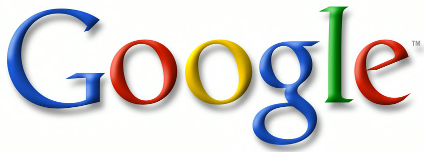




Dr. Al

Jack

MIECZYSŁAW PFEIFFER.



Mieczysław Schiffers
1882

ZARYS LITERATURY POLSKIÉJ

Z OSTATNICH LAT SZESNASTU.

150/

Mieczysław Pfeiffer. 1881.

Wydawnictwa E. Orzeszkowéj i S-ki.

X.

ZARYS LITERATURY POLSKIÉJ

z ostatnich lat szesnastu

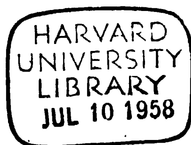
PRZEZ

D-ra Piotra Chmielowskiego.

WILNO.

Drukiem J. Blumowicza, Rudnicka, d. ks. Ogińskich.

1881.



Дозволено цензурою. 4 Ноября 1880 г. Вильна.

Типографія О. С. Блюмовича въ Вильнѣ,
Рудницкая ул., д. кн. Огинскихъ.

Treść.

Przedmowa.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

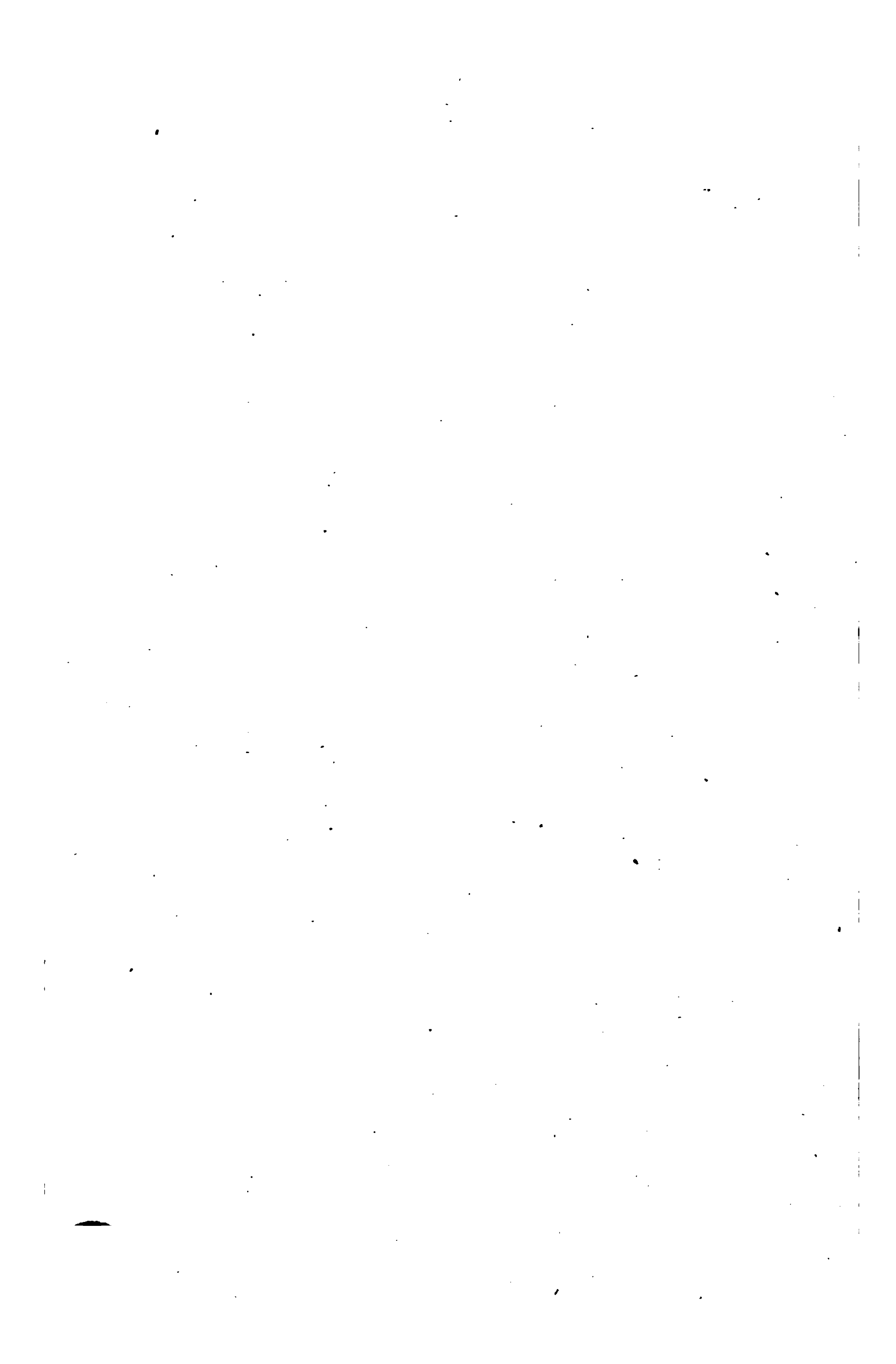
Przekonania i dążności.

CZĘŚĆ DRUGA.

Osoby i dzieła.

Stanisław Tarnowski, Włodzimierz Spasowicz.—*Bibliografowie:* Karol Estreicher, Władysław Wisłocki. — *Krytycy literaccy i teatralni:* Kazimierz Kaszewski, Stanisław Krzemiński, Władysław Bogusławski, Dyonizy Henkiel, Józef Kotarbiński.— *Historya literatury powszechnéj*: Radliński, Grabowski, Święcicki, Krasnosielski.

Rozdział IV: Ogólny rzut oka na stan nauk u nas.—*Filozofija*: Henryk Struve, Stefan Pawlicki, Maryan Morawski, Ignacy Skrochowski; Julian Ochorowicz, Franciszek Krupiński, Henryk Goldberg, Władysław Kozłowski; Maurycy Straszewski, Seweryn Smolikowski, Molicki, Wieczór. — *Nauki społeczne:* Józef Supiński, Leon Biliński, Witold Załęski, Aleksander Rembowski, Józef Kirszrot i inni. — *Nauki przyrodnicze:* Hoyer, Nawrocki, Maksymilian Nowicki, Kazimierz Wodzicki, Michał Girdwojń, Edward Strasburger, Józef Rostafiński, Jan Trejdosiewicz, Bronisław Radziszewski i inni. — *Fizyka i chemija:* Wojciech Urbański, Skiba, Jakób Natanson i inni.—*Anatomija:* Ludwik Hirszfeld. — *Popularyzatorowie:* Stanisław Kramsztyk, Bronisław Rejchman i inni. — *Filologija klasyczna i polska.* — *Matematyka.*—*Pedagogika.*—*Literatura dla ludu.*—Akademija Umiejętności i Towarzystwa Naukowe.—Jubileusze i zjazdy.— Zakończenie..



Przedmowa.

Niejednokrotnie już zapewne słyszeliście, czytelnicy, zdania bardzo poważne o tém, że niepodobieństwem jest pisać dzieje spółczesne.

Ażeby dowieść tego twierdzenia przytaczano rozmaite, zarówno słuszne, jak i niesłuszne powody. Nie mam zamiaru ani ich zbijać, ani popierać, ani zwiększać ich liczby; zgóry tylko uprzedzić muszę, że szkic, który czytelnikom podaję, w myśli mojéj miał już cechy bardziéj publicystyczne, niż historyczne. Na obraz dziejowy zdobyć się nie mogłem; bo mnóstwo jest rzeczy niejasnych, więcéj jeszcze niezbadanych, albo mnie nieznanych. Wolałem więc w zarysie literackim starać się o rozjaśnienie dziś jeszcze zajmujących pytań, za pośrednictwem tego, co o tych pytaniach mówiono i pisano w ostatnich czasach; wolałem nawet posiłkować się trochę formą pamiętnikową, wspomnieniami osobistemi, aniżeli porywać się na kreślenie obrazu dziejowego, któryby z konieczności niezupełnym być musiał. Z sympatyami i antypatyami swojemi nie kryję się bynajmniéj; mimo to usiłować będę o zachowanie sądu bezstronnego, na jaki natura ludzka wogóle, a moja w szczególności zdobyć się będzie mogła.

Mimo wszystkie wyrzekania niepoprawnych czarnowidzów, którzy okres nasz piętnują zarzutami bezbarwności i braku charakteru; mimo wszystkie kwilenia istot sentymentalnych, które drżąc lękają się strasznéj nawały prozy na krainę ideałów; mimo wszelkie krzyki wsteczników, co pod stopami spółczesnego pokolenia widzą już przepaść bezdenną,—nie można przecież rozpaczać i nie bojąc się nawet posądzenia o optymizm, wolno zauważyć, że i w téj nieszczęśliwéj chwili znaleźć nietrudno objawy nie tylko zastanowienia, ale i serca naszego godne. Jest do czego się przywiązać, jest przeciw czemu walczyć, a choć jest przeciw czemu się oburzać, jest téż co i kochać; bo na obszarach literatury naszéj nie martwota, rozkładowi ulegająca, ale nadziei pełne życie panuje,—życie, znajdujące swój wyraz w walce różnorodnych pojęć i kierunków. Kto się chce przyjrzeć zmiennym téj walki kolejom, może choć jakie-takie znajdzie wskazówki w tém, co tu napisałem.

O wyczerpanie przedmiotu bynajmniéj mi nie chodziło; przekonany, że nie spis dzieł, katalog autorów i daty biograficzne stanowią dzieje literatury, ale pochwycenie przeważnego i wpływowego w danym czasie prądu myśli i dążeń społeczeństwa; mniéj zwracałem uwagi na to, że tę lub owę książkę pominę, że tego lub owego autora opuszczę, bylebym tylko potrafił wiernie odtworzyć duchowy nastrój wziętego pod rozbiór okresu, bylebym nie pominął takich objawów, które okresowi temu ton i znaczenie nadają. Pochwycić charakterystyczne rysy w fizyonomii moralnéj naszego najnowszego rozwoju ducha,—oto zadanie, które spełnić zamierzyłem.

Jeżeli czytelnik, krytyczném okiem przerzucający te karty, spostrzeże, iż nierównomiernie rozpisywałem się o postępowym i zachowawczym kierunku; jeżeli zobaczy przewagę obszernego traktowania ruchu sił młodych: to usprawiedliwienie takiego sposobu postępowania znajdzie

w powyższéj właśnie uwadze. Nie to bowiem, co jest dalszym tylko ciągiem poprzedniego stanu rzeczy, ale dopiero nowe dążności i nowe myśli stanowią charakterystyczne cechy nowego okresu. Dawniejszy ów stan rzeczy uwzględnia się głównie o tyle, o ile on wywołuje walkę z świeżymi prądami, o ile zaznacza swój stosunek do tworzącéj się odmiennéj sytuacyi. Nie lekceważenie zatém zasług lub zdolności starszego pokolenia spowodowało mniejsze, szczuplejsze rozmiarami opracowanie jego działalności; ale ten fakt, że zdolności te i zasługi znane już są dobrze społeczeństwu, gdyż dały się poznać na długo przed obranym przeze mnie chronologicznym punktem wyjścia.

Jedna jeszcze uwaga, wywołana wielokrotném doświadczeniem z chwili bieżącéj. Jeżeli jaki ustęp razić będzie pewne uświęcone zwyczajem przekonania, prosiłbym o najsurowszą nawet jego ocenę, byleby tylko wolną od posądzeń i insynuacyj.

~~~~~~~~~~~~
~~~~~~~~~~~~

Część Pierwsza.

Przekonania i dążności.

I.

Stan rzeczy po r. 1864.—Zestawienie go z analogicznym stanem po r. 1831.—Różnice.—Reforma włościańska.—Rolnictwo, przemysł, handel.—Oświata.—Szkoła Główna; jéj wpływ.—Nowe przekonania i dążności; ich źródła.—Porównanie z „Wiekiem oświeconym;“ podobieństwa i różnice.

Jeżeli pod wielu względami podobne są do siebie czasy, następujące po roku 1831 i 1864, to podobieństwo to pod względem literackim sprowadza się do najmniejszych rozmiarów. Po roku 1864 nie ma tego rozłamu piśmiennictwa na dwa odrębne niejako światy, z których jeden jaśnieje wszystkiemi blaskami poezyi, a drugi bardzo powoli i nader mozolnie się zapełnia produkcyami umysłowemi, do których społeczeństwo w podobnym czasie nie czuje wielkiego pociągu. Jakkolwiek bowiem wielu utalentowanych ludzi kraj opuściło, to jednakże pomiędzy nimi jedna tylko rzeczywista znakomitość się znajdowała, t. j. Józef Ignacy Kraszewski; a nadto, z bardzo nielicznymi wyjątkami wszyscy oni ogłaszali swe pisma w kraju; stali się zatém dla niego siłą na pół tylko straconą, o tyle, że nie mogli częstokroć społeczeństwa swego obserwować zblizka, a przez to pozbawiali się téj znajomości bieżących interesów, która każdemu utworowi piśmienniczemu, w jego wpływie na czytelników, nadzwyczaj silnie pomaga.

Zatamowanie ruchu literackiego w kraju nie przedstawiło się tak jaskrawo, jak po roku 1831: — wszystkie

pisma dawniéj istniejące wychodziły w dalszym ciągu,— a było ich sporo: w Warszawie *pięć* dzienników, *czternaście* tygodników, *jeden* miesięcznik i jedno pismo zbiorowe.

Rok jedynie 1864 wykazuje upadek, dla braku prenumeratorów, dwu wydawnictw: „Czytelni Niedzielnéj“ i „Roczników gospodarstwa krajowego,“ które trzy lata przedtém miały 5000 przedpłacicieli, a w chwili swego upadku tylko 80. Wogóle rok ten był niepomyślnym dla czasopiśmiennictwa; gdy bowiem w r. 1862 liczyły pisma literackie ogółem prenumeratorów piętnaście tysięcy, to ta liczba spadła wtedy do połowy (zob. *Biblioteka Warszawska* 1864, tom III, str. 354, 5). Stan ten wszakże trwał niedługo; bo zaraz w roku następnym zjawia się znaczna liczba nowych czasopism; powstają: *Kuryer Codzienny*, *Bluszcz*, *Kłosy*, *Opiekun Domowy*, *Ekonomista*, *Gazeta muzyczna i teatralna*, *Bazar*, *Rodzina*. A jakkolwiek istnienie trzech ostatnich było bardzo krótkotrwałe, to inne natomiast, a mianowicie: *Opiekun Domowy*, zyskały odrazu wielką liczbę czytelników i do dziś dnia działalność swoję, nieraz materyalnie bardzo świetną, rozwijają; przyczém pamiętać potrzeba, że *Opiekun Domowy* nosi obecnie nazwę *Tygodnika Powszechnego*.

Fakt ten dowodzi z jednéj strony zmiany stosunków wydawniczych, a z drugiéj—zwiększenia się potrzeby pokarmu umysłowego. Przed rokiem 1830 wydawanie czasopism pozostawało w ręku literatów, którzy nie szukali w tém zajęciu zysków; autorowie pisali bezinteresownie i o honoraryach nie marzyli: nic więc dziwnego, że gdy owych bardziéj przedsiębierczych literatów zabrakło, pisma musiały przestać wychodzić, a autorowie, nic na tém nie tracąc, nie czuli nieodzownéj potrzeby czasowych wydawnictw. Obecnie wydawnictwa te dostały się przeważnie w ręce przemysłowców, którzy, uważając je za interes, oczywiście dbali o to, ażeby interes ten nie zmarniał; podtrzymywali go więc i wtedy nawet, gdy czasy były cięż-

kie, a pisma nie przynosiły zysków dawniejszych. Jednocześnie jednak nie należy zapominać, że ilość czasopism i ich rozpowszechnienie, jeżeli nie świadczy o stopniu oświaty w kraju, to w każdym razie daje nam poznać doniosłość jéj promieni; wskazuje, jakie i jak wielkie warstwy społeczne z jéj dobrodziejstw korzystają. Powstanie wyliczonych powyżéj czasopism może być dostatecznym dowodem, że potrzeba czytania wzmogła się znacznie, że popyt na pracę umysłową nietylko nie ustawał, ale zwiększał się ciągle; przedsiębiercy bowiem nie rezykowaliby swego kapitału na rzecz, nie mającą pokupu. Rozumie się, że nie wchodzę na teraz w treść i wartość wewnętrzną tych wydawnictw, ani téż nie myślę bynajmniej twierdzić, jakoby ówczesna liczba czasopism była zupełnie odpowiednią ilości liczebnéj narodu; chciałem tylko przez zestawienie kilku cyfr stwierdzić fakt wyższości tego okresu literatury naszéj nad bezpośrednio poprzedzającym pod względem rozpowszechnienia czasopism, a zatém i chęci do czytania. Jest-to więc *względne* jedynie, a nie bezwzględne, oznaczenie wartości téj chwili literackiéj, chwili zbyt ważnéj w dziejach naszego społeczeństwa, ażeby ją można bez bliższéj rozwagi pominąć. Jeżeli w ogólności takie zwiększenie się liczby czasopism zwrócićby musiało uwagę w każdym czasie, w każdéj dobie rozwoju; to témbarziéj zastanowić nas powinno w téj tak niepospolicie zawichrzonéj chwili, która do pracy cichéj na polu piśmiennictwa zachęcać się nie zdawała, przedstawiając myśli i działalności ogółu zadania zarówno trudne do rozwikłania, jak tém bardziéj do przeprowadzenia ich w praktyce życia.

Nastąpił wielki przewrót w stosunkach ekonomicznych i społecznych. Reforma, która w innych krajach Europy dokonała się oddawna, a nawet w innych częściach byłéj Rzeczypospolitéj również od lat dwudziestu uskutecznioną została, dla Rusi, Litwy i Królestwa w téj dopiero

urzeczywistniła się chwili. W teoryi, będąca życzeniem ludzi postępowych już od wieku niemal, wielokrotnie roztrząsana i rozwijana, dopiero wtedy znalazła swój wyraz praktyczny, nie taki zapewne, jakiego większość inteligencyi sobie życzyła, ale taki, jaki z góry został wskazany. Jak ostatnia prawie weszła Polska w koło narodów europejskich za pośrednictwem religii, tak na ostatku w przeważnéj swéj części pozbyła się resztek średniowiecznego ustroju społecznego. Chłop został nie tylko człowiekiem, nie tylko właścicielem, ale i obywatelem kraju.

Reforma ta, która pod względem społecznym ostatecznie upodobniła nasze stosunki ze stosunkami europejskimi, która otworzyła dalekie widnokręgi dla całych milionów i na nowéj niejako podstawie gmach przyszłości narodowéj osadziła, wywołała bezpośrednio przewrót ekonomiczny, najprędzéj uczuć się dający. Dawne pańszczyźniane gospodarstwo musiało ustąpić miejsca folwarcznemu, co zmuszało dawnych właścicieli, w wygodném zazwyczaj *farniente* pogrążonych, do przyłożenia pracy osobistéj, do oszczędności i oględności pewnéj, pod groźbą wywłaszczenia. Ta groźba, połączona w okolicach kresowych z innego rodzaju wywłaszczeniem, wysunąć musiała oczywiście na plan pierwszy kwestyę utrzymania bytu materyalnego i szukania środków, ku temu celowi skutecznie prowadzących.

Umiejętna uprawa roli stać się naturalnie musiała dla ziemian warunkiem niezbędnym do wybrnięcia z niezbyt świetnych interesów finansowych, w jakich pozostawali dawniéj, ufni w pracę przymusową tych, co teraz młodszymi ich braćmi prawnie zostali. Atoli, obok racyonalniejszego chodzenia około roli, trzeba było uznać znaczenie i potęgę przemysłu i kapitału; nie można było gardzić jednym, a lekceważyć drugiego; należało się pozbywać coraz prędzéj przesądów szlacheckich o swojéj wyższości i o swojém dostojeństwie; lecz jąć się pracy oburącz, a z łokciem i wagą pogodzić się, uszanować w nich przed-

stawicielstwo podobnéjże pracy, która miała odtąd zastąpić w zupełności dawny przywiléj.

Przemysł, który szybszy i bogatszy swój rozwój w kraju datuje od roku 1850, t. j. od czasu zniesienia granicy celnéj między cesarstwem a królestwem, znalazłszy otwarty rynek na Wschód, wzmagał się z każdym rokiem, zwłaszcza gdy komunikacya kolejowa większą siecią dróg ziemię naszę pokrywać zaczęła. Do jedynéj dawniéj istniejącéj kolei, przybywa w Królestwie w tym przeciągu czasu cztéry inne i sprawiają, że Warszawa staje się nader ważnym punktem, w którym jeżeli nie gromadzi się, to w każdym razie istnieje łącznik handlu zachodniego ze wschodnim. Wprawdzie przemysł nasz w znacznéj części znajduje się w ręku Niemców, którzy niejednokrotnie wcale po polsku nie umieją; to przecież wpływ jego na kraj nie umniejsza się przez to, i jeżeli jeszcze niezbyt liczne wywołuje spółzawodnictwo ze strony krajowców, to obudza przynajmniéj samowiedzę jego potrzeby.

Równocześnie, z coraz bujniejszym rozrostem przemysłu i handlu, doniosłość kapitału i jego znaczenie w życiu ekonomiczném, społecznem i umysłowém zwiększyć się musiała, jakkolwiek nie przybrała oczywiście tak kolosalnych, a niekiedy tak potwornych rozmiarów, jak to się dzieje na dalszym Zachodzie. Charakterystycznem znamieniem z tego względu jest fakt powyżéj zaznaczony, że liczba prenumerujących „Roczniki Gospodarstwa Krajowego“ nadmiernie i niesłychanie się zmniejszyła i że w roku następnym powstał „Ekonomista.“ Dopóki właściciel ziemski mógł się nie troszczyć o robotników, dopóki praca rolna w ścisłém znaczeniu była dla niego rzeczą nieznaną; dopóty nie żałował trochy grosza za pismo, nie czytane najczęściéj, ale prenumerowane. Gdy się rzeczy zmieniły, narazie zniechęcił się do tego zbytkownego sprzętu i zajął się całkiem pracą istotną, a nie rozumowaniem o niéj; kwestya paląca dla niego była na samym

gruncie, a nie w jego rocznikach. Finansiści natomiast, poczuwszy swoję wagę wśród nowo kształtujących się warunków życia, nie zaniechali stworzyć swego organu, któryby prawdy ekonomiczne byłéj szlachcie opowiadał. Ale i tu chwilowy był jedynie apetyt na prawdy ekonomiczne i na ich rozpowszechnianie; teorya nie umiała sobie pozyskać gorliwych zwolenników, gdyż praktyka zbyt gwałtownie i ponętnie pociągała ku sobie. „Ekonomista“ wiódł żywot bardzo nędzny przez długi przeciąg czasu, dopóki na wyżynach teoryi pozostawał; dopiero gdy zeszedł na grunt praktyczny, gdy się zaczął dotykać wprost interesów handlowych i przemysłowych, znalazł wreszcie poparcie.

Takie położenie rzeczy, zmuszające do ścisłego rachowania się z praktycznemi wymaganiami życia, nie mogło pozostać bez wpływu na uczucia i przekonania ogółu, na program jego postępowania, na jego poglądy, co do przeszłości i teraźniejszości. Życie gorączkowe, marnujące się z jednéj strony w lekkomyślnych albo i bezmyślnych nawet hulankach, a z drugiéj w bezowocnych wysiłkach, nie mogło już być nadal ideałem ludzi, którzy byt swój zagrożonym widzieli. Hasło tedy pracy organicznéj, drobnéj, powolnéj, ale wytrwałéj i ciągłéj, jako punkt wyjścia i jako środek pożytecznego zużytkowania sił wytwórczych, zastąpiło dawniejsze godło wulkanicznych wybuchów albo życiowéj apatyi. Ani wymuskany, wypolerowany salonowiec, ani wiecznie wzdychający i niezadowolniony wieszcz, ani galwanizujący się nieustannie wielkiemi i świętemi intencyami, ale zaślepiony w postępowaniu młodzieniec; lecz człowiek pracowity, dzielący swój czas na długą, bardzo długą pracę i skromny odpoczynek, stał się przedmiotem, jeżeli nie uwielbień i pochwał, to przynajmniéj życzeń i pragnień. Do téj pracy powołani zostali nie tylko mężczyzni, ale i kobiety, których położenie materyalne zmuszało do zaprzestania roli

lalek salonowych, lub istot „zapoznanych,“ a wzięcia się natomiast do roboty, dla wywalczenia sobie samodzielności.

A gdy sobie przypominano bezpośrednią przyczynę tych smutnych stosunków materyalnych; gdy coraz bliżéj nadchodziła przykra rocznica stuletnia: zwrócono się ku przeszłości już nie z tém bałwochwalczém uwielbieniem, które nie umie rozpoznać tego, co prawdziwie wielkie i piękne, od tego, co jedynie przesąd, lub miłość własna za takie poczytywać lubi;—ale z poszukiwaniem powodów nieszczęść naszych i upadku politycznego, ażeby w ich rozważaniu doszukać się istotnego źródła klęsk i niepowodzeń, którychby na przyszłość unikać należało. Uporczywe zrzucanie z siebie wszelkiéj winy, praktykowane ciągle za czasów dawniejszych, nie mogło teraz znaleźć posłuchu i uważaném być zaczęło za jeden ze środków odurzających, którymi ukołysane umysły nie miały dosyć energii, by śmiało, po męzku zajrzeć w oczy złemu i stanowczém postanowieniem zerwać się do pracy nad sobą, do wykorzenienia z pomiędzy społeczeństwa tych chwastów, co rozwój roślin pożytecznych przytłumiały.

Te dążności, wywołane praktyką życiową, mające zatém twardy grunt pod nogami, nabrały nowego znaczenia i zabarwiły się inaczéj, gdy na nie padło światło nauki spółczesnéj. Otwarcie Szkoły Głównej w Warszawie miało pod tym względem nadzwyczaj potężną doniosłość, zarówno przez bezpośrednie działanie kilku dzielnych i znakomitych profesorów, jak niemniéj przez oddziaływanie pośrednie, właściwe każdéj instytucyi naukowéj. W kraju, który przez lat blizko 30 pozbawiony był wyższego zakładu naukowego, musiał oczywiście panować pewien mrok w zakresie umiejętności; zdobycze nauki zachodniéj nie dostawały się do niego wcale, albo nadzwyczaj późno, i to w formie jak najbardziéj popularnéj, a niekiedy tendencyjnie skrzywionéj. Założenie „Akademii medyko-chirurgicznéj“ w 1857 r. rozwijało umysły w jednym przynajmniéj kierunku praktycz-

nym i do życia tak nieodbicie potrzebnym; założenie „Szkoły Przygotowawczéj“ (r. 1861) rozszerzyło ten zakres, wprowadzając wyższe pojęcie nauk humanitarnych i budząc zapał w licznych szeregach młodzieży, która naprawdę tłumnie zapełniała audytorya, spragniona wiedzy, co dawniéj tak trudno zdobywać się dawała. „Szkoła Główna“ (r. 1862) odziedziczyła już i to zainteresowanie się nauką i ten zapał młodzieży; a rozszerzający się zakres wykładów, z każdym rokiem wytwarzał tę atmosferę naukową w społeczeństwie, co sama nie stanowi wprawdzie nauki, ale ją ułatwia, zachęca i pobudza do niéj. Boć oczywiście każdy wyższy zakład naukowy, gromadząc w swych murach grono młodzieży, staje się zarazem rozsadnikiem wiedzy na daleko szersze koła, gdyż każdy ma rodzinę i znajomych, z którymi dzieli swe wiadomości, zwłaszcza gdy te, jak wśród ówczesnego położenia, miały cały urok rzeczy nowych. Z tego zbiornika rozchodziły się ożywcze prądy na inteligentną część społeczeństwa i wyrwały ją choć trochę z powszednich małoznaczących stosunków. Z małego miasta, Warszawa stawała się znowu, jak po r. 1818, miastem wielkiém, zainteresowaném nauką; a to usposobienie stolicy udzielało się i prowincyi.

Pierwsze, co prawda, pokolenie, wychowane przez Szkołę Główną, poszło utorowanemi już dawno gościńcami; oddało się uprawie poezyi, drukując różne zbiorki wierszy, mniéj lub więcéj udatnych, pod mniéj lub więcéj romantycznymi tytułami. W wierszach tych, zarówno strona myślowa, jak i forma, była po prostu spadkiem, odziedziczonym po bezpośrednio poprzedzającym okresie rozwoju: nie świta tu jeszcze żadna nowa dążność, nie znać tu jeszcze wpływu umiejętności. Ale druga już z kolei generacya wychowańców poczuła na sobie wybitny wpływ ducha nowego, który bił z nowéj instytucyi. Powoli, bardzo powoli dowiadywała się ona o świetnych zdobyczach nauki nowożytnéj, lub o potężnych prądach, nurtujących w umy-

słowości europejskiéj. Nie wprost wielką rzeką komunikacyjną, ale pobocznymi strumykami dopływały do niéj wiadomości o tém, co ówcześnie cały Zachód w pewien stan gorączkowy wprawiało. Ze wstępnéj prelekcyi Henryka Struvego dowiedziała się młodzież, że po za granicami kraju, od lat już kilkunastu, huczała burza materyalizmu, którą wzniecili Moleschott, Vogt i Büchner, a o któréj u nas do téj pory ani słychu nie było. W odczycie J. K. Plebańskiego o Juliuszu Cezarze posłyszała o nowym kierunku historyozoficznym inaugurowanym przez Tomasza Buckle'a, którego dzieło: *Historya cywilizacyi w Anglii* wychodziło naówczas w przekładzie polskim (1862—1868). Ci dwaj profesorowie nie tylko nie byli propagatorami nowych kierunków, owszem zwalczali właśnie rozgłaszane przez siebie teorye; ale dając znać o ich istnieniu, już przez to samo zachęcali młodzież, spragnioną nowości, do nabywania dzieł interesujących, a w razie niemożności kupienia — do przepisywania ich; wiemy o jednym, co całego Buckle'a sobie przepisał....

Inaczéj rzecz się miała z teoryą Darwina i pozytywizmem Comte'a. Charakterystyczném znamieniem naszego ukształcenia jest to, że pierwszą wiadomość w literaturze naszéj o Darwinie znaleźliśmy w polemicznéj broszurze księdza Wartenberga, wymierzonéj (w r. 1866) przeciwko jego teoryi. Wprzód zatém ostrzeżono nas o jéj niebezpieczeństwie i szkodliwości, zanim z ust Edwarda Strasburgera młódź uniwersytecka posłyszała jéj zasady...

Z teoryami Comte'a spotykamy się wprawdzie już w r. 1844 w dziele Adryana Krzyżanowskiego, p. n. *Dawna Polska*; ale wiadomość ta przebrzmiała tak dalece, że nawet wydawca drugiéj edycyi tego dzieła w lat kilka o tym fakcie nic a nic nie wiedział. Następnie, w r. 1865, Józefa Śmigielska streściła parę artykułów francuzkich, przeciwnych pozytywizmowi, i pomieściła krótką notatkę swoję w „Kółku domowém"; ale i ta praca nie zwró-

ciła na siebie uwagi. Dopiero obszerna rozprawa ks. Franciszka Krupińskiego p. t. *Szkoła pozytywna*, pomieszczona w „Bibliotece Warszawskiéj“ r. 1868, zaznajomiła myślących czytelników z nowym rodzajem filozofii, która, chociaż we Francyi oddawna już znana, w tym jednakże czasie nanowo stała się przedmiotem rozbiorów z powodu dzieł o niéj napisanych przez Littré'go i Stuarta Milla. Równocześnie niemal zawitały do nas estetyczne póglądy Hipolita Taine'a, którego dziełko p. t. *Filozofija sztuk pięknych* przetłómaczono na język polski (r. 1868) i tym sposobem wskazano drogę do innych jego utworów.

Z półsłówek wreszcie, z gazeciarskich nowinek dowiadywano się o *Erneście Renanie*, jako autorze *Początków chrześcijaństwa*. Jakaś pani, pociągnięta zapewne powabami stylu, wyraziła nawet chęć tłomaczenia *Życia Jezusa*, (r. 1863), ale dzienniki zakrzyczały ją natychmiast i projekt nie przyszedł do skutku, co więcéj — nawet sprawozdań szczegółowych o kolejno po sobie następujących tomach „Początków chrześcijaństwa“ u nas nie podawano, chyba tylko we wzmiankach polemicznych czegoś doczytać się o tém było można. Jeżeli jednak w druku nic się w téj kwestyi nie pojawiało, to w rozmowach natomiast tém szersze zajmowała ona miejsce. Wogóle zauważyć można, że jeśli myśl jakaś, idea doznaje prześladowania, jeśli bywa tłumiona; to tém zawzięciéj czepia się niektórych umysłów i sprawia w nich skutki, którychby można było uniknąć, gdyby ją rozbierano jawnie, gdyby wolno było o niéj się wygadać.

Te były główne czynniki, obudzające myśl krytyczną młodzieży, która z konieczności musiała zadać sobie pytanie: w jakim też stosunku znajduje się oświata naszego kraju do oświaty Zachodu? Naturalnie, dokładnego o tém pojęcia młodzież mieć nie mogła; ale wiedziała tyle, że za granicą oddawna znane są i rozpowszechniane takie

prawdy, lub teorye, o jakich przewodnicy dotychczasowi umysłowości naszéj nie wiedzieli; że za granicą rozbierają się zagadnienia niezmiernéj doniosłości religijnéj, filozoficznéj, społecznéj, ekonomicznéj; gdy tymczasem u nas kwilono na przebrzmiałą nutę; że za granicą poddawano wszystkie myśli i wszystkie stosunki ludzkie ścisłéj analizie, surowéj krytyce, gdy u nas ciągle jeszcze powoływano się na tradycyjne powagi; że, słowem, za granicą nauka, umiejętność, trzymała berło w państwie umysłowém, gdy u nas hołdowano płaczliwemu rozmarzeniu, lub namiętnym a ślepym wybuchom. Takie ryczałtowe zestawienie stosunków własnych z zagranicznymi nie mogło w śmielszych i energiczniejszych umysłach nie sprawić bolesnego wrażenia, nie mogło oczywiście zakryć téj prawdy, że od r. 1831 przyzostaliśmy w tyle za Europą zachodnią i to pod każdym względem, zarówno rolniczym, jak przemysłowym, zarówno naukowym, jak literackim. Najwięcéj atoli raził uczącą się młodzież zastój w umiejętności, zastój pojęć w społeczeństwie. Jak w ciele ludzkiém osłabienie krążenia krwi powoduje ciężkie niemoce, tak w narodzie zatamowane krążenie pojęć niezdolnym go czyni do życia umysłowego. Z wielkim zapałem do nauki, z sercem gorącém, a rozsądkiem krytycznym, z niemałą dozą zarozumiałości i zuchwalstwa młodzieńczego, dla którego trudności nie istnieją, bo czuje w sobie siłę tysiąckrotną, wystąpili co dzielniejsi do walki z istniejącym stanem literatury, chcąc go zmieniać, przerabiać, reformować; ufni, że zwycięztwo na ich przechyli się stronę, gdyż walczyli w imię „nauki“, téj władczyni umysłowéj czasów naszych.

I tak — z wpływów ekonomiczno-społecznych i naukowych zarysowało się położenie, które porównywano do owego obudzenia się ducha poezyi romantycznéj w trzecim dziesiątku naszego stulecia, które jednak o wiele słuszniéj zestawić można z prądem reformatorskim w wieku XVIII-m.

Jak naówczas, tak i teraz, wystąpiono w imię światła przeciw obskurantyzmowi, w imię tolerancyi przekonań przeciw ślepemu dogmatyzmowi, w imię postępu przeciw zastojowi. Jak wówczas, tak i teraz, poglądy nowe, reformatorskie pojawiały się stopniowo, występowały nader umiarkowanie, względem istniejących i wiekami utrwalonych nie tyle przekonań, ile nałogów myślowych; radykalne doktryny albo nie miały zwolenników wcale, albo tak nielicznych, a raczéj odosobnionych, że oni bardzo mały wpływ na społeczeństwo wywierać mogli. Jak wówczas, tak i teraz, to, co było u nas najdrażliwszém zawsze — kwestya religijna — została z dyskusyi niemal usunięta, a krytyka jawna, otwarta, tyczyła się nie dogmatów, ale obrządków zewnętrznych i duchowieństwa. Jak wówczas, tak i teraz, względy na okoliczności zewnętrzne, z bytem kraju związane, hamowały zbyt zapalczywe i zadaleko sięgające zapędy, poskramiały zbyt ostre wycieczki przeciw niektórym przynajmniéj stronom życia społecznego.

Nic atoli w dziejach się nie powtarza. Jeżeli zatém w ruchu spółczesnym upatrujemy podobieństwa do prądu reformatorskiego w „wieku oświeconym“, to nie możemy zamknąć oczu na bardzo ważne różnice, zarówno pod względem idei, jak osób, co je głosiły. W „wieku oświecenia“ głównymi rozpowszechnicielami nowych myśli byli księża,—rzecz to całkiem naturalna, wyjaśniająca się ówczesnym stanem Rzeczypospolitéj, gdzie duchowni jego reprezentowali oświatę *en masse.* Obecnie nastąpiły już zupełne wyzwoliny umysłowe z pod przewagi duchowieństwa; idee nowe rozpowszechniają ludzie świeccy, a jeżeli wpośród zwolenników i propagatorów nowego życia duchowego znajdują się księża, to stanowią nader nieliczne wyjątki. Ale co ważniejsza od kwestyi osób, to sama treść poglądów, o które walka się toczy. Prawda, że tak samo, jak w wieku XVIII, wystąpiono pod sztandarem wiedzy; ale wiedza dzisiejsza, a wiedza zeszłowiecz-

na,. to dwa stany rzeczy, nie całkiem różne wprawdzie, lecz wielce od siebie odległe. Suchy racyonalizm „wieku oświecenia“ w krytyce swojéj kierował się przedewszystkiém zdrowym jedynie rozsądkiem, a zdrowy rozsądek, jak wiadomo, nie starczy na wszystko. Zdrowy rozsądek umie być bardzo jasnym, wielce nieraz dowcipnym przewodnikiem po krainie przeszłości i życia obecnego; lecz nie potrafi zbadać głębokich tajników, zarówno religii, jak sztuki, zarówno natury, jak społeczeństwa; nie zrozumie i nie oceni należycie ani mitów, które będzie chciał tłomaczyć allegorycznie, albo śmiać się z nich zechce, ani średnich wieków, które ryczałtem potępi; nie wzniesie się do téj przedmiotowości, jaka potrzebna jest przy ocenie dziejów, ale wszystko osądzi według jednego szablonu; nie zdobędzie się na wszechstronność, koniecznie potrzebną przy rozpatrywaniu różnych usposobień ludzkich, ale je wszystkie do jednego mianownika sprowadzi; nie przejmie się głęboką poezyą uczuć serdecznych a rzewnych, albo wizyj mglistych i fantastycznych, bo śmiech, tak licujący z jego naturą, niedaleko zapuścić mu się dozwoli w krainy duszy ludzkiéj... Nie napróżno téż po tym wieku racyonalizmu nastąpiło świetne oddziaływanie promieni uczucia i blasków wyobraźni w poezyi romantycznéj; nie napróżno rozgrzały się serca i zapaliły fantazye. Wiedza dzisiejsza daleko szersze obejmuje widnokręgi, gdyż oko jéj z jednéj strony rozjaśniło się potężnym wiekowym rozwojem ducha, a z drugiéj zaostrzyło się za pośrednictwem wielkiego czynnika, jakim jest doświadczenie, eksperyment...

A jak już sam nastrój ogólny jest inny, tak téż i treść idei nowych przedstawia się odmiennie. Nie idzie tu teraz o reformy polityczne, gdyż te nie mają racyi bytu; nie idzie o reformy szkolne, gdyż te również z pod dyskusyi praktycznéj się wymykają; nie idzie nawet o reformy literackie, gdyż styl i język nie uległy skażeniu,

co więcéj—nawet w kwestyi wychowania ludu, który przyszedł do samoistności w obywatelstwie, sporu zasadniczego bynajmniéj nie ma; rzecz cała obraca się w sferach inteligentnych, a kwestya sporna dotyczy środków, jakich używać potrzeba, ażeby w walce o byt nie zginąć, lecz owszem przekazać potomkom dziedzictwo ze znacznym dorobkiem. Jeżeli mówię o środkach, to mam na uwadze głównie środki umysłowe: cały zakres duchowych czynników, które życie narodu podtrzymują. Walka w tym względzie toczy się już nie przeciw przesądom i zabobonom, z których otrząsnęliśmy się w wieku XVIII, ale przeciw fałszywemu albo rutynicznemu pojmowaniu dróg życia społecznego.

Nie myślę bynajmniéj przeceniać obecnego stanu téj walki. Jakkolwiek upłynęło już lat piętnaście, jesteśmy właściwie w jéj początkach dopiero,—zwycięztwo nie przechyliło się ani na jednę, ani na drugą stronę i trudno nawet przewidzieć chwilę, w któréjby coś stanowczego zajść mogło. Trzeba zatém przypatrzeć się dwu walczącym obozom, które słusznie przezwano *starym* i *młodym*, chociaż bowiem i w jednym i w drugim znajdują się ludzie różnego wieku, świeższe żywioły, z postępem europejskim idące, bądź-co-bądź młodymi nazwać można.

Ażeby sobie jasno, o ile można, przedstawić sytuacyę, zapoznajmy się najprzód z temi siłami, które młodzi, wchodząc na arenę działania piśmienniczego, już byli zastali.

II.

Śmierć lub milczenie wielkich poetów.—Słabe odgłosy drugorzędnych.— Epigonowie romantyzmu. — Liryka płaczliwa i mglista. — Oburzenie umysłów trzeźwych.— Wyprawa przeciwko zmęczonemu Pegazowi.— Zachowanie się poetów: jedni hałasują na wiek XIX, inni, o wiele mniéj liczni, solidaryzują się z jego hasłami.

Minął już był dawno okres wielkiéj poezyi naszéj. Mistrzowie jéj: Mickiewicz, Słowacki, Krasiński pokładli się do grobu; spółuczestnicy, niepospolitym obdarzeni talentem, albo milczeli zupełnie, jak Aleksander Fredro (zmarły 1876), albo przemawiali, choć bardzo rzadko, głosem niezrozumiałym już dla spółczesnego czytelnika, jak zmarły tegoż roku Goszczyński w urywku z poematu *Bogarodzica* (1864), jak Bohdan Zaleski we „Wieszczém Oratoryum“ (1866). Jeden Wincenty Pol krzątał się żwawo na niwie literackiéj, rozpoczynając trzecią fazę w duchowym rozwoju swoim, kiedy już, schłostany przez Ujejskiego, nie był ani wrzącym i dziarskim Januszem, ani rubasznym i zabobonnym szlachcicem z XVIII wieku, ale poetą-kronikarzem i publicystą, który, nie wielbiąc bezwzględnie przeszłości, ostrém a nawet namiętném słowém karcił dzisiejsze stosunki piśmiennicze. Atoli czyż tak sucha kronika poetyczna, jak *Pacholę hetmańskie* (1862), albo rapsod *Z wyprawy wiedeńskiéj* (1865) mogły obudzać takie wrażenie, jak *Mohort*? Czyż jego dość liczne liryki z tego czasu, pomieszczane zazwyczaj w *Bibliotece Osso-*

lińskich, mogły równać się pod względem świeżości wyrazu i barwności stylu z *Pieśniami* jego pierwszéj młodości? Czyż nawet usiłowany przez poetę nawrót do wspomnień téj młodości w *Pieśni o domu naszym* (1866), mającéj być dalszym ciągiem i dopełnieniem *Pieśni o ziemi*, nie dowodzi mimowolnego przyznania się, że już daléj w nowym jakimś kierunku iść mu nie można? To też Pol, pisząc jeszcze *Rok myśliwca* i *Starostę Kiślackiego*, sądził, że w niepróbowanym dotychczas przez siebie rodzaju poetyckim potrafi stworzyć coś dobrego i napisał jedyny swój dramat p. t. *Powódź* (1868), którego największym błędem jest to właśnie, że motywów istnie dramatycznych nie posiada. A i rzeczy prozą pisane lub prelekcye publicznie wygłaszane (*O muzyce kościelnéj*, *O poezyi polskiej wieku XIX*) pomimo że w swoim czasie wielce zajmowały pióra korespondentów do gazet warszawskich, w rezultacie nie upowszechniły się również, nie stały się owemi rozprawami, które znać się musi koniecznie, które się czyta niemal obowiązkowo; i nic dziwnego—poeta i tu nie był w harmonii z nowemi dążeniami a dziwactwem niektórych poglądów swoich, pessymizmem w zapatrywaniu się na spółczesne dziennikarstwo polskie zrażał czytelników, którzy nie mogli w nim dojrzeć przewódcy w krainie ducha. Poeta, dotknięty ślepotą, ostatek dni swoich przepędził wśród smutków i wstrętnych mu robót dziennikarskich; — umarł r. 1872.

Atoli nie tylko przedstawiciele i spółuczestnicy wielkiéj poezyi nie wywierali na społeczeństwo potężnego, żywego i ciągle odnawiającego się wpływu, ale nadto i ta drużyna, co zbierała pokłosie po wspaniałém żniwie, co dożyła, że tak powiem, jesieni naszéj poezyi, przerywa twórczość swoję albo też nie umie utrzymać liry w drżących dłoniach. Lirnik litewski, Ludwik Kondratowicz, umiera (r. 1862); lirnik mazowiecki, Teofil Lenartowicz, żyje wprawdzie i śpiewa dotychczas, równocześnie rze-

żbiarstwem się zajmując; lecz to, co drukuje, nie ma w sobie tego uroku i tego powabu, któryby nieprzeparcie ku sobie pociągał, coby serca i umysły zniewalał. Ani w *Aniele Ziemi* (1866), ani w *Album włoskiém* i zbiorku *Ze starych zbroic* (1870), ani nawet w *Echach nadwiślańskich* (1872), które z tematów swoich nadawały się bardziéj do poruszenia strun dźwięcznych a serdecznych, ani wreszcie w najnowszym poemaciku: *Jagoda mazowieckich lasów* (1880) nie napotykamy nic żywotnego, nic takiego, coby poetę, w krainie marzeń żyjącego, łączyło z ludźmi dzisiejszymi. Wszędzie wprawdzie znajdują się wiersze ładne, milutkie, ale nawet i pod tym względem czuje się jakaś maniera, jakieś powtarzanie siebie samego i form, dawniéj przez siebie stworzonych.

Inni poeci tém mniéj oczywiście odziaływać mogli, zwłaszcza że pisali i piszą bardzo niewiele. Włodzimierz Wolski, Ryszard Berwiński (zmarły 1879), Roman Zmorski (zm. 1867), niegdyś chwaleni i czynni, teraz nader niedołężnymi utworami zaledwie znać dawali o sobie, a Kornel Ujejski prawie zupełnie rozstał się z poezyą. Niepospolita poetka prozą, Narcyza Żmichowska (zm. 1877), zamilkła również i dopiero pod koniec życia przypomniała się *Rozmową przy kominku*, opowiadaniem: „Czy to powieść“ i studyum o Edmundzie Strzeleckim. Jadwiga Łuszczewska (Deotyma), po niezbyt szczęśliwém wznowieniu dawniejszego trybu tworzenia (*Gonitwy w dolinie Prądnika)*, zwróciła się do powieści.

I z téj zatém drużyny nie dolatywał żaden głos śmiały a piękny, coby zrozumiawszy nowe potrzeby życia, siłą zdobytego dawniéj imienia, tém skuteczniéj do serc spragnionych prawdy i postępu przemówił. Ci, co zamilkli, zrzekli się dobrowolnie wszelkiego wpływu na społeczeństwo; ci, co przemawiali jeszcze, zwracali się do szczupłego grona słuchaczów, chwalących wszystko, co z ich ust wychodziło. A mimo to, czasopisma drukowały niezmierną ilość wierszyków; zbiory

poezyj pojawiały się także dość często. Dostarczali ich poeci i wierszokleci młodszego od tamtych i najmłodszego pokolenia, co przyswoiwszy sobie udatną formę zewnętrzną i posiłkując się frazeologiją romantyczną, mniéj lub więcéj szczęśliwie z uczuciami swemi się popisywali. Pomiędzy tymi przedstawicielami najnowszego okresu poezyi naszéj znajdowali się bezwątpienia ludzie niemałych zdolności poetyckich, choć prawdziwie twórczego talentu w najwyższém znaczeniu tego wyrazu nie posiadali. Najwięcéj wówczas w tygodnikach pisali: Bogumił Aspis, Michał Bałucki, Klemens Podwysocki—ze starszego, a Miron (Michaud), Floryan (Rzętkowski), Adela Hanicka—z młodszego pokolenia. Jeżeli jednak już u tych poetów napotykało się dużo rzeczy przestarzałych, dużo niepotrzebnego rozmarzenia, dużo ckliwéj rozpaczy; to cóż powiedzieć o całéj litanii imion chrzestnych, któremi podznaczone były wiersze, pełne afektowanego smutku, pełne melancholijnych zachwytów dla róży, lilii, a nawet i chabru.... Wylewano potoki łez, przeklinano świat siarczyście, rozpaczano, truto się..... a jednak widziało się późniéj twarz poety uśmiechniętą i rzeźwą, słowo swobodne i lekkie na ustach. Były-to męczeństwa teatralne, rozpacze udane, bo naśladowane tylko zewnętrznie ze Słowackiego, Heinego lub Musseta.

Słowem—okres poetyczny sam się dobijał tym fałszem, jaki pomiędzy życiem a słowem poety coraz częściéj się uwydatniał, i tym brakiem twórczéj siły, co się na nowe temata zdobyć nie potrafiła, ale tysiąckrotnie już ośpiewane jeszcze raz ubierała w królewską szatę poezyi.

Było tedy rzeczą całkiem naturalną, że młodzież pragnąca prawdy, pracująca w imię nauki, mająca przed sobą ważne zagadnienie życia, na które płacz i narzekanie nic pomódz nie mogły, zwróciła się przedewszystkiém przeciw tym egotycznym wylewom zbyt rozłzawionych marzycieli, co jękiem tylko przemawiać zwykli.

Istniało naówczas w Warszawie, założone w roku 1866 przez Adama Wiślickiego, pisemko p. t. *Przegląd tygodniowy*. Skromne rozmiarami, nie miało z początku żadnéj wyraźnéj barwy i to tak dalece, że pisarze ściśle religijnego sposobu myślenia, jak Julijan Bartoszewicz i Eleonora Ziemięcka, pomieszczali tu swe prace narówni z młodymi propagatorami meteryalizmu Büchnera. Odznaczało się ono jedną bardzo ważną cechą, a mianowicie: wielką ruchliwością; nie dbając o wyczerpanie kwestyj, o studya gruntowne, muskało wszystkie sprawy, zaciekawiało, pobudzało do mówienia o nich. Nadto, redaktor miał wielką zdolność wynajdywania i skupiania koło siebie sił młodych, rzutkich, choć niewyrobionych, które w piśmie jego mogły się wypróbować, ponieważ miały swobodne pole do swego rozwoju. O ile inne czasopisma utrudniały przystęp do siebie, stawiając wymagania, na które młodzież niejednokrotnie zgodzić się nie mogła, o tyle w *Przeglądzie tygodniowym* wypisać się było można dowoli, byle krótko a jędrnie.

Otóż pod koniec roku 1867 pojawił się tu artykuł: *Groch na ścianę*, będący niejako hasłem téj pierwszéj fazy w opozycyi sił młodych, względem istniejącego stanu rzeczy w literaturze. Opozycya ta z samego początku objawiła się przedewszystkiém przeciwko chwastem zarosłéj niwie liryki naszéj i biczykiem sarkazmu wypłaszała z wyobraźni mniemanych poetów ich mniemane męczarnie, ich bezsensowe zachwyty dla róż, lilij i chabrów. „Ach, ileż to razy—czytamy tu—odbywałem Dantejską wędrówkę po kręgach rymów, chcąc się spotkać z myślą... ileż razy rzewnemi spłakałem się łzami nad sonetem do białéj róży; jakże naziębłem śród ranków biegając za gwiazdy w sukience, utkanéj z zorzy... Ale szczytem mojéj męczarni były wieszcze płody pseudonimów i kobiet. Czuli śpiewacy róży, makolągwy i gila: Floryanie, Zbigniewie, boskie Liliany, Wandy, Aniele i Adele!... wy, co karmicie

się lazurem i esencyą liliową, czemuż musiałem z wami cierpieć? Przebóg, wy jesteście uosobionemi ranami, karyatydami schylonemi pod brzemieniem nieszczęścia, źródłami sączącemi łzy milionów! Wasza wielka pierś, rozdarta od ramienia po żebra, wasze oczy zapatrzone po za kręgi gwiazd; komety zniszczenia świecą wam nad głową a buchacie ogniem piekielnych czeluści, jak lawą wrzące piersi Wezuwiusza.“ Po tym sarkastyczném zagajeniu, następuje wykazanie na paru przykładach całéj niedorzeczności kłamanego cierpienia i całéj nędzoty bezsensowych rymów. „Czém jest pieśń bez myśli, uczucie bez jasnego widzenia rzeczy, serce bez stałego i niewzruszonego charakteru? A możnaż nazwać potęgą pieśni nabój wyszukanych wyrazów, jakiemi częstokroć zapoznani geniusze bombardują do twierdzy zdrowego rozsądku, zbrojnéj w bateryę, ulane z twardego i niczém nieprzebitego sensu... Zaprawdę powiadamy wam, natchnieni wieszcze, iż nadto widoczne są sposoby tworzenia waszych fantasmagoryj, abyśmy jeszcze mogli stanąć wobec nich jako spektatorowie. Bo i cóż wy potraficie nadzwyczajnego? Potrzeba wam przekleństwa: bierzecie piorun; potrzeba nienawiści: wzywacie węży, krokodyli, lampartów, gotowi jesteście wszystkie mammalia, amphibia, insecta, a nawet cały układ Cuviera wezwać do unicestwienia jednego indywiduum, które po takiém zbatożeniu rymami wygląda jak oparzona kura“... W końcu autor zwraca się do poetów ze słowem poważném, kreśląc w najogólniejszym zarysie charakter wieku obecnego: „Wiek XIX nie jest wcale wiekiem cierpiących i zachwyconych trubadurów; jego poezyę stanowi ciągły postęp, ciągła dążność do zajęcia takiego stanowiska wobec praw przyrody i ludzkości, aby w jaknajwiększym zakresie urzeczywistniał dla siebie wszystko, cokolwiek myśl jego podyktuje do wykonania.... A wy poeci, cóż téj ludzkości dajecie? wiarę, siłę ideału? Czyście służkami pańskiemi, co torują nowe

drogi?.... Nie, na takie rzeczy nie macie czasu—wy cierpicie!!“ (*Przegl. tygod.* 1867, N. 49).

Artykuł ten był wyrazem przekonań dość licznego kółka młodzieży, które nie przestało odtąd domagać się od poezyi i belletrystyki wogóle zrozumienia zadań spółczesnych, podejmowania kwestyj żywotnych, a porzucenia zblakłych już dekoracyj romantycznych, mających ustąpić prawdzie. Rozpowszechniona była naówczas teorya *sztuki dla sztuki* i cieszyła się uznaniem arystarchów krytycznych. Wprawdzie, oddawna już Aleksander Tyszyński walczył z tą teoryą, wykazując, że jak każde dzieło ludzkie, tak i utwory sztuki muszą mieć koniecznie cel jakiś, nadający tym utworom właściwe znaczenie i doniosłość społeczną. Głos jego atoli, pomimo poważania, jakiém się cieszył, nie wpływał na sądy innych krytyków, co delektując się pięknością formy, w niéj całe niemal zadanie sztuki widzieli. Wbrew tym poglądom, młodzież szukała w utworach poezyi przedewszystkiém treści i rozbiorem jéj głównie się zajmując, kwestye czysto formalne pozostawiała na boku. Rozbierając dzieła sobie spółczesne pytała się, jaka jest ich wartość myślowa, jaką prawdę przynoszą one społeczeństwu, jakie mu drogi wskazują; a ponieważ nie odróżniała oczywiście prawdy istotnéj od tego, co sama za taką uważała, domagała się więc od poetów tego, aby jéj myślami myśleli, jéj przekonania podzielali.

Poeci, oburzeni, że ich Pegaza zaprządz chciano do roboty codziennéj, wystąpili z klątwą przeciw wiekowi XIX, jako pozbawionemu wszelkich ideałów, jako karłowatemu synowi wielkich rodziców, których wieszczowie tylko mieli pozostać prawowitymi spadkobiercami... Leonard Sowiński, poeta wsławiony od r. 1861 utworem p. n. *Z życia*, nie przebierając w słowach, krzywi się pociesznie na widok nowych potrzeb rozwoju, a nie pojmując tych potrzeb, woła z goryczą:

Karłowacieją myśli, gasną serc wulkany,
Dzieje nie brzmią już chórem wiary archanielskim,
Wiek rozumu jak tabor ciurów rozpasany
Opycha brzuch podbitéj materyi cielskiem,
Wali się posągowy piękna świat—oplwany
Pogardą ciżb, dla których każdy kwiat jest zielskiem,
A laur wydaje plon *żołędzi* pożądany...

(Dział pieśni).

Inny poeta, z młodszego już pokolenia, wsławiać się dopiero poczynający, Miron, z podobnąż gwałtownością napada na stosunki nowoczesne:

Midas po uszy brnie w błyszczącém złocie,
Plato mrze z głodu, lub chleb z błota grzebie,
Zbrodnia się śmieje w same oczy cnocie,
I by grom nie spadł na jéj podłą głowę—
Ma *konduktory* i *banki ogniowe*....
Cnota—czcze słowo. Gdzież jest krzyż Golgoty?
— Jest Bóg na świecie... o! jest—cielec złoty!...

(Na dziś).

Inny, jeszcze młodszy poeta, Wiktor Gomulicki, szydersko się uśmiecha na wzmiankę o fizyologii, psychologii, nauce i pracy wogóle:

Oto wiek nasz na wzniesieniu,
Stary, lecz się trzyma dzielnie:
Głowę nakrył kapeluszem,
W ręku ściska młot i kielnię.
Co za mina, wielki Boże!
Co za mina Jowiszowa!
Czoło z włosów oskubane,
Wielkie myśli w głębi chowa...

(Capriccio).

Takie odezwy synów Appollina nie mogły naturalnie złagodzić surowego o nich sądu; rozdrażnienie względem

nich w gronie młodzieży, żądnéj zdrowego i posilnego pokarmu, wzmagało się z każdym ich wybrykiem. Nie poprzestając już na doraźnéj krytyce pojedyńczych utworów, chwycono się środków ogólniejszéj natury. Jan Maurycy Kamiński, były nauczyciel ludowy, następnie fachowy prawnik; miał na początku r. 1872 odczyt *O stosunku poezyi do życia społecznego*, w którym, słowem poważném, a niekiedy dowcipném, zwalczał teoryę *sztuki dla sztuki*, kazał poetom studyować nauki społeczne, jeśli nie chcą być, wedle wyrażenia Pisma św. „cymbałem brzmiącym lub miedzią brzęczącą.“ Eliza Orzeszkowa, znana powieściopisarka, zaczęła pisać *Listy o literaturze* (1873—w *Niwie*), a na ich czele przedstawiła wiek XIX ze wszystkiemi jego zdobyczami i potrzebami, tudzież niedołężne narzekania poetów i doszła do przekonania, że dzisiejsza poezya nasza, z wyjątkiem bardzo niewielu i bardzo zresztą niewielę znaczących piosnek, jest niczém więcéj, jak tylko: pięknemi bardzo słowy przyodzianym komunałem, że jest urną, do któréj, w postaci mętnych łez, wpływają wykluczone z głów ludzkich przesądy. „Zepsuty wiek XIX, tłusty bankier, sprzedajna niewiasta, niestała kochanka, prozaiczna chemija, bluźniercza ekonomija i... cóż więcéj? Nic więcéj w poezyi naszéj nie ma. A tłumy wojujące i tłumy uciskane i milijony jednostek, ze wszystkiemi uczuciami i myślami swemi, ze wszystkiemi tak zmiennemi kolejami swych losów? A ideały cnoty, sprawiedliwości, piękności, miłości, zgody, braterstwa, przebaczenia, które jaśnieją nad ludzkością? A otchłanie pokus, a krzywdy, występki, zbrodnie, zgryzoty i pokuty, otwierające się pod jéj stopami? O niczém z tego nie wie tegoczesna poezya. Słusznie więc mówim do poety: O! przestań lunatykiem być i na księżyc patrzeć: nie śpij, lecz czuwaj, i gdy na ulicę grodu wychodzisz, lub w ściany domostw wstępujesz, szeroko otwieraj wpółsenne dotąd twe oczy, a ujrzysz krzyże, o które się pytasz,—krzy-

że sieroctwa i niedoli — i krzyże rozpaczy i rezygnacyi i bolów serca i zwątpień umysłu i zgryzot sumienia; ujrzysz te krzyże, — a ponieważ dłoń twórcza zapaliła w twéj piersi iskrę talentu, zaśpiewasz nam o tych krzyżach coś wielkiego i pięknego.“ (*Niwa* 1873, N. 48).

Inni gorętsi i żwawsi, stawiali poetom i belletrystom taką alternatywę: albo myślcie i piszcie w naszym duchu, albo was znać nie chcemy. Taka jest myśl przewodnia artykułu p. n. *Utylitaryzm w literaturze* (*Niwa* 1872, N. 18), gdzie autor starał się wykazać, że *tendencya* w utworach piśmiennych nie powinna nic szkodzić ich *piękności*, ponieważ musi wynikać z ducha twórcy i zlać się w jego umyśle z tworzonemi postaciami. „Każdy pisarz — powiedziano tu—powinien żyć życiem ogólném, a nie swojemi osobistemi przypadkami i awanturami; potrzeba nietylko czuć, ale i *rozumieć* wszystkie potrzeby, jakie w danym czasie w społeczeństwie powstają; wymagania czasu, zrozumienie jego ducha, nie dadzą się ułowić wśród bezczynnego marzenia, w którém zostawia się swobodny polot wszystkim myślom i wyobrażeniom, nie przebierając w nich wcale. Wyrobienie stałych, niewzruszonych zasad jest tu pierwszą i najważniejszą rzeczą. Na śmieszność-by się wystawił, ktoby dziś chciał utrzymywać, że zasady niewiele ważą w utworach piękna.—Doprawdy? Więcby tak mało należało cenić publiczność, któréj się przedstawia jakiś obraz z jéj życia, żeby powiedzieć jéj z prostodusznym uśmiechem: na dziś to dobre; ale jutro przyjdź, zobaczysz zupełnie co innego; wszakże tobie idzie o to tylko, ażeby mile czas przepędzić, mniejsza kosztem jakich przekonań; bawmy się, dopóki młodość i talent służą....“ A wzmiankując o kapryśnych jeremiadach, zawodzonych przez poetów, autor dodaje: „Życie nasze nie jest rajem, to prawda; ale wszyscy je znosimy, starając się zapobiedz nadużyciom, zaprowadzić ulepszenia, zreformować zastarzałe instytucye, zamienić utyskiwania na

pożyteczną działalność; a poetom pozwalamy swobodnie kwilić jak niemowlętom, nie wiedzącym, co zrobić ze swą ręką!... Dzisiaj powiadamy sobie: albo literatura pójdzie ręka w rękę z najdroższymi naszymi interesami, zarówno materyalnymi, jak duchowymi, albo téż pozostanie w tyle, odśpiewując stare litanije nieutulonego żalu i bezmyślnego majaczenia. W pierwszym wypadku przyjmiemy ją do swego towarzystwa i cenić będziemy narówni z innemi użytecznemi prudukcyami, w drugim zaś—niech umiera, nam jéj nie potrzeba. My wiemy, co robimy, dokąd dążymy, jakich środków do spełnienia swych celów użyć mamy. Cóż nam po maruderach, sprawiających tylko nieporządek, a nie przynoszących żadnéj korzyści. Nie zwracajmy na nich uwagi; nawrócą się, zaczną świadomie uczestniczyć w pracy społecznéj—albo też poginą? Żal nam tych biedaków, ale cóż robić? Pochód społeczeństwa przerywać się nie może. Nie jest-to teorya bezlitośnego gnębienia, ale przyrodzonéj duchowéj konieczności. Marnowanie sił na niedorzeczności jest społeczną zbrodnią. Gdyby szczerze przejęto się tą zasadą, mniéjby było bawidełek i świecidełek, a więcéj dzieł użytecznych. Jeżeli bowiem autor zawsze i wszędzie występować będzie jako obywatel, jeżeli biorąc do ręki pióro, nie będzie wprzód przemyśliwał: jakie frazesy najmiléj wpadną w ucho czytelnikom, ale zastanowi się nad treścią swego utworu i zda sobie sumiennie sprawę z celu, do którego ma dążyć, i ze środków, jakie do tego celu doprowadzić mogą; jeżeli wymagania i potrzeby społeczne, nie zaś oklaski bezmyślnego tłumu, będą jego przewodnikami: — to utwór jego zadowolni zarówno estetyczne poczucie, jak i prawidła myślenia.“ (*Niwa* 1872, N. 18).

Tak śmiało, a nawet zuchwale, przemawiało grono młodzieży, które przekonane było że poezya i belletrystyka, z powodu nadmiernego rozpowszechnienia, a bardzo wielkiéj nieużyteczności, wymaga prędkiéj i stanowczéj

reformy, skąpania w nurcie myśli zdrowych, mogących wlać w jéj żyły nowe życie i przemienić ją na istotny czynnik produkcyi społecznéj. Dążnościom tym sprzyjało usposobienie ogółu, ze wstrętem odwracającego się od poezyi, czy-to w skutek gonienia wyłącznie za dobrobytem materyalnym i pogrążenia się w uciechach czysto zmysłowych,—co bywało najczęściéj,—czy téż dlatego, że nie widziano w poezyi tych czynników, które w życiu codziennem na pierwszy plan weszły: zamiast marzeń i ślepych porywów—ciągła mrówcza praca. Niektórzy téż poeci, pod naciskiem takiego usposobienia, porzucili, choć na chwilę tylko, mdłe narzekania i zaczęli śpiewać hymny na cześć spracowanych, biedzących się w pocie czoła. Władysław Ordon (Szanser) zaczął opiewać cierpienia maluczkich i biednych (*Z piwnic*) i wysławiać drobną robotę w pocie czoła:

Z nieba świętym przykro w dole
Widzieć, jako człek się leni;
Lecz gdy stanie pot na czole,
Bóg żelazo w chléb przemieni...
Bóg sam—wielki król kowali:
Kiedy w grzesznym dusza harda,
To go ogniem nieszczęść pali,
Aż w nim pycha stleje twarda.
Potém kawał stali suchy,
Młotem kary bije, ciśnie,
Aż zeń tęcza łzawéj skruchy
Niby iskier snop wytryśnie.
Więc za Bogiem, gdy tak padło,
Żwawo, dziatwo, i młot z dłoni
Spuść, a dziarsko na kowadło,
Aż jak wielki dzwon zadzwoni!

(Przy kowadle).

Inny poeta, Karol Świdziński zkądinąd mi nieznany, napisał nawet niby nową odę do młodości, z tego właśnie względu ciekawą i ważną, że w niéj już świadomie przeciwstawia się poezyi romantycznéj. Ideałem jego nie jest już ani Konrad Walenrod, ani Beniowski, ani Książę niezłomny; nie chce on upajać duszy czarem pieśni i marzeń, nie chce otwierać grobów w noc księżycową — i owszem, sam przestrzega młodzież:

Nie daj się upajać pieśni;
Bo choć z pieśni często chwała,
Nieraz pieśnią człowiek prześni.
Chwilę, w któréj drugi działa...

A więc młodzieży nie tonów harfy Eolowéj, nie orlich lotów, nie błyskawic i gromów, nawet nie szabel i kul, ale potrzeba *pracy*:

Więc nad księgą zwieszaj głowy,
Bo tam napój silny, zdrowy;
Ztamtąd przyjdzie ci znajomość
Wielkich rzeczy i świadomość,
Jak wygrzebać skarby z ziemi
I jak ziemię podnieść niemi.

Szkoda czasu i trudu biegać na marzeń szlaki, rachować na pomoc obcą i odgrywać butną rolę przez ciemnotę i niedowarzenie; ani szabla, ani pieśń nie zbawiła społeczeństwa:

Bo nie żadnym błyskiem stali,
Nie natchnionych tonów mocą
Ludy czoła swe ozłocą;
Tylko pracą i mądrością,
Tylko trudem i miłością
Przyszłość serca im zapali.

Trzeba zatém zasiąść przed ołtarzem trudu, bo „gdy minął czas na miecze, zawsze czas na pracę ludu:“

W tym przybytku pracy, woli,
Bracie! mało jest wesela,
Tam skroń pali, serce boli
I co stworzy, w życie wciela.
Duszy twojéj nie pokala
Żądza pusta, ni myśl pusta,
Nie uśmiechną ci się zdala
Koralowe dziewcząt usta.
Hej do cyrkla, hej do kielni
I do wagi i do pługa!
A choć praca ciężka, długa,
Ale wyjdziem my z niéj dzielni;
Barki nasze się rozrosną,
Serca nasze spotężnieją
I zdobędziem myśl miłosną
I grunt, co go nie zachwieją
Ani burze, ani siła,
Bo go *praca* postawiła!

(Naprzód—pracą!)

W podobnym duchu napisał Stanisław Grudziński wiersz swój p. t. *Fiat lux!* W dramatach i powieściach dawniejsi dodatni bohaterowie, którymi byli: marzyciele, poeci, artyści, ustępowali miejsca mechanikom, inżynierom, lekarzom,—słowem: ludzie poetyczni znikali wobec praktycznych. Niejednokrotnie dawały się już słyszeć takie głosy w powieściach: „Przekonałeś mię pan, że cyrkiel i cyfry nie wypędzają z duszy człowieka szlachetnych uczuć, że łoskot machin nie zagłusza głosu sumienia i fabrykant może mieć więcéj poezyi w duszy, niż ci, co się głoszą jéj kapłanami“ (Michała Bałuckiego: *O kawał ziemi*, str. 354). Poeci czuli pod sobą grunt zachwiany. Naj-

zdolniejszy z pomiędzy nich, Adam Asnyk, znany pod pseudonimem El...y, starał się wejść w układy ze społeczeństwem, odwracającém się od poezyi; napisał dwa wiersze: *Publiczność do poetów* i *Poeci do publiczności.* W pierwszym zestawił, w sposób poetyczny, zarzuty, jakie robiono spółczesnym poetom, rozpacz dziką, melancholię mglistą a lubieżną, senne miłości szpilkami przekłóte, tysiąckrotne westchnienia do oczu niebieskich lub czarnych, do drobnéj nóżki, krągłego ramienia i t. d., a w drugim przyznając, że te zarzuty są słuszne, zwalał winę na samo społeczeństwo nawskroś prozaiczne, nie dające tematów poecie do pieśni potężnéj. Poeta, zdaniem jego, zbierał tylko zawsze marzenia tęczowe, które duch ludu z piersi swéj wysnuwał. A dziś, ani miłość ojczyzny, ani miłość kochanki, ani sława, ani żadne inne wielkie uczucie ogółu nie porusza,—więc téż i poeta czczość czuje i śpiewać nie potrafi.

Jesteśmy dziećmi wieku bez miłości,
Wieku bez marzeń, złudzeń i zachwytu,
Obojętnego na widok piękności,
A więdnącego z nudy i przesytu;
Wieku, co wczesnéj doczekał starości,
Sam podkopawszy prawa swego bytu;
Wieku, co siły strwonił i nadużył,
Nic nie postawił, chociaż wszystko zburzył.

Któż w téj charakterystyce nie dosłyszy oddźwięku ze wstępu do *Spowiedzi dziecięca wieku* lub *Rolli* Musseta? Ależ właśnie zauważyć można, że słowa te już są dziś przestarzałe i nie przedstawiają prac i zdobyczy XIX stulecia, tylko fazę upadającéj romantyki. Poeta mimowoli wyznał, że jest synem rozkładu téj świetnéj niegdyś epoki, która, wlawszy nowe siły w napół obumarłe ciało pseudoklasycyzmu, sama się zużyła, ustępując miejsca poezyi całkiem nowożytnéj. Zresztą poeta, który takim

tonem usprawiedliwienia się do publiczności przemawiał, widocznie czuł, że mu brak istotnie owéj twórczéj potęgi, która kazała mierzyć siły na zamiary, nie zamiar według sił.

Tymczasem rzeczywiście romantyzm, którego ostatni epigonowie tak smutnie zaprezentowali się publiczności, tracił coraz bardziéj kredyt i w krainę przeszłości się zasuwał. Zauważono, że ta *prawda* życia, o którą się upomniał w początkach swego wystąpienia na scenę, znikała w mgłach fantastycznych, w pogoni za nadzwyczajnymi, a nawet monstrualnymi pomysłami; że *uczucie*, którém potężnie chwycił za serca spółczesnych, przemieniło się u naśladowców w komedyę cierpień i smutków; że *fantazya*, która tak świetnie zaludniła panteon poezyi w wielkich dziełach mistrzów, ożywiając abstrakcyjne jego sale, przez poprzedników wzniesione, zawładnęła potém słabym rozumem i urojenia swoje za natchnienia z nieba podawać chciała. W téj krytyce romantyzmu niektórzy zaszli nawet zadaleko, jak mianowicie Franciszek Krupiński w artykule: *Romantyzm i jego skutki* (Ateneum, 1876); ponieważ, zestawiając treść utworów nowszéj poezyi naszéj ze smutnymi wypadkami rzeczywistości, obwiniali poezyę o to, że stała się przyczyną nieszczęść naszych, że idealizowała samych niedorzecznych zapaleńców, same wichrowate głowy, same błahe lub zbrodnicze czyny. W téj napaści krytyk nie tylko nie odróżnił odrębnych faz romantyki naszéj;—przez co na jednéj ławie pomieścił winnych z niewinnymi,—ale nadto zjawiska społeczne nader złożone chciał tłomaczyć za pomocą jednéj przyczyny—egzaltowanéj poezyi. Zaznaczyć tu wypada, że ta gwałtowna wycieczka przeciwko całemu świetnemu okresowi twórczości naszéj nie wyszła bynajmniéj z grona owéj młodzieży, co napadała na poezyę lichą, ale czciła twórczość prawdziwą i widziała już u nas, w *Panu Tadeuszu*, brzask nowéj epoki poetyckiéj, w któréj poezya opierać się ma na zjawiskach rzeczywistości, na odtwa-

rzaniu artystycznem ludzi i wypadków tak, jak się oni przedstawiają zdrowemu, poetycznie, choć trzeźwo patrzącemu oku. Już w tym poemacie dostrzegali oni początek *realnego* w twórczości kierunku, który jest jedynym odpowiednim dzisiejszym usposobieniom i dążnościom. Teorya ta powstała z rozważania literatur obcych i przyczyniła się w znacznéj części do wytworzenia działalności twórczéj u nas.

Bądź-co-bądź, jeżeli owa śmiała, a nawet zuchwała krytyka nie wyrugowała całkowicie nędznych produkcyj, to niewątpliwie zmniejszyła ich liczbę. Trudno bezwątpienia wymagać, ażeby młodzieniec lub panienka, naczytawszy się różnych poezyj i wierszy, nie zapragnęli tworzyć sami; byłoby to chcieć zniszczyć instynkt naśladowniczy w człowieku,—i teraz więc, jak dawniéj, pisze się mnóstwo wierszydeł, co zresztą nie jest rzeczą bardzo szkodliwą samo przez się; staje się zaś szkodliwą, gdy tę skłonność podbudza łatwość druku i zachęta. Otóż pod tym względem widzimy obecnie bardzo wyraźny zwrot ku lepszemu. Pisma nasze obecnie nieporównanie mniéj drukują poezyj, aniżeli przed laty piętnastu; można powiedzieć, że dziś tyleż wierszyków zostaje w koszu redakcyjnym, ile ich poprzednio czytelnikom podawano; a to już zysk wielki.

Zanim jednak doszło do tego, toczyła się walka w innym kierunku, a i ona do wywołania powyżéj zaznaczonego skutku niemało się przyczyniła.

III.

Przejście od krytyki poetów do krytyki powag.—Wystąpienie „Przeglądu tygodniowego." — My i wy. — Formowanie się programu, jego luźność.—Kwestye podejmowane przez młodzież. — Dobrobyt materyalny.—Emancypacya kobiet. — Darwinizm. — Brak jednoczącego wszystkich hasła.

Od krytyki poezyi łatwy dosyć był krok do krytyki wszelkiéj powagi, zarówno literackiéj, jak i społecznéj. Jeżeli to, co najwyższą czcią otaczano dotychczas w literaturze, z powodu niedołęztwa lub niepożyteczności zakwestyonowaném zostało w niezbyt sławnych, „zapoznanych" wieszczach; to sama się przez się nastręczała uwaga: czy i wśród „powszechnie uznanych" pisarzów nie znajdują się tacy, którzy postęp społeczeństwa opóźniają przeważnym wpływem swoim na masy. Począwszy od największych, jacy wówczas istnieli, a skończywszy na niegłośnych wcale, wszyscy niemal pisarze przeszli wtedy przez rózgi krytyczne, któremi ich młodzież, ufna w siebie i przekonana prawie, że od niéj się dopiero nowa, świetna era literacka datuje, niemiłosiernie plażyła.

I w téj sprawie również *Przegląd tygodniowy* kupił około siebie młode i żwawe siły. Wprawdzie, opozycya względem powag zaczęła się już była dawniéj, mianowicie na polu lingwistyki, ale głosy opozycyjne były odosobnione, musiały szukać ucieczki w oddzielnych broszurach, ażeby swobodnie się wywnętrzyć,—pisma bowiem dla

takich „napaści“ zamykały swe szpalty. Dopiero *Przegląd tygodniowy*, dosyć rzutki od samego początku i chętnie zajmujący się krytyką literacką, dał możność zkondensowania się głosom owym i wywierania przez to wpływu nieustannego. Grono ówczesnych spółpracowników, pomiędzy którymi najwydatniejsze miejsce zajmowali: Józef Kirszrot, Henryk Elzenberg, Leopold Mikulski, Franciszek Niedźwiedzki, Józef Kotarbiński, Julijan Ochorowicz, Bronisław Rejchman a wreszcie najzdolniejszy, najostrzejszym stylem władający Aleksander Świętochowski, nie potrzebowało się oglądać na nic w swoich sądach o literaturze. Nie mając stosunków pomiędzy literatami, nie napraszali się nikomu, żyli zdala od nich, zajmując się nauką, nie szukali niczyjéj protekcyi, nie schlebiali żadnéj powadze, która rej w Warszawie wodziła; ztąd téż słowa téj młodzieży były bezwzględne, ostre, surowe, nie rachujące się z żadnymi konwenansowymi przepisami,—ztąd nieraz szorstkie, a nawet grubijańskie.

Z początku, występowali oni przeciw pojedyńczym utworom, jak się one z druku ukazywały, bez względu na to, kto pisał, czy Pol, czy Kraszewski, czy Jeż, czy Chęciński, czy poczynający pisarek. Wszystko dla młodych krytyków było jedno; powtarzali oni niejednokrotnie, że nie siwizna, ale zasługa tylko cześć w nich obudza; płatali zatém krzyżową sztuką naprawo i nalewo, dostawały się cięgi zasłużonym i niezasłużonym... Jeżeli jaki autor okazywał dążności niepostępowe, nie mógł już ujść na sucho, chociażby miał mnogie lata pracy poza sobą. I tak wyśmiano tu poemat Faleńskiego: *Pod Kannami*, wystąpiono otwarcie, a nawet gwałtownie, przeciw *Dzieciom wieku* Kraszewskiego, gdzie ten niezmordowany powieściopisarz w najczarniejszych barwach przedstawił zepsucie, zmateryalizowanie, brak talentu, brak chęci do pracy w całém młodszém pokoleniu; podobnież i z tych samych pobudek *Człowiek bez jutra* Zacharyasiewicza stał się przed-

miotem surowéj krytyki. Nie uchował się nawet Aleksander Tyszyński, chociaż go młodzież wielce szanowała, jako profesora literatury polskiéj w Szkole Głównéj. Z uszanowaniem wielkiém ale i ze stanowczością zaprzeczono jego *Pierwszym Zasadom* nazwy pracy naukowéj w całości, przyznając wiele zalet częściowych, wiele oczytania i trafnych uwag szczegółowych. Potém brano pod uwagę całe osobistości pisarskie, pisano tak zwane profile i ciągniono autorów „do światła,“ ażeby im się przyjrzeć dokładnie i wskazać smutne oznaki zgrzybiałości myślowéj lub nicości naukowéj. W ten sposób narysowano profile Keniga, Chęcińskiego, Szymanowskiego, Lewestama. Nie pomijano najmniejszéj sposobności, ażeby w utworach głośnych nazwisk wyszukać strony słabe, któreby mogły zachwiać kredyt autorów, czczonych epitetami wielkich i znakomitych. Prelekcye, niezmiernie obficie w tym okresie czasu odbywające się w Warszawie, dostarczały takich sposobności niemało; nie opuszczono ani jednéj. *Przegląd tygodniowy* był istotnie nadzwyczaj skrzętnym sprawozdawcą z faktów życia społecznego, a nie pomijał prawie żadnego, ażeby o nim nie wydał swego sądu, który, w większéj liczbie wypadków, nie zgadzał się z sądem innych czasopism. Kronika literacka równie starannie była zapełniana; a chociaż bynajmniej nie dbano o wyczerpujące krytyki, o obraz ruchu w całéj literaturze, ale z daleko większą pilnością, niż w innych czasopismach, zapisywano tu i rozbierano nowości piśmiennicze.

Najwięcéj wszakże materyału do krytyki, a niekiedy szykany poprostu, dostarczała *Przeglądowi* prasa peryodyczna, zarówno miesięczna („Biblioteka Warszawska“), jak tygodniowa i codzienna. Tu był raj dla tych, co lubili dokonywać analizy i co drwić umieli. Niewątpliwie pomiędzy ówczesnymi redaktorami czasopism znajdowali się ludzie wysoce uzdolnieni, którzy w swoim czasie niepomierne zasługi położyli dla literatury; ale byli-to po

większéj części synowie tego smutnego okresu, kiedy w kraju nie było żadnéj szkoły wyższéj, a wyjazd za granicę dla małéj tylko liczby osób stawał się dostępny. Otóż, pomimo talentów swoich, pomimo wykształcenia, zdobytego dorywczo, nie przez studya uniwersyteckie, lecz przez luźne czytanie, nie mogli oni wcale być przedstawicielami spółczesnéj, nowożytnéj oświaty. Dosyć przypomnieć sobie, że na czele jedynego miesięcznika naukowego w Warszawie stał Kazimierz Władysław Wójcicki, człowiek dobrych chęci bezwątpienia, skrzętny zbieracz pamiątek literackich, kompilator w dziełach własnych, gawędziarz mniéj lub więcéj szczęśliwy, ale w każdym razie nie uczony, któryby znał potrzeby i kwestye chwili bieżącéj. Na czele innych czasopism byli ludzie nieraz od niego zdolniejsi, ale spoczywający już na laurach i nie uważający za potrzebne zajmować się dalszą uprawą umysłową. Wobec takich mężów, młodzież świeżo mająca w głowie fakta naukowe, o których się dowiadywała na prelekcyach, i chciwie połykająca wszystko, co postępem pachniało, czuła się wyższą choć o parę piędzi—i dlatego z góry na nich patrzała. Z nimi obchodziła się już bez ceremonii; charakteryzowała ich jako ludzi zacofanych, jako maruderów, utrudniających społeczeństwu pochód ku światłu.

Prasa warszawska i jéj przodownicy najczęstszych i najdotkliwszych pocisków stawali się celem. „Pominąwszy, że wiele tego rodzaju publikacyj—pisano tu o prasie—podejmowanych jest u nas z zamiarem prostéj handlowéj spekulacyi; pominąwszy powtarzające się zbyt często fakta tandety literackiéj, ważniejszym i zgubniejszym jest obraz nieruchomości, zastoju chińskiego, ślepego uporu do zasad raz przyjętych, chociażby te zasady dawno przez cały świat za niedorzeczne uznane były... Znaczna część naszéj prasy, zamknąwszy raz furtkę dla nowych przekonań, spogląda na nie z litością, bezpieczna po-za murem swego niedołężnego zasklepienia. Nie dość na tém,—żadne

z tych pism nie podniosło się nawet do tego stanowiska, ażeby zaprezentować sobą jakiś odrębny kierunek,—wszystkie one mają też same podstawy, też same cele, tenże sam charakter.“ (*Przegl. Tygod.* 1871, N. 16). Patrząc na zjawiska téj prasy, *Przegląd* chłostał jéj zawziętą politykomaniję i aktoromaniję, a jéj spółpracowników biczówał w charakterystycznie zatytułowanych artykułach: *Nule, Pasożyty literackie, Pleśń społeczna i literacka.*

Nie poprzestając na krytykach i artykułach okolicznościowych, *Przegląd* tworzy z początkiem 1871 roku nową rubrykę w swych szpaltach, p. n. *Echa warszawskie*, w których bronią ironii, humoru, satyry i sarkazmu stara się „wystrzeliwać maruderów po kątach“ i ułatwić krążenie nowych idei w społeczeństwie, o którém się wyraził: „Ziarno nasienia jodły, zarzucone wiatrem na wierzchołek stroméj skały, lub na szczyt niebotycznéj wieży, i rozrastające się na twardym kamieniu w bujny krzew, może tylko iść w porównanie z losami ziarn nauki, kiełkujących tu i owdzie na kamienistym gruncie naszego społeczeństwa.“ W tych *Echach* odzywały się najdrobniejsze nawet grzeszki prasy peryodycznéj i podlegały zręcznéj, dowcipnie zjadliwéj szykanie, w któréj celował mianowicie Aleksander Świętochowski. Jeżeli strzały z dział grubszego kalibru gniewały dotkniętych autorów, to deszcz pocisków z wiatrówki przyprowadzał wielkich i małych reprezentantów prasy do téj irytacyi chwilowéj, lecz ciągle się powtarzającéj, która dotkliwszą nieraz bywa od jednorazowego, choćby silnego ciosu. To téż, jeżeli dawniéj oburzano się niekiedy na artykuły *Przeglądu*, nie zaszczyczano go przecież odpowiedziami, polemiką, chcąc zapewne metodą pitagorejską zażegnać licho; ale teraz prażona nieustannie prasa warszawska nie mogła wysiedzieć spokojnie; rozdrażnienie jéj wzrastało z każdym numerem *Przeglądu*, przynoszącym *Echa* niepoczciwe, które każde jéj głupstwo w lot chwytały i powtarzając kilka-

krotnie—w karykaturę straszną przemieniały. Chociaż śmiano się niby z „niedowarzonych“ słów *Przeglądu* z chciwością przecież brano każdy numer, bo się zawsze spodziewano jakiéjś niespodzianki. I ci, co przed laty trzema z lekceważeniem patrzyli na niepozorne gronko młodzieży i nie raczyli nawet o niéj mówić w pismach, ujrzeli się teraz obsaczeni dokoła, zaatakowani z różnych stron; powaga ich ucierpiała znacznie w opinii pewnéj części ogółu, która się zwróciła ku żwawym napastnikom. *Przegląd* zyskiwał coraz więcéj czytelników, stawał się siłą społeczną, któréj już ignorować nie było można. Interesował, zaciekawiał, dawał do wszystkiego przyprawę z soli nieraz istotnie attyckiéj i pieprzu, który niejednemu podniebieniu lepiéj od soli, choćby attyckiéj, smakuje. Zaczęto więc przebąkiwać po cichu o nowéj falandze pisarzów, nie zgadzających się ze starszymi braćmi po piórze, owszem, wojowniczo względem nich usposobionéj. Zrobiono z uśmiechem uwagę, że ta falanga twardo stoi przy swoich sztandarach, że nie umie gramatyki i że idzie *ławą*. W uwagach tych, robionych przez najbardziéj, a przynajmniéj najczęściéj, dotykanego redaktora *Kuryera Warszawskiego*, nie było oczywiście słów uznania, owszem znać było rozdrażnienie wielkie i nieprzyjaźń. To wywołało manifest ze strony młodych, który kategorycznie zestawiał dwa przeciwne sobie prądy.

Manifest ten, napisany w ostatnim kwartale r. 1871 przez Aleksandra Świętochowskiego, w samym już tytule mieścił zaznaczenie odrębnego stanowiska, osobnego stronnictwa. Nosił on napis: *My i Wy*, a był zarówno skargą na niechętne przyjęcie nowego grona pisarzy przez starszych braci, jak i wypowiedzeniem im zawziętéj walki: „Wy wszyscy, którym już tylko siwizna i zmarszczki pozostały na obronę zdań własnych, pamiętajcież, na Boga, że i słońce ma swoje południe. Czyż chcecie swój zachód przeciągnąć dlatego, ażeby wschód jak najpóźniéj na-

*

stąpił? Czyż jeszcze będziecie się upominać o to, że niesprawiedliwie potępiamy was? Czyż kiedy wy, jako ludzie rozważni, doświadczeni, chłodniejsi, wystąpiliście do nas, już nie mówię z słowami pochwały, ale przynajmniéj szczeréj sympatyi i zgody? Czyż w działaniu naszém uznaliście nas jako cyfrę, którą wciągnąć należało w rachunek ogólny? Czyż uznaliście w nas ludzi, którzy chcą i są zdolni pracować obok z wami? Nic nie zrobiliście z tego wszystkiego, a skarżycie się teraz, żeśmy się sami o swoje upomnieli, źle mówię,—żeśmy się wam pamiętać kazali. Przypuściwszy, że wasza rola jeszcze nieskończona, dlaczegoście nam wszelkiéj zaprzeczali? Czy myślicie, żeście wy tylko zaarendowali honor, miłość dobra, poczucie piękna? Czy sądzicie, że młodéj piersi wszystko to obce, że serce nasze nie drga, imaginacya się nie zapala, umysł nie poddaje, a z oczu łzy nie płyną, że nie cierpim, nie kochamy,—a tylko nienawidzim, plwając na wszystko szyderczo?... Rezerwując sobie swobodę zdania, nam odmówiliście prawa głosu. I dziś skarżycie się, że usta wygłaszają na was tu nowe wyroki? Smutna koléj, smutna chwila rachunku z tymi, którym się zawsze istnienia zaprzeczało. *Gdybyście byli odrazu coś ustąpili* ze swojéj wielkości, gdybyście zgodzili się na to, że i nam wolno przyjąć udział w zadaniach, któreście dotąd sami spełniali;—bylibyśmy dotąd lepiéj sobie znajomi; możebyście nauczyli się bezstronności, zapału, ruchu, śmiałości pragnień, a my skorzystali z waszéj pomocy i doświadczenia.“

W skardze téj mieści się bardzo dużo historycznéj prawdy, chociaż wypowiedzianéj w sposób zbyt osobisty. Istotnie, gdyby przodownicy czasopiśmiennictwa stanęli byli na wysokości zadania chwili; gdyby wzięli byli w swe ręce i opanowali budzący się ruch postępowy, zapoznając gruntownie z tém, co młodzież wiedziała tylko po wierzchu i z nazwiska tylko:—cały przebieg nowéj walki pojęć poszedłby innym trybem, odbyłby się o wiele spo-

kojniéj, oszczędziłby wielu ludziom przykrego błąkania się po manowcach myśli i uchroniłby społeczeństwo, choć w części, od chaosu wyobrażeń, jaki w niém panuje. Ale niestety, ówcześni przewodnicy piśmiennictwa sami dowiadywali się zazwyczaj od młodzieży dopiero o zdobyczach wiedzy tegoczesnéj—i choćby chcieli, nie byliby w możności ująć ruchu w karby. Rzecz więc poszła na ostre. Młodzież lekceważona, posądzana o prywatne zawiści, chociaż ich w przeważnéj części mieć nie mogła, gdyż nie znała osobiście osób krytykowanych, zawrzała gniewem i impetycznie do tych powag się odezwała; ciągle jednak akcentując to, że im *dobrych chęci nie zaprzecza*, że wierzy w ich pragnienie służenia dobru publicznemu. Ale przyznawszy to, nie mogła się powstrzymać od wyrażenia słów odwetu:

„Widzimy, że was siły opuściły, jesteście stérani pracą i wiekiem, wzrok wasz się stępił na widoki nowe, zmysł stracił poczucie nowych potrzeb, leniwa myśl pozbawiona życia kręci się tylko w kółku dawnych celów, a świeżych rozpoznać nie umie... Całe nieszczęście w tém, że, przeciągnąwszy swój zawód zbyt długo, obok strat zyskaliście jeszcze wadę nałogu—przewodniczenia innym. To was w każdym razie nie tyle broni, ile szkodliwymi i nieużytecznymi czyni. Ustąpcie więc z drogi wszyscy, którzy ją tylko zawalać możecie; inni dopędzajcie tych, którzy prędzéj od was biegną... Bo o cóż najbardziéj chodzić powinno każdemu, przyjmującemu na siebie obowiązek przewodniczenia drugim w sferze ducha? Naturalnie, jeżeli tu mamy na myśli swoje społeczeństwo, każdy starać się powinien przedewszystkiém o wywołanie w ogóle jak najwięcéj sił umysłowych, o przyśpieszenie pory jego dojrzałości, o pobudzenie go do pracy, nauki, zrozumienia swego położenia i swoich zadań. Pytamy się: co wyście w téj mierze zrobili,—wy, opiekunowie sentymentalnych powieści i zagważdżającéj mózgi polityki? Czy to takie

mają być tytuły waszéj zasługi, takie dowody, które nas mają przekonać o waszéj wielkości?"

Najdotkliwiéj atoli draśnięci zostali nie starzy już kierownicy prasy, ale ci młodzi jéj spółpracownicy, co w *Kuryerze* zwłaszcza i pismach tygodniowych, pisząc drobne wiadomości lub feljetony, zezém patrzyli na krzątających się około rozpowszechnienia nowych dążności... Nazwano ich dawniéj *pasorzytami* literackimi, a teraz w manifeście potrącono ich niemal z pogardą: „Może nam ktoś powie, że nie szanujemy nawet młodszego pokolenia? Prawda, poco *próżniaki* i *niedołęgi* mają wycierać napróżno kąty w dziennikach i nie dając nic literaturze, marnować czas, który dałby się zużytkować w kierunku jakiego zacnego zajęcia? Czyż ich młodzieńczość ma wywoływać w naszém przekonaniu jakieś skrupuły? Zanadto dobrze wiemy, ile to takiego tolerowanego zamłodu niedołęztwa kryje się pod łysinami dzisiejszych potentatów, ażebyśmy jeszcze innych do tego zachęcać mieli. Metryka ani nas do ludzi zbliża, ani od nich oddala, tylko prawdziwa wartość ku nim pociąga." (*Przegl. tygodn.* 1871, N. 44).

Tym sposobem rozpoczęła się walka między starymi i młodymi. Okres przygotowawczy skończył się, rozpoczęła się walka o zasady.

Istotnie. Dotychczas młodzi, przeciwstawiając się starym, obficie szermowali słowami: *postęp* i *wiedza*, nie zadając sobie trudu wyłuszczania szcze-gółowo, jakie cechy poglądów uważają za postępowe i jakie wyniki wiedzy chcą wśród społeczeństwa rozpowszechnić. Każdy czuł, że tak, jak się do téj pory działo w literaturze, daléj dziać się nie może, ale mało kto potrafiłby był sformułować, o przeprowadzenie jakich reform przedewszystkiém-by chodziło. Postawiona zasada nie uznawania powagi i swobodnego zabierania głosu w sprawach społecznych miała oczywiście znaczenie formalne przeważnie; wartość jéj jest niezaprzeczona tak dalece, że dziś jeszcze,

każdy światły, obskurantyzmem niezaciemniony umysł, wyznawać ją i domagać się jéj musi;—ale w gruncie rzeczy mogła się równie dobrze zastosować do dążności zachowawczych, jak i postępowych; wszak wiadomo, jak reakcynoniści lubią gardłować w imię swobody wyznania i nauczania.

Zapewne, że ci, co głębiéj nad kwestyami lubili się zastanawiać, wyrobili już sobie pewne pojęcia religijne, polityczne, społeczne lub literackie; lecz pojęcia te nie były ujęte w program, nie mogły się nazywać ideami stronnictwa, gdyż przedstawiały się tylko jako idee jednostek. Teraz więc, kiedy wypowiedziała się walka starszemu pokoleniu, należało pomyśléć o zebraniu w całość luźnych, okolicznościowo wypowiadanych poglądów, któryby przymiot postępowych przysługiwał.

Przez ciąg dotychczasowego istnienia *Przeglądu* (1866—1871) nagromadziła się pewna liczba kwestyj, których traktowaniem ze szczególną predylekcyą zajmowało się to pismo. Do takich należała mianowicie kwestya dobrobytu materyalnego, którą szczegółowo obrabiał sam redaktor, Adam Wiślicki, w szeregu artykułów p. t. „*Praca i majątek*“ (1867), nie zaniedbując dawać jak najwięcéj miejsca rozprawom treści ekonomicznéj. Atoli kwestya ta, będąca wynikiem bezpośrednim ówczesnego położenia kraju, chociaż nie była rozbierana z takiém zamiłowaniem w innych pismach, jak w *Przeglądzie*, nie wzbudzała przecież z początku żadnéj nieufności, nie uważała się za niebezpieczną „nowinkę.“ Stała się ona taką później dopiero, gdy ogłoszona została za wynik filozoficznego na świat poglądu wogóle.

W tym czasie dużo mówiono i pisano o naukach przyrodniczych, ale początkowo zwracano główną uwagę na ich użyteczność w rolnictwie i przemyśle, łączono je ściśle z kwestyą dobrobytu materyalnego z jednéj strony, a z drugiéj — z kwestyą nieużyteczności klasycznego wychowania, wprowadzanego naówczas z całym rygorem.

I tego więc zwrotu nie poczytywano na razie za charakterystyczny objaw postępu, chociaż on rzeczywiście wpłynął stanowczo na urobienie się myśli młodszego pokolenia.

Daleko już więcéj robiła hałasu tak zwana kwestya kobieca, która przybrała w szpaltach „*Przeglądu*“ dość charakterystyczne kształty. Wiadomo, że w bieżącym stuleciu kwestya stanowiska kobiet w społeczeństwie miała już u nas trzy fazy swego rozwoju. W pierwszéj, najmniéj cechami reformatorskiemi odznaczonéj, chociaż niewątpliwie nadzwyczaj ważnéj, chodziło głównie o ustalenie rodzinnego wychowania kobiet sfer wyższych i zamożniejszych w języku ojczystym. Wymagania pod względem zakresu nauki, stawiane przez rzeczniczkę tego ruchu, Klementynę Tańską, były nadzwyczaj skromne, licowały wybornie z ówczesnémi przekonaniami ogółu i przypadły mu do smaku najzupełniéj. To téż, choć mężowie poważni „kiwali głowami“ na obrany przez nią zawód autorski, ruch przecież, przez nią wywołany, przybrał bardzo szerokie rozmiary i stał się początkiem nowożytnego życia kobiety naszéj. Następnie, gorętsze i rezolutniejsze pokolenie sięgnęło wyżéj—zażądało szerszéj i głębszéj nauki, tudzież większéj swobody w stosunkach towarzyskich. Te żądania *Entuzyastek*, których przewodniczką była *Narcyza Żmichowska* (Gabryella) spotkały już opór w społeczeństwie, doświadczyły niejednéj nieprzyjemności i uzyskały bardzo niewiele z tego, czego żądały. Nareszcie, w naszych już czasach, położenie ekonomiczne kraju zmusiło kobiety do żądania pracy, do szukania sposobów, ażeby zakres jéj rozszerzyć, a to w tym celu, by swą niezależność i swą godność niewieścią utrzymać. W kwestyi téj zaczęto już u nas pisać w roku 1862, ale po 1864 stawała się ta sprawa coraz bardziej naglącą. Nie mógł jéj zaspokoić ani *Kurs wyższy nauk dla kobiet*, wydawany przez Eleonorę Ziemięcką, ani rozprawy *o Estetyczném wychowaniu kobiety* Struvego, ani tym podobne palijatywy, gdyż nie szło tu już o

samo wyższe wykształcenie, ani tém bardziéj o piękny strój i piękne talenta, ale o coś ważniejszego i żywotniejszego, bo o życie samo, o sposób zarobienia na nie, o możność pochodu o własnych siłach bez potrzeby oglądania się na „silniejsze“ ramię męzkie, na którém poprzednie pokolenia niewiast z ufnością, niejednokrotnie zawodzoną, opierały się.

Przegląd od początku istnienia kwestyę emancypacyi kobiet niejednokrotnie podnosił; ale w skutek pomieszania dwu różnych sfer wprowadził do niéj niejasność, a nawet pod pewnym względem zdyskredytował ją.

Domagał się on rozszerzenia zakresu pracy kobiecéj, wyższego wykształcenia, większéj swobody w towarzystwie,—to były rzeczy słuszne i zupełnie usprawiedliwione ówczesném położeniem kobiet. Ale z drugiéj strony dał się on uwieść innemu prądowi, idącemu z Francyi, od Dumasa syna, który, jak wiadomo, przez czas pewien usilnie starał się rehabilitować kobiety upadłe, kobiety z półświatka, dopóki nie zaczął doradzać, ażeby je zabijać.

Przegląd gorąco się zajął tym przedmiotem: komedye Dumasa wychwalał, jako rzeczy znakomite, tłómaczył jego broszurę o Magdalenkach, zaczął usprawiedliwiać je, zwalając winę na społeczeństwo; słowem—nie tylko nie lękał się podnoszenia rzeczy drażliwych, ale je chętnie akcentował. To zrodziło w niektórych kołach podejrzenie, że kwestya emancypacyi prowadzi za sobą koniecznie kwestyę rozluźnienia węzłów rodzinnych, wprowadzenia do społeczeństwa skandalu, jako rzeczy uprawnionéj. W myśli piszących o Magdalenkach nic podobnego nie postało nawet zapewne; pod tym bowiem względem surowo na sprawy moralności się zapatrywali, — ale, przez zestawienie tych zdań, niewątpliwie wartych rozbioru, z innemi dotyczącemi losu ogółu kobiet w kraju, wynikło nieporozumienie, które do załatwienia sprawy przyczynić się nie mogło.

To téż i teraz, jak dawniéj, same kobiety były istotnemi propagatorkami swojego wyzwolenia. Trzy przedewszystkiém imiona zasługują na zaszczytną wzmiankę: Józefa ze Śmigielskich Dobieszewska, która, zarówno w wydawaném przez siebie *Kółku domowém*, jak i w *Odczytach publicznych*, mianych we Lwowie („Wychowanie kobiet wobec dzisiejszych dążeń społecznych“ 1871, Lwów) wzywała niewiasty do nauki gruntownéj; daléj Anastazya Dzieduszycka, która w *Kilku myślach o wychowaniu i wykształceniu niewiast naszych* (1871, Lwów) nakreśliła program edukacyi kobiecéj bardzo rozumny i wielce oględny; i Eliza Orzeszkowa, która wymownem piórem, a z erudycyą niepospolitą rozebrała szczegółowo dzisiejsze położenie kobiet, wykazała jego ułomność i wytknęła drogi pracy i nauki na przyszłość (jako artykuł w *Tygodniku Mód* 1871, jako książka: *O kobietach* 1873, Lwów, 2-ie wyd. 1875, w Warszawie). Wszystkie te trzy panie zawarły się w granicach praktycznych i miały na oku nie wyjątkowe jakieś uzdolnienia kobiet, ani też wyjątkowe sytuacye, ale zwracały się do kobiet, jako przyszłych matek, mających dzieci swe wychowywać, i do przyszłych obywatelek, mających spełnić swe społeczne zadanie, którego spełnić nie mogą, jeśli są wdzięcznemi tylko lalkami, albo nieznośnym dla innych ciężarem.

Była jeszcze zupełnie nowa i nader interesująca kwestya przemiany gatunków czyli — teorya Darwina. Właściwym rozpowszechnicielem jéj u nas był młody wtenczas student nauk przyrodzonych, Bronisław Rejchman, który, przetłómaczywszy część odczytów Ludwika Büchnera o teoryi Darwina, wydał je własnym nakładem (Warszawa 1869 r.) Ale cóż? była-to kwestya, co narobiła dużo hałasu, wywołała humorystyczne broszury, wzbudziła straszną wrzawę w łamach zachowawczego dziennikarstwa, lecz narazie nie mogła stać się hasłem ogólném,—bo nie tylko jéj przeciwnicy, ale nawet zwolen-

nicy nie mieli o niéj dokładnego pojęcia. Do jéj zrozumienia potrzebna była gruntowna znajomość nauk przyrodniczych; a tymczasem najwięcéj wyznawców liczyła w gronie filologów i prawników. Samego dzieła Darwina zwolennicy prawie nie czytali, więc téż i argumentów do jéj obrony nie posiadali podostatkiem. Gadano o niéj, sprzeczano się i dyskutowano dosyć często i długo, ale koniec końców, nie wywołała ona w tym czasie téj potężnéj siły twórczéj, która ją późniéj do głównych haseł postępu zaliczyć kazała.

Podobnież rzecz się miała z metodą wychowawczą Froebla, któréj rozpowszechnienia podjął się redaktor *Przeglądu*. Wiadomo, że dziś jeszcze, po tylu latach i znacznéj liczbie artykułów o niéj napisanych, nie obudza ona należytego zajęcia i po większéj części rozumianą nie jest. Cóż więc być musiało w roku 1871? Zresztą, jako kwestya specyalna, nie mogła również służyć za punkt skupienia dla luźnych głosów, w imię postępu walczących.

Jest-to wybitném znamieniem téj fazy rozwoju duchowego, że tylko najogólnijesze zasady, najabstrakcyjniejsze poglądy, były silną stroną umysłów młodych, którym ani doświadczenie życiowe, ani nauka dobrze przetrawiona, nie dały jeszcze treści do form już gotowych. Domagali się oni od przedstawicieli prasy silnie wyrobionych przekonań—ale sami mieli właściwie jedno tylko niewzruszone, o zdobycie którego ludzkość wieki całe walczyła, t. j. wołali o swobodę rozbioru wszystkich zjawisk, o swobodę badania wszystkich przedmiotów, o swobodę krytyki wszechstronnéj i bezwzględnéj, bez oglądania się na żadne powagi.

A tymczasem, wypowiedziawszy walkę, trzeba było wystąpić jawnie, z jasno sformułowanemi przekonaniami, potrzeba było pokazać swój program. Do wypełnienia tego zadania, do skupienia na chwilę różnorodnych kię-

runków myśli przez wynalezienie takiego systemu, któryby całość zjawisk wszechświata w sobie obejmował i dawał rozwiązanie zawiłych zagadnień, posłużył *pozytywizm*, z którego zasadami bojownicy postępu tymczasem, choć powierzchownie tylko się zapoznawali.

IV.

Zarys przemiany pojęć filozoficznych w ciągu XIX w. — Do czego lgnęła młodzież?—Materyalizm; metoda eksperymentalna.—Pozytywizm staje się hasłem. — Niewłaściwość téj nazwy. — Czego istotnie chcieli nasi pozytywiści?—Stara i młoda prasa.—Główniejsze organa.—Rezultaty polemiki.

W biegu XIX stulecia wykształcenie nasze filozoficzne zmieniało się szybko i nagle, bez długich przerw, szło, że tak powiem, drogą katastrof. Zaledwie jeden system zabłysnął, zjawia się natychmiast drugi, po tym trzeci i to tak chyżo, że nie można się było nawet obejrzeć, namyślić i rozważyć dokładnie, co w jednym, drugim, lub trzecim, było dobrego i prawdziwego. System nie potrafił znaleźć sobie silnéj podstawy, myśl nie miała czasu zmężnieć, przekonania nie mogły się ustalić. Byliśmy prawie ciągle jakby na czatach filozofii, wszystkośmy niby widzieli, a niczego nie zbadali do gruntu. Po długowiekowém półcieniu filozofii średniowiecznéj, pełnéj formułek, a ubogiéj w myśli, kiedy nie wiedziano, czy się fantazyuje we śnie, czy téż marzy na jawie, zawitał do nas spirytualizm Dekarta i Leibnitza; ale, pogościwszy zaledwie chwilę, musiał ustąpić miejsca wprost przeciwnemu kierunkowi myślenia, to jest: sensualizmowi XVIII wieku, za pośrednictwem Condillaca i encyklopedystów francuzkich. W kilkunastu latach zmienił się posterunek myśli— naturalnie znowuż na lat kilkanaście. Bo oto nowa kry-

tyczna filozofija, w osobie Kanta, znalazła u nas przedstawicieli i gorliwych przynajmniéj na lat kilka zwolenników. I kiedy Jan Śniadecki, umysł trzeźwy i bystry, biorący sobie za przewodników filozofów szkockich, piorunował przeciwko metafizyce i Kantowi, już właściwie grunt pod krytycyzmem się zachwiał; bo do umysłów inteligencyi naszéj zaczął przemawiać Schelling, a następnie Hegel. Gwiazda Hegla i idealizmu transcendentalnego świeciła długo, ulegając licznym matamorfozom, w których widziano go nieraz, jak miał się przedzierzgnąć w mądrość całkiem nową—w filozofiję polską, albo słowiańską (Trentowski, Libelt, Kremer). Lat blizko trzydzieści interesowano się niemieckiemi i niemiecko-polskiemi abstrakcyami, które odbudowywały przyrodę i społeczeństwo na model wymyślony przez nadszprejskiego myśliciela. Przewaga tych abstrakcyj trwała stosunkowo najdłużéj w szeregu zmian, dokonanych w ciągu bieżącego stulecia na gruncie naszéj myśli. To téż idealizm ten pozostawił najwybitniejszy ślad swojego przechodu i czoło swoje uwieńczył dyademem imion sławnych i rozgłośnych; on rozniósł massę wiadomości, wyobrażeń i teoryj wśród tych ludzi, którzy mają pretensyę do rozmyślania. Że myśliciele tego kierunku, choć mało obecnie czytani, doznają jednak poszanowania, poświadczyć mogą wydania ich dzieł jużto pośmiertnych (jak Panteon wiedzy ludzkiéj—Trentowskiego, dotychczas dwa tomy), już w jednę całość zebranych (jak Kremera Dzieła w 12 tomach, jak Libelta Pisma w 18 tomach, z których do téj pory ukazała się tylko serya pierwsza w tomach sześciu).—Za ostatnie ogniwo, w tym długim idealistycznym łańcuchu, uważać można trzytomowe dzieło Julijusza Niemirycza p. n. *Badania filozoficzne tajemnicy życia* (Warszawa 1869 — 70), w którém autor, posługujący się metodą i poglądami Hegla, ażeby uniknąć zarzutu panteizmu, system swój nazwał *pananemizmem.*

Już atoli w piątym dziesiątku naszego stulecia powstała opozycya względem wszechwładnego idealizmu—i to nawet z dwu stron: ze ściśle katolickiéj i wolnomyślnéj. Eleonora Ziemięcka uprawiała gorliwie niwę religijną i znalazła pomocników w Maksymilijanie Jakubowiczu i Aleksandrze Tyszyńskim (*Pierwsze zasady krytyki powszechnéj*, 1870). Wolnomyślni, do których zaliczam Adryana Krzyżanowskiego i Dominika Szulca, przyswajali sobie poglądy filozofów francuzkich; pierwszy przyjmował zasadniczą myśl Comte'a o trzech stanach: teologicznym, metafizycznym i pozytywnym; drugi w rozprawie swojéj: *O źródle wiedzy tegoczesnéj*—tę samę teoryę, choć pod innemi nazwiskami po swojemu rozwijał.

Z założeniem Szkoły Głównéj *idealny realizm* albo *realny idealizm*, liczący się dosyć pilnie z nabytkami fizyologii i nauk przyrodzonych wogóle, lecz równocześnie pragnący uratować co tylko można z teoryj idealistycznych, znalazł w profesorze filozofii, Henryku Struvem, gorliwego, sumiennego i pracowitego krzewiciela. Z początku w malutkich rozprawkach (*Wywód pojęcia filozofii* i *Stanowisko Arystotelesa*, 1863, *O temperamentach*, 1864, *O pięknie i jego objawach*, 1865), potém w obszerniejszych pracach: *O istnieniu duszy i jéj udziale w chorobach umysłowych*, 1867, a zwłaszcza w *Wykładzie Logiki* 1870 (tom pierwszy tylko), potém zaś w *Systemie dwóch światów*, 1876 i wielu artykułach po czasopismach, starał się krzewić filozofiję „pełną (zdaniem jego) nowych zadań i dążności.“ Zwolenników jednak dla niéj pozyskać nie umiał; nie budziła ona w nikim zapału, nie przemawiała ani do wyobraźni, jak transcendentalny idealizm, ani do serca, jak filozofija katolicka, ani do rozumu, jak teorye oparte na naukach przyrodniczych; co więcéj, jéj charakter, kojarzący i godzący sprzeczności, robił ją śmieszną dla umysłów rzutkich, śmiałych, lubujących się właśnie w jaskrawych kontrastach.

Do téj młodzieży przemawiał w sposób o wiele bardziéj przekonywujący Ludwik Büchner, którego zrazu wzięto nawet za mistrza nowéj mądrości. Z kółka-to młodzieży warszawskiéj wyszło tłómaczenie jego zasadniczego dzieła *Siła i Materya*, wydane we Lwowie r. 1870. Niebawem jednakże poznano się na jego płytkości; dowiedziano się o nowéj filozofii szkockiéj, posłyszano nazwisko: Baina i Spencera, nauczono się cenić logikę Milla i, zgodnie z prądem wieku, za jedyną metodę, mogącą doprowadzić do prawdy, uznano obserwacyę i eksperyment. W tym duchu i kierunku pracował młody a zdolny niepospolicie badacz: Julijan Ochorowicz, obecnie docent uniwersytetu lwowskiego (*Jak należy badać duszę*, 1869; *Miłość, zbrodnia, wiara i moralność*, 1870; *O wolności woli*, 1871). On też był naówczas poczytywany za głównego wodzá filozoficznéj armii, przeciwko niemu skierowane były pociski prawomyślnej prasy.

Jednakże i teraz, gdy się powszechnie w młodém kółku zgodzono na metodę eksperymentalną, to miano znowuż tylko środek badania nie zaś treść i rezultaty jego. Było tedy wiele przeczucia, wiele mglistych obrazów, goniło się za wielu majakami, sądząc, że się chwyta za kraj szaty okrywającéj prawdę. Wśród takiego położenia zaczęto coraz częściéj wspominać o pozytywizmie. Naturalnie gruntownéj jego znajomości nie było natenczas u nikogo. Znalazło się naturalnie kilku, może kilkunastu, co powodowani sumiennością, zajrzeli do zródła, zkąd mądrość płynęła, odczytali sobie jeżeli nie samego Comte'a to Littrégo i nabrali mniéj więcéj dokładnego pojęcia o metodzie i całości nauki pozytywnéj; ale znaczna większość, zarówno zwolenników, jak i przeciwników, zadawalniała się naprędce gdzieś pochwytanymi frazesami, modelując je według upodobania i według potrzeby. Ztąd powstały bardzo dziwaczne pojęcia o tém, co jest pozytywizm. Pomijając te nieporozumienia i śmieszności, zau-

ważyć potrzeba, że ścisłych zwolenników pozytywizmu Comte'a było u nas bardzo a bardzo niewielu: jeden sumienny socyolog, Bolesław Limanowski, i jeden lichy kompilator, nierozumiejący tego, co tłómaczył, Antoni August Eger. Inni nie mogli przystać na główne podstawowe punkta teoryi pozytywnéj; nie mogli uznać trzech stanów myśli i ich kolejnego po sobie następstwa; nie mogli się zgodzić na klasyfikacyę nauk; nie mogli lekceważyć ekonomii politycznéj, ani badań mikroskopowych, bo byli wyznawcami owéj nauki i téj metody; nie mogli wkluczać psychologii do biologii, bo już znali piękną pracę Hipolita Taine'a *O Intelligencyi* i t. d. Trzeba wiedzieć, że jak zwolennicy naszéj romantyczności, w pierwszych już latach jéj rozwoju, uważali jéj nazwę za całkiem niewłaściwą dla naszéj poezyi; tak téż i zwolennicy pozytywizmu niejednokrotnie mówili sobie, że wyraz ten nie przedstawia właściwych cech kierunku myśli, w jakim postępowali. Dlaczegoż wyraz ten jednak przyjęli? Poprostu dlatego, że nie znaleźli lepszego, odpowiedniejszego; a że pozytywizmem nanowo zaczęto się zajmować we Francyi i Anglii, sądzili, że należy przyjąć na siebie nazwę pozytywistów, jako *nom de guerre*. Co przyjęli i czego się trzymali w teoryi Comte'a, to była zasada, że filozofija musi się opierać na wynikach nauk specyalnych, musi być ich zsumowaniem i uogólnieniem. A że nauki, od czasów działalności Comte'a, znacznie się w badaniach swoich posunęły, więc téż i jego uogólnienia musiały uledz zmianom, nieraz bardzo stanowczym. „Dla pozytywistów—pisano naówczas—powagą jest tylko badacz naukowy, o ile się zajmuje rozpatrywaniem szczegółów nauki, jego specyalność stanowiącéj. Co stwierdzone zostało doświadczeniem, to stanowi zasługę i tytuł do nazwy powagi. Wszelkie zaś uogólnienia, jakie ztąd wyciągnąć się dadzą, liczą się już na karb osobistości ich autora: mogą być słuszne, lub fałszywe, ale w niczém pozytywi-

sty nie obowiązują. Pozytywistą można pozostać nawet wtedy, gdy się ktoś nie zgadza ze szczegółowemi uogólnieniami czy-to samego Comte'a, czy téż innego filozofa z tego kierunku. Każdy odpowiada tu za siebie i błędy jednego nie dadzą się przepisać na stronę passywów saméj nauki pozytywnéj. I to stanowi właśnie całą potęgę i wieczną żywotność pozytywizmu. Nie lęka się on ani swoich wyznawców, ani swoich wrogów. O własnéj sile, a raczéj o sile wszystkich ludzi, zgłębiających naukę, dąży do zdobycia prawdy, ufny w nieomylne zwycięztwo. Porażka jednego jego ucznia nie zachwiewa jego podstaw; wyjęcie jednéj cegiełki nie rujnuje całego gmachu. To, co jest osobistém, przemija; co dobrém ogólném—zostaje i trwa.“ Tyle, co do strony teoretycznéj; co się zaś tyczy praktycznéj, oto jak wykładano naówczas znaczenie pozytywizmu: „Opierając moralność swoję na pogodzeniu interesu osobistego z interesami ogólnymi, pozytywizm nie tylko nie usunął surowych obowiązków względem ogółu, lecz owszem—pierwszy wygłosił i uzasadnił *pojęcie* tych obowiązków. Jeżeli potrzeba oddać część, a nawet całość swego interesu na korzyść ogólną, to się nazywa w pozytywizmie nie poświęceniem, lecz spełnieniem właśnie obowiązku. Zdarzają się bowiem i takie okoliczności, w których człowiek działa w interesie dobra ogólnego, nie zważając na swój własny interes, ani na swoje sympatye, nie mając większéj wyrozumiałości dla siebie, lub dla swoich przyjaciół, niż dla każdego innego człowieka, myśląc tylko o pożytku spólnym, jaki spłynie z jego czynu dla samego społeczeństwa teraz, czy późniéj. I wówczas robi to bez hałaśliwych wykrzykników, nie przybierając bolejącéj miny ofiary, nie namaszczając swych skroni chryzmatem nadludzkiego poświęcenia.“

Wtedy-to teorya Darwina, ekonomika społeczna, dążności praktyczne do podniesienia dobrobytu kraju, uprawa nauk przyrodniczych i technicznych, weszły do hasła, jako

składowe części pozytywizmu, i były tymi przedmiotami, którymi się najchętniéj młodzież zajmowała, usiłując pociągnąć ku sobie światłą część publiczności. „Nigdy nie widziano— wołali pozytywiści—aby naród ubogi, niezasobny w zapasy materyalne, pozbawiony dobrodziejstw szeroko rozwiniętego przemysłu i handlu, doszedł do wysokiego wykształcenia, wydał z łona swego znakomitych uczonych, artystów, poetów. I na-odwrót—wzrost nauk i sztuk ma się w stosunku prostym do wzrostu dobrobytu materyalnego. Mogą się naturalnie pojawić wyjątki w zakresie jednostek, ale nigdy w zakresie grup społecznych... Nauki specyalne oddają niezaprzeczone usługi materyalnemu rozwojowi społeczeństwa; pozytywizm, na tych warunkach budujący swoje uogólnienia, popierać musi również i ich rezultaty: czyni to świadomie z przewidywaniem wszystkich możliwych skutków. Uznaje razem z innymi, że nabytki duchowe ludzkości są najwyższą jéj chwałą i najwznioślejszą cechą; nie może przecież uznać, że nabytki te dadzą się zdobyć bez podstawy materyalnéj. Jeżeli zapatrywanie się to jest fałszywe, pozytywizm nie ma racyi bytu; jeżeli zaś jest prawdziwe, okazuje się on jedynym świadomym celu przewodnikiem w krainie myślenia i działania. W naszych czasach, w których zakwestyonowano tyle prawd, w których *codzień nowy jakiś przewrót w myśleniu czuć się daje*, rozstrzygnięcie powyższego dylematu jest rzeczą niemałéj wagi. Lekceważąco zbywać go niepodobna; drwinami nikt tu nic nie dokaże; bo nie jest-to ani urojenie szkolarskiéj fanfaronady, ani téż szumowiny wrzątku myśli społecznéj; ale przekonanie, które wszystkiemi porami wciska się do organizmu duchowego, wołając o urzeczywistnienie. Jeżeli czujemy, że masy coraz bardziéj interesują się własnemi sprawami, musimy zgodzić się na wniosek, że nie czas przykrywać światła korcem. Od początku bowiem życia historycznego, masy staczają głównie walkę o dwie rzeczy zasadnicze: o coraz większy krąg świa-

tła wiedzy i o coraz obszerniejszy zakres samoistnéj działalności. Prawie aż do najnowszych czasów nieporównanie liczniejsza cyfra ludności w krajach, mieniących się cywilizowanymi, była odsunięta od dobrodziejstw nauki i od praw samoistności. Dziś nawet istnieje jeszcze przekonanie, że *oświata* nie wszystkim wychodzi na zdrowie, że *samodzielna czynność* prowadzi nieukształconych, lub półukształconych, na bezdroża demoralizacyi. Pozytywizm pragnąłby znieść zaporę, odgradzającą uprzywilejowanych od upośledzonych i to za pośrednictwem poprostu—nauki; chciałby rozpowszechnić do najszerszych granic tę myśl, że oświata dla wszystkich jest konieczna, zbawienna; że jedynie samoistna działalność mas może przynieść skutki najpożądańsze. Oczywiście nie może liczyć na poparcie ze strony uprzywilejowanych, którzy, korzystając z zapewnionéj sobie ciepłéj wygody, ruszać się z miejsca nie myślą. Zwraca się więc do mas, rachując na świeże ich siły i na bezstronne umysły. Kto pragnie oświaty *dla wszystkich*, ten zapewne nie własny swój interes ma na pierwszym planie i prędzéj, czy późniéj, musi zyskać dla siebie szacunek.“

Dla nadania sobie pewnéj powagi, wykazując, że już w przeszłości u nas z podobnego stanowiska na rzeczy filozoficzne patrzano, obrano sobie za krajowego patrona Jana Śniadeckiego, który otwierał „erę sumiennéj pracy filozoficznéj, szukającéj nie popisu, lecz pozytywnych rezultatów.“ Chcąc zaś uniknąć zarzutu zacieśnienia się w pewném, ścisle określoném kółku systematu, pozytywiści mówili, że popularyzując wyniki badań naukowych, nie lekceważą i nie potępiają zgóry ani jednego objawu, jaki życie „ze sobą przynosi.“ („Pozytywizm i pozytywiści,“ *Niwa* 1873, N. 29).

Otóż tak mniéj-więcéj pojmowany pozytywizm użyty został na sztandar, około którego kupiło się grono młodzieży, nazywającéj się i nazywanéj pozytywistami. Od roku 1872 pole jéj działalności rozszerzyło się.

Przegląd tygodniowy zwiększył wtedy format, przez co naturalnie pozyskał miejsce do szerszego obrabiania zagadnień społecznych, naukowych i literackich.

Studenci wydziału prawnego, którzy świeżo studya uniwersyteckie ukończyli, zawiązali spółkę akcyjną celem wydawania *dwutygodnika*, poświęconego nauce i literaturze. Tym sposobem powstała *Niwa*. Redakcya jéj, złożona pierwotnie z Henryka Elzenberga, Leopolda Méyeta, Zygmunta Mirosławskiego, Feliksa Ochimowskiego, Edmunda Plebińskiego i Kazimierza Zalewskiego, miała urzeczywistnić ideał istotnego kierownictwa pismem, nie zaś biernego tylko regestrowania artykułów, z zewnątrz nadsyłanych. Niezgodność atoli w poglądach z samego zaraz początku wywołała nieporozumienie; Kazimierz Zalewski usunął się z redakcyi. Ideał urzeczywistnić się nie dał; mimo to, istotnie usiłowania redakcyi *Niwy*, żeby wytworzyć prawdziwie *kolegialne* kierownictwo czasopisma, zasługuje na uznanie. Redaktorem nominalnym był Julijan Szenman.

Wreszcie studenci wydziału matematyczno-fizycznego byli założycielami tygodnika p. n. *Przyroda i Przemysł*, który miał streszczać wyniki najnowszych badań przyrodniczych.

Przegląd tygodniowy nie poprzestawał dawniejszéj tyralierki, ale wchodził już teraz w szczegółowsze rozprawki, rozpoznające z dzisiéjszém stanowiskiem nauki. *Niwa* miała charakter przeważnie naukowy, w szpaltach swoich mieściła obszerne nawet broszury, jak *Duch i mózg* Juljana Ochorowicza; w artykułach tylko wstępnych, w kronice, tudzież w przeglądzie piśmiennictwa, wdawała się w polemikę i obrabiała kwestye bieżące. W *Przyrodzie i przemyśle* Bronisław Rejchman wykładał szczegółowo teoryę Darwina.

Przez kilka miesięcy, trzy te pisma, szły razem ze sobą w zwartych szeregach pod spólnemi hasłami. Główni spółpracownicy byli ci sami; zapał ogarniał wszystkich

młodych; z prawdziwą butą młodzieńczą szli na zawojowanie świata duchowego, nie bardzo troszcząc się o przeszkody na drodze. Z powodu wielkiéj nieruchawości dawniejszych czasopism, które wlokły swe życie rutynicznym trybem, nagromadziło się bardzo dużo pytań i zagadnień nadzwyczaj interesujących; ponieważ młodzi eksploatowali je żywo i zręcznie, więc i publiczność chętnie ich słuchała. Zamiłowanie do czytania wzrosło ogromnie, nowa książka budziła zajęcie wielkie; dyskutowano, rozprawiano, kłócono się o pojęcia i poglądy, jako o rzeczy najżywotniejsze; odczyty publiczne ściągały licznych słuchaczów, a odbywały się nie tylko dla warstw wykształconych, jak było dawniéj, ale także przez trzy lata (1873 — 75) dla rzemieślników, po nadzwyczaj nizkiéj cenie, co tak pięknie odpowiadało hasłu oświaty dla wszystkich. Zawrzał ruch pojęć i wymiana myśli, od dawnych czasów niepamiętna; był-to jakby war, jakby kipiątek, w którym ciągle się woda podnosi i po-za brzegi naczynia rozlewa. Brzegi te były naturalnie niezbyt wielką zakreślone liniją i z samego położenia rzeczy wszystkie dążności i plany reformy musiały się zawrzeć w granicach drukowanego słowa. Zwolennicy nowych myśli, byli to ludzie ogółem niezamożni; ani marzyć więc mogli o jakichś planach szerszych, co najwyżéj odczyty i wydawnictwa zostawały im do rozporządzenia. *Przegląd tygodniowy* rozpoczął tanią swoję bibliotekę (50 tomów za 5 rubli) przekładów z literatur obcych; ale, dobrawszy nader nieszczęśliwie tłómaczów, po większéj części zwiększył tylko cyfrę makulatury (mianowicie w pierwszéj seryi; druga jest już znacznie lepsza). *Przyroda i przemysł* zaczęła wydawać swoję *Księgę wynalazków* (2 duże tomy). *Niwa* powzięła myśl opublikowania *Biblioteki filozofii pozytywnéj* i przekładu dwu dzieł Darwina: *O pochodzeniu gatunków* i *O wyrazie uczuć u ludzi i zwierząt;* ale z braku funduszów poprzestała na wydaniu dwu tomów *Biblioteki*, w któréj między

innemi mieści się tłómaczenie znakomitéj pracy Taine'a *O intelligencyi* i na wydrukowaniu jednego dzieła Darwinowego, gdyż rozpoczęty druk głównego jego utworu dotychczas ukończony nie został.

Z pomiędzy odczytów na wyróżnienie zasługują interesem, jaki obudzić umiały: Julijana Ochorowicza: *O kształceniu charakteru* i Aleksandra Świętochowskiego: *O wyższém wykształceniu kobiet i O średniém wykształceniu kobiet.*

Wielkiém tedy żniwem w dotykalnych kształtach nie może się poszczycić ten czas najsilniejszego wybujania pozytywizmu w Warszawie, trwający dwa lata (1872, 1873). Bardzo dużo sił zużyło się na walkę z przeciwnikami i na rozterkę we własném łonie.

Wiadomo to powszechnie, że w każdém społeczeństwie istnieje pewna instynktowa nieufność ku wszelkim nowościom, ku wszelkim reformom. Stare, utarte wyobrażenia, jakiekolwiek są, przedstawiają dobrze już znane korzyści, lub straty; wszyscy się z niemi obyli i zrośli; to téż rozstać się z ukochanemi ideami i trudno i przykro. Masy żyją po większéj części całkiem instynktowo, powodują się przeważnie rutyną; jeżeli tedy zaprowadza się jakaś zmiana, masy nie badają bynajmniéj, czy ta zmiana opiera się na trwałych, czy kruchych podstawach, ale wyczekują z niepokojem, jakie im ona straty przyniesie i jakie korzyści zapewni. Ocenić tego z pierwszego rzutu oka niepodobna; zwracają się do przewodników swoich, do których również przywykły, i pytają się o radę. Od sposobu, w jaki radę tę przewodnicy udzielają, zależy wielce powodzenie lub niepowodzenie pewnéj sprawy.

Z przykrością wyznać przychodzi, że zachowanie się tak zwanéj *staréj prasy*, liczącéj naturalnie największą liczbę czytelników, nie dowodziło zbyt wielkiego rozumu, a nawet nie miało w sobie ani trochy życzliwości dla młodych pracowników. Przez czas najzaciętszéj walki przekonań, kiedy nie tylko pisma tygodniowe i dwutygo-

dniowe zajęły się kwestyą pozytywizmu *młodéj prasy*, ale nawet pisma codzienne szeroko nieraz w téj sprawie się rozwodziły,—nie ukazała się ani jedna praca, gruntownie, bez namiętności, przedmiotowo rozbierająca którekolwiek z poruszonych przez młodzież zagadnień. Zamiast spokojnie wykazywać słabe strony, czy-to teoryi Darwina, czy metody pozytywnéj, czy etycznego utylitaryzmu, czy emancypacyi kobiet, czy pojęcia postępu wogóle, konserwatyści używali broni wygodniejszéj: zarzucali przeciwnikom swoim zarozumiałość, niedowarzenie, nieuctwo; a co gorsza—chwycili się środka, którym się partye polityczne posługują, oskarżając antagonistów o złą wolę, o zgubne zamiary, podsuwając insynuacye, na które trudno było odpowiadać otwarcie. Dowodziło to tylko jednéj rzeczy, że zachowawcy nie czuli w sobie siły do podjęcia sporu naukowego i woleli łatwiejszą drogą dójść do swojego celu przez zniesławienie obozu postępowego.

Najsmutniéj, pod tym względem zapisał się w naszych rocznikach najstarszy nasz dziennik (Gazeta Warszawska), który nie pominął najmniejszéj sposobności, ażeby tych, co mu nie byli mili, pomówić o interes prywatny, o dążności nienarodowe, czy się rzecz tyczyła ortografii przyjętéj przez *Niwę*, czy krytyki dzieł, protegowanych przez niego. Posuwano się nieraz aż do śmieszności. Raz np. usiłowano obmierzić znaczenie pozytywizmu opowiadaniem, że Comte był niemoralnym, że się rozwiódł z żoną i t. p. Inną razą, jowialista jakiś z Kuryerka, opisawszy anegdotę o pewnym lekkomyślnym marnotrawcy, który nie jadał kolacyjek w restauracyi swego ojca, dodaje z miną najpoważniejszą: „dla pozytywizmu nie ma nic świętego. Gardzi on nawet... kotletami, smażonymi przez rodzonego ojca.“ Kto nie stykał się blizko z ówczesnym ruchem, mógłby sobie pomyśléć, że to była szykana na przeciwników pozytywizmu... gdy tymczasem to miał być środek zohydzenia go w oczach średniéj klasy. Słowem,

nie było głupstwa, słabości, a nawet nikczemności, któréjby pozytywizmowi i pozytywistom nie zarzucono. Z pism, które taką, lub do téj zbliżoną, krytyką usiłowały przeciwdziałać nowemu prądowi, oprócz *Gazety Warszawskiéj*, najgłośniéj wyróżniały się: *Gazeta Polska*, gdzie przewodził tak zwany jéj „korepetytor“, Ludomir Wieczór Szczerbowicz, i *Kronika Rodzinna*, gdzie wszelkiego rodzaju potęgi tutejsze i zagraniczne bawiły się szermierką słów. Na odmienném stanowisku, w sposobie traktowaniu młodéj prasy, stały: „Tygodnik illustrowany,“ „Kłosy“ i „Wieniec.“ Trzy te czasopisma illustrowane wyznawały zasady stosunkowo dosyć liberalne, chociaż przeciwne pozytywizmowi; one w krytyce artykułów więcéj trzymały się treści przedmiotowéj, aniżeli domysłów osobistych i dowolnych; bezstronność ich zachodziła nawet tak daleko, że nie wahały się chwalić artykułów, które im się podobały, choć były zamieszczone w organach wrogich.

Z całéj téj szermierki nie było wielkiego pożytku dla społeczeństwa. Wprawdzie, krążenie myśli było nadzwyczaj szybkie, ale cóż z tego, kiedy same myśli przedstawiały się niejasno, a nawet w coraz gęstszą mgłę frazesów się chowały...

Prawdziwa walka o zasady ma tę dobrą stronę, że, choć nie przekona walczących, którzy zazwyczaj przy swoich opinijach pozostają, wyjaśnia przecież słuchaczom, lub czytelnikom, takie pojęcia, o których oni zwykle mało rozmyślają; ale walka o zasady, jaka w r. 1872 i 1873 w naszém czasopiśmiennictwie się toczyła, będąca co najwyżéj zręczném przedrwiwaniem cudzych frazesów, a nie myśli, taka walka niczego nie uczy i rozdrażnia tylko. Gdyby, zamiast mnóstwa polemicznych artykułów, które ani o krok myśli badawczéj nie posunęły, napisano wówczas z jednéj i z drugiéj strony porządne studya o spornych kwestyach, lepiéjby przysłużono się myślącemu ogółowi. Bez wątpienia studya takie nie miałyby tylu czytelników,

ilu ich liczyły luźne artykuły, pisane z werwą, a nieraz i dowcipnie; nie byłoby zatém tego żywego ruchu literackiego, jaki naówczas panował; ale bądź-co-bądź, możebyśmy dzisiaj byli już bliżéj, jeżeli nie porozumienia się zupełnego, to przynajmniéj wzajemnego zrozumienia się, możeby owe dotkliwe zarzuty nie były wygłaszane.

Oskarżając w tém miejscu starą prasę o niewłaściwe użycie środków obronnych, nie myślę bynajmniéj uniewinniać wybryków, albo zakrywać słabe strony postępowców. Niewątpliwie brak im było wyrobienia,— okazało się nawet, że niektórzy nie znali przedmiotu, o którym się rozpisywali, że znajomość języków, geografii, historyi, była u wielu dość słaba i powodowała rażące usterki w wydawanych tłómaczeniach. Trudno także zataić, że choć początkowo starszemu pokoleniu nie odmawiała młodzież dobrych chęci, późniéj w gorącu walki zapomniała o tém i odpłacała pięknèm za nadobne; że nie żałowała słów ostrych i jątrzących, ilekroć mówiła o umysłowéj stronie przewodników staréj prasy, że zbyt ryczałtowo i bezwzględnie potępiała to, co się z jéj pojęciami nie zgadzało.... Wszystko to prawda.... a jednakże niepodobna nie przypomnieć, że starsze pokolenie, jako starsze, powinno było, mając więcéj doświadczenia życiowego, okazać się umiarkowańszém i pobłażliwszém. Nie należało mu się dziwić, że młodzież, krzywdzona jego niesłusznemi podejrzeniami, przejmowała się goryczą i nią swe słowa zaprawiała; owszem—powinno było postawić się na jéj stanowisku i dobrze się wprzódy zastanowić, zanim cios wymierzyło.

Najboleśniejszym a najuparciéj powtarzanym zarzutem był ten, że młodzież pogardza przeszłością i nie czci ideałów społecznych.

Właściwością jest każdego starszego pokolenia, że się uważa za jedynie uprawnionego piastuna tradycyj narodowych, tych pamiątek, jakie nam przeszłość w spuściz-

nie pozostawiła. A to przekonanie tak się zrasta z własnemi osobami tych piastunów, że kto się inaczéj prowadzi, jak oni, kto sobie inne przekonania naukowe wyrobił, kto innych nabrał przyzwyczajeń:—zaraz staje się podejrzanym.

Wszak niezbyt dawne-to czasy, gdy tych, co przywdziali fraki i perukę na głowę włożyli, podgolona szlachta w żupanach poczytywała za przyczynę klęsk krajowych, za odstępców. Tak się i teraz zdarzyło. Nieposzanowana przez młodzież starszy ich powaga z początku oburzała się tylko za samę siebie; ale niebawem, przez dość łatwe przestawienie osób i czasów, zaczęła się gniewać za znieważaną jakoby przeszłość.

Najbliższym ku temu powodem były artykuły *Przeglądu: Opinija publiczna*, a zwłaszcza *Tradycya i rozwój dziejowy*. Ten drugi artykuł, w którym niezbyt jasno pociągnięta była granica pomiędzy rozwojem historycznym ludu, a jego tradycyą, nie uwzględniał znaczenia wyrazu *tradycya*, powszechnie przyjętego, i w niektórych ustępach użył całego słownika najobelżywszych wyrazów na jéj napiętnowanie. Autor miał bezwątpienia na myśli tradycye złe i szkodliwe: tradycye pomiatania niższymi, burzliwego sejmikowania, pyszałkostwa, burd i pijatyk; ale nie porachował się z tém, że naród pod wyraz tradycya podciągał „swych uczuć przędzę i swych myśli kwiaty;“ że w niéj widział „kościół pamiątek.“ Trzeba więc było powiedzieć i o tradycyi dobréj, o tradycyi XV i XVI stulecia, o tradycyi sejmu czteroletniego.

Autor tego nie zrobił; lecz słowem ostrém, namiętném, niepowściągliwém chłostał tradycyę wogóle, przeciwstawiając jéj rozwój historyczny, który przecież nie obejmował téj sfery pojęć, jaka się mieściła w tradycyi, a natomiast z konieczności dawał miejsce i takim poglądom, jak biada zwyciężonym, siła przed prawem... Ta okoliczność w połączeniu z odmiennem trochę pojmowaniem środków sze-

rzenia nowych pojęć, zrodziła rozdwojenie w szeregach pozytywistów.

Istniejące od r. 1865 czasopismo p. n. *Opiekun domowy* przeszło w kwietniu 1872 r. w inne ręce i stało się organem tak zwanéj „umiarkowanej“ partyi postępowéj. Ta „umiarkowana“ partya, z któréj *Przegląd* szydził niemal tak, jak z zachowawców, lub wsteczników, postawiła sobie za cel nie drażniąc braci starszéj zbyt ostremi przymówkami, stojąc w obronie „rozumnie pojętéj“ tradycyi i unikając krańcowości, szerzyć zasady postępowe ze szczególném uwzględnieniem zagadnień wychowawczych. *Opiekun domowy*, do którego przeszli niektórzy dawniejsi spółpracownicy *Przeglądu* i z którym *Niwa* chętniéj, niż z *Przeglądem*, się łączyła, miał chwile powodzenia, był chwalony przez „starą prasę,“ ale trwało to niezbyt długo. Rok 1872 i połowa 1873 stanowi epokę najświetniejszą w jego rozwoju, kiedy pisali artykuły: Ochorowicz, Kamiński, Gustaw Doliński, Antoni Bem i inni. Redakcya jego powzięła myśl doskonałą wydania *Biblioteki wychowawczéj* w 25 tomach, obejmujących systematyczny kurs całéj edukacyi średniéj. Plan ogłoszono, przystąpiono nawet do wykonania; ale wydawnictwo, z powodu braku funduszów, skończyło się na ogłoszeniu siedmiu książek: 1) *Co wychowanie z dziecka zrobić może i powinno;* 2) *Nauka o rzeczach* Henryka Wernica; 3) *Gimnastyka* przez S. Majewskiego; 4) *Nauka czytania* J. M. Kamińskiego; 5) *Jak uczyć historyi* przez I. Boczylińskiego; 6) *Książka do czytania;* 7) *Pierwsze praktyczne zaznajomienie się ze światem zwierzęcym* przez Bronisława Rejchmana. Dalsze losy tego pisma były dosyć smutne: ulegało różnym przekształceniom, przechodziło z rąk do rąk, aż wreszcie nabyte zostało przez M. Orgelbranda i upodobnione do innych czasopism illustrowanych pod nazwą *Tygodnika powszechnego*.

Pomimo jednak tego wystąpienia, w obronie tradycyi „rozumnie pojętéj“ nie ustało posądzenie postępowców

o plwanie we własne gniazdo, ponieważ młodzi istotnie nie chcieli być bałwochwalcami przeszłości i chwalić bezwzględnie wszystko, co dawne dlatego, że minęło. Z tém posądzeniem połączyło się drugie o brak czci dla ideałów społecznych. Postępowcy, od początku swojéj działalności dziennikarskiéj, ciągle zachęcali do trzeźwego patrzenia na rzeczy, do pracy powolnéj, mrówczéj, organicznéj, a byli przeciwni wszelkim gwałtownym wybuchom chwilowéj energii, po któréj następowała apatya, upadek na duchu. Nie mogli się pod tym względem wyrażać jasno, krążyli ustawicznie w sferach ogólnikowych, mówili dużo o dobrobycie materyalnym i troszczyli się o jego podniesienie. To wywołało w *Staréj prasie* niechęć, przezywali postępowców ironicznie „trzeźwymi,“ za co na-odwet od *Młodéj prasy* dostali przydomek „pijanych.“ Łatwo potém przyszło oskarżenie o wyłączną dbałość względem ciała, z pominięciem potrzeb duchowych, ze wzgardą dla wszystkiego, co jest idealném i t. p. W końcu zjawiło się zastosowanie tego ogólnego zarzutu do kwestyi narodowości. Artykuł p. n. *Marzenia*, pomieszczony w „Niwie“ (roku 1872, N. 17) dał punkt oparcia dla tych podejrzeń i posądzeń. Autor (Mścisław Godlewski), biorąc pochop z wiersza poety:

Tyle życia, co jest w pieśni,
Tyle szczęścia, co człek prześni—

występował przeciw poezyi egzaltowanéj i spowodowanemu przez nią marzycielstwu, które nie pozwala nam widzieć jasno położenia naszego i pracować z pożytkiem dla przyszłości. „Marzyciel jest bezużytecznym człowiekiem; a bezużyteczność—to przekleństwo, tam zwłaszcza, gdzie hasłem jest i powinna być praca... My, pod wpływem zewnętrznych okoliczności, przywykliśmy pozwalać unosić się fantazyi i zbyt często łudzić się bezpotrzebnie. Brak chęci spójrzenia okiem rozsądku na otaczające nas wa-

runki istnienia, przecenianie własnych sił wewnętrznéj doskonałości, lub rachuba na szczęśliwy wypadek i na nieistniejące potęgi, a wreszcie wyczekiwanie lepszych czasów z założonemi rękoma, były i są niestety podobno potrochu aż dotąd naszym udziałem. To téż, ileż razy spotykały nas gorzkie zawody i rozczarowania!“ Chcąc zapobiedz zawodom na przyszłooć, trzeba obcinać skrzydła fantazyi, pielęgnować rozsądek i, tak mało u nas upowszechniony, *zmysł praktyczności*. Wymówiwszy tę radę, autor, wiedząc, jak u nas łatwo źle być zrozumianym i posądzonym o niegodziwe dążności, zastrzega się zaraz, żeby go nie uważano za wroga ideałów. „Obstając tak bardzo za pielęgnowaniem zmysłu praktyczności, nie chcemy ściągnąć na siebie zarzutu, jakobyśmy za jedyny cel życia człowieka stawiali uganianie się za powszednim chlebem i potępiali zgóry wszelkie idealniejsze dążności, jakobyśmy przeciwnym byli wszelkim szlachetniejszym porywom. Bez ideałów nędzném byłoby życie nasze,—w to wierzymy, ale chcielibyśmy, aby owe idealne dążności, owe porywy, ów zapał, prowadziły ostatecznie do jakiegoś rzeczywistego celu; by nie tam gdzieś w krainach fantazyi i abstrakcyi, ale tu na ziemi, wpośród nas, coś dobrego zrobiły. Chcielibyśmy, by każdy z członków naszego społeczeństwa miał to głębokie przekonanie, że lepsze najlichsze zajęcie, najskromniejsze stanowisko, ale na rzeczywistym świecie, niż najszczytniejsze posłannictwa i najwznioślejsze czyny, ale tylko w sferach marzeń spełnione.“

Próżne były wszelkie ostrożności. Zastrzeżeń rozumieć nie chciano. *Stara prasa* rozdarła szaty z ubolewania nad pojawieniem się w *Niwie* tego artykułu tak niewinnego, tak spokojnego, tak umiarkowanego. Nawoływanie do praktyczności, w zapatrywaniu się na sprawy społeczno-polityczne, nie tylko nie znalazło odgłosu, ale umocniło zachowawców w tém przekonaniu, że pozytywiści i postę-

powcy—to ludzie, którym wszędzie będzie dobrze, gdzie znajdą dobrobyt materyalny. Sztandar utylitaryzmu, pod którym wypowiedziano walkę złudnym i zgubnym urojeniom, wzięto za znamię odstępstwa. *Niwa*, chcąc sobie poprawić opiniję, wydrukowała aż dwa artykuły o ideałach, gdzie dowodzono, że z postępem wiedzy i ze wzrostem dobrobytu wszelkie wyższe aspiracye człowieka nie tylko nie nikną, ale się rozszerzają, stają się jaśniejszemi, bardziéj określonemi i łatwiejszemi do urzeczywistnienia, tak, że owo pamiętne narzekanie na kontrast zimnéj rzeczywistości i ideałów powoli zamilknąć może, zamilknąć powinno. Nic to wszystko nie pomogło. Raz ferowany wyrok pozostał w całéj swéj mocy i zaciężył nad dalszém istnieniem pisma. *Niwa* zakończyła pierwszy swój wojowniczy i pozytywny okres istnienia dwoma artykułami *o tolerancyi przekonań*, w których, w imię swobody słowa, domagała się, żeby wolno było każdemu wypowiadać myśli, dążące do oświecenia społeczeństwa, żeby wolno było dysputować o rzeczach ważnych, interesujących spółkrajowców, bez narażania się na insynuacye krzywdzące, na posądzenia, które bolą i odbierają chęć do publicystycznéj działalności. Taką niemal pokorną prośbą zakończyli 30-miesięczną działalność swoję ci, co, ufni w przyszłość, z nadzieją zwycięztwa, chcieli wlewać nowe życie w podstarzałe formy społeczne.

Niwa ówczesna była jedném z najlepszych pism, jakie posiadaliśmy kiedykolwiek; pomieszczała ona dobre, z werwą pisane korespondencye z nad Wisły i Pełtwi, krytykę sumienną i szczegółową, zapoznającą publiczność ze wszystkiemi główniejszemi dziełami, jakie w języku polskim wychodziły; drukowała cenne rozprawy Ochorowicza, Bobrzyńskiego *(O dawném prawie polskiém)*, Bema *(O satyrach Opalińskiego, O Wizerunku Reja)*, Orzeszkowéj *(Jedna z najpilniejszych potrzeb naszego społeczeństwa, Listy o literaturze)* i t. d. Nadto, w artykułach wstępnych poruszyła kilka

pytań nader żywotnych, z pomiędzy których wymienię to, które zrobiło może najsilniejsze wrażenie p. t. „*Działalność naukowa prawników naszych.*“ Artykuł ten, pióra Leopolda Méyeta, nie tylko wywołał ożywioną polemikę, lecz nadto, co ważniejsza, przyczynił się do założenia nowego organu p. n. *Biblioteka umiejętności prawnych*, który, przechodząc różne, w znacznéj części dość smutne koleje, trwa przecież do dziś dnia. Zbyt często może przebywała *Niwa* w sferze ogólników, przemawiała językiem mniéj dostępnym dla przeciętnego ogółu czytelników; ale była-to już właściwość wszystkich prawie naówczas młodzieńców, co świeżo pokończywszy studya, sądzili, że przemawiają do tak samo wykształconych, jak oni, i nie starali się zastosowywać do niższego poziomu.

Równocześnie prawie z przejściem *Niwy* pod inną redakcyę, nastąpiło wogóle pewne rozczarowanie wśród młodych pracowników, pewne oziębienie literackiéj atmosfery, pewien ubytek w ruchu książkowym, obniżka dążności postępowych. Okazało się to na przedsiębiorstwach księgarzów, którzy zachęceni żwawym ruchem, jaki *Młoda prasa* obudziła, chcieli z niego skorzystać i zaczęli wydawać szereg dzieł w duchu postępowym, biorąc za wzór zbiór odczytów popularnych Holtzendorfa i Virchov'a, tudzież *Bibliotekę międzynarodową.* Wzięli się jednak do tego zapóźno, właśnie wtedy, gdy ruch postępowy zaczął słabnąć. Wydali tedy przekłady ledwo 12 broszurek i 6 dziełek z *Biblioteki międzynarodowéj.* Dziełka te są następne: 1) Woda, jéj kształty i przeobrażenia jako obłoki i rzeki, lód, lodniki—przez J. Tyndalla, przekład Karola Jurkiewicza. 2) Zasada zachowania energii — przez Balfoura Stewarta, przekład Władysława Kwietniewskiego. 3) Ruchy zwierzęce czyli: chodzenie, latanie i pływanie, wraz z rozprawą o aeronautyce—przez J. Bell Pettigrew'a, przekład Feliksa Franciszka Nawrockiego. 4) Nauka o pochodzeniu gatunków i darwinizm—przez Oska-

ra Schmidta, przekład Augusta Wrześniowskiego. 5) Umysł i ciało—przez Aleksandra Baina, przekład F. K. 6) O początku narodów—przez Waltera Bagehota. Na tém musieli księgarze przedsiębiorstwa zaniechać, gdyż się należycie nie opłacało.

Nastąpił tedy czas chwilowego zniechęcenia, wywołany owemi insynuacyami i podejrzeniami, tudzież, znużeniem bezowocną polemiką. Zanim jednak o tém opowiem, zwrócić się wypada w inną stronę, gdzie właśnie te najbardziéj potępiane w Warszawie poglądy na przeszłość i na ideały społeczne, wyszły nie z grona ludzi postępowych, ale z łona zachowawców, i to w sposób nieporównanie wyraźniejszy, a nawet jaskrawszy, aniżeli u pozytywistów warszawskich. Zwolenników tych przekonań i ich twórców przyjęła Warszawa hucznymi oklaskami, gdy tu z odczytami zjechali....

V.

Pojęcia polityczno-społeczne mogły się swobodnie sformułować po za granicami Królestwa. — Stan polityczny Galicyi. — Usposobienie umysłów.— Wpływ wypadków z r. 1863.—Powolne tworzenie się stronnictwa zachowawczego.—„Czas“ i „Przegląd polski.“—„Teka Stańczyka.“— Polemika przez nią wywołana.—W. Ks. Poznańskie.

Galicya, długo gnębiona systemem Metternicha i Bacha odetchnęła swobodniéj pod koniec roku 1859; wyszłe wówczas rozporządzenie ogłaszało, że w wyższych gimnazyach zaprowadzono wykład nauk w języku polskim, a tylko przy egzaminach dojrzałości ściśle egzaminowano i z niemieckiego. Zaraz też, w początkach następnego roku, z radością posłyszano nanowo w uniwersytecie jagielońskim odczyty z dziejów Polski przez A. Walewskiego w języku krajowym... Tegoż roku manifest cesarski wraz z dyplomem zapewnił wszystkim krajom, składającym monarchiję austryacką, rządy autonomiczne. Rozpoczął się nowy okres w rozwoju społecznym i umysłowym; a jakkolwiek z początku, za ministerstwa Schmerlinga, wiele z tych nadziei, jakie obudził dyplom Franciszka Józefa, rozwiało się, gdyż rząd okazywał wielką względem Galicyi nieufność; to przecież i te swobody, jakie kraj faktycznie posiadał, wpłynęły ożywczo na ruch myśli, przekonań i dążności. Dziennikarstwo, ledwie dyszące poprzednio, wzmogło się teraz na siłach i zostało istotnym organem życia społecznego. Zaszumiało w niém, jak w ulu; naj-

sprzeczniejsze poglądy, wypowiadane nieraz z wielką gwałtownością, zaczęły nietylko kiełkować, ale i bujnie wzrastać na niwie polityczno-społecznéj. Korzystając ze swobody słowa dość znacznéj, dziennikarze działali na społeczeństwo w sposób pobudzający, pędzący do jakiegoś żywszego ruchu w kierunku patryotycznym. Ci, co umiarkowane wyznawali zasady i chcieli pogodzić swe uczucia z istniejącém położeniem (np. kółko ludzi zgrupowane około „Głosu," redagowanego przez Zygmunta Kaczkowskiego), byli w mniejszości i nie mogli równoważyć wpływu „Dziennika literackiego," a nawet „Czasu." To, co się działo w Królestwie natenczas, nie mogło ochłodzić zapału i jakiéjś nieokreślonéj opozycyi względem rządu. Dopiero po 1863 i 1864 żywioły umiarkowane zaczęły się skupiać, zaczęły przyzwalać na to, ażeby stać silnie przy monarchii austryackiéj, szczerze interesa jéj popierać, nie tracąc z widoku spraw krajowych, dla których chciano wszelkie możliwe korzyści ze swego lojalnego i legalnego stanowiska wyciągnąć, a jednocześnie nie utrudniać i nie zaplątywać i tak już trudnéj i zawikłanéj sytuacyi rządu. Żywioły te miały najwięcéj zwolenników w Galicyi zachodniéj; punktem ciążenia dla nich był Kraków. Tu najprzód „Czas" przemienił się z republikanina w monarchistę i stronnika porządku; a następnie w połowie r. 1866 założono nowy organ, mających stanowić rodzaj cięższéj artyleryi, a organem tym był „Przegląd polski," którym kierowali głównie: Stanisław hr. Tarnowski, Józef Szujski i Stanisław Koźmian.

Oba te pisma, choć się różniły w niektórych szczegółowych poglądach, mając przecież wspólny program polityczny, wspierały się wzajemnie i występowały jednozgodnie tam, gdzie widziały potrzebę łącznego działania. Charakteryzowało ich i charakteryzuje dotychczas wyznawanie zasad konserwatywnych, ściśle połączonych z głośno proklamowanym stęplem katolickim. Ta wszakże zachodzi

między nimi różnica, że „Czas“ jest katolickim aż do ultramontanizmu, jest bezwzględnym chwalcą wszystkiego, co się dzieje przez duchowieństwo, ubolewa nad zniesieniem władzy świeckiéj papieża i ma bardzo wyraźne skłonności arystokratyczne; „Przegląd“ zaś, spaja wprawdzie również pojęcie narodowości z pojęciem katolicyzmu; sądzi jednak, że w dzisiejszych czasach nie można nawracać ludzi do religijności sposobami średniowiecznymi, ztąd też przez znanego żarliwca, Zygmunta Goliana, wszyscy redaktorowie „Przeglądu“ nazwani zostali *moderantami*, którzy sprawie bardzo źle się zasługują; nadto „Przegląd“ w początkach przynajmniéj przyznawał się wyraźnie do idei demokratycznych i to przez usta Stanisława hr. Tarnowskiego (*Przeg. Pols.* r. 1867 t. IV, str. 406).

Nie ta wszakże cecha zwróciła głównie uwagę na stronnictwo „Przeglądu,“ lecz wypływające z niéj poglądy polityczne, wypowiedziane w *Tece Stańczyka* z r. 1869, co też nadało zwolennikom jego nazwę Stańczyków. *Teka* ta, tak rozgłośna w najnowszych czasach, była pamfletem politycznym, w formie listów napisanym, w którym z gryzącą nieraz ironiją odmalowano chaos pojęć, gorączkę wrażeń, ślepy a rzutny patryotyzm, zasadzający się na manifestacyach, demonstracyach i napuszonych frazesach, w których nie tyle miłość kraju płomienna, ile nizka miłość własna, gonienie za popularnością, upojenie się dymem słów—wyraz swój znajdowało. Charakterystyka ostra i zjadliwa uosobionych żywiołów ruchu, zwłaszcza we Lwowie, który w pamflecie nosi nazwę Tygrysowa, nie jest artystycznie wykończona, ale silna aktualnością, tém, że chwytała rysy na gorąco i dopiekała nimi tak zwanym warchołom. Poloniusz szambelan, zwolennik istniejącego ministeryum bez względu na jego postępowanie; Sycyniusz trybun tygrysowski plotący trzy-po-trzy o wielkiéj polityce narodowéj, wyznający głośno, że do ludu nie ma co przemawiać rozumnie, ale potrzeba łapać na wy-

obraźnię, rozpalając ją aż do błękitu, utrzymujący, że demonstracya jest gimnastyką, którą się masy wprawiają do trudnych i niebezpiecznych skoków, a działający tylko dla wywyższenia siebie z pobudek nizkiego egoizmu; Brutusik eks-minister, który nie mógł zdać egzaminu dojrzałości z łaciny i greckiego, a już nieraz zaważył ciężko na szali losów narodowych, mający w zanadrzu tysiące programów, najniezawodniéj wiodących do... zguby, a wedle niego—do zbawienia kraju; Liberyusz Bankrutowicz, kandydat do parlamentu, który w związku z rządem widzi tylko korzystne interesa bankowe, kolejowe i tp.; Aldona, kobieta polityczna, upojona widziadłami własnéj imaginacyi, i męczenniczka, dramatyzująca swoje cierpienia w antraktach pomiędzy jednym romansem a drugim:—wszystkie te i inne postacie napiętnowane zostały tak ognistemi cechami, a tak interesowały społeczeństwo galicyjskie, które na nie własnemi patrzało oczyma, że niepodobna, ażeby nie zrobiły wrażenia. Jakoż zaraz po pierwszych ustępach *Teki* pojawiły się, w pismach lwowskich zwłaszcza, gorące przeciw niéj wycieczki; oburzenie znacznéj części inteligencyi, umiejącéj wmówić w ludzi, że przez Stańczyków znieważoną została święta sprawa, było bardzo wielkie. To jednakże nie zniechęciło autorów (jest-to bowiem robota składana), którzy z większą jeszcze werwą dopro wadzili do absurdów wszystkie hasła przeciwnego obozu, wykazując, że prowodyrami polityki ruchu byli albo ludzie ograniczeni, nie rozumiejący sami tego, co głoszą, a tém bardziéj nie znający położenia kraju,—albo téż ludzie źli i przewrotni, co chcieli, kosztem choćby kraju, osobę swoję na wierzch wydźwignąć. Ruch z roku 1863 został tu stanowczo i bezwzględnie potępiony; autorowie wysadzili się, ażeby go jak najczarniejszemi barwami odmalować. To podniosło zajadłość przeciwnikow do ostateczności. Jeden z autorów *Teki*, Stanisław hr. Tarnowski, odpierając napaści gazet lwowskich, napisał artykuł p. n. *Sumienność*

dzienników i dziennikarzy,“ w którym wykrył, jakich-to środków używali przeciwnicy „Przeglądu“ dla zohydzenia jego redakcyi. Słowa te warto przytoczyć, gdyż one, po części przynajmniéj, mogą być zastosowane i do téj polemiki, jaką w Warszawie przeciw nowym dążnościom młodzieży podniesiono. „Wyciąganie fałszywych wniosków—powiada Tarnowski—fałszywe przedstawianie osób i rzeczy, poprostu mówiąc: potwarz i oszczerstwo są nieledwie grzechem codziennym naszego dziennikarstwa. Kiedy kto jest naszym przeciwnikiem, lub nieprzyjacielem, nie próbujemy pokazać jemu, ani drugim, że i w czém się myli; wybieramy drogę krótszą i łatwiejszą; mówimy, że co robi, robi za pieniądze, albo za order, albo za obietnicę stanowiska, albo za nadzieję władzy. Wystarcza głosować nie podług myśli tego, lub owego dziennika,—wystarcza zganić, co on popiera, lub pochwalić, co gani, żeby jutro plunął ci kto w oczy, że zaślepiony w galicyjskim konserwatyzmie nie jesteś Polakiem.“ Daléj, przechodząc do zarzutów czynionych redaktorom „Przeglądu“ Tarnowski powiada: „Jesteśmy, zdaniem naszych kolegów, w dziennikarstwie alarmistami, którzy dzwonią na gwałt bez powodu; jesteśmy tchórzami, których szelest liści przeraża; jesteśmy wreszcie denuncyatorami; jesteśmy grabarzami rozmiłowanymi w śmiertelnéj twarzy kraju i chcącymi zrobić z niego mumiję.“ Następnie przedstawia już wprost, nie pod maską, zapatrywanie się swoje na rok 1863: „Lękamy się wszystkich ruchów lekkomyślnych; bo wiemy, że nie spłodzi dziecka człowiek, który się systematycznie niszczy samogwałtem, a nie czém innném, jak polityczną onanią, płonném wyzuciem się z sił żywotnych, grzeszném marnowaniem szpiku własnych kości, są nieudane, niepłodne peryodyczne ruchy i ta mdła pożądliwość ruchu, która się demonstracyami objawia.“ A jeżeli tak jest, to jakaż może być polityka w Galicyi? Oczywiście nie inna, jak szczere porozumienie z Austryą i korzystanie sumienne z tych

swobód, które monarchija austryacka Galicyi zapewniła. Drugą odpowiedzią na zarzuty dzienników lwowskich, mianowicie *Gazety narodowéj*, zostającéj pod redakcyą Jana Dobrzańskiego, czyli tak zwanego Jana IV, jest dwunasty numer *Teki Stańczyka*, p. n. „Rozmowa pana Piotra z panem Pawłem.“ Dosadnie tu odmalowane przeciwieństwo dwu prądów politycznych w Galicyi: „Zważ dobrze— powiada p. Paweł—że dwa tylko zawsze objawiają się u nas kierunki i że pozorna walka stronnictw ogranicza się u nas, niestety, do walki rozumu politycznego z głupotą; niejakiéj odwagi cywilnéj z tchórzostwem; stałości w zdaniu z tą nikczemną chwiejnością, mającą swój początek najczęściéj w żądzy popularności, czasem w gorszéj jeszcze chęci zysku chwilowego; doświadczenia z zaślepieniem i trzeźwego zapatrywania się na położenie z tym opłakanym i zgubnym optymizmem, który obiecuje wiecznie i sobie i innym dopięcie wszystkiego jakiemibądź środkami. Lecz, co jest prawdziwie upokarzającém,—oto, że z téj walki rozumu z głupotą i rozsądku z szaleństwem powstały u nas dwa systemata polityczne: pierwszy chce przemawiać do rozumu politycznego i obowiązku; drugi odzywa się do wyobraźni, do sentymentalizmu, do nienawiści i do namiętności, a przedewszystkiém do ciemnoty. Drugi w walce z pierwszym ma u nas niezaprzeczoną wyższość, bo przemawia do tego, co najwięcéj u nas jest rozwiniętém,—nic więc dziwnego, że tak łatwo, tak często i niespodziewanie zwycięża. Wszystkie jego zwycięztwa naznaczone są w historyi okropnemi, strasznemi, niepowetowanemi klęskami. Otóż, w skutek zbiegu okoliczności, ta prowincya polska wyrzekła się stanowczo tego drugiego zgubnego systemu, a postanowiła trzymać się pierwszego, czyli (wyrażając się nie tak górno) kraj, nauczony doświadczeniami, poprostu zmądrzał, a co ważniejsza—dotąd w tém zmądrzeniu wytrwał. Tego przebaczyć mu nie mogą. Od niepamiętnych czasów było to może

najświetniejsze zwycięztwo rozumu w Polsce,—a więc największa klęska dla wszystkich półgłówków. Aż tu raptem pojawiać się zaczęły coraz liczniejsze, coraz śmielsze i natarczywsze objawy drugiego systemu.“

Organami tego drugiego systemu były we Lwowie najprzód: *Dziennik polski*, a głównie *Gazeta narodowa*, przezwana przez Stańczyków organem chwiejności narodowéj. Gazeta ta potrafiła sobie pozyskać wpływ ogromny; umiała bowiem trafić zawsze w chwilowe usposobienie publiczności i zmieniała się razem z tém usposobieniem. Przeciwnicy przyznawali jéj wszelkie możliwe zalety, prócz jednéj—t. j. godności. Czujna, jak chorągiewka, zkąd wiatr zawieje, wielokrotnie zmieniała programy i zasady; kierował nią literat lichy, ale publicysta niezmiernie uzdolniony, który ze wszystkich spraw i ze wszystkich położeń korzyść dla siebie odnieść był w możności. Pomocnikiem jego nader utalentowanym, szydersko dowcipnym, był przez czas jakiś jeden z najlepszych humorystów naszych, Jan Lam, dopóki się do *Dziennika polskiego* nie przeniósł. Siły zresztą literackie w dziennikarstwie lwowskiém nie przedstawiały się zbyt pokaźnie; brak gruntownego ukształcenia, lubowanie się w demokratycznych frazesach bez głębszéj treści, życie kawiarniane, koziołki polityczne, a w dodatku: nieumiejętność pisania czystym językiem, sprawiły, że literaci poszanowania nie doznawali; przezwano ich tromtadratami, a ich złośliwą charakterystykę podał dowcipny *Szczutek*, a następnie *Przegląd polski*, w innym pamflecie swoim, p. n. *Wędrówka po Galilei*, w formę dramatyczną ujętym, gdzie przedstawione są intrygi, podstępne knowania i wzajemne gryzienie się dziennikarstwa, które tak fatalnie podziałało na *opiniję* kraju, że dotychczas jest ona jeszcze dzieckiem, które „ma od urodzenia angielską chorobę i wodę w głowie,—więc ani chodzić, ani myślić nie może.“

W dalszym czasie do przeciwników „Przeglądu,“ a zwolenników tromtadracyi, przyłączyły się pisma tygodniowe literackie, mianowicie *Tydzień*, początkowo pod redakcyą Rogosza i przy współpracownictwie Lama, jedno z lepszych pism popularno-naukowych, tudzież słabszy o wiele *Ruch literacki*. Sztandarem ich, tak samo, jak i dzienników powyższych, była demokracya, wrogo występująca przeciw tendencyom arystokratycznym, gdzie je tylko dostrzedz mogła, przeciw tak zwanemu przez siebie serwilizmowi i konserwatyzmowi Stańczyków. *Tydzień* nawet przyznawał się do idei postępowych z odcieniem przyrodniczym; wielbił Buckle'a, Darwina i gardłował przeciw klerykałom. Stanowisko obojętne, nie wdając się w spory, zajmowała *Gazeta lwowska*, organ namiestnictwa, która od r. 1873 przeszła pod redakcyę Władysława Łozińskiego i jest może najlepszą pod względem informacyjnym, a nawet literackim, we Lwowie. Przy niéj wychodzi od r. 1874 „Przewodnik naukowy i literacki,“ pismo miesięczne, przemienione z dawniejszego dodatku, a poświęcone przedmiotowo pisanym pracom z zakresu historyi, geografii, etnografii, literatury, a niekiedy nauk ekonomicznych i przyrodniczych, — uważać je można za jedno z najlepszych czasopism naukowych, w polskim języku wychodzących.

W samym Krakowie do walki z konserwatyzmem „Czasu“ i „Przeglądu“ stanął „Kraj,“ założony w roku 1869. Z początku mając zapewniony fundusz, do podtrzymania egzystencyi potrzebny, szedł on raźno i wojował zapalczywie z klerykałami, wietrząc ich nawet tam, gdzie nie istnieli, głosząc przekonania postępowe, krytykując postanowienia soboru watykańskiego, a nawet dość wyraźnie przyznając się do bezwyznaniowości. Michał Bałucki, Wł. Sabowski, Kazimierz Chłędowski, Mieczysław Pawliński, Ludwik Masłowski, Ludwik Gumplowicz byli głównymi spółpracownikami tego pisma. Poruszono nawet oddawna

już niepiszącego po polsku Edmunda Chojeckiego, który nadesłał powieść p. n. *Prakseda*. Teorya Darwina, pozytywizm, idee demokratyczne i swobodna krytyka wszelkich kwestyj, nadawały ton *Krajowi*, około którego grupowało się wszystko, co w Galicyi zachodniéj do obozu postępowego zaliczyć się chciało. Rzecz charakterystyczna, że tu w Krakowie, a nie we Lwowie, i po części z inicyatywy „Kraju“ powstała myśl wydawania „Biblioteki umiejętności przyrodniczych“ pod redakcyą jednego ze spółpracowników „Kraju,“ Ludwika Masłowskiego. Wydano tu: *Tyndall*'a „Ciepło, jako rodzaj ruchu,“ *Maksa Müller*'a „Religija jako przedmiot umiejętności porównawczéj,“ tudzież jego „Wykłady o umiejętności języka,“ *Haeckel*'a „Dzieje utworzenia przyrody,“ *Lewes*'a „Fizyologija życia codziennego,“ *Darwin*'a „Pochodzenie człowieka i dobór płciowy,“ *Wundt*'a „Wykłady o duszy ludzkiéj i zwierzęcéj.“ Z tego widzimy, że działalność postępowców w Krakowie nie była bynajmniéj mniéjszą od czynności warszawskich pozytywistów. Lecz działalność ta nie trwała długo. Niektórzy spółpracownicy „Kraju“ skompromitowali pismo rażącą ignorancyą; częste wybryki nie w najlepszym tonie przeciw temu, co wśród ogółu cześć znajduje, podkopały jego czytelnictwo, a brak funduszu w piśmie, przechodzącém z rąk do rąk, zmusił do zamknięcia go w połowie roku 1874. Równocześnie i wydawnictwa „Biblioteki“ ustały. (Zdramatyzowaną w pamfleciarski sposób historyę pierwszych losów „Kraju“ nakreślił „Przegląd polski“ r. 1872 w utworze p. n. *Założenie dziennika, komedya bez aktów*).

Odtąd choć kuszono się od czasu do czasu zakładać pisma z barwą postępową (*Szkice społeczne i literackie*, pod redakcyą K. Bartoszewicza, a nakładem A. Dygasińskiego), istnienie ich było nader chwiejne i krótkotrwałe; fakt ten jednak widzieć się daje i w innych wydawnictwach czysto naukowéj treści (*Przegląd krytyczny*,

Dwutygodnik naukowy). Widać, że dla Krakowa wystarczają dwa pisma: „Czas“ i „Przegląd polski.“ Tu one wzięły się za ręce i jednakowemi mniéj-więcéj przejęte poglądami i dążnościami, szerzą wśród ogółu zwolenników swoich przekonania zachowawczo-katolickie. Rozwijając myśli zawarte w *Tece Stańczyka*, „Przegląd“ starał się przyzwyczajać umysły do trzeźwego, a nawet krytycznego zapatrywania się na wypadki najnowsze, umieszczając bezimienny „Dramat bez nazwy,“ a zwłaszcza list Stanisława Koźmiana, z powodu wydrukowania tego utworu, nader smutnie, a jak twierdził Koźmian „z fotograficzną wiernością“ przedstawiający osoby czynne w r. 1863.— A jak na najbliższą przeszłość, tak i na stosunki obecne patrzyła redakcya „Przeglądu“ krytycznie; stanowczo zerwała „z tą szkołą, która zamyka oczy na wszystkie nasze błędy i wszystkie zdrożności, z obawy, aby się niemi obcy nie cieszyli;“ zerwała zaś z nią „dlatego, że obcy tyle już złego o nas napisali, iż samą przesadą oskarżenia ich wszelką straciły wartość, i dlatego, że téj dobrowolnéj cenzurze, krępującéj wszelką użyteczność publicystyki“ poddać się nie mogła i nigdy się poddać nie obiecywała, „bo jest-to wzgląd błahy i urojony wobec piekącéj rzeczywistości“ („Przegl. pols.“ Styczeń 1875). Już poprzednio w pamfletach dramatycznych: *Nasza autonomia*, *Wędrówka po Galilei*, Stańczycy wypowiedzieli społeczeństwu galicyjskiemu dużo gorzkich prawd, wyświetlając zamęt wyobrażeń, sobkostwo, lenistwo i nierozum przewodników społeczeństwa, rostrój stosunków. Ale było to przedstawione w obsłonkach jeszcze pewnych, bez wytykania palcem osobistości. Teraz zawrzała walka jawna nanowo. Stanisław hr. Tarnowski w artykule, zatytułowanym „Królowa Opinija“ (1874) zwrócił się już wprost przeciwko demoralizacyi dziennikarstwa lwowskiego, robiąc mu zarzuty stanowcze a gwałtowne, odwołując się do szlachetniejszych skłonności w narodzie, ażeby nie dano

się wodzić na pasku ludziom, co sobie wzajemnie podłość zarzucali.

Artykuł wywołany został procesem pomiędzy redaktorami „Gazety narodowéj“ i „Dziennika polskiego,“ procesem gorszącym i haniebnym. „Jeżeli oba te dzienniki— wołał Tarnowski—mówią nieprawdę, to jak można przestawać na pismach, które tak bezczelnie kłamią?... a gdyby wreszcie, gdyby (przypuśćmy najgorsze), gdyby oba mówiły prawdę?“—czyż wtedy nie byłoby nad czém zadziwić się i oburzać, rąk załamać ze smutku, a oczy spuścić ze wstydu, że takie pisma znosić mogliśmy choćby tylko przez 24 godzin?—A tu nie godziny, lecz lata całe znosimy, słuchamy, kłaniamy się, ściskamy za ręce, bawimy się etc. etc., ostro przeciw nim wystąpić, skarcić surowo. Jakże? kiedy one wtedy na mnie rzucić się gotowe! a jeżeli miło jest przypatrywać się z bezpiecznego miejsca, jąk szarpią drugiego, to samemu szarpanym być nieprzyjemnie... A że bez *ale* nie jest nikt; że każdy mógł nie być dość roztropnym, albo w czém pobłądzić, albo poczuwać się do jakiéj śmieszności, więc każdy, wiedząc, że informacye i krytyki dzienników nie zatrzymają się na granicy jego publicznego zawodu, ale przestąpią próg jego domu i jego prywatnego życia, drżał ze strachu i na wszystko był gotów, byle jego zostawiono w spokoju. Baliście się tych dzienników jak ognia, baliście się ich jak ostatni tchórze i w tém występném waszém dla nich pobłażaniu, jak w niejednym naszym kroku, nawet politycznym, niestety! poszukawszy dobrze, na dnie znalazłby się jako główny powód, strach!... Zajrzyjmy w dzieje delegacyi w radzie cesarstwa austryackiego i policzmy, wiele to ona popełniła błędów, wiele pożytków straciła przez to jedynie, że oglądała się na dzienniki i słuchała gazet, które one powtarzały hucznie i głośno jak trąby, a bezmyślnie jak papugi? A gdyby.... miejscowi mieszkańcy od początku na takie przesady, na takie frazesy,

na takie przekręcania i fałsze nie byli patrzyli cierpliwie i spokojnie, wiele mogliby sobie oszczędzić istotnych i ciężkich szkód politycznych... Tak było w sprawach publicznych.... A z ludźmi?... Kto zliczy tych, których dzienniki lwowskie skrzywdziły? Kogo one nie oszkalowały, nie obrzuciły błotem i potwarzą? Kogo nie zrobiły oszustem, złodziejem publicznego grosza, podłym ambitnikiem, zdrajcą kraju? Kto przed tymi niepokalanymi był czystym, kto uczciwym przed tymi Arystydesami?... A kto się kiedy za spotwarzonymi ujął, kto stanął w ich obronie, kto miał kiedy odwagę powiedzieć tym dziennikarzom, że potwarz—to podłość?!!!...“

Artykuł ten, napisany śmiało i dzielnie, przyjęty został nadzwyczajnie dobrze przez ludzi pojmujących zadanie czasopiśmiennictwa w wytwarzaniu i kierowaniu opinii publicznéj, ale wywołał gniewy w dziennikarstwie lwowskim. Skorzystało téż ono z najbliższéj sposobności, ażeby podburzyć przeciwko „*Przeglądowi*“ tę warstwę, któréj spraw on właściwie był przedstawicielem, t. j. szlachtę. Okoliczność tę nastręczył nowy artykuł Tarnowskiego p. n. *Porcye*, gdzie wykryte były nadużycia szlachty w Galicyi wschodniéj; nadużycia, które, pod formą najmu, zaprowadziły uciążliwą dla ludu wiejskiego lichwę szlachecką. Zbyt pośpieszne uogólnienie objawów, bądź-cobądź wyjątkowych posłużyło wybornie podszczuwaczom dziennikarskim, ażeby podkopać zaufanie szlachty do organu, który na sztandarze zachowawczym nie chciał wypisywać haseł szlacheckich bez szlachetności.

Téj stronie działalności „Przeglądu“ nie może odmówić całkowitego uznania nawet stronnictwo postępowe. Równocześnie jednak „Przegląd“ był rzecznikiem dążności ultramontańskich; łączył się niémi sympatyi z takimi awanturnikami, jak Don Karlos („Wycieczka do obozu Don Karlosa,“ przez Ignacego Skrochowskiego, nominalnego redaktora „Przeglądu“ od r. 1874). W atakach na tę

stronę, pisma lwowskie miały niejednokrotnie słuszność za sobą, co musiało się odbić niekorzystnie i na wpływie owych zdrowych dążności „Przeglądu.“ To też Tarnowski, „*po dziesięciu latach*“ istnienia tego miesięcznika, zmuszony był wyznać w r. 1876, że stronnictwo Stańczyków zostało we wszystkich punktach pobite; nie zyskało takiego znaczenia, któreby mu pozwoliło rozwinąć i ugruntować swoję działalność.—Przez dalsze trzy lata „Przegląd“ nie zaznaczył się żadnym wpływowym artykułem; dopiero publicystyczna raczéj, niż historyczna praca Henryka Lisickiego o margrabi Aleksandrze Wielopolskim (polskie wydanie w 4 tomach 1878—9, francuzkie we 2-ch r. 1880), która wywołała kilka broszur, dała i „Przeglądowi“ sposobność wypowiedzenia raz jeszcze poglądów swoich na wypadki 1863.—I teraz przemówił znowu Tarnowski, modyfikując w wielu punktach gwałtowność poprzednich wystąpień, starając się mianowicie zmniejszyć winę niektórych domów arystokratycznych.

Tymczasem rozwój stosunków politycznych w Austryi, zwłaszcza za ministeryum Taafego, przygotował tryumf Stańczykom: ich dążności do pożycia szczerego z dynastyą habsburską otrzymały zwycięztwo, które w r. 1880 przez podróż Franciszka Józefa zaznaczyło się wyraźnie. Tarnowski, nie robiąc już teraz wymówek nikomu, napisał dytyrambiczny artykuł, p. n. *Cesarz w Galicyi*, który był milczącém niejako zadosyćuczynieniem za przykre zeznania, złożone „po dziesięciu latach.“

Tu też wskazał nieprzyjaciół, przeciwko którym walczył i walczy „Przegląd polski.“ Nieprzyjaciółmi tymi są: „duch przeczenia i fałszywego postępu,“ występujący przeciw Bogu i kościołowi; następnie „fałszywa równość czyli demokracya kosmopolityczna;“ a wreszcie panslawizm, który, w przymierzu z tamtemi dwoma, „chce—jak powiada Tarnowski—zacierać moralne i pochłaniać mate-

ryalne dzierżawy i granice narodów, żeby, na proch rozbite i zmiażdżone, strawił i został sam jeden.“

Sformułowanie programu tego posłuży nam zarazem za przejście do przyjrzenia się stosunkom w Księstwie Poznańskiem.

Rok 1874 z tego jeszcze względu zapisał się pamiętnie w dziejach naszego umysłowego rozwoju, że w nim wyszły w Prusach prawa, ściesniające swobodę kościoła katolickiego (t. z. prawa majowe), które najsmutniéj odbiły się na W. Ks. Poznańskiém i obudziły żywsze poczucie łączności religii z kwestyą narodowości.

Poznańskie, wystawione od dawna na silny nacisk germanizmu, który zarówno ziemię zabierał, jak i język podwiązywał, po świetnéj chwili rozkwitu literatury pomiędzy rokiem 1838 a 1848, popadło w pewien rodzaj smutnego przygnębienia, nie pozwalającego mu sił duchowych z należytém rozwinąć natężeniem. Szkoły stały się całkiem niemieckie; wyższe, uniwersyteckie wykształcenie pobierała młodzież poznańska w niemieckich uniwersytetach; język ulegał skażeniu, twórczość nie miała swobody rozwoju. Uczeni nauczyciele byli tam wprawdzie; wszakże-to Szkoła Główna w Warszawie i gimnazya warszawskie liczyły znaczną liczbę poznańczyków w gronie swych profesorów; ale wszyscy oni pochodzili jeszcze ze starszego pokolenia, które, choć w połowie, polskie odebrało wykształcenie. Nowych, młodych sił przybywało niewiele, tak dalece, że jedyny organ postępowców, istniejący od 1870—1874, p. n. *Tygodnik wielkopolski*, zasilany był przez młodzież warszawską (Julijana Ochorowicza, Bełzę, Ordona), albo galicyjską (Alfreda Szczepańskiego, Aleksandra Skorskiego), a nawet głównym kierownikiem przez czas dość znaczny był koroniarz Władysław Olędzki, który szczepił na gruncie wielkopolskim płonkę *Przeglądu tygodniowego.*

Katolicyzm, będąc tu w bezpośredniém zetknięciu się z protestantyzmem, z konieczności położenia musiał się mieć na baczności i z większą energiją występować, niż gdzieindziéj. Nie należy zapominać, że w Poznańskiém powstało pierwsze pismo z tendencyą ultramontańską, rozpatrujące wszystkie objawy życia spółczesnego z tego przeważnie punktu. Był niém *Przegląd poznański*, wychodzący od roku 1844 do 1865; redaktorowie odpowiedzialni zmieniali się tu nieraz, ale duch pozostawał ten sam, a wyrażał on się głównie przez usta księdza Jana Koźmiana. Naturalną tedy było rzeczą, że dostęp pojęć krytykujących wszelką powagę, a między innemi i kościelną, był w Poznańskiém nader utrudniony, pomimo że inteligencya miejscowa miała zawsze pretensyę do reprezentowania najświeższego stanu nauki. To téż *Tygodnik wielkopolski* długo utrzymać się nie mógł, a gdy nadeszła chwila prześladowania duchowieństwa poznańskiego z powodu, że nie chciało się zastosować do praw majowych, pobudzone do tego przykładem swego miejscowego przewodnika, arcybiskupa Ledóchowskiego, musiał ustąpić z pola. Teraz wszystkie umysły zajęły się kwestyą religijną i kwestyą narodowości, które się tak ze sobą splotły, że za niepodobieństwo poczytywano ich rozdzielenie. Zwolenników starokatolicyzmu było tu niewiele; a i ci należeli po większéj części do liczby ludzi, których charakter nie dawał dostatecznych rękojmi zupełnie czystych i bezinteresownych uczuć. Doktryny zaś nowe, na naukach przyrodniczych oparte, które zwyczajem wszystkich, co w delikatne odcienie pojęć wdawać się ani umieją, ani chcą, jednostajną nazwą materyalizmu ochrzczono, zaczęto poczytywać za żywioły rozkładowe, a zatém wielce niebezpieczne w tém położeniu kraju, do jakiego go prawa majowe przywiodły. Nie rozróżniano i nie chciano rozróżniać pomiędzy teoryami naukowemi, które, jeżeli się okażą prawdą, zawsze zwyciężą, jak zwyciężyła teorya Koper-

nika, a gadaniną tych, co, zaledwie liznąwszy nauki, pletli niestworzone rzeczy i istotnie jako ludzie niedowarzeni, lub postrzeleni, mogli niezbyt pomyślnie oddziaływać na umysłowość ogólną. Ci jednak nie znajdowali właśnie głosu w literaturze i mogli być tylko uważani za materyalistów praktycznych, którzy zawsze i wszędzie istnieją, bez względu na to, jakie doktryny w sferach teoryi się rozwijają.

Z drugiéj strony gwałtowna giermanizacya, prześladowanie elementu polskiego nie tylko w urzędzie i szkole, ale w kościele i domu niemal, przeinaczanie odwiecznych nazw miast i wiosek, szykany administracyjne wszelkiego rodzaju wytworzyły ruch inny, panslawistyczny, który powstawszy pod grozą giermanizmu i będąc nań odpowiedzią, nie obejmował wprawdzie znacznéj liczby objawów społecznych, znajdował bowiem siedlisko główne, jeśli nie wyłączne w redakcyi „Dziennika poznańskiego“, ale który bądź-co-bądź odwracał umysły od zagadnień naukowéj natury, kierując je w stronę polityczną. Niepodobna tu kreślić dziejów wznoszenia się i opadania fal tego ruchu, gdyż zachcianki jego były doprawdy platonicznéj natury, i w krainie oderwanych pożądań błądząc, łatwo się wyczerpywały i zostawiały po sobie szereg rozpraw mniéj lub więcéj udatnych. Jeżeli się nie zmniejszył dotychczas, to w każdym razie powiększenia nie doznał.

Brak wyższego zakładu naukowego, o który poznańczycy od lat 50 już się domagają, zastępować pragnie choć w części *Towarzystwo przyjaciół nauk*, założone w roku 1859 i objawiające swoję działalność w posiedzeniach, na których czytają się rozprawy, zamieszczane następnie w *Rocznikach.* Pożyteczna ta i sumienna, choć ociężale funkcyonująca instytucya nie zajmuje się i zajmować się nie może zagadnieniami chwili bieżącéj; oddaje się więc całkowicie historyi, archeologii, etnografii i czasami naukom przyrodzonym, wywołując niejednokrotnie bardzo

cenne, nader gruntownie napisane, rozprawy. Ku pomocy temu zebraniu pośpieszyło, założone w 1878 r., *Towarzystwo przyjaciół nauk w Toruniu*, z tymi samymi celami i z tym samym zakresem działania. Czynności swoje zaznaczyło ono dotychczas w literaturze wydaniem jednego tomu *Pamiętnika* swego.

VI.

Nowa faza walki starych z młodymi.—Przemiany, spowodowane po-świadczeniem i namysłem.—Przetwarzanie się organów młodéj prasy.—Powstanie nowych.—„Ateneum.“—Zachowanie się główniejszych organów staréj prasy.—Ogólna charakterystyka niektórych.

Tak więc, w drugiéj połowie roku 1874 następuje u nas silniejszy nacisk reakcyi idealizmu i klerykalizmu przeciwko postępowym, realistycznym, wolnomyślnym dążnościom. Kłótnie dwu nieprzyjaznych żywiołów przycichły, umysły uspokoiły się; jedna i druga strona walcząca zaczęły cokolwiek oględniéj się wyrażać; zaczęły szukać dowodów na swe twierdzenia nie w uczuciach i moralnych skłonnościach, ale w jasnym, trzeźwym rozumie. Zaznaczył się tu wszakże fakt nader smutny i bolesny: polemika, która od czasu do czasu przerywa drzemkę dzienników, ma już teraz nie tyle charakter walki o zasady i przekonania, ile obronę lub potępienie pojedyńczych autorów, lub pojedyńczych organów prasy. Zdaje się, że na starcie ściśle naukowe, ze spokojem prowadzone, nie przyszła u nas jeszcze pora; nie zdobyliśmy jeszcze bowiem tego stopnia ukształcenia, na którym, zamiast argumentów *ad hominem*, posługiwano by się dowodami przedmiotowemi, zdobytemi długowiekową pracą nauki. Ztąd też, jak łatwo w polemice zapalamy się, tak równie łatwo przychodzimy do apatycznego przekonania, że walczyć przeciwko opiniojm, które się z naszemi nie zgadzają, jest próżną i żad-

*

nego pożytku nieprzynoszącą rzeczą. Duch krytyki prawdziwéj, nieubłaganéj w rzeczach faktycznych, a wyrozumiałéj w rzeczach przypuszczenia, hipotez i budowania systemów, nie znalazł u nas dotychczas stałego siedliska. Nie zapraszają go bowiem ani pisma peryodyczne, które krytyki książek poważniejszéj treści lękają się jak zarazy, ani broszury i dzieła, któreby nas z wynikami najnowszych badań we wszystkich dziedzinach wiedzy zapoznawały, ani wreszcie leniwe nasze usposobienie literackie, nie dozwalające się trudzić dla dowiedzenia się, czy tam świat naukowy śpi, czy też czuwa.

Jak wśród społeczeństwa, tak też i w prasie panuje taki stan duchowy, którego inaczéj trudno określić, jak nazwą zamętu. Wprawdzie każde pismo nasze, przy ważnéj jakiéjś okoliczności, powołuje się na swoje „zasady;“ a zarzucić któremu brak zasad jest-to najsrożéj mu ubliżyć. Ale zasady te pojawiają się w ogólnikach parę razy do roku, spoczywają zazwyczaj w najgłębszéj skrytce redakcyjnéj i w układzie numerów czy zeszytów udziału nie biorą. Rozumie się, że mówiąc o zasadach, nie mogę mieć na myśli uczciwości i miłości dobra ogólnego, boć to są nieodbite warunki przyznania komuś tytułu istotnego obywatela kraju i mogą charakteryzować nie pisma, lecz obywateli wogóle. Mówię tu o przekonaniach, tyczących się najważniejszych zagadnień ludzkości, a mianowicie: szczęścia społeczeństwa własnego. Otóż, pod tym względem, zaledwie cztéry czy pięć pism ma jakiś stały, zdecydowany kierunek, a cała masa innych nie chce o niczém takiém słyszeć. Nie myślę utrzymywać, żeby redakcye tych pism nie miały istotnie przekonań jako-tako określonych,—owszem, czasami coś w nich zatętni głośniéj; tylko, że to się zdarza przypadkowo, a nie wynika z pewnego programu. Ztąd widać, że przekonania owe nie łączą się w jednę całość, ale zjawiają się luźno, gdy je zewnętrzna okoliczność jaka potrąci. Zacne są i uczciwe dążenia bez-

warunkowo większéj części prasy naszéj; ale rzadko kiedy pisma zalecają się zupełnie jasną ich świadomością i umiejętném dobieraniem środków do ich przeprowadzenia. I to jest przyczyną, że, chcąc przedstawić ogólną charakterystykę czasopism naszych po r. 1874, niepodobna jéj wypełnić rysami wyrazistemi, dobitnemi, streszczającemi w sobie ich ducha, ich fizyognomię wewnętrzną; bo oczywiście takie zdanie optymistyczne, że są one strażnikami świątyni społecznéj, lub takie pessymistyczne, że są przewodnikami społeczeństwa po drodze, któréj same dobrze nie znają, nikogo nic nie nauczy.

Oprócz sporów, mniéj już obecnie zajadłych, pomiędzy pozytywistami a zachowawcami, oprócz polemiki w kwestyi romantyzmu (r. 1876), w kwestyi oceny Pola przez Włodzimierza Spasowicza i listów Odyńca (1878), która znaczną część czasopism naszych rozruszała, najważniejszemi w przeciągu czasu 1874—1880 były dwie kwestye: reforma sądownictwa i wojna wschodnia.

Reforma sądownictwa dała powód w r. 1876 do mnóstwa artykułów, wyłuszczających ją przedmiotowo, a gdzie można było, to i krytycznie, zachęcających inteligencyę wiejską do brania udziału w wyborach, roztrząsających skutki praktycznego jéj zastosowania i t. p. Zdawaćby się mogło na pozór, że taki objaw w prasie był rzeczą równie naturalną, jak rozpisywanie się o każdym ważnym wypadku w kraju lub za granicą, że zatém nie przedstawia nic charakterystycznego. Tak jednak nie jest. Od lat 13 pierwszy to raz prasa, czy z własnego popędu, czy pod wpływem światłych ludzi, po za obrębem jéj stojących, wzięła pod szczegółową rozwagę fakt wielkiego znaczenia dla całego społeczeństwa. W tym przeciągu czasu miały miejsce nader doniosłe w skutkach zdarzenia: uwłaszczenie włościan, reforma gimnazyów, przemiana Szkoły Głównéj na uniwersytet (1869), rozporządzenie dotyczące instrukcyi elementarnéj i t. d., a jednak prasa milczała,

zachowywała się wobec owych zdarzeń całkiem biernie. Otóż w roku 1876 prasa, otrząsnąwszy się już dawniéj z apatyi względem pewnéj grupy faktów, grupę tę zwiększyła i nie w bierności, jak poprzednio, ale w czynném zainteresowaniu się sprawami, nie przez nas wywołanemi, upatrywać zaczęła obowiązek obywatelski. Nie siedzieć z założonemi rękami i oczekiwać zmian gwałtownych; nie pogrążać się w marzycielskiém jedynie rozpamiętywaniu tego, co minęło; ale z miłością dla przeszłości, z okiem utkwioném w ideał lepszego bytu, korzystać z każdéj sposobności, ażeby zatrzymać grunt pod nogami i nie stracić tych elementów życia społecznego, których niegdyś zużytkować nie umiano:—oto rada, podawana przez prasę współziomkom z okoliczności ważnéj reformy sądowéj i chętnie przez inteligencyę kraju wysłuchana i praktykowana.

Kwestya słowiańska nie była nowością. Podejmowana niegdyś w sferze praktycznéj za pośrednictwem wspólności interesów, zagrożonych przedewszystkiém przez Niemców, urzeczywistniona na chwilę i w szczupłym zakresie przez Samona, Świętopełka, Bolesława Chrobrego, zapomniana następnie, przeszła w końcu do sfery marzeń książkowych, wyrażanych przez pisarzów wśród różnych plemion słowiańskich, a między innemi i przez Polaków (Staszyc, Bohdan Zaleski, Wincenty Pol). Powstanie Słowian południowych przeciw ciemiężącéj ich muzułmańskiéj Turcyi przywołało ją znowu do czasopism rossyjskich, które, opierając się na pewnych aspiracyach i wyrażeniach rządowych, chciałyby ją jak najprędzéj odziać w szaty czynu. Niepodobieństwo atoli ukształtowania jakiegoś ogólnego ideału, na którym wszystkie plemiona zgodzić się mogły, niepodobieństwo, zawarunkowane odrębnemi losami dziejowemi, jak na znanym zjeździe pragskim z r. 1848, tak i teraz, wystąpiło w całéj swéj ujemnéj sile. Ani w Rossyi, ani gdzie-indziéj, nie ma zgody na wspólny jakiś wielki ideał, a o rozdzieleniu go na kilka szczuplej-

szych nie mogło być mowy. Że tak jest—świadczą o tém najlepiéj kłótnie dzienników rossyjskich. „Mając prząść słowiańszczyznę—słusznie powiada Spasowicz w ocenie wiersza Pola: *Słowo a sława*—niby z nici dziejowych, poeta nie znajdując pod ręką materyałów żadnych,—bo, jak wiadomo, największą trudność, przy tworzeniu słowiańszczyzny, stanowi brak tych wspólnych nici dziejowych, brak zrozumiałego dla wszystkich rozstrzelonych szczepów nawet języka, — cofa się nagle w arkadyjski przedhistoryzm, do wieku, nie wiem: bronzowego czy kamiennego, i buduje gmach przyszłości na téj utopii, to jest właściwie nie na dziejowych faktach, a już na czysto rasowych przymiotach, wbrew wiadoméj naszéj tradycyi, stawiającéj kulturę wyżéj od rasy, zaco stronnicy słowiańskiéj rasowości nieraz przezywali nas „odstępcami od słowiańszczyzny, awangardą Zachodu, wciśniętą klinem w rdzeń trzonu słowiańszczyzny“ (*Ateneum* 1878, II, 128).

Większość czasopism naszych, czując *względność* swego położenia, traktowała kwestyę słowiańską przedmiotowo; przedstawiała starannie zmieniający się w szczegółach stan rzeczy, wyrażała swoję sympatyę dla uciemiężonych i prześladowanych, dla zagrożonych w najświętszych i najważniejszych interesach swoich; zapuszczała się w badania przyczyn ich bolesnego losu, roztaczając ich dzieje; słowem, nie zaniedbała niczego, ażeby oświecić publiczność o cierpiących pobratymcach—Słowianach. W tych objawach sympatyi, zarówno spółczucie chrześcijańskie, jak i przypomnienie spólności szczepowéj, znajdowały swe urzeczywistnienie. Nic innego prasa zrobić nie mogła i nie miała obowiązku. „Przegląd tygodniowy“ osądził inaczéj; zdawało mu się, że przyszła pora czynnego jakiegoś wystąpienia w kwestyi słowiańskiéj, że dawne ideały społeczno-polityczne powinny ustąpić miejsca nowym, że jakaś akcya z naszéj strony jest niezbędna, że jakaś solidarność może być naszém zbawieniem. Prasa uznała niewłaściwość tego wystąpie-

nia i pokryła je głuchém milczeniem, co podziałało trochę na zachowanie się „Przeglądu,“ który nieznacznie zaczął się wycofywać z pierwotnie (w lipcu 1876 r.) zajętego stanowiska. Pod koniec tego roku „Niwa“ z daleko większą, co prawda, godnością i oględnością wywiesiła również w obawie Niemców sztandar słowiański; ale go natychmiast zwinęła, uznając zapewne słuszność twierdzenia, że jeżeli nie można prowadzić dyskusyi w pewnym przedmiocie z zupełną swobodą, jeżeli jednych ideałów niepodobna przeciwstawić drugim otwarcie; to lepiéj się wstrzymać od zabierania głosu, gdyż inicyatywa w takim razie nie może przynieść zbawiennych rezultatów.

Takie były najważniejsze kwestye, poruszające dziennikarstwo; przypatrzmy się teraz szczegółowszemu trochę obrazowi jego działalności ze względu na stosunek do dawniej rozbieranych zagadnień.

Wiemy już, że *Opiekun domowy* zeszedł w tym czasie z pola, pozostawiony będąc niemal na łasce drukarza i kilku współpracowników; mieścił on czasami jeszcze artykuły niezłe, ale w piśmie żadnego ładu nie było. Przemieniony następnie na tygodnik illustrowany, zrzekł się szerzenia idei postępowych i obecnie należy do téj masy bezbarwnych czasopism, które, pomimo dobroci pojedyńczych rozpraw, nie mogą mieć pretensyi do kierownictwa umysłowego, lecz zaspakajają jedynie codzienne, że tak powiem, potrzeby czytelników. Spółzawodniczące z „Opiekunem“ w kwestyach wychowania „Ognisko domowe“ zagasło w r. 1876, pomimo wielu reform zewnętrznych, piękności formy dotyczących, pomimo spółpracownictwa Kraszewskiego i pomimo ruchliwéj, chociaż nie zawsze trafnéj w wyborze artykułów redakcyi.

Przegląd tygodniowy zasilany świetném piórem Aleksandra Świętochowskiego, do ostatniego kwartału z r. 1878, pod względem swego temperamentu zmianie nie uległ; ale natomiast w poglądach jego, nawet zasadniczych,

niejednokrotne zachodziły przewroty. I tak, pismo, które przez lat kilka stale popierało w kraju pracę mrówczą, które dobitnie potępiało politykomanię, w r. 1876 występuje naraz z szeregiem artykułów politycznych, a co większa—oświadcza, że obecnie nie czas zajmować się sprawami ekonomicznemi, naukowemi, literackiemi i artystycznemi, bo się rozpoczyna nowa jakoby era... *Przegląd* w prospektowych zapewnieniach czci wszystko, co piękne i zacne w przeszłości, a wywody etyczne opiera na zasadach chrześcijańskich; z treści atoli jego artykułów, z pomijania wszystkiego, coby przeszłość w jasném świetle stawiało, a uwydatniania jaskrawego wszystkich jéj wad; dalej, z etycznych artykułów, starających się wywalczyć dla moralności stanowisko niezależne od religii, każdy łatwo przekonać się może, iż owe prospektowe zapewnienia trącą trochę nałogami Tartuffe'a; nikt bowiem nie ciągnie *Przeglądu* za język, a on sam naumyślnie popisuje się z tém w ogłoszeniach, czego w szpaltach pisma nie znajdujemy wcale, albo, co znajdujemy pomieszane bezładnie z wprost przeciwnemi poglądami. Obok téj wady głównéj, są jeszcze inne pomniejsze, które jednak wielką liczbę ludzi zrażają i czynią nieczułymi na rzeczywiste zalety. Namiętny z usposobienia, choć wszystkim trzeźwość myśli zalecał, sam rządził się częstokroć uczuciami ujemnéj wartości: ztąd pochodzi jego plotkarstwo, które nieraz najniesłuszniéj czerniło ludzi nie bez usterków zapewne, lecz nie tak znowu zbrodniczych, ażeby ich kamienować wypadało; ztąd rzadko u nas praktykowane wyuzdanie słowa, ztąd bicie na alarm z powodu brzęku komarów, ztąd ciągłe niemal popisywanie się jaskrawemi frazesami, które się często mijały z doświadczeniem i logiką, choć w piękności stylu obfitowały. Naukowość, będąca przedmiotem ciągłych ekstaz jego, najmniéj gorliwego w nim samym znajduje zwolennika; to bowiem, co się tam drukuje pod ogólnym napisem *Ostatnie badania naukowe*, jest najprzód bardzo nieliczne,

a powtóre pobieżne i rzadko kiedy prawdziwie, umiejętnie przedstawiane; są-to zazwyczaj proste sprawozdania, bez żadnéj krytyki zrobione. *Przegląd* pozostał na stanowisku tyraliera; jako odważny głosiciel zasady niepodległości i samodzielności wiedzy, jako trafny dostrzegacz ogólnych prądów i zręczny wyzyskiwacz usposobień postępowych, budząc ruch, podnosząc kwestye na czasie, niepokojąc przeciwników, interesując swojemi artykułami, wpływałby dobrze na sprawy społeczne, gdyby nie oszałamiał umysłów bałamutnemi nieraz poglądami, które z nauką spółczesną nie mają nic wspólnego.

Niwa, przeszedłszy w połowie r. 1874 pod redakcyę Julijana Ochorowicza, trzymała się przez dwa lata zasad tak zwanego umiarkowanego postępu, który się na tém głównie zasadza, żeby, nie zrywając nici tradycyjnéj, łączącéj nas ze zmarłemi pokoleniami, lecz owszem, pochwyciwszy ją dzielnie, iść daléj powoli, z rozwagą, z możebnie doskonałą znajomością, zarówno własnych zasobów moralnych i materyalnych, jako téż sił otaczających nas i mogących wpłynąć na nasze losy. W skutek takiego rozumienia podstawowego poglądu na rozwój społeczny, *Niwa* wypowiadała głośno, że, jak we wszystkiém, tak i w ideałach społecznych, nie może być zastoju; lecz owszem postęp uwidocznić się musi,—że zatém należy formułować i rozpowszechniać pojęcia o spowodowanéj koniecznością położenia nie zmianie wprawdzie, ale gruntownéj reformie ideałów, do czego wskazówek dostarczyć ma nauka. Nauka zaś, wiedza, musi być niezależną i rozwijać się swobodnie obok wiary.—Z początkiem 1876 redakcya przeszła w ręce Mścisława Godlewskiego. Zrazu nie zrządziło to żadnego kataklizmu w pojęciach redakcyi; zmniejszono tylko liczbę artykułów filozoficznych i wogóle rozpraw abstrakcyjnych, a wzięto się do obrabiania kwestyj bieżących, podnosząc mianowicie sprawę większych posiadłości ziemskich. Powoli, ten praktyczny kierunek dopro-

wadził do zerwania z filozofią pozytywną, z darwinizmem, z ideami postępowemi, zbliżył atoli w pojęciach politycznych i społecznych do stanowiska Stańczyków. I powstała kwestya, którą, jak się zdawało, pogrzebał już nazawsze nowożytny ustrój państwowy: kwestya arystokracyi i demokracyi. Błąkała się ona już poprzednio w szpaltach założonego w r. 1877 dziennika politycznego „Echo“, ale nie robiła wielkiego hałasu; dopiero, kiedy w końcu roku 1879 *Niwa* pomieściła artykuł p. n. *Nieobecni*, w którym powoływała rody historyczne do zajęcia przewodniczącéj w społeczeństwie roli, z obawy, ażeby rola ta nie dostała się w ręce *stejnów* i *bergów*, zaczęły się coraz głośniejsze dyskusye o tym przedmiocie, zaczęły się oskarżenia o destrukcyjne dążności, skierowane przeciwko tym, co łez za nieobecnymi nie wylewają, przekonani, że dzisiaj przewodnictwo należy się tym, którzy mają zdolności i siły do przewodniczenia,—nie zaś tym, których tylko tradycya dziejowa namaszcza. Nikt a nikt nie odmawia obywatelowi o historyczném nazwisku miejsca przy warsztacie społecznym, ale nikt téż nie zechce wyżéj cenić pięknie brzmiącego nazwiska nad talent, uczciwość i chęć do pracy. *Niwa* nie jest zapewne daleką od uznania téj zasady, chyba tylko konieczność obrony raz ogłoszonéj odezwy do nieobecnych zmusza ją do czynienia jakichś subtelnych różnic pomiędzy klasami i warstwami społecznemi.

Jakby dla wynagrodzenia téj zmiany w przekonaniach „Niwy“, powstało z początkiem 1876 r. nowe pismo naukowe p. n. *Ateneum*. Nie ogłaszało ono żadnego ściśle sformułowanego programu; mówiło tylko wogóle, że chce służyć trzem ideałom: prawdzie, pięknu i cnocie. Z pięcioletniéj działalności jego okazuje się, że starało się w nauce zająć stanowisko wiedzy dzisiejszéj, niezależnéj od wiary; że we wszystkich poglądach swoich kierowało się zasadą krytyki przedmiotowéj, która na wiarę powag nic nie przyjmuje, czegoby doświadczeniem nie

sprawdziła, albo rozumowaniem nie rozwikłała; że w ocenie przeszłości pragnie zachować bezstronność, a nie uwodząc się nierozważną czcią bałwochwalczą dla wszystkich form życia minionego, nie chce wpaść w ostateczność pessymizmu; że we wskazówkach dla doby dzisiejszéj powodowało się trzeźwym poglądem na położenie obecne, i pragnąc, ażeby społeczeństwo wyrastało krzepko i zdrowo, ostrzega zarówno przed gwałtownemi ruchami, jak przed rozpływaniem się w mgłę jakichś teoryj. Temi rządząc się zasadami, starało się za pośrednictwem prac ściśle naukowych, zarówno informować czytelników o obecnym stanie nauki, jako téż wyrabiać w nich sąd samodzielny, budzić w nich samowiedzę społeczną. Mnóstwo artykułów pierwszorzędnéj wartości pomieściło na swych kartach; a chociaż niekiedy zakradła się mniéj właściwa, mniéj zgodna z charakterem poważnego pisma rozprawa, ginęła ona wobec przeważnéj liczby dobrych. W sporze z *Niwą* o znaczenie i wpływ nieobecnych, prowadzonym rozważnie, bez namiętności i zacietrzewienia, stanęło ono na gruncie nowożytnych pojęć demokratycznych, i przyznając wszystkim prawo służenia dobru publicznemu, zwróciło uwagę przeciwników na ten fakt, że idea demokratyczna, obejmując sobą najszersze i najtrwalsze warstwy narodu, ma tém samém nie burzące, ale budujące dążności. Księgi dziejów niepodobna zamknąć na pewnéj epoce, ani jéj przymknąć nawet, niby dlatego, że przystęp do niéj trudny; dusza ludzka, jak słusznie zauważyło *Ateneum*, zawsze będzie tą siłą elementarną, która posuwa naprzód wszelką cywylizacyę i zapisuje coraz dalsze karty dziejowe; uszanowanie zatém godności człowieka w masach ludu szczepi w nich pojęcie, rozwija poczucie sprawiedliwości, doprowadza je do uznania obowiązków, do rozpoznania praw własnych i cudzych. Porządek demokratyczny, dopuszczając i powołując do wykształcenia masy ludu, zapewnia każdéj narodowości żywotność niespożytą, a cywi-

lizacyi otwiera pola niezmiernie szerokie, na których nauka, sztuka, kultura wogóle, a za niemi cnota i poświęcenie, rozrastać się mogą o wiele swobodniéj, o wiele wspanialéj, aniżeli to dziać się mogło w cieplarnianéj atmosferze przywilejów, pod kierunkiem nielicznych rodów arystokratycznych.

Gorącém życzeniem postępowców było od samego początku ich literackiéj działalności: posiadać organ codzienny, w którymby powoli, po kropelce, mogli przeprowadzać swe przekonania. Życzenie to ziściło się w połowie r. 1878, kiedy pismo dodatkowe niedzielne *Nowiny* przemienioném zostało na codzienne w rzeczywistém znaczeniu tego słowa, gdyż na 365 dni w roku wychodzą one 360 razy. W prospekcie tak zmienionego dziennika zapowiedziano trzymanie się zasad „postępu naukowego", t. j. uznawano za prawdę to tylko, co przez umiejętne badania stwierdzoném zostało, dla hipotez zaś naukowych domagano się zupełnéj swobody dyskusyi. Wykonanie tego programu z powodu wadliwego składu redakcyi i stosunków finansowych, nie mogło być zadawalniającém; owszem pojawiały się kiedy-niekiedy w *Nowinach* artykuliki, które, drażniąc niepotrzebnie nietylko zachowawców, ale i rozważniéj na rzeczy patrzących postępowców, sprawiły, że redakcya w krótkim bardzo czasie rozwiązała się, ustępując miejsca pod koniec roku Aleksandrowi Świętochowskiemu, który, opuściwszy *Przegląd tygodniowy*, pracę swą wyłącznie poświęcił dziennikowi. Jakoż z początku rzucił się ku temu zajęciu z wielką werwą i energiją, sam niemal dziennik cały zapełniając, niebawem atoli uczuł się znużonym; widoczną było rzeczą, że stosunki nasze nie sprzyjają rozwojowi dziennikarstwa w duchu postępowym; brak po temu stosownych materyałów, hasła postępowe zużywają się, zostaje drobnostkowa walka, która nie przynosi ani zadowolnienia, ani pożądanych rezultatów. To też z początkiem 1880 r. zwrócił się Świętochowski do

niedzielnego dodatku i do niego głównie pisywał aż do końca r. 1880, chcąc, za pośrednictwem jędrnie i barwnie pisanych artykułów, szerzyć przekonania, których stał się wymownym rzecznikiem. Jak poprzednio w odcinku dziennika pisał *Listy z Paragwaju*, tak teraz w tygodniku drukował *Pamiętnik*, chłoszcząc biczem satyry i dotkliwego dowcipu objawy ciemnoty, nieuctwa, pruderyi, fałszywéj powagi i niedowarzonego nowatorstwa. Zdaje się, że znaczenie tych wycieczek byłoby donioślejsze, gdyby nie tak często występował w obronie osobistych, że tak powiem, interesów *Nowin*, gdyby nie przeceniał drobnych objawów, gdyby mniéj był gwałtownym i namiętnym w wypowiadaniu zarzutów względem stronnictwa zachowawczego. Ciętość i ostry dowcip—broń to doskonała na wszelkie śmieszności ludzkie, ale nic ona nie poradzi tam, gdzie panują głębsze uczucia lub utrwalone, choćby nałogami, przekonania; wywoła ona w napadniętym uśmiech albo skrzywienie ust, ale gruntu duszy jego nie przerobi. Stawiając tu te zarzuty, nie myślę bynajmniéj łączyć się w zdaniu z tymi, którzy *Nowinom* szkodliwą tendencyę przypisują; nie idzie pod tym względem o przekonanie, należy téż pamiętać o dążnościach; a któż-to pierwszy u nas wezwał o pomoc dla głodnych Szlązaków, kto się ofiarował chodzić ze skarbonką po ofiary, jeżeli nie Świętochowski?

Działalność postępowców nie pozostała bez pewnego, choć bardzo nieznacznego, wpływu na starą prasę. Najwidoczniéj wpływ ten okazał się na *Tygodniku illustrowanym*, który będąc czasopismem, wyłącznie poświęconém sprawom swojskim, rozszerzył najprzód swe ramy i objął objawy cywilizacyi powszechnéj, a następnie, w rubryce p. n. *Artykuły z piśmiennictw obcych czerpane*, od roku 1874 zaczął pomieszczać bardzo cenne i dążnością myśli swobodnéj nacechowane rozprawy z zakresu nauk przyrodzonych i historycznych. Nadto, w artykułach oryginalnych nieraz zaznaczył swój wstręt do ultramontanizmu i do krępowa-

nia ducha ludzkiego powijakami powagi.—Przy *Kłosach*, od tegoż roku 1874, zaczęła wychodzić „Biblioteka najcelniejszych utworów literatury europejskiéj,“ licząca do końca 1880 r. tomów 84, a rozpowszechniająca to, co w piśmiennictwie oświeconych narodów jest najlepszego. Rozszerzała ona zrazu tylko widnokrąg widzenia, podsuwając do porównania domorosłym umysłom dzieła potężnych inteligencyj, a następnie wprowadziła także nowe myśli, nowe dążności w dziełach Gregoroviusa, Hettnera i innych.—Inne czasopisma ulegały chwilowo prądom postępowym; było-to naprzykład wielce charakterystycznym objawem, że *Gazeta polska*, która należała do najbardziéj wojowniczych przeciwniczek pozytywizmu, powołała do spółpracownictwa jego przedstawicieli i przez dwa lata 1875 i 1876 była napół przynajmniéj pozytywną. Potém stosunki znowu się zmieniły: inne poglądy zwyciężyły; a chociaż gazeta nie wyrzekła się pewnego rodzaju liberalizmu, już przecie pozytywizm przystępu do niéj nie miał.—Nie mniéj ważnym jest faktem, że wszystkie czasopisma tygodniowe, dwutygodniowe, miesięczne, a nawet niektóre codzienne, uważały odtąd za rzecz nieodbicie potrzebną: pomieszczać przeglądy postępu w naukach przyrodniczych, chociażby z dążnością przeciwną najnowszemu w nich darwinistycznemu kierunkowi. Kwestye zresztą praktyczne, dotyczące podniesienia dobrobytu materyalnego, oświaty ludu, zużytkowania wszystkich sił dla pracy ogólnéj, bez różnicy wyznania i pochodzenia, stały się istotnie zagadnieniami chwili bieżącéj w prasie i znajdowały w niéj szerokie uwzględnienie.

Jeżeli w jednych czasopismach wpływ ducha nowego stał się widocznym w treści pomieszczanych artykułów, to w innych natomiast obudził czujność i zmusił do ściślejszego sformułowania swego programu. Nie mówiąc o organach wyznaniowych (*Przegląd katolicki*, *Izraelita)*, dwa mianowicie czasopisma wystąpiły jako przedstawiciele za-

chowawczego kierunku: *Kronika rodzinna* i *Biblioteka Warszawska*. *Kronika rodzinna*, wychodząca od r. 1868, różnych już doznawała kolei. Z początku cicha, skromna, nie wojująca z nikim; potem od r. 1873, zreformowawszy swoję postać, wdawała się w gwałtowne, a niekiedy z granic przyzwoitości wychodzące, polemiki z młodą prasą. Przez czas jakiś, w r. 1875, umilkły były inwektywy przeciw „postępowi bezwyznaniowemu i nihilistycznemu,“ lecz w roku następnym ożywiły się nanowo; więcéj w nich jednak widać było zawziętości i złego humoru, niż siły przekonywającéj. W zasadach swoich, *Kronika* konserwatyzm opiera na religii; jakkolwiek bowiem uznaje tradycyę za jednę z podwalin moralnego bytu, to wszakże tradycyi téj nie przyjmuje bez rozbioru; owszem—krytykuje te wszystkie jéj strony, które, choć w części, przeciwne są wierze katolickiéj. Postępu się nie zarzeka, ale prągnie tego, co nazywa „postępem chrześcijańskim;“ podporządkowuje zatém wiedzę religii i sądzi, że wszelkie pokuszenie się wiedzy o samodzielność uznać wypada za bunt przeciwko kościołowi; to właśnie nadaje jéj cechę ultramontańską, któréj się nie zapiera. Od lat dwu *Kronika* zaniechała znowu napadów na darwinizm, pozytywizm i t. d., okolicznościowo tylko przeciw nim się burząc.—O wiele mniéj wyraźną barwę zachowawczą nosi *Biblioteka Warszawska*, istniejąca od roku 1841 nieprzerwanie i ciesząca się z tego powodu zasłużonym rozgłosem. W r. 1875 nastąpił w niéj przewrót redakcyjny, który się spełnił po raz drugi w r. 1880. Nie wiadomo, jakie będą wyniki tego drugiego kataklizmu; ale pierwszy wyraził tylko niechęć do zajmowania się sprawami społecznemi i w kilku artykułach zaznaczył swoje religijno-zachowawcze stanowisko, bez należytego jednak określenia jaką tradycyę uważa dla siebie za normę postępowania i jaki ideał jéj przyświeca. Zresztą, jako zbiór artykułów, posiadała *Biblioteka* niemałą wartość i szerzyła wśród społeczeństwa nieraz bardzo rozum-

nie przedstawione poglądy, chociaż obok nich znajdowały się i wielce zacofane albo liche; brak należytego wyboru w artykułach był jéj słabą stroną.

Toż samo należałoby powiedzieć i o innych czasopismach; wartość ich zależy od wartości artykułów; czynność redakcyjna w nich się mało uwydatnia. *Bluszcz* (od r. 1865), *Tygodnik mód i powieści* (od r. 1862) zaspakajają potrzeby nadobnych czytelniczek; *Wędrowiec* (założony 1863) szerzy wiadomości etnograficzne i gieograficzne; *Biesiada literacka* (założona 1876) roznosi ziarno zacnéj myśli i serdecznego uczucia wśród mas, będąc pismem bardzo taniém; *Tygodnik romansów i powieści*, *Biblioteka romansów* składają ofiary Molochowi ciekawości ludzkiéj; *Kuryer świąteczny*, *Kolce*, *Mucha* usiłują zabawić znudzonych i znużonych czytelników. — Nadtò pism specyalnych istnieje w Warszawie 24.

A i prowincya poczuła potrzebę peryodycznego odżywiania swego umysłu: Lublin pierwszy dał dobry przykład (*Kuryer lubelski* 1866, *Gazeta lubelska* 1876), za nim poszedł Kalisz (*Kaliszanin* 1870), Kielce (*Gazeta kielecka* 1870), Piotrków (*Tydzień* 1873), Płock (*Korrespondent płocki*).

Część Druga.



Osoby i dzieła.

I.

Powieściopisarze: *Kraszewski, Jeż, Zacharyasiewicz, Pietkiewicz, Wilczyński, Bykowski, Marrené, Sadowska, Ilnicka; Orzeszkowa, Sienkiewicz, Głowacki, Przyborowski; Lam, Bałucki, Sabowski, Łoziński, Chłędowski, Rogosz i inni.*

Na pierwszym planie obrazu najnowszéj naszéj literatury umieścić musimy powieściopisarstwo; ono bowiem najwięcéj autorów i autorek zatrudnia, ono najliczniejszą liczbę czytelników znajduje, ono téż najszerszy wpływ na społeczeństwo wywierać może i wywiera. Powieściopisarstwo to wszakże inaczéj trochę przedstawia się nam obecnie, aniżeli w okresie *par excellence* belletrystycznym od r. 1850—1860. Wtedy władztwo jego nie było nieograniczone, bo je z niém dzieliła poezya w jesiennym swoim rozwoju; a powtóre miało ono przeważnie na celu bawienie publiczności, sprawowało urząd mistrza rozrywek. Teraz cięższe zadanie wzięło na barki swoje; tendencyą, któréj się domagało samo położenie kraju i nawoływanie młodzieży, zagarnęło ku sobie wszystkie ważniejsze kwestye, które w łonie społeczeństwa powstały. Zarówno dążności czasu dzisiejszego do materyalnego używania (*Dzieci wieku* Kraszewskiego, *Człowiek bez jutra* Zacharyasiewicza), jak groźna sytuacya klas niegdyś zamożnych (*Morituri*, *Resurrecturi*, *Niebieskie migdały* Kraszewskiego, *Eli Makower*, *Bracia Brochwicze* Orzeszkowéj); zarówno sprawa usamowolnienia kobiet jak i zrównania społecznego

żydów (*Emancypowana* Jeża, *Szalona* Kraszewskiego, *Marta* Orzeszkowéj, *Hinda* Walerego Przyborowskiego, *Żydówka* Bałuckiego, *Meir Ezofowicz* Orzeszkowéj); zarówno trudne warunki życia umysłowego na partykularzu, jak i zaniedbane wychowanie prywatne (*W klatce*, *Na prowincyi*, *Pan Graba*, *Pamiętnik Wacławy* Orzeszkowéj):—wszystko to znalazło zdolnych rzeczników w powieści, którzy niewątpliwie rozpowszechnili masę zdrowych pojęć wśród ogółu. Nie zużytkowano tylko dotychczas tego nowego prądu, jaki się w umysłach objawił i postawił przeciwko sobie dwa pokolenia: starsze i młodsze z odmiennemi poglądami na życie, na rozwój społeczny, a poczęści nawet z odmiennemi przyzwyczajeniami i nałogami. Zestawienia bowiem, jakie czynili kiedy-niekiedy Kraszewski i Zacharyasiewicz, nie malują wcale dzisiejszego rzeczywistego stanu rzeczy; obserwacye ich odnoszą się do jakiéjś dawniejszéj chwili, którą tylko posłyszanemi skądciś zdaniami starają się odświeżyć i do naszych już czasów przybliżyć. Leciuchna sylwetka, narysowana okolicznościowo przez Sienkiewicza w *Hani*, oczywiście jest także ułomną i jednostronną, chociaż z rzeczywistości pochwyconą. Temat ten oczekuje jeszcze na swego artystę, któryby pilnie i bezstronnie wpatrzywszy się w oblicze dwu pokoleń, z całą prawdą je nam odtworzył.

Krótki nasz przegląd powieściopisarstwa rozpoczynamy naturalnie od skreślenia w najzwięźlejszych słowach działalności *Kraszewskiego*. Na początku lutego 1863 r. wyjechał on z Warszawy i udał się do Drezna; w końcu lipca był już w Genewie i odbył pieszą przechadzkę na Mont-Blanc; następnie udał się do Włoch północnych, gdzie czas jakiś przebywał i gdzie powziął zamiar napisania jednéj z najładniejszych powieści swoich: *Rzym za Nerona;* z wrażeń tamże doznanych powstały mniéj udatne: *Na cmentarzu na wulkanie* i *Półdyable weneckie;* pod koniec r. 1864 widzimy go znowu w Dreźnie, oddanego już cią-

gle systematycznéj pracy po nocach; w połowie roku następnego udał się do Galicyi, we Lwowie objął kierownictwo dziennika nowozałożonego, ale po upływie półrocza usunął się od niego. Wróciwszy do Drezna, zajął się bardzo „Przeglądem powszechnym“ wydawanym przez Dzikowskiego; gdy jednakże to pismo niebawem upadło, sam zamierzył dawać obraz życia społecznego w rocznych Rachunkach; zanim się jednak do nich zabrał, pojechał do Krakowa, gdzie miał odczyty o Dantem; zwiedził wtedy (1867) Lwów powtórnie, tudzież Poznańskie. Galicya nader niepochlebnie mu się przedstawiła; odtąd chłostał ją i biczował przez lat kilka w „Rachunkach“, a stosunki literackie z królem Janem IV na czele odmalował na bronzowo w powieści p. t. *W mętnéj wodzie.* Zresztą, „Rachunki“ były przedsięwzięciem, przechodzącém siły nawet Kraszewskiego. Zbyt wrażliwy i pochopny do wydawania sądów doraźnych, bystry bardzo, ale nie lubiący krytyki systematycznéj, nie posiadał dostatecznego spokoju na historyografa chwili bieżącéj i narażał się zupełnie niepotrzebnie rozmaitym ludzióm. Zmienność zaś zapatrywań nie tylko nie pomagała, ale owszem przeszkadzała wytworzeniu jasnych pojęć o sprawach wielkiéj wagi. Pociągnięty np. opinią ogólną, któréj zwykle echem się stawał, potępił Stańczyków i odmówił im nie tylko zdolności, ale i dobrych chęci nawet; a przecież w parę lat po tém, kiedy pisał swój *Program* z r. 1872, nie potrafił dać innéj rady nad tę, jaką Stańczycy ogółowi ofiarowali, tylko że ją wypowiedział w sposób mdły i powszedni.— Powróciwszy do Drezna założył własną drukarnię i zaczął wydawać czasopisma, najprzód *Omnibus* (zeszytów 5 z r. 1869), potém: *Tydzień polityczny, naukowy i literacki* (Nr. 52 z r. 1870). Odbywający się wówczas sobór dał sposobność Kraszewskiemu wypowiedzenia walki ultramontanizmowi i stronnikom nieomylności papieża, co nań ściągnęło niechęć, a nawet nienawiść duchowieństwa i zmu-

siło go następnie do wyjaśnień, że zawsze był i jest wiernym synem kościoła. Równocześnie podjął ważne wydawnictwo p. t. „Biblioteka pamiętników i podróży po dawnéj Polsce“ (tomów 6 z r. 1870 — 72); przyczém naturalnie, jako właściciel drukarni, wydawał dużo innych rzeczy. Jako przedsiębiercy nie powodziło mu się,—sprzedał więc drukarnię p. Łebińskiemu w Poznaniu. W r. 1871 po raz drugi odwiedził Kraków, gdzie miał odczyt „O postępie“ na rzecz miejscowego stowarzyszenia *Postęp*. Odtąd wróciwszy do Drezna, tu przepędzał czas na nieustannéj pracy, robiąc wycieczki dalsze i bliższe. W Krakowie był następnie w r. 1879 (gdy się jubileusz jego 50-letniéj działalności pisarskiéj święcił) i w 1880 na zjeździe, spowodowanym jubileuszową uroczystością Długosza.

Kraszewski w tym przeciągu czasu dziesięćkrotnie pomnożył swoję działalność pisarską. Jeżeli się zważy, że obok tworzenia niezliczonych powieści, pisze jeszcze obszerne dzieła historyczne („Polska w czasie trzech podziałów“), dramata i fraszki dramatyczne, a nadto zasila regularnie co miesiąc kilka pism korespondencyami, obrazującemi ruch cywilizacyjny za granicą; to nie uczujemy przesady, gdy powiemy, że on sam jeden tyle drukuje, ile wszyscy inni nasi powieściopisarze razem wzięci. Tworzenie stało się dla Kraszewskiego tak nieodbitą potrzebą, że bez niego zdaje się wyżyć-by nie potrafił. Chwyta on w lot wszystkie pojawy i osnuwa na nich swoje powieści; nie ma nawet czasu rozważyć tych pojawów, zanalizować ich i wtedy dopiero nadawać im kształty artystyczne. Dlatego to, w drobnych jedynie utworach takich, jak: *Ostatnie chwile księcia wojewody*, *Z dziennika starego dziada*, artyzm jaśnieje w całéj pełni, gdy tymczasem powieści obszerniejsze słabują zazwyczaj na brak całości, na brak skoncentrowania efektów, obmyślenia sytuacyj i artystycznego ich ugrupowania. Niewątpliwie, Kraszewski jest prawdziwym twórcą postaci ludzkich, jest zatém

niepospolitym artystą, umiejącym nadać istotne życie kreacyom swoim, ale zarówno zakres tych kreacyj jest szczupły, jak wprawienie ich w działanie jest ułomne, bo prawie zawsze przypadkowe tylko, bez rozważnie obmyślonego planu. Jest-to zarzut powtarzany niejednokrotnie, prawie od chwili pierwszego wystąpienia powieściopisarza; musi on zatém charakteryzować naturę talentu jego; rzeczywiście, gdyby Kraszewski starannie badał fakta, gdyby się nad niemi długo zastanawiał, to czyż mógłby być tak płodnym? Wszak zakres pomysłów ludzkich w artyzmie nie jest tak niewyczerpanym, jakby z różnorodności objawów życia ludzkiego wnioskować było można; bo każdy artysta, pomimo skłonności sztuki dzisiejszéj do tworzenia indywidualnych postaci, musi, z konieczności swego zadania, objawy te do pewnego stopnia uogólniać i w grupy je łączyć; wówczas-to postacie jego nie są przypadkowo na świecie spotkanemi figurami, z któremi łączy nas tylko spólna ludzka fizyognomija, ale wyobrażają uczucia, myśli, przywyknienia, nałogi pewnéj grupy ludzi, którą już znamy lepiéj, z którą nas łączy sympatya, lub przeciw którym walczyć musimy. A do tego dodajmy stałe jakieś przekonania artysty, które mu w takim a takim kolorze ludzi i rzeczy ukazują, a będziemy mieli pojęcie o tych ścieśnieniach, których artysta w twórczości swéj doznawać musi. Dla Kraszewskiego zaś każda bajka, każda anegdota, na równi prawie z wielkiemi zagadnieniami życia, służy jednakowo do osnucia treści powieściowéj: ludzie jego są istotnie żywymi ludźmi — i to jest ich największą zaletą—ale wielce do siebie podobni; częstokroć drobny rys zaledwie dozwala ich nam od siebie odróżnić. Tacy ludzie należą oczywiście do wielkiego mrowiska ludzkości, które poznać potrzeba koniecznie tak, jak w malarstwie holenderskiém poznajemy drobne rysy życia powszedniego, ale które nic więcéj w duszy nie zostawiają zazwyczaj, prócz wrażenia zadowolnionéj ciekawości; nie upa-

miętniają się one nazawsze i nie towarzyszą nam w życiu duchowém, tak jak to bywa z postaciami wielkich, potężnych utworów. A jak figury, a zwłaszcza ich sytuacye, bywają dość jednostajne, tak znowu poglądy powieściopisarza ulegają ciągłemu falowaniu i czynią go zdolnym do oglądania przedmiotów tych samych z coraz to innego stanowiska. Kiedy ważne i bolesne wypadki zwróciły uwagę jego na stosunki przez nie wytworzone, zaczął natychmiast w samym niemal ogniu zdarzeń malować postacie i ich działania; a tworzył je następnie jeszcze przez lat siedem, obejrzał wszystko ze stron najrozmaitszych, nie pominął ani dzieci starego miasta, ani żydów, ani szlachty, ani arystokracyi, ani ofiarników, ani wyrodków, był na wschodzie i na zachodzie; ale jakże odmienne jest zapatrywanie się na wypadki w *My i oni*, a w *Hibrydach!* Słusznie nazwano Kraszewskiego sumięniem ogółu; podziela on jego pojęcia, obawy, radości i troski i umie je w tym właśnie czasie wypowiedzieć, kiedy dany nastrój jest najbardziéj panującym; ztąd, gdy wrzało jeszcze uczucie, podzielał on to wrzenie, nie śmiał mu się przeciwstawiać, dopiero chłódł powoli i te same postacie, które malował na biało, powlekał następnie szarą, a niekiedy nawet i czarną barwą.—Podobnież i z innemi usposobieniami. Kiedy Gaboriau zasłynął swemi romansami kryminalnemi, Kraszewski, pomimo widocznego braku zdolności w tym kierunku, zaczął pisać: *Sprawę kryminalną*, *Z życia awanturnika*, *Zemstę Czokołdową*, *Bratanków*, *Macochę*, *Bożą opiekę*, gdzie porywania dzieci, morderstwa, otrucia, nieprawdopodobne awantury wszelkiego rodzaju, stawały się przedmiotem opowiadania. Działo się to między r. 1870 a 73, t. j. wtenczas, gdy u nas najpoczytniejszym był francuzki powieściopisarz; przed tą datą i po niéj takich objawów i w tym stopniu natężenia u Kraszewskiego nie widzimy wcale.

Jeżeli jednak ta nadzwyczajna podatność na wpływy zewnętrzne przynosiła czasami ujemne wyniki, to częściéj natomiast nadawała słowom powieściopisarza potęgę czarodziejską, która, połączona z osobistą zacnością charakteru i gorącém interesowaniem się wszystkiemi sprawami ogółu od najmniejszych do największych, zapewniała utworom jego nader doniosłe znaczenie.

Powieściopisarz nasz, ulegając łatwo chwilowym wrażeniom, zniechęcał się niejednokrotnie do wieku dzisiejszego, tak, że zabiegi jego lubił cechą materyalizmu piętnować; nawet w tym okresie czasu w *Dzieciach wieku* (1869 w „Kłosach“), robiąc jego analizę, nie znalazł nic, prócz przewrotności, chęci używania, gonienia za łatwym zyskiem i t. p. Ale gdy nawoływania o podtrzymanie rujnującéj się własności stawały się coraz głośniejszemi, napisał „Morituri“, jednę z najbardziéj wykończonych powieści swoich, i w niéj przedstawił ujemnie tych samych nieopatrznych marzycieli, których poprzednio przeciwstawiał zapobiegliwym pracownikom na niwie dobrobytu materyalnego, jako jedynych strażników ideału i ducha; co więcéj, w „Niebieskich migdałach“ rozebrał, że tak powiem, do naga umiłowaną niegdyś postać poetycznego młodzieńca, który nie umie i nie chce wziąć się do żadnéj *pożytecznéj* pracy, bo miotany bujnemi marzeniami, wychowany miękko i pieszczotliwie, nie potrafi przywiązać swéj myśli stale do jakiegoś przedmiotu, ale, zwyczajem wirtuoza, probuje wszystkiego, ażeby skończyć jak najnędzniéj. — Wobec tych postaci, skazanych na zagładę, występuje w „Resurrecturi“ postać kobieca, idealizująca potrzebę *pracy*, chociażby jaknajniepozorniejszéj, która nie tylko nie gasi „ducha“, ale go podtrzymać właśnie jest zdolną.

Oddalony od kraju, pozbawiony możności bezpośredniéj obserwacyi, chętnie się Kraszewski zwraca do chwil minionych, już-to przypominając sobie czasy uniwersytec-

kie, jak w *Sierocych dolach*, gdzie raz jeszcze, po tylokrotnych próbach, kreślił życie studenckie i literackie w Wilnie około r. 1830; już-to studyując dzieje, mianowicie wieku XVIII. Wiadomo powszechnie, że utwory, na tle tych właśnie czasów osnute, należą do najlepszych w szeregu prac naszego powieściopisarza *par excellence:* nie odrazu jednakże doszedł on do doskonałości i nie utrzymał się na téj wyżynie. Pierwsze próby rysowania epoki saskiéj widzimy w bardzo słabych, zarówno pod względem kolorytu dziejowego, jak i kompozycyi *Bratankach* (1871 w „Kłosach"); następnie wznosi się autor w *Herod-Baba* (1872 w „Wieńcu") do dokładniejszego i wyrazistszego przedstawienia świata dworskiego i świata prowincyonalnego; w *Hrabinie Cosel* (1873) zaś i pierwszéj części *Brühla* (1874 w „Bibl. Warsz.") z całą wiernością historyczną odtwarza postacie, otaczające Augusta II i III; atoli już w powieści: *Z siedmioletniéj wojny*, w *Staroście warszawskim*, a zwłaszcza w *Skrypcie Fleminga* (1879) zaczyna się powtarzać, rysy drobnieją, maleją, kompozycya się rozprzęga.

Podobnież rzecz się ma i z obrazami drugiéj połowy wieku XVIII. Z początku—mówię tu wyłącznie o chwili między 1864 a 1880—kreśli tylko obraz rozpasania obyczajowego w *Orbece* (1867, w „Kłosach"); następnie przedstawia sposobem pamiętnikowym charakterystyczne anegdoty w *Papierach po Glince* (1872); potém zajmują go nadzwyczajne przygody i ekscentryczne osobistości w *Macosze* i *Bożéj opiece*, dochodzi do najświetniejszego, pod względem artystycznym, przedstawienia postaci „Panie Kochanku" w *Ostatnich chwilach księcia wojewody* (1876); ażeby w dalszych powieściach albo się powtarzać (pomysł *Syna marnotrawnego* w głównych rysach podobny do pomysłu *Macochy*), albo też kreślić mało znaczące, rodzajowe obrazki (*Kawał literata*, *Krwawe znamię*, *Grzechy hetmańskie)*.

Zdaje się być pewną rzeczą, że Kraszewski potrzebuje dużo materyałów autentycznych, ażeby wytworzyć sobie

obraz życia, myślenia, czucia ludzi z dawnych epok; bo chociaż i w takim razie, zgodnie z naturą swego talentu, stwarza postacie jednostronne, nie obejmuje okiem całości, to wszakże to, co maluje, nie może być poczytane za fałszywe, gdytymczasem w epokach odleglejszych, fantazya mu już nie dopisuje i kreśli takie sytuacye, które niezawsze można uznać za zgodne z rzeczywistością. Jeszcze w wieku XVII, posiłkowany przez Paska, obraca się dosyć swobodnie (*Pamiętnik Mroczka*, *Żywòt i sprawy I. M. Pana Medarda z Gołczwi Pełki*, a zwłaszcza ładna *Historya o Janku Korczaku i pięknéj miecznikównie* 1875), ale słabnie w wieku XVI (*Powrót do gniazda*), jeszcze bardziéj w XV (*Krzyżacy*), a najmniéj zadawalnia, pod względem mianowicie artystycznym, w cyklu powieści, mających zobrazować całość dziejów Polski (*Stara baśń*, *Lubonie*, *Bracia zmartwychwstańcy*, *Masław*, *Królewscy Synowie*, *Historya prawdziwa o Petrku Właście*, *Stach z Konar*, *Waligóra*, *Syn Jazdona Pogrobek*, *Kraków za Łoktka*). Tu artysta staje się kronikarzem, a ta rola krępuje go, wykręca w dziwny sposób jego język i styl robi mdłym i rozwlekłym. Najswobodniejszym jest tam, gdzie puszcza po prostu wodze fantazyi (*Stara Baśń*, *Lublana)*, najbardziéj skrępowanym tam, gdzie niby-to powtarza słowa kronik (*Stach z Konar)*. Olbrzymie pomysły, wykonane na małą skalę,—oto najogólniejsza charakterystyka tego przedsięwzięcia.

Żałuję, że, zgodnie ze szczupłemi ramami broszury, nie mogę rozwinąć i uzasadnić rzuconych tu myśli, które może nie jednemu wydadzą się uwłaczającemi zasłudze znakomitego pisarza; nie kieruje mną jednak jakieś uprzedzenie; oddaję hołd wszystkiemu, co jest istotnie znakomitém, ale nie sądzę, aby uznanie dla pisarza miało się wyrażać samemi dytyrambami.

W działalności Kraszewskiego, zwłaszcza najnowszéj, widzę cechy dodatnie nadzwyczaj wielkiéj wagi: pewną młodzieńczą rześkość w podejmowaniu kwestyj chwili

w szlachetnéj obronie wszystkiego, co zacne, w popieraniu myśli i dążeń obywatelskich;—ale nie mogę zamykać oczu na wypływającą z jego wrażliwości powierzchowność w sądzeniu różnych objawów społecznych i chwiejność przekonań.

Zarzutu tego nie można w żaden sposób zastosować do *Teodora Tomasza Jeża* (Zygmunta Miłkowskiego). Na widownię powieściopisarską wystąpił on już w wieku dojrzałym, kiedy przebył mnóstwo doświadczeń, kiedy się zetknął z ludźmi najrozmaitszymi, kiedy w różnych zawodach, przymuszony koniecznością, pracować musiał i kiedy już potrafił wyrobić w sobie przekonania na obserwacyi i własnym, nieraz bardzo smutnym, eksperymencie oparte, którym pozostał wiernym aż dotąd. „Punkt ogniskowy—powiada on w r. 1875, mówiąc o swojéj działalności powieściopisarskiéj—znalazłem w zasadach szczerze i wyraźnie postępowych, otoczonych światłem, sprawiedliwością i miłością bliźniego, a obalających przesądy i śmieszności, bez względu na to, zkąd one pochodzą, gdzie się gnieżdżą i jak się mianują“.

Zadaniem jego nie było bawienie czytelników wesoło opowiadanemi anegdotami, albo płaczliwe roztkliwianie i rozmiękczanie serc płci pięknéj, ale zawsze i wszędzie pożytek ogółu. Poznanie siebie jest dla każdego narodu pierwszym niejako stopniem do wzniesienia się wyżéj; Jeż swemi utworami chciał się świadomie do podniesienia ogółu na ten stopień przyłożyć.

Nie mógł więc być pochlebcą, ale widząc liczne wady w swojém społeczeństwie, chłostał je dotkliwie, czasami niemiłosiernie. Nie wspominam tu o dawniejszych utworach, zwracam tylko uwagę na takie powieści i opowiadania, jak: *Wrzeciono* (1865), gdzie okropne położenie kobiety wieśniaczki z dawnych pańszczyznianych czasów, przedstawił dobitnie; *Edward Kloc* (1867), gdzie obrzydliwe życie pasorzytów społecznych, zwanych karyerowiczami,

odmalował; *Helena* (1868), gdzie losy kobiety, mającéj przed sobą jedynie przykład błyskotliwego życia, w całéj prozie odtworzył; *Urocza*, *Opowiadanie Stasia* (1870), gdzie próżniacze wegetowanie i bezmyślne zabawy młodzieży szlacheckiéj wybiczował; *Nauczycielka*, gdzie smutne położenie guwernantki wiejskiéj z wielką prawdą odtworzył; *Ofiary* (1872), *Pod obuchem* (1879), gdzie straszną degeneracyą wielkich rodów opisał; *Pod szlachecką strzechą* (1878), gdzie wysławiane przez tylu naszych powieściopisarzy i poetów apteczki domowe, medycynę gospodarską w ich rzetelnéj prawdzie wystawił i wskazał, że jedyną drogą do uniknięcia bolesnych następstw w tego rodzaju sprawach, jak i w innych (*Po ciemku* 1874), jest oświata, nauka, wiedza. Zarzucano wprawdzie Jeżowi stronnicze przedstawianie postaci szlacheckich, a mianowicie arystokratycznych, które jakoby ryczałtem potępiał. Było-to wszakże wynikiem uprzedzenia, wynikiem tego nałogu, w który wdrożyli nas dawniejsi powieściopisarze, że są pewne strony, których jakoby ukazywać nie należało. Że tak jest, najlepszym tego dowodem same powieści Jeża, w których nieraz występują osoby wyższych, jak to mówią, sfer towarzyskich z najlepszemi dążnościami i szlachetnymi charakterami.

Po części, zarzut powyższy powstał również ze sposobu pisania Jeża i jego artyzmu. Słusznie twierdził on o sobie, że nie zapożyczał się u nikogo,—istotnie jego styl, jego obrazowanie, jego patrzenie na rzeczy i ludzi, są całkiem oryginalne, jemu właściwe. Artyzm jego ma cechy realistyczne; Jeż nie lubi upiększać rzeczywistości szminką, ale ją przedstawia, jak jest: jego chłopi nie mają w sobie zazwyczaj nic sielankowego, czasami tylko młoda dziewczyna wiejska zbyt poetycznie wygląda; tak samo téż i inne warstwy ludności; jest w nich bezwątpienia więcéj ograniczonych, niż rozumnych i dlatego w powieściach Jeża znajdujemy więcéj pierwszych, niż drugich. Lubo-

wanie się w jaskrawych kolorach jest właściwością jego talentu, tą samą, jaką widzimy w najbardziéj może *swojskich* malarzach naszych; ztąd téż figury jego rysują się bardzo wyraźnie, płomiennie, tak, że niektórych rażą.

Ale, że ta jaskrawość nie jest stronną, widzimy to z jego powieści, osnutych na tle słowiańszczyzny południowéj, które znalazły powszechne uznanie, gdy społeczne powieści jednych zachwycały, innych oburzały. Istotnie Jeż w tych słowiańskich powieściach dochodzi szczytu twórczości swojéj. Do dawniejszych: (*Asana*, *Szandora Kowacza* 1861) przybywały następnie, gdy poeta, długo oddalony od kraju, nie miał już sposobności bezpośredniego obserwowania zmian zaszłych w społeczeństwie, coraz liczniejsze i co raz piękniejsze utwory: *Narzeczona Harambaszy*, *Dahijszczyzna*, *Zarnica*, *Rotułowicze*, a przedewszystkiém prześliczne *Uskoki*, (1869) które można z całą świadomością nazwać najlepszą powieścią historyczną, jaką w tym okresie literatura nasza poszczycić się może. W powieściach owych autor nigdzie prawie nie traci z oczu tych, dla których pisze i umie tak pięknie grać na strunach uczuć podniosłych, jak w powieściach społecznych umie walczyć ostrzem satyry, bojując z poziomemi, lub niegodziwemi nawyknieniami.

Jeż pisuje także powieści z dziejów Polski; te jednak do jego lepszych utworów zaliczyć się nie dają: ani *Dersław z Rytwian*, ani *Za króla Olbrachta* (1876) nie udały się autorowi *Uskoków;* pomijając już luźność kompozycyi, co bywa wadą dosyć u niego pospolitą, tło dziejowe nie przedstawia się w swéj prawdzie, Jeż zbyt upodabnia ludzi dawniejszych do sobie spółczesnych, powiększając tylko ich rubaszność i zwierzęce instynkta. Te dwa sposoby przybliżania pokoleń dawno umarłych do dzisiejszych nie są zapewne fałszywe, ale, zdaje mi się, wystarczyć nie mogą: subtelniejsze cieniowanie, nad którém Jeż nie panuje, przydałoby się wielce. Do najlepszych powieści historycznych z dziejów

naszych należy bezwątpienia krótki utwór p. t. *Z ciężkich dni* (r. 1878), przedstawiający mniemaną pobożność wieku XVII. Prawie historyczną jest już obecnie powieść p. n. *Hryhor Serdeczny* (1874), przedstawiająca usposobienie, uczucia i poglądy Ukraińców z czasów kampanii krymskiéj.

Równie wytrwałym, chociaż mniéj wybitnie przedstawiającym się wyobrazicielem stałych przekonań jest *Jan Zacharyasiewicz;* pracował on długo i wytrwale na sławę, jakiéj się dobił, a zapatrywał się zawsze poważnie na sprawy społeczne. Postęp powolny, rozwój wewnętrzny, cichy, pracowity i spokojny, spełnianie obowiązków drobnych, codziennych — oto główne motywa najważniejszych jego powieści. Do przeprowadzenia swoich zamiarów artystycznych używa najczęściéj lekkiéj ironii, z którą patrzy na zabiegi zarówno tłumu swoich postaci, jak również bohaterów i bohaterek swoich. Zdaniem bowiem Zacharyasiewicza zadaniem powieści nie jest stwarzanie ideałów doskonałych od stóp do głowy, ale przeprowadzenie ich przez próby życiowe, śledzenie ich myśli i uczuć w stanie rozwijania się, a zatém i wahania pomiędzy jednym prądem a drugim. „Postąpiliśmy naprzód—powiada on w jednéj z powieści—a uczucia egotyczne muszą ustępować prawom powszechnym. Dziś jednostki rozpływają się w ogóle. Trzeba więc uderzyć w uczucia socyalne, zbiorowe, które poruszają sercami milijonów.“ W *Marcyanie Kordyszu* (1865) wypowiedział Zacharyasiewicz myśl dla nas nadzwyczaj ważną, że pracą jedynie możemy się dobić jakiegoś stanowiska, że marzenia na nic się nie zdały, że nie trzeba mieszać czasu wojny z czasem pokoju, że wreszcie lepiéj poprzestać na niższéj sferze działalności, aniżeli piąć się na wyższe szczeble bez żadnéj dla kraju korzyści. W *Zakrytych kartach* (1874) przedstawił szeroki obraz stosunków galicyjskich na tle dziejów podupadającéj rodziny polskiéj, któréj posiadłości mają przejść w ręce Prusaków. W *Złotym interesie* (1876), powieści ze studyów wiedeń-

skich, tak samo jak po części i *Zakryte karty*, wziętéj, chłoszcze materyalizm praktyczny i upadek arystokracyi, która łatwo się teraz podaje ku osłanianiu wątpliwéj wartości przedsiębierstw swojemi świetnie brzmiącemi nazwiskami. W *Wyborze posła* (1878) naszkicował przedstawicieli zarówno zachowawczych, jak i postępowych przekonań w małém mieście galicyjskiém z wielką bezstronnością, a zatém i prawdą; nie zbyt dobrze na tém wychodzą ci przedstawiciele, bo liche mają umysły i serca pospolite, ale przez to tém rzeczywistszymi się stają. Wogóle, uwagi, refleksye, zdania powieściopisarza odznaczają się zazwyczaj wielką trafnością; dowodzą, że autor, zanim je wypowiedział, długo się zastanawiał, nie chcąc ani zachwycać na chwilę paradoksami, ani téż schlebiać poziomemu sposobowi myślenia.

Zamiłowanie atoli tłumu, względność dla bohaterów małych zaprowadziły nieraz Zacharyasiewicza w owe dziedziny powieści, że tak powiem, plotkarskiéj, któréj najlepszą przedstawicielką była u nas *Paulina Wilkońska* (zmarła w r. 1875). Był czas, w którym wysilona jego zbyt pośpieszną produkcyą wyobraźnia chętnie zajmowała się drobnemi, ale to bardzo drobnemi sprawami, nie mogącemi znaleźć odgłosu w rozwadze, tylko w ciekawości niewybrednego czytelnika. Stało się to mianowicie wtedy, gdy Zacharyasiewicz, nabrawszy znacznego rozgłosu, zaczął zasilać pisma warszawskie swojemi utworami. Z początku były-to rzeczy pięknie wykończone, jak: *Po ślubie* (1866), *Mąż upatrzony* (1868), *Wiktorya Regina* (1868); ale następnie pojawił się cały szereg powieści byle-jako skleconych, mających naturalnie tu i owdzie piękne ustępy, ale w całości bardzo błahe. Takiemi były: *Człowiek bez jutra*, *Dzieje ideału*, *Milijon na poddaszu*, *Porwanie Sabina*, *Tajemnica serca*, *Widoki familijne*, *Posag*, *Opinia parafialna*, wszystkie ogłoszone pomiędzy rokiem 1870 a 1872.

Do nużącéj powszedniością swą treści przyłączyła jeszcze maniera pisarska Zacharyasiewicza. Nie grubymi i jaskrawymi rysami, jak Jeż, ale delikatnymi i subtelnymi, tak że niekiedy stają się aż bezbarwne, lubi powieściopisarz ten kreślić postacie i wypadki. Refleksya góruje u niego nad akcyą; a rozwagę tę swoję kieruje nieraz ku najmniéj widocznym punktom; drobiazgowość jéj, połączona z niezawsze jasném wypowiedzeniem myśli, sprawia, że zamiast rozjaśniać sytuacyę czyni ją nieznośną. Nawet w znakomitych swych utworach Zacharyasiewicz nie jest wolny od téj wady; nieraz tragicznéj sytuacyi każe się przypatrywać przez dziurkę od klucza. Brak rysów śmiałych i wyraźnych, brak siły—oto główne niedostatki jego talentu, który celuje zręcznością, delikatném dotknięciem i lekkim humorem, przyczém jednak nie zapomina o myśli poważnéj i lubi rozpatrywać się w szerokich widnokręgach.

Powieści historyczne Zacharyasiewicza: *Marek Poraj* (1867), *Tajny fundusz* (1869), *Chleb bez soli* (1872), *Noc królewska* (1872), odznaczają się wielu rysami trafnymi, o ile one dotyczą obyczajów, albo myśli i uczuć jednostkowych; tło jednak historyczne, a zwłaszcza wielkie wypadki dziejowe przesuwają się bardzo niewyraźnie po arenie powieściowéj, gdyż autor nie umie skupić efektów, lecz je rozprasza na wszystkie strony.

Zacharyasiewicz nie stworzył jeszcze arcydzieła swego, w którémby jego talent zajaśniał w całéj pełni; ale umiejąc bardzo dobrze odczuwać potrzeby i uczucia swego czasu, nie zasklepia się w raz urobionym poglądzie na świat; lecz, wierny zasadom, rozszerza je, ażeby się nie stać jednostronnym; pojmuje ważność ekonomicznego rozwoju i choć ostrzega o możliwych jego uzurpacyach, nie myśli bynajmniéj potępiać go i wyklinać.

Do zwolenników idei demokratycznéj, związanéj jednak ściśle z prawowiernością i pewnego rodzaju zachowawczością,

która nie chce stawiać zapór pochodowi naprzód, ale czuje zawsże pewną obawę wobec nowych prądów, należy *Antoni Pietkiewicz* (Adam Pług), dawniéj bardzo czynny na niwie, powieściopisarstwa, potém złamany smutkami domowymi i przywalony nie pracą, ale robotą czasopiśmienniczą. W tym okresie czasu utworzył dwie powieści, z których pierwsza szerokiego doznała rozpowszechnienia i niewątpliwie niejednego podniosła na duchu i do wytrwałéj pracy zachęciła; druga zaś, jakkolwiek poruszająca kwestyę niezmiernie ważną w naszém życiu prywatném i publiczném, bo kwestyę wychowania, zajęła już nie tyle, a nawet z powodu niektórych ustępów stała się przedmiotem żartów nie tak rozważnych, jak złośliwych. Mówię tu o *Oficyaliście* (1867) i *Bakałarzach* (1869—1875). Serdeczność, rzewność, a przytém i jasne widzenie sytuacyi obecnéj, w pewnym przynajmniéj zakresie, stanowią zalety tych utworów, które wypłynęły z myśli zacnéj, a szczerze pragnącéj widzieć polepszenie we wszystkich warstwach społecznych, a mianowicie w tych, które autor wybrał za przedmiot swych uwag, wśród oficyalistów i pedagogów. Rozwlekłe traktowanie rzeczy i słabość kompozycyi, te wady, tak powszechne w naszém powieściopisarstwie, i tu się zbyt wyraźnie uwydatniają.—Wspomnieć téż wypada o dwu poetycznych utworach Pługa z tego czasu: o *Sroczce* (1869) i *Przyjaciołach* (1870). *Sroczka* —jest to bardzo miły idylliczny obrazek, przedstawiający życie zaściankowe, wśród ślicznie nakreślonych widoków natury podolskiéj. Jasio, poczciwy chłopczyna, ale niezbyt pochopny do nauki, lubiący tańczyć, grać, wycinać hołubce, strzelać, jeździć konno, śpiewać stare, bardzo stare piosenki, które się na zaścianku tradycyjnie utrzymują, dla miłości Dosi, która jest jakby Mickiewiczowską Zosią, wśród dzikiéj natury, pojechał do uniwersytetu; wprawdzie Dosi nie dostał, bo biedaczka umarła, ale pozostało urocze wspomnienie, któ-

re może lepsze jest od rzeczywistości; a prócz tego „wybiegł Jasio nad kres pospolity,“ bo ukształcił umysł: „nic jak rozum, nic jak szkoła...“ Prześliczne postacie dziadka i wnuczki, która jakby w raju spoufalona jest ze wszystkimi leśnymi mieszkańcami, miłe opowiadanie o ulubionéj sroce, która uciekła i którą Jasio gonił; spotkanie z przyjaciółmi w lesie, odwiedziny Rudki, gdzie była Dosia: to wszystko urozmaica opowiadanie i jakimś dziwnym spokojem serce napełnia. *Przyjaciele*, bajka Krasickiego dyalogowana, nie ma tych zalet; satyra, wyrażająca się w samych nazwiskach (Wołowiński, Cielątkiewicz, Zajączyńska, Owczyńska), jest mdła i powierzchowna; najlepiéj może pomyślana Owczyńska, która zbiera składkę dla *bogatych* podupadłych: „Bo różne drogi prowadzą do nieba; by się tam dostać, im powozu trzeba.“

Autorem, lubującym się w kreśleniu drobnostek życiowych, jest *Albert Wilczyński*, który wsławił się niegdyś „Kłopotami starego komendanta“; napisał potém parę powieści niewielkiéj wagi, zamilkł następnie na lat 10, ale odezwawszy się znowu w tym okresie czasu słabą dosyć humoreską: *Miłość i recydywa* (1868), w ostatnich latach zaczął być modnym i wielce poszukiwanym przez czasopisma, zwłaszcza codzienne, „humorystą.“ Humorystą jednak on nie jest; przedstawia się on raczéj jako jowialny opowiadacz staréj daty, który gawędzi o najpospolitszych rzeczach z pewną lekkością i swobodą, z dobroduszną ironiją, nierobiącą szkody nikomu, a przeto wielce pożądaną. Pomysłowość jego nie jest wielka; zarzucano mu nawet plagiat, z którego nie umiał się wytłómaczyć, zbywając lekkomyślnie to, co powinien był wziąć do serca. Z licznych jego w tym czasie „humoresek“ wymieniam: *Historya mojéj dubeltówki* (1877), *Konkurent panny Anny*, *Opiekunowie wdowca*, *Fotografije społeczne*, (dwa tomy, zbiór opowiadań, 1878), i może najlepsze obrazki z życia galicyjskiego p. n. *Z pamiętników plotkarza* (dwa tomy, 1879), daléj

Sielunki Szlacheckie, *Wspomnienia obywatelskie*, *Dla dobra dzieci* (z r. 1880). Rzeczy te pisane są szkicowo; na malowidło obszerniejsze widocznie autora nie stać. Ci, co lubią łatwy śmiech i plotkarskie komeraże, znajdą w rzeczach Wilczyńskiego nie jednę chwilę rozrywki, a czasami nawet rozumnie, lecz bez pedanteryi podaną uwagę.

Do powieściopisarzy starszego pokolenia zaliczyć także wypada *Piotra Jaksę Bykowskiego*, który wprawdzie wystąpił dopiero jako pisarz w tym okresie, ale czuł i doświadczał, nabierał przekonań o wiele wcześniéj. Rozpoczął on swój zawód czterotomowemi „Pamiętnikami włóczęgi“ w r. 1872 i odtąd prawie rok za rokiem podawał jakiś utwór: to *Nomina sunt odiosa* (1872), to *Skarby prababki* (1873), *Syn Znajdy* (2 t. 1875), *Ostatni sejmikowicze* (2 t. 1876), *Jełowiczowie Bukojemscy* (1878), *Chorągwie Kmitów* (1880) i t. d.; zwykłym tematem bywa u niego dosadne obrazowanie życia rodzin szlacheckich z końca przeszłego i początku obecnego stulecia; widoczną jest rzeczą, że nie z fantazyi, ale z rzeczywistości bierze i wypadki i osoby; o artyzm nie dba wcale; opowiada po prostu, rubasznie, z pewną werwą; układać sceny, analizować uczucia swych bohaterów—nie jest jego właściwością; zdarzenia mają przemawiać same za siebie. Nie znaczy to jednak, żeby autor zdań swoich nie wypowiadał; owszem występuje on często i objaśnia położenie swojemi refleksyami, w których zazwyczaj zestawia dawne czasy z nowszemi. Nie jest on bynajmniéj wielbicielem wad byłéj Rzeczypospolitéj; dosyć jasno wypowiada swe niezadowolnienie z tych obrazów pijaństwa i burd, jakie kreślił Rzewuski i Pol; ale zawsze ludzie przeszłości wydają mu się olbrzymami w porównaniu z dzisiejszém pokoleniem, które nie ma już ani tych namiętności, ani téj siły, ani téj cnoty, jakie dawniéj na ziemi naszéj widziano....

Z autorek, które się dały już poznać przed r. 1864, zwraca przedewszystkiém uwagę *Walerya Morzkowska*

(Marrené), talent wielki, ale paradoksalny, posiadający wiele cech znakomitych, podniosłych, ale téż i niemało słabości. Pierwotnie, gdy po dość długiém milczeniu odezwała się znowu w *Jerzym* (1864), bujała swobodnie w tych sferach, o których mówią poeci, że w nich jest odwieczna harmonia uczuć i myśli, zgodność dusz nastrojonych na jednę nutę, miłość bez granic i poświęcenie bezinteresowne, czarujące ogrody, napełnione wonią róż i śpiewem słowików i westchnieniami marzycieli. Jakże śmiało i barwnie kreśliło jéj pióro postać *Augusty* (1867), jak odważnie wypisywała parodoksy w *Życiu za życie* (1867), *Między Scyllą i Charybdą* (1868), i ile tam było charakterów świetnych, namiętnych, ile brylantowych tyrad o celach i warunkach życia—uczuciowego, abstrakcyjnego. Z czasem zeszła autorka na niziny rzeczywistości, ku któréj ciągnęły ją zmienione stosunki społeczne; autorka sądziła, że temi samemi środkami, które jéj w świecie uczuciowym znakomicie posługiwały, potrafi rozwiązywać i rozplątywać zawikłane zagadki świata rzeczywistego. Przed jéj fantazyą zamigotały niezliczone postacie, podniosłe nieraz duchem, których ona pochwycić i na białe karty papieru, w całéj ich prawdzie a naturalności, nie zawsze przenieść zdołała. Wysilona twórczość, zwłaszcza około r. 1871, sprowadziła częściową utratę artystycznych zalet; jednakże w wielu powieściach myśl jest dobra, tendencya szlachetna, a przeprowadzenie, pomimo wadliwości swéj, nosi piętno rzetelnego talentu i jasnego, zarówno jak i wykształconego umysłu. Począwszy od *Męża Leonory* (1869), gdzie kwestya rozwodu postawioną została, przeważnie objawy nowożytnego życia brała autorka pod rozbiór: *Postąpiłem prawnie*, *Nemezys*, *Cel życia*, *Bożek Milijon* (wszystkie z r. 1871), *Róża*, *Walka*, *O proszonym chlebie* (wszystkie z r. 1872, ostatnia z życia ludowego), *Mężowie i żony* (1874), *Zasady i czyny*, *Błękitna książeczka* i t. d., zaznaczają interesa bardzo ważne i do myślenia nad niemi budzić zmuszają.

Marya Sadowska (Zbigniew) była dawniéj humorystką, lubującą się w różnego rodzaju alegoryach. W tym okresie czasu, napisawszy jednę jeszcze humoreskę: *Historya kamienia przy drodze* (1866), zwróciła się do powieści obyczajowéj. Pierwszą jéj próbą w tym kierunku była *Oksana* (1867), napół poetyczna, napół prozaiczna; pojedyńcze sceny, blaskiem stylu i wykonania, na długo się wrażały w pamięci czytelnika. W *Niecnocie* (1871) przed oczyma naszemi staje wielka postać kobiety, w któréj niesłychana energija pokonała nieśmiałość niewieścią, a wyższe wychowanie, wyrywając z jéj natury wszelkie chwasty, bujnie porastające wśród otoczenia, w którém żyć była zmuszona, na jéj czoło kładzie aureolę niepospolitości, i namaszcza ją chryzmatem wytrwania na smutne życia koleje. Bohater powieści Witold, przybrany przez autorkę we wszystkie możliwe piękności, w treści utworu nie odpowiada tym określeniom: jest człowiekiem wysoce utalentowanym i niczém.... Podrzędne postacie są żywcem z natury, a odrysowane z całą prawdą, stylem pełnym werwy i humoru. Kompozycya całości jest słaba. Niedostatek ten kompozycyi uwydatnił się jeszcze bardziéj w *Rocznicy* (1873) i w *Sąsiadach.* Pomniejsze powiastki Zbigniewa są: *Borejszyna* i *Mieleszkowie* (1879). Talent-to niepospolity, głęboki, ale skłonny do paradoksalności i noszący wszędzie cechy kapryśnego humoru.

Marya Ilnicka oddawała się dawniéj prawie wyłącznie poezyi; w tym okresie czasu, zgodnie z prądem chwili, przeszła na pole powieści, choć czasami odezwie się także wierszem rzewnym, zacną myślą nacechowanym, pod względem stylu wykończonym. Powieści jéj mają też cechy, co i poezye. Uczuciowość, przechodząca nieraz w sentymentalność; skłonność do idealizowania ludzi, nawet najpowszedniejszych; pewna patetyczność, polegająca nie na szumnych wyrazach, ale na przedstawianiu i ocenianiu pewnych objawów życia, jako czegoś nadzwyczaj wznio-

słego, — otaczają jakąś eteryczną atmosferą te utwory i czynią je do sielanek podobnemi. Ludziom jéj brak pospolicie krwi; w ich żyłach płynie, zdaje się, sok malinowy, bardzo miły i przyjemny — ale na krótko. Gdym czytał pierwszą jéj powiastkę: *Pan professor*, byłem zachwycony, czułem dziwne jakieś, a serdeczne ciepło, jakby domowego ogniska, wymarzonego idealnie; ale gdy przeczytałem dalsze: *Beata*, *Bronisia*, *Tarłowa góra*, *Siostrzyczka*. *Ludwinia*, żałowałem, że autorka, zamiast brać charaktery z natury, chciała naturę poprawiać, boć np. takie *Ludwinki*, jakie autorka przedstawia, trzebaby chyba najprzód z kart „Bluszczu" wykroić i poosadzać w dworkach szlacheckich, ażeby je potém na Polesiu odnaleźć. Tego rodzaju twórczość wyczerpuje się łatwo i następnie sama siebie kopijuje; wpływ zaś na czytelników, a zwłaszcza czytelniczki, może się łatwo okazać nie takim, jaki powieściopisarka przypuszcza; zamiast uidealizować uczucia, o co jéj bezwątpienia chodzi, może je tylko rozmarzyć.

O powieściach *Jadwigi Łuszczewskiéj* (Deotymy), która również wiersze na prozę zamieniła, niewiele da się powiedzieć pochlebnych wyrazów. Styl poprawny, a niekiedy i piękny, dbałość o kompozycyę artystyczną — oto zalety powieści: *Na rozdrożu* (1876), *Krzyż nad otchłanią* (1878), *Zwierciadlana zagadka* (1879); postaciom atoli brak prawdy życiowéj, rozprawom — silnéj podstawy myślowéj, scenowaniu — rozmaitości, rozmowom — naturalności; charakterów, w prawdziwém znaczeniu wyrazu tego, nie ma tam prawie; a jeżeli coś jest w tym rodzaju, to wygląda jak bardzo starannie i umiejętnie wykonana kopija z cudzego obrazu. Nie widać w nich nadto nic swojskiego, nic właściwego naszéj polskiéj naturze; figury tu wszystkie — to artystyczni kosmopolici, nie mający w sobie żadnego narodowego tętna.

Na czele powieściopisarzów, którzy działalność swoję rozpoczęli po roku 1864, postawić należy bezwątpienia *Elizę Orzeszkową*. Po kilku latach milczenia, odezwał się z Litwy głos świeży, który zaraz, przy pierwszém zaprodukowaniu się, zwiastował umysł poważny, głęboko kwestyami naukowemi i społecznemi zajęty, stanowczo na stronę postępu przechylający się. W uwagach nad powieścią, drukowanych w r. 1867, i w innych rozprawkach Orzeszkowa dowiodła, że zna zarówno prąd chwili dzisiejszéj, jak i potrzeby naszego społeczeńswa. Oceniając powieści, kładła nacisk na te, które miały jakąś wydatną tendencyę ku poprawie społecznéj zmierzającą. Naturalną było rzeczą, że i sama w tym tendencyjnym duchu tworzyła, mniéj się zajmując wykończeniem artystyczném. Już pierwsza jéj większa powieść: *Ostatnia miłość*, jakkolwiek rozwlekła i frazeologiją przepełniona, dawała obraz smutnego położenia kobiety, która, z natury swego wychowania i z przykładów otoczenia, jedynie w romantycznéj gorączce szuka ukojenia swoich cierpień; ale następnie zeszła autorka do głębin, zaczęła rozpatrywać przyczyny bolesnych objawów w społeczeństwie; szukała ich po części w ciasnym obrębie zajęć, jakie mężczyzna ma przed sobą *(W klatce)*, i jakie kobieta widzi wkoło siebie *(Na prowincyi)*, po części w ciasnocie pojęć i bigoteryi *(Cnotliwi)*, aż w *Panu Grabie* i *Pamiętnikach Wacławy* natrafiła na istotny, najważniejszy powód wielu okropnych zawodów życia — na złe, fałszywe wychowanie, zarówno mężczyzn, jak kobiet. Próżniacze, na zadowolnieniu zachcianek, na sobkowstwie polegające życie mężczyzn; bezcelowe, strojami i zabawami zajęte życie kobiet odrysowane w bardzo licznych, a z wielką trafnością i z wielką prawdą pochwyconych postaciach, rozwija się w szerokiém i dobrze obmyślaném malowidle. Odtąd znaczenie i doniosłość społeczna powieści Orzeszkowéj zwiększała się, a autorka z coraz większą swobodą i pew-

nością siebie zaczęła kreślić charaktery i stosunki z życia społecznego. Trafna analiza psychologiczna, połączona z niepospolitym darem obserwacyjnym, pozwoliła jéj stać się twórczynią ludzi rzeczywistych, ludzi żywych—w artyzmie. Rozprawy autorskie znikały powoli, a ukazywały się same przedmioty, same charaktery, same widoki natury, same położenia, przemawiając swą wymową własną, bez podpórek ze strony twórcy. *Przedmiotowość* w traktowaniu postaci stawała się coraz widoczniejszą, zastępując romantyczne z subjektywizmu wypływające tyrady. W powieści *Na dnie sumienia* podjęła kwestyę odrodzenia moralnego; w *Marcie*—kwestyę życia kobiety opuszczonéj, któréj nie przygotowano do pracy; w *Eli Makowerze* odrysowała stosunek Izraelitów do właścicieli ziemskich i walkę o byt pomiędzy temi żywiołami; w *Brochwiczach* podjęła zagadnienie o zdolności do pracy produkcyjnéj w rodzinach szlacheckich; w *Pompalińskich* wystawiła szereg charakterów nowych u nas a zajmujących, które mniemana arystokracya wytworzyła; w *Meirze Ezofowiczu* zobrazowała w sposób świetny walkę pomiędzy starém a młodém pokoleniem wsród żydów.

Długo wadliwość kompozycyi, polegająca na nieustosunkowaniu części do całości, szkodziła artystycznemu znaczeniu utworów Orzeszkowéj; szereg małych rozmiarami, ale znakomitych treścią i wykonaniem szkiców, zebranych w książce p. n. *Z różnych sfer* (1880) zadawalnia i pod tym względem wszelkie możliwe wymagania. Na osiem obrazków jeden tylko przedstawia tu charakter samolubny, wszystkie inne poruszają te dźwięczne struny serca, które rozbrzmiewają miłością, które budzą uczucia miękkie, rzewne, delikatne, które łzę z pod powieki wywołują. A przecież nie popadamy bynajmniéj w marzycielskie krainy sentymentalności załzawionéj, choć z gruntu fałszywéj, albo téż w grzązkie topieliska rozczulenia i rozmazgajenia, któreby odbierały hart duszy i czyniły ją do działa-

nia niezdolną. Bynajmniéj. Wszystkie uczucia miękkie i rzewne, przedstawione przez autorkę, możemy rozpatrywać na chłodno, analizować krytycznie, a jednak nie rozpłyną się one we mgle, nie rozdźwięczą się tonami fałszywemi, ale zawsze głęboko wstrząsać będą duszą, gdyż je poczerpnięto z jéj głębi. Wynika to ztąd, że Orzeszkowa uczucia i namiętności rozpatruje przedmiotowo, jako siły potężne, jako dźwignie życia duchowego; śledzi ich początek i rowój, nie waha się wykazać ich zboczeń i krzywizn, i nie poświęca gwoli efektowi żadnego szczegółu prawdziwego, który dobrze zaobserwowała. Osobistość swoję, swoje własne uczucia usuwa w głąb, każąc przemawiać ludziom, którzy, jeżeli są artystycznie żywi, obejść się mogą najzupełniéj bez autorskiego suflerstwa. Kompozycya całości jest tu wogóle tak jednolita, charaktery są tak wykończone, jak gdyby autorka od samego początku swego zawodu same nowelki pisała i drobne obrazki malowała. A jeżeli taką doskonałość osiągnęła na małą skalę, przypuszczać można, że i na szerszych utworach zaleta ta już jéj nie opuści. Najświeższe jéj opowiadania: *Sylwek cmentarnik* (w „Ateneum“ 1880) i *Widma* (w „Kłosach“), w których zawarła doskonale zaobserwowane, a świetnie pod względem artystycznym przedstawione dzieje powstawania dążności socyalistycznych i przekonań nihilistycznych wsród warstw ludności biednéj i przygnębionéj duchowo, — świadczą wymownie, że autorka z rokiem każdym rozszerza zakres twórczości swojéj, przez obserwacyę najnowszych stosunków społecznych, analizę zaś tych stosunków coraz bardziéj pogłębia.

Ten sam tryb *przedmiotowego* tworzenia jest właściwością *Henryka Sienkiewicza* (Litwosa). I on wszakże nie odrazu trafił na tę drogę. Z początku działały nań wpływy dawniejszéj powieści naszéj, pomieszane z wpływami szkoły realistycznéj; nie uwielbiał on już romantycznych ideałów, ale nie mógł się z pod ich czaru wyłamać; ztąd

w powieści *Na marne* (1872), któréj tendencya polega na tém, ażeby wykazać błędność poglądów, zasadzających całe szczęście na podzielanéj miłości, jest jeszcze wiele pierwiastków z téj atmosfery, którą chciał oczyścić: przeniesienie akcyi do Kijowa, który autor znał tylko z opisów, nagromadzenie miłosnych awantur, których się w życiu w téj obfitości i w tym rodzaju nie napotyka; malowanie ludzi z wyobraźni, nie z życia i t. p. Już atoli w *Humoreskach z teki Worszyłły* (1872 i 1873), pomimo ułomności formy, pomimo frazeologii tradycyjnéj nieraz, a przeto nie wyrażającéj tego, co autor chciał wyrazić, znać więcéj obserwacyi i więcéj zajęcia się zagadnieniami społecznemi; w pierwszéj przedstawił antagonizm chwili obecnéj między zacofanemi a postępowemi, w drugiéj schłostał niedołęstwo i lekkomyślność posiadaczy ziemskich, które są głównemi przyczynami ciągłych klęsk żywiołu polskiego i przechodzenia ziemi w ręce niemieckie. Przez lat kilka Sienkiewicz milczał; odezwał się dopiero jako *Litwos*, drukując swoje feljetony i szkice *Z życia i natury* (1876). Tu się przedstawił już zupełnie odmiennie; przez te lat parę skupienia w sobie i rozmyślania stał się prawdziwym artystą i niepospolicie bystrym spostrzegaczem objawów społecznych. Patrzy on na świat trzeźwo, bez żadnych uprzedzeń, bez żadnych zgóry powziętych formuł, bez teoryj naukowych, lub niby - naukowych; odczuwa głęboko wszystkie radości i boleści swego społeczeństwa; bierze serdeczny udział w jego kłopotach, zawodach i nieszczęściach. Ztąd ma szerokie pojęcie o człowieku i naturze ludzkiéj wogóle; interesują go zarówno subtelne odcienie uczuć, jak rubaszne lub trywialne objawy prostaczych instynktów; zarówno umysłowe walki spółczesnéj cywilizacyi, jak bójki pięściowe; zarówno natury wybuchowe, jak płytkie i powierzchowne; zarówno temperamenty sangwiniczne i wesołe, jak skupione w sobie i refleksyjne. Umie więc doskonale tę rozmaitość natury

ludzkiéj, te niewyczerpane jéj odcienie na światło wywieść; zna wybornie odrębny sposób zachowania się, odmienne szeregi myśli i uczuć, różne właściwości mowy i stylu, jakiemi się usposobienia wewnętrzne objawiają na zewnątrz. Ale nie dosyć na tém. Nie tylko zakres pojęcia jego o człowieku jest obszerny, że nie powiem wszechstronny, umie on nadto rysować téż same postacie ludzkie nie w jednéj sytuacyi wyłącznie, która w danym razie jest potrzebna dla osiągnięcia całości w utworze; ale w sytuacyach różnych, wykazujących nam, jak taż postać weseli się i smuci, oddaje się nadziei lub rozpaczy; wie on bowiem, że, chcąc stworzyć postać żyjącą, należy ją pokazać ze wszystkich stron, nie zaś z jednéj; gdyż inaczéj człowiek przedstawia się w towarzystwie osób obcych, inaczéj w rodzinie, inaczéj w samotności lub wobec serdecznego druha i kochanki, chociaż grunt duchowy jest w nim ten sam. Talent plastyczny, który Sienkiewicz w wysokim posiada stopniu, zaludnił jego powieści postaciami żywemi, naturalnemi i żywotnemi. Nie są one ani nadzwyczajne, ani się szczególną głębią duchową odznaczają, a jednak zajmują, bo są prawdziwe. Takie postacie są w *Hani*, takie w *Szkicach węglem*. *Szkice węglem* wywołało nowe położenie, w którém się znalazła wieś nasza po uwłaszczeniu chłopów i zaprowadzeniu samorządu gminnego. Wieśniak ciemny, nie znający ani praw, ani urzędów nowych; dawny dziedzic, zajęty swojemi kłopotami, strwożony, usuwający się od spółudziału w naradach i skąpiący światełka swego rozumu dla dobra ogółu; ksiądz, który dbając tylko o zbawienie wieczne swojéj owczarni, nie chce się wtrącać w ich zbawienie doczesne; pisarz gminny zepsuty i wyzyskujący przewagę swojéj inteligencyi na rzecz namiętności osobistych:—oto objawy, które niejednokrotnie dawały się dostrzegać i przejmowały smutkiem tych, co pragnęli widzieć wszystkie serca i wszystkie dłonie przy pracy

około „pożytku spólnego“. Objawy te uderzyły także uczucie i wyobraźnię autora *Hani;* napisał więc utwór, który przedewszystkiém miał zadanie publicystyczne, to jest wstrząśnięcie umysłów, przez wykazanie grzesznego indyferentyzmu i apatyi, ale który, w skutek siły talentu, został równie znakomitém dziełem sztuki. Obrazek *Za chlebem*, przedstawiający smutne koleje rodziny włościańskiéj, która, porzuciwszy rodzinną zagrodę, szukała chleba i szczęścia w Ameryce, nakreślony rysami grubemi, ale wielce trafnemi, również obudził wielkie zajęcie tam mianowicie, gdzie, jak w Poznańskiém, emigracya chłopska na wielką odbywa się skalę.

Najwyżéj atoli wzniósł się dotychczas talent Sienkiewicza i doszedł prawdziwego niemal mistrzostwa w malowaniu uczuć miękkich, tkliwych i rzewnych. Kto się chce o tém przekonać, niech odczyta króciutkie jego utwory: *Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela*, zohydzający i słusznie, okropny system zabijania dusz młodych za pośrednictwem szkolnéj rutyny, a szczególnie *Janko muzykant*; opowiadający dzieje artystycznéj duszy na komornem w chłopskiém ciele. Mniej udatne są te opowieści, w których autor maluje ludzi i rzeczy, znane mu tylko z opowiadania i czytania, albo téż z krótkiéj obserwacyi, a do takich należą *Selim Mirza*; *Przez stepy*. Ostatnia praca jego, naśladująca językiem i kolorytem styl archaiczny, p. n. *Niewola tatarska, urywki z kroniki szlacheckiéj Aleksego Zdanoborskiego* (w „Niwie“ 1880), jakkolwiek ma ustępy piękne, a zwłaszcza rzewne, jakkolwiek i myślą szlachetną wytrwania przy ideałach jest ożywiona, wskazuje przecież, a przynajmniéj wskazywać się zdaje, że dziedzina powieści historycznéj jest dla Sienkiewicza zamkniętą.— Zbiór „Pism Henryka Sienkiewicza“ w 4 tomach wyszedł w Warszawie 1880. Mieszczą się tu interesujące listy z podróży do Ameryki, listy z Rzymu, Wenecyi i Paryża. Obrazek dramatyczny p. n. *Kto winien* (1880) należy do

tak zwanego rodzaju „przysłów,“ w których piękność dyalogu musi wynagrodzić brak akcyi, rozgrywającéj się tylko w duszy bohaterów; pewna niejasność motywów postępowania szkodzi wrażeniu, jakieby utwór ten mógł wywrzeć.

Znacznym zapasem rubasznego, a niekiedy trywialnego dowcipu obdarzony jest *Aleksander Głowacki* (Bolesław Prus), przed laty kilku feljetonista kilku naraz czasopism, obecnie zaś zabawiający w suterenach *Kuryera Warszawskiego* łaskawych czytelników. Nie jest-to zwyczajny frazeolog, któremuby chodziło przedewszystkiém o piękne a dowcipne zestawienie frazesów, choćby one niewiele w sobie myśli zawierały; owszem, Prus przeważnie ma na celu podanie jakiéjś pożytecznéj myśli, wyśmianie jakiegoś przesądu lub złego nałogu, zachęcenie do pracy, oszczędności, do rozumnego rachowania się z czasem i siłami. Ale że przemawia do publiki, która z natury swego usposobienia domaga się rzeczy takich, żeby się z nich śmiać mogła do rozpuku,—więc przyprawia swoje pigułki rozmaitemi ingredyencyami, pomiędzy któremi znajduje się nieraz i prawdziwa sól attycka. Próbował téż i próbuje ciągle pisać krótkie powieści, zawsze z pewną tendencyą, z wybitną jakąś myślą przewodnią. Rodzajem rozmachu do tego biegu na arenie powieściopisarskiéj były: *Listy ze starego obozu*, pomieszczane (1872) w „Opiekunie domowym,“ w których zdolność do podpatrywania śmiesznych stron ludzi, zwłaszcza z niższych, t. j. mniéj wykształconych klas społeczeństwa, uwydatniła się już wyraźnie. Następnie napisał *Kłopoty babuni* (1873), pełne scen komicznych, komizmem bardzo poziomym, który przypominał manierę Pawła Kocka. Nie miał on jednakże talentu przedstawiania ludzi rzeczywistych; figury jego były-to karykatury, podobniejsze pod względem zachowania się do pawianów, niż do rodu człowieczego. Pod tym względem lepszą już była następna praca p. n. *Pałac*

i rudera (1875), w któréj opowiedział smutne koleje człowieka pomysłowego, któryby mógł pożytecznym wynalazkiem przyczynić się do dobra ogółu, a nie znajdując odpowiedniego poparcia, ginie marnie. Niektóre mianowicie rysy były widocznie wzięte z obserwacyi, ale szczegółów téj obserwacyi autor nie potrafił skupić w jednolitą całość, tak żebyśmy zapomnieli prawie, że słyszymy rzecz wymyśloną, ale żeby do nas ludzie i wypadki sami przemawiali. Dalsze powiastki, pomieszczane zwykle w *Kuryerze Warszawskim*, jak *Przeklęte szczęście*, *Chybiona powieść* i inne, wszędzie wykazują talent satyryczny, niepospolite odczuwanie boleści cichych a wielkich, myśl trzeźwą wolną od mrzonek; rysunek atoli charakterów daleki jest jeszcze nie tylko od mistrzostwa, lecz nawet od poprawności; kompozycya zaś całości bardzo luźna.

Walery Przyborowski kreślił także z początku obrazki tendencyjne. W *Hindzie* (1869) poruszył kwestyę żydowską z punktu praw miłości; w opowiadaniu *Życie za marzenie* (1871) przedstawił ofiarę dążności emancypacyjnych; w powiastce *Na mogile* (1873) zobrazował walkę giermanizmu z żywiołem polskim o posiadanie ziemi. Obrazki te wszakże nie udały się; tendencya krzywiła naturalny rozwój działania, a prócz tego i sama nie wypowiadała się należycie. Zwrócił się więc autor już-to do malowania komerażów małomiasteczkowych: *Na partykularzu* (1874), albo do opowiadania spraw kryminalnych: *Noc z 3 na 4 grudnia* (1875) i przygód z bruku warszawskiego: *Bicz korali* (1879); już téż do odtworzenia szczegółów przeszłości: *Aryanie* (1876), *Sokół królewski* (1878), *Oblężenie Warszawy* (1880). Tu talent jego zmężniał; opowiadanie prowadzone jest zajmująco; charaktery, choć się nie odznaczają nowością, trzymają się krzepko, widać w nich życie; styl gładki i potoczysty, czasami tylko nieco zaniedbany; w przedstawianiu szczegółów jest autor realistą, ale realizm ten jest, że tak powiem, pośledniejszego gatunku:

lubuje się w prozaicznych, trywialnych zarysach; gdy tymczasem prawdziwy realizm polega na odtwarzaniu wszechstronném cech ludzi i rzeczy, na trzymaniu się wskazówek obserwacyi, zarówno we wzniosłych, jak i poziomych objawach natury ludzkiéj. W skutek tego zamiłowania, obrazki jego dziejowe nie mogą mieć znaczenia prawdziwéj powieści historycznéj; są-to miniaturowe szkice jednéj jakiéjś chwili dziejowéj w pewnym małym zakątku kraju, albo wogóle na szczupłéj widowni.

Niepodobna mi tu wyliczyć wszystkich, którzy bawią nas i uczą powieściami; najkrótsza ich charakterystyka rozszerzyłaby znacznie rozmiary obecnego pisma; poprzestać więc muszę na gołosłowném zanotowaniu niektórych nazwisk i tytułów. Z pomiędzy kobiet zaczęły pisać w tym czasie: *Marya Szeliga* („Hrabina Elodya,“ „Ze wspomnień kobiety“, „W przeddzień,“ „Bez opieki,“ „Poezye“); *Zofia Kowerska* („Zwycięztwo Heleny,“ „Znane dzieje“); *Sobiesława Wincenta* („Z życia nauczycielki“); *Teresa Prażmowska* („Nie w porę“ i inne); *Halina* („Z życia“); *Zuzanna Zajączkowska* czyli *Zuzula* („Sieroce drogi“); *Aniela Milewska* (autorka powieści: „Matka artysty“ i paru utworów dramatycznych: „Anna,“ „Pan Władysław“); *Wilhelmina Kościałkowska* („Złota hrabinka“ w *Ateneum* 1877 r., „Wrócona życiu“ w *Niwie* 1879, piękny szkic literacki: „Bret-Harte“ w *Niwie* i inne). – Z pomiędzy mężczyzn: *Edward Chłopicki* („Dzieje jedynaka“); *Ciechoński* („Patrycyusz“ 1870, „Al-Hakim,“ „Ostatnia ofiara“ 1872, „Zła wróżba“ 1873); *Kazimierz Łuniewski*, który kilku drobnymi szkicami („Sędzia kryminalny“ i inne), stylistycznie pięknie opowiedzianymi, dał się poznać; *Jordan* („Wędrówki delegata,“ „Przygody panów Marka i Agapita na wystawie rolniczéj,“ „Wspomnienia Marymonckie“). We wszystkich prawie tu wymienionych autorach istnieje iskra talentu, niekiedy nawet niepospolitéj siły, np. u *Jordana;* ale albo iskra ta pozostaje w tym samym stopniu rozżarzenia, albo

nawet zagasa, albo przynajmniéj nie miała dotychczas sposobności wzniecić płomieni, przy którychby jaśniéj i wyraźniéj zarysowała się fizyognomija autorów i autorek tak, żeby ich rysy mogły być z pewną dozą rzetelności pochwycone.

Przechodzę do tych powieściopisarzy, których główną, a niekiedy i wyłączną nawet areną jest Galicya. Na pierwszém miejscu, pod względem talentu, nie waham się umieścić najznakomitszego naszego humorysty *Jana Lama*. Pierwszeństwo to pozyskał sobie ten *par excellence* dowcipny pisarz swoją nieporównaną zdolnością do chwytania wszystkich stosunków ze strony śmiesznéj i znakomitą umiejętnością przedstawiania téj strony na swój własny sposób tak, że nawet najmniéj do uśmiechu usposobieni nie mogą się od niego powstrzymać. Mówię wyraźnie *uśmiechu*, a nie śmiechu, gdyż jakkolwiek i Lam nie gardzi konceptami rubasznymi i trywialnymi, używa ich przecież oszczędnie. Komizm jego nie wynika pospolicie, ani z przypadkowego położenia osób zaplątanych we własne sieci, ani z gry słów, ale z głębi wewnętrznéj samych działaczy: z ich usposobienia, przyzwyczajeń, sposobów czucia i myślenia. Ten, ktoby nie miał w sobie tego chochlika ironii i szyderstwa, jaki nie tylko gości, ale zdaje się stałym jest mieszkańcem umysłu Lama, w postaciach przezeń wyprowadzonych na widownię dostrzegłby tylko ludzi pospolitych, jakich w życiu codzień się napotyka, możeby się nad niemi litował, możeby ich nawet poważał; ale gdy ich zobaczy przez pryzmat Lama, doznaje takiego uczucia wyższości, że miłe jakieś drgnienia na ustach jego się zjawiają. Pochodzi to oczywiście ztąd, że komizm, wystawiony przez Lama, ściśle łączy ze sobą samę sytuacyę i sposób w jaki o niéj się mówi; gdyby tęż samę sytuacyę skreślił ktoś inny, możeby nasze muskuły zygomatyczne nie poruszyły się. Cięty dowcip, szyderstwo posunięte niekiedy do cynizmu, ironia umiejętnie utrzymywana przez długi przeciąg czasu, przy-

brana powaga w opowiadaniu najpospolitszych wypadków, styl urzędowy, złośliwie przez autora do swoich celów zastosowany, nie wydałyby tych prześlicznych utworów, jakie Lam utworzył, gdyby w jego duszy nie było jeszcze jednego pierwiastku, który wszystkie poprzednie przenika, choć głęboko się kryje. Pierwiastkiem tym, którego zwykli czytelnicy nie domyślają się może, jest głębokie, rzewne uczucie, trzymane przez autora na wodzy, a skutkiem ciągłéj walki dziennikarskiéj zgorzkniałe i przytłumione, które jednak niekiedy wydobywa się na wierzch i swojém łagodném działaniem mniéj przykremi robi te ciosy, jakie zadało szyderstwo; godzi nas ono z autorem, bo widzimy, że nie tylko złośliwy dyabełek ma jego sympatyę, ale i to także, co ludzi ze sobą łączy, co ich skupia, co ich do spólnéj pracy zachęca; pojmujemy, że jego ironia jest usprawiedliwiona zachowaniem się ludzi względem serc czułych, że autor nie tylko się śmieje, ale i boleje nad ludzkością i nad swojém społeczeństwem.

Zakres spraw, których ostrzem swego dowcipu dotyka Lam, jest bardzo obszerny; mało się on zajmuje powszedniemi i powszechno-ludzkiemi wadami i ułomnościami, jak inni humoryści nasi (Zbigniew, Prus, Jordan), lecz mając możność wytykania tych zdrożności, jakie w powołanéj do życia autonomicznego Galicyi powstały, pod wpływem nowo utworzonéj sytuacyi, przenosi satyrę na pole polityczne i obfite z niego zbiera żniwo. Przeciwnik polityki „utylitarnéj,“ a występujący w imię „zasad“ brał przedewszystkiém na oko figury oficyalne, a następnie „Stańczyków;“ nie pomijał żadnéj sposobności, by podchwycić ich śmieszności, albo wskazać niedorzeczne lub nawet zgubne (zdaniem jego) czyny i zamiary. I swemu jednak obozowi nie darował. Choć z gruntu demokrata, choć w wyszydzaniu arystokracyi chwytał się nieraz środków niewłaściwych, nie pomijał wszakże milczeniem błędów demokracyi, nie ubiegał się o łatwą popularność,

jakiemibądź środkami, ale mówił po swojemu prawdę. Lubo np. przeciwko „strażnikom pożarnym“ od uczuć namiętnych występował niejednokrotnie i to bardzo ostro; nie wahał się wystawić epizodu z r. 1864, rzucającego nader niekorzystne światło na ruch gorączkowy. Zresztą, cała działalność autonomiczna, zarówno pod względem administracyi, sądownictwa, jak szkolnictwa i dziennikarstwa, zarówno samorząd prowincyonalny jak gminny, dostarczyły mu bardzo śmiałych i trafnych rysów do nakreślenia spółczesnéj sytuacyi w Galicyi. Że pod tym względem jego pociski nie były ślepe, może poświadczyć ta okoliczność, że i przedstawiciele przeciwnego obozu nie żałowali w pamflecie dramatycznym „Nasza autonomia“ użyć bardzo podobnych barw do odmalowania galicyjskich stosunków.—Lam pisał najprzód wiersze, następnie co tydzień kreślił z początku w „Gazecie narodowéj,“ a potém w „Dzienniku polskim“ i „Tygodniu“ swoje świetne kroniki (zebrane razem 1874). Pierwszym i może najudatniejszym utworem jego powieściowym była *Panna Emilia* 1869, przezwana w drugiém wydaniu: *Wielki świat Capowic*, gdzie nakreślił przepyszną figurę czecha Precliczka, który zmienia i przekonania i pisownią nazwiska stosownie do tego, jaki wiatr w świecie politycznym zawieje, i gdzie odrysował położenie Galicyi przed samym 1866 rokiem. Drugą z kolei powieścią, pod względem układu mniéj zadawalniającą, był *Koroniarz w Galicyi* (1870). Najobszerniejszą i największy zakres stosunków społecznych obejmującą powieścią są *Głowy do pozłoty* (1873, 3 tomy). Najmniéj z dotychczasowych udatną, zarówno ze względu na skreślone charaktery, jak na kompozycyę artystyczną, są *Idealiści* (1876, 2 tomy). Najswieższą, właśnie co ukończoną, a obrazującą stosunki monarchii austryackiéj wogóle, a Galicyi w szczególności, pod nazwami Chaocyi, Milicyi Wilkowa i t. d.—są *Dziwne karyery* (1880, 2 tomy). Prócz tego pisał drobniejsze powiastki i obrazki, z pomiędzy

których humorem odznaczają się *Swaty na Rusi*, a wdziękiem pomysłu—*Żona ze śniegu;* zebrane razem mają napis: *Rozmaitości i powiastki* (2-gie wydanie 1880).

Wielką świeżością pomysłów, przejęciem się spółczesnymi kierunkami życia, niepospolitym dowcipem i werwą opowiadania odznacza się *Michał Bałucki* (Elpidon). Z początku swego zawodu uprawiał poezyę; oprócz wielu wierszy lirycznych, napisał także parę większych poematów: *Ziemowit* (1861), *Cicha miłość* (1861), *Bez chaty* (1863); zwrócił się następnie do powieści, biorąc pod uwagę najświeższe objawy życia politycznego *Przebudzeni* (1864), *Młodzi i starzy* (1866), religijnego: *Siostrzenica księdza proboszcza* (1873, gdzie przeciwstawia bigoteryi i modnemu rezonowaniu religijnemu prostotę wiary starego pokolenia kapłanów naszych), a wreszcie społecznego i towarzyskiego, tym działem zajmując się naturalnie najczęściéj i najwięcéj. Poruszał tedy kwestyę żydowską, zadając się przypisywać winę dzisiejszego nieporozumienia raczéj chrześcijanom, niż izraelitom (*Żydówka* 1871); kwestyę idealizmu i pozytywizmu przez przeciwstawienie artystycznych upodobań zacnych, ale nieoględnych marzycieli z twardą pracą i rachunkiem ludzi praktycznych, przemysłem zajętych (*O kawałek ziemi* 1872); kwestyę cechów i wolnego wykonywania rzemiosła (*Byle wyżéj* 1876); kwestyę arystokracyi i demokracyi, tudzież upadku dziennikarstwa (*Z obozu do obozu* 1874); wreszcie rozmaite powikłania ze stosunku różnych warstw społecznych do siebie wynikające: *Błyszczące nędze*, *Życie wśród ruin*, *Tajemnice Krakowa* (wszystkie z r. 1870), *Biały murzyn* (1876), *Za winy niepopełnione*. Utwory te i inne, w pismach peryodycznych drukowane (*Scherzo*, *Romans bez miłości i miłość bez romansu*, *Książka pamiątek* i t. d.), zajmują żywością opowiadania, zręczném zazwyczaj nagromadzeniem wypadków, a zatém ruchliwością akcyi; ale zato charaktery w nich są zaledwie szkicowane, obrobienie jest pośpieszne, a w nie-

których utworach nawet styl wielce zaniedbany.—Bałucki pisał nadto i dla teatru, gdzie zużytkował swoję werwę i dowcip, kreśląc grubo komiczne postacie znakomitości małomiasteczkowych (*Radcy pana radcy* 1867, *Pracowici próżniacy* 1871), wyśmiewając zabiegi matrymonialne (*Polowanie na męża* 1868), wyszydzając *obyczajową* emancypacyę kobiet (*Emancypowane* 1873), malując próżniacze życie młodego pokolenia z niby-arystokratycznych rodzin (*Młodzież pozłacana* 1876), przedstawiając oziębienie stosunków rodzinnych (*Krewniacy* 1879). Wszystkie te utwory, z wyjątkiem może *Emancypowanych*, mają raczéj cechy fars, niż komedyj: akcya jest niezmiernie ruchliwa, ale nie zawsze umotywowana, często nieprawdopodobna; charaktery są w karykaturze przedstawiane; gonienie za trywialnymi efektami, za tłustymi konceptami, zbyt rażące. Śmiech, obudzony przez nie, jest silny, rubaszny, gwałtowny, ale chwilowy tylko; po bliższym namyśle, doznaje się pewnego niesmaku. Postacie dodatnie są sztywne, ogólnikowe, kaznodziejskie, nie mają życia; są poprostu wymysłem autora, który chciał wypowiedzieć morał.

Równą, a może nawet i większą żywość stylu, niż Bałucki, iskrzący się dowcip, dar nader trafnéj obserwacyi i tę umiejętność zaciekawiania, która każe doczytywać jego utwory do końca, choć czasami czytanie to nie jest wolne od nieprzyjemnego tu i owdzie ziewnięcia,—posiada także *Władysław Sabowski* (Wołody Skiba), który, tak samo jak wielu, zaczął od wierszy (*Ziarna* i *plewy*, 1860, *Pan Edward* 1869, poemat, *Siedem grzechów głównych)*, ale niebawem oddał się powieściopisarstwu najprzód na małą skalę, pisząc dużo powiastek i dykteryjek do *Magazynu mód*, *Tygodnika mód*, *Pszczoły*, *Kółka domowego* i *Opiekuna domowego*, mianowicie od roku 1866 do 1868; a następnie obrabiając i szersze temata, w których głównie chodzi mu o skreślenie zajmującéj przygody, komicznéj sytuacyi, dowcipnego znalezienia się bohatera lub bohaterki,—słowem

używa wszystkich znakomitych środków pisarskich do przeprowadzenia błahego, a przynajmniéj mało znaczącego celu. Rysunek charakterów jest wogóle bardzo zaniedbany; autor z jednéj tylko strony, potrzebnéj mu do opowiadania, portretuje ludzi, częściéj ich jeszcze może, niż Bałucki, w karykaturze przedstawiając; jest-to opowiadacz wypadków, nie zaś malarz charakterów. Zarówno mniejsze rozmiarem: *Pierwsza pacyentka* (1866), *Kwiat z Sumatry* (1868), *Kanarki* (1868), *Za miesiąc* (1869), *Pan Walery* (1869), *Bucik* (1871), *Nieszczęśliwa* (1874), jak i większe: *Rodzina Orskich* (1869), *Po niewczasie* (1869), *Pod jednym dachem* (1871), *Kręte drogi* (1871), témi samemi odznaczają się cechami. Co więcéj—autor się nawet powtarza: lubi niezmiernie wystawiać ludzi, którzy zrobili, jak się zdaje, zakład prześcignięcia się w przymiocie, będącym synonymem, pewnego domowego zwierzęcia, o którém bajeczki często wspominają; stwarza ich zazwyczaj do pary i wyprowadza w kilku powieściach.—Trzeźwość myśli, zupełny rozbrat nie tylko z sentymentalnością, ale nawet z uczuciowością wogóle, lekkie traktowanie wszystkiego, a szczególnie miłości, bardzo pomagają autorowi w dowcipie, ale nie mogą mu zjednać serc. Wybieranie idyotów, maniaków, oszustów za główne postacie, chociaż nie może być bezwzględnie za złe uważane, nie równoważy się przecież u Sabowskiego odpowiedniemi żywiołami dodatniemi i razi, w skutek tego, nasze estetyczne poczucie.—Sabowski doświadczał także pióra swego w utworach dramatycznych (*Dwie*, *Półmiliona).* Znany już nam dowcip autora, a zatém i znakomita umiejętność prowadzenia rozmowy, żywość akcyi, styl piękny—oto zalety główne tych utworów, które w rysunku charakterów pod względem tylko zewnętrznym zadowolnić potrafią, psychicznie są płytkie, a niekiedy nawet chybione: bohaterem *Pół-miliona* jest hrabia-jąkała, najpocieszniejsze wygłaszający zdania; takie motywy zaliczyć należy niewątpliwie do dziedziny niższéj komiki.

Nie mniéj od Sabowskiego znakomitą zdolnością opowiadania celuje *Władysław Łoziński*, brat przedwcześnie zmarłego Walerego. Zręczność w przeprowadzeniu pomysłów, żywość akcyi, upodobanie do awantur i osobistości ekscentrycznych, dowcip salonowy, odznaczały już pierwsze jego większe powieści, wzięte z czasów i obyczajów obecnych (*Czarne godziny* 1869, *Hazardy* 1870, *Historya siwego włosa* 1871) i przypominały manierę francuzką. Równocześnie uprawiał on powieść historyczną, z początku również sposobem francuzkich powieściopisarzów, zwracając o wiele pilniejszą uwagę na zaciekawienie czytelnika, na rozsnucie szerokiéj kanwy zdarzeń, aniżeli na staranny rysunek charakterów. Takiemi powieściami były: *Pierwsi Galicyanie* (1867), *Legionista* (1870). Głębsze studya, których dowody złożył w pięknie, pod względem stylowym, opracowanych rozprawach: *Z estetyki i życia*, *Galicyana*, *O towarzystwie lwowskiém przy schyłku XVIII stulecia* (wszystkie z roku 1872), naprowadziły go na inną nieco drogę, natchnęły go myślą napisania szeregu powieści, malujących pewne warstwy społeczeństwa polskiego z drugiéj połowy XVIII wieku; pierwotne usposobienie autora wyraziło się w tém, że za tło opowiadań swoich wybrał jednę z cech owego wieku, najmniéj dotychczas w powieściopisarstwie naszém uwzględnioną, a mianowicie jego awanturniczość. W ten sposób powstały *Opowiadania Imci Pana Wita Narwoja, rotmistrza konnéj gwardyi koronnéj* (r. 1874), składające się z czterech szkiców: w *Dwunastym gościu* opowiadał o zwykłym u nas natenczas rabunku ludzi przez werbowników pruskich; *Przygody w Radomiu* malowały nędzny stan tak zwanego autoramentu cudzoziemskiego; w *Zapałan* kreślił autor napół mistyczne napół szalbierskie objawy w czasach, kiedy słynęli St. Germain, Cagliostro i t. d. Jedném z dalszych opowiadań Narwoja miał być także *Skarb Watażki* (1875), ale autor uznał, że treść jego zbyt była obfita i skomplikowana, ażeby w skromnéj

opowieści rotmistrza pomieścić się mogła; pojął ją więc obszerniéj i nakreślił obraz rozbójnictwa kresowego, awanturniczych przygód, handlu duszami i tym podobnych objawów, które w zręczny sposób umiał ze sobą powiązać, jakkolwiek nie stworzył nic tak znakomitego, żeby można było porównać go z Rzewuskim i Kaczkowskim, jak to niektórzy przyjaciele jego zrobić usiłowali. Charaktery są tu dobrze nakreślone, ale szkicowe; kompozycya, z początku swobodnie się rozwijająca, wikła się następnie, tak że druga część powieści nie ma téj spójności i tego zaokrąglénia, co pierwsza. Od czasu wydania téj powieści, Łoziński umilkł, pochłonięty zapewne redakcyą *Gazety Lwowskiéj* i wychodzącego przy niéj *Przewodnika naukowego i literackiego*. Szkodaby jednak było, gdyby niepospolity talent autora miał zmarnieć wśród pracy dziennikarskiéj.

Kazimierz Chłędowski (Ignotus) rozpoczął działalność swoję pisarską od szkicu historycznego p. n. *Zygmunt Korybut*; potém próbował sił w powieści, równie jak Sabowski i Łoziński na nagromadzeniu ciekawych przygód ją zasadzając; nie posiada atoli ich talentu nowatorskiego, artyzm jest przezeń nadzwyczaj zaniedbany; powieści jego właściwie gawędami nazwać-by można było, gdyby się znaczenie gawędy rozszerzyło poza szczupły zakres szlacheckiego żywota. Charaktery wogóle niewybitne, najczęściéj szkicowane tylko. Najbardziéj znane jego powieści są: *Skrupuły* (1871), *Ella* (1872), zbiór kilku historyj miłośnych, *Po nitce do kłębka* (1872), historya kryminalna bardzo niezręcznie opowiedziana. Szkice jego podróżnicze (*Alpy* 1876), tudzież rozprawki artystyczno-obyczajowe (*O karykaturze*, *O paszkwilu*, *Sztuka współczesna i jéj kierunki* i inne), pomieszczane w *Przeglądzie polskim* i w *Przewodniku naukowym i literackim*, odznaczają się lekkością stylu i trafnemi spostrzeżeniami. Do tegoż rodzaju co i *Zwierciadło głupstwa* zaliczyć chyba należy *Album fotograficzne*, przedstawiające różne typy galicyjskie. W ostatnich

czasach zwrócił się znowu do historyi, umieszczając rozprawy swoje w warszawskiém „Ateneum“ z r. 1880: *Zajęcie Galicyi*, *Walka z centralizmem*.

W ostatnich czasach rozsławił się powieścią *Marzyciele* (Lwów 1880) *Józef Rogosz*, znany dawniéj jako publicysta lwowski, który przez lat parę od r. 1869 redagował „Dziennik polski“ i kierował czasopismem literackiém p. n. *Tydzień* (założoném w roku 1874). Z początku pisywał poezye: *Olga* (1861), *Z pola i z obozu* (1869), następnie różnorodne artykuły publicystyczne: *Niby żarty, niby prawdy* (1869). *Studya o sztuce w Polsce*, *Wspomnienia z Włoch* (1876)—i pod tym względem zwrócił na siebie uwagę dwutomową książką p. n. *Choroby Galicyi* (1876—78). Równocześnie zaczął pisać powieści (*Wojewodzic* 1872, *Tak być musiało* 1876); ale tu nie miał z początku powodzenia w charakterach brak było świeżości, w rysunku wyrazistości i siły, w kompozycyi spójności. Dopiero powieści: *Pokuta*, *Złamane serca*, a zwłaszcza *Marzyciele*, gdzie są zobrazowane dzieje społeczeństwa galicyjskiego pomiędzy r. 1833 a 1846, nadały autorowi rozgłos nie tuzinkowego powieściopisarza.

I tu również, jak poprzednio, podać muszę w końcu spis tylko mniéj uwydatniających się postaci powieściopisarskich. Z pomiędzy kobiet, w pewnych kołach, wielkiego doznaje uwielbienia *Marta Mojmir* (*Wielki los* i inne powieści, umieszczane w „Przeglądzie polskim“).—Z pomiędzy mężczyzn należy wspomnieć o zmarłym młodo, w r. 1870, *Janie Kantym Turskim*, autorze licznych, ale słabych powiastek (*Dalecy krewni* 1866, *Ocalona* 1869, *Nieszczęsny legat* 1871, i inne). Daléj zasługuje na uwagę, również już zmarły w r. 1876, redaktor *Nowin lwowskich* (1867—69), *Szkoły* (1871 — 72), *Paulin Święcicki* (Stachurski), który ogłosił: *Opowieści stepowe* (1871), powieść 2 tomową *Trójka* (1868) i inne. Jako sumienny pracownik bez wielkiego talentu, ale z zacnemi dążeniami, pisze we Lwowie *Teofil Szumski* (*Na gruzach*

1865, *Ludzie dobrych chęci* 1868, *Zmierzchy i świty* 1873). Prócz tego odzywa się niekiedy *Adolf Nałęcz* (Grochowalski) autor *Górala* (1869), *Renegata* (1871); *Felicyan Gryf*, który kilku drobnymi szkicami (*Dwa szkice powieściowe* 1871) i powieścią p. n. *Czarna nić* 1874 dał się poznać.

Wyłącznie powieściom poświęcone są trzy pisma: dwa w Warszawie *Biblioteka najcelniejszych romansów i powieści*, *Tygodnik romansów i powieści*, jedno we Lwowie *Biblioteka najcelniejszych romansów, opowiadań i pamiętników*. Pomimo licznych pracowników i pracownic, produkcya krajowa powieści nie wystarcza nawet w połowie potrzebom społeczeństwa, tak dalece, że większą część belletrystycznego pokarmu sprowadzamy z za granicy, tak samo jak w wielu dziedzinach przemysłu. Wartoby nad tém dobrze się zastanowić, bo jeśli przeważną część myśli, najwięcéj wśród ogółu rozchodzących się, zawdzięczać będziemy cudzoziemcom, to co się stanie z naszą samodzielnością?

II.

Komedyopisarze: *Jan Fredro, Koziebrodzki, Narzymski, Lubowski, Sarnecki, Zalewski, Bliziński i inni.*—Dramaturgowie: *Belcikowski, Rapacki, Komorowski, Świętochowski.*—Epicy i lirycy: *Faleński, Szymanowski, Sowiński, Aspis, Michaud, Asnyk, Szanser, Rzętkowski, Gomulicki, Bartusówna, Konopnicka i inni.*

Świetna chwila rozwoju naszego komedyopisarstwa łączy się z dobą dzisiejszą nazwiskiem *Jana Aleksandra Fredry*, który po obfitém w przygody życiu wojskowém wszedł, w dojrzałym już wieku, w ślady wiekopomnego ojca (zmarłego w r. 1876) i odrazu pozyskał sobie szeroki rozgłos i niemałą popularność. Utwory jego zaczęły się pojawiać na scenie od roku 1865, kiedy przedstawiono farsetkę *Przed śniadaniem*, a niebawem, przy okoliczności wydania zbiorowego pism ojca, wydrukowano w dwu tomach (r. 1872) siedem utworów syna: *Przed śniadaniem, Drzemka pana Prospera, Piosnka wujaszka, Poznaj nim pokochasz, Posażna jedynaczka, Mentor, Consilium facultatis.* W utworach tych nie ma właściwie charakterów ani dodatnich, ani ujemnych, bo ludzie młodszego Fredry nie doznają silnych namiętności, któreby ich do złych lub dobrych uczynków pociągały; są-to ludzie powszedni, z powszedniemi uczuciami i umysłami; tém tylko różnią się od siebie, że jednych autor traktuje na seryo, drugich przedstawia ze strony śmiesznéj. Postacie, seryo brane, są z klasy ludzi lekkomyślnych, wietrznych, nie zajmu-

jących się niczém, nie robiących nic—słowem próżniaków; w gruncie ich charakterów leży zapewne uczciwość, ale uczciwość bierna, t. j. dopóki się nie nadarzy sposobność do złego, to go nie popełniają, ale gdyby... Moralność ich rzadko wychodzi po za granicę bezwzględnego samolubstwa, nie zważającego na nic i na nikogo, byleby tylko chwilową przyjemność pozyskać; hasłem ich postępowania mógłby być dwuwiersz:

Hej, *użyjmy* żywota,
Wszak żyjem tylko raz!...

Całe dnie i tygodnie przepędzają na zabawach, balach, polowaniach, spacerach i t. p. Złoto, chociażby szychowe, zdobi ich apartamenta; uśmiech, nieraz kłamany, błąka się na ustach; odbywają się tu prawdziwe wyścigi, ażeby, bawiąc się, nie doznać nudy. Ukształcenie ich nie przekracza zwykłego poziomu mierności; uczucia swe wypowiadają frazesami zużytymi; szczerości między niemi nawet nie poświecić. — Postacie kobiece mniéj są jeszcze uwydatnione od męzkich. Brak życia, brak wyższego wykształcenia, brak podnioślejszych celów w życiu, prowadzi ich na utartą drogę miłości, co rzecz naturalna, albo miłostek, co również rzecz naturalna, choć niezbyt dla moralności pociągająca. Dowcipu posiadają bardzo mało, albo wcale nic; rozmowę utrzymują zawsze na nader nizkim poziomie; w życiu okazują bierność, jeżeli za dowód umysłu czynnego „niewinnéj" kokieteryi brać nie będziemy. Salon i konwenanse, malutkie uzdolnienie umysłowe i słabe jego rozwinięcie, bardzo mierna skala uczuć—oto główne cechy kobiet, przedstawionych przez *Fredrę*. Na repertuar postaci komicznych składają się głównie obywatele wiejscy; młodzież, posiadająca niezmierne pretensye w zakresie odznaczeń towarzyskich; starzy profesorowie głupowaci i t. p. Komizm autora jest niewyszukany, rubaszny, trywialny nawet, bardziéj słowny, aniżeli sceniczny;

jeżeli się znajduje komiczna sytuacya, to jest ona wynikiem płaskich, powierzchownych, albo nieprawdopodobnych wydarzeń.—Słowem—świat przedstawiony przez młodego Fredrę, wygląda jak Pacanów umysłowy. Śmiejemy się z niego na cały głos, to prawda, ale w rezultacie smutne on robi wrażenie.

Po wydrukowaniu tego zbioru fars, Fredro pisał jeszcze i daléj w tymże kierunku (*Kalosze*); ale jednocześnie zwrócił swoje spostrzeżenia w stronę poważniejszych zagadnień życia. Pierwszą pod tym względem próbą była pięcioaktowa komedya p. n. *Obce żywioły* (1872), które wnoszą do nas ślepe naśladownictwo wad i zdrożności zagranicy, spekulacye giełdowe, nieuczciwie prowadzone i rozkładowe, destrukcyjne pojęcia i przyzwyczajenia. Rysunek ujemnych postaci udał się komedyopisarzowi, z wyjątkiem głównego, t. j. *Szmucera*, który zamało ma sprytu w postępowaniu, choć w mowie przedstawia się niemal jak demon przebiegłości. Postacie dodatnie są wogóle blade, prócz podrzędnych, w których strona komiczna uwydatnić się mogła. Drugiéj większéj komedyi: *Wielkie bractwo* (1875), brak pomysłowości, zarówno w zawiązaniu intrygi, jak i w przedstawieniu charakterów, choć rozmowy są prowadzone dobrze.

Czysto-salonowemi, błahemi z treści, a słabemi z wykonania, są komedye *Władysława Koziebrodzkiego*, który był dawniéj publicystą i nowellistą, a od roku 1868 poświęcił się teatrowi i napisał sporo sztuk i sztuczek: *Po śliskiéj drodze*,—dramat w 4 aktach, *Zawierucha*,—komedya w 1 akcie, *Klaudya*,—szkic dramatyczny w 2 aktach, *Zakochana para*, *Miłe złego początki*, *W jesieni* i t. d. Ani pomysłów nowych, ani dowcipu odznaczającego się, ani charakterów starannie nakreślonych, nie znaleźlibyśmy tu nawet szukając. W komedyjkach jest przynajmniéj lekki i czasami zręczny dyalog, tak że jako błahostki dramatyczne bezpretensyonalne ujść mogą; w dramatach, z których jeden: *Klaudya*

jest niby-historycznym, brak i dramatyczności i kolorytu wieku lub miejsca; występują tu ludzie abstrakcyjni, których dotykają takie lub inne przygody; poznanie natury ludzkiéj nic na tych utworach zyskać nie może.

Od tych przedstawicieli przedewszystkiém fars i przysłów dramatycznych zwracając się do reprezentantów komedyi charakterów, z pewną mniéj-więcéj wydatną dążnością społeczną, nasamprzód należą się słowa poważnego uznania zmarłemu w r. 1872 *Józefowi Narzymskiemu*, który przez bardzo krótki czas swojéj piśmienniczéj działalności potrafił odrazu niemal pozyskać jedno z pierwszych miejsc w rzędzie naszych komedyopisarzów. Pierwsze próby jego (*Niekomiczna komedya* w 3 aktach, *Wielki człowiek powiatowy*, a nawet *Poświęcenia*, napisane do spółki z Władysławem Sabowskim) nie przedstawiały takich zalet, któreby miały zapowiadać wyższy talent. Dopiero *Epidemia* (komedya w 4 aktach) wywarła silne wrażenie, wykazując w autorze przejęcie się społecznymi prądami, umiejętność obserwowania nowych rysów w społeczeństwie, niepospolitą zdolność wystawiania charakterów. Gorączka grania na giełdzie, która się przez czas dość znaczny, bo aż do krachu wiedeńskiego, epidemicznie rozszerzyła w Galicyi, dała pochop autorowi do napiętnowania osób samowolnie zarazić się nią pozwalających i wykazania całego szkodliwego jéj wpływu, zarówno pod względem materyalnym, jak i moralnym. Najwydatniejszą postacią jest: obywatel wiejski, zamożny, poczciwy; powolna a stopniowa przemiana tego człowieka, pod wpływem gorączki giełdowéj wybornie została przeprowadzona. Bankier, który jest głównym promotorem wszystkich tych zmian, o wiele słabiéj się przedstawił. Człowiek, kupczący sumieniami ludzkiemi, począwszy od najniższéj do najwyższéj klasy, człowiek, dla którego nie ma nic świętego na ziemi; zarozumialec, przekonany że wszystkiego za pieniądze dostać można, wyzyskujący złe instynkta, jakie na drodze

swojéj napotyka,—zbyt słabo się uwydatnia w ciągu komedyi; jest-to postać w rezultacie cicha, niepopisująca się cynizmem, dokonywająca wszystkiego z zimną krwią, z powagą, z namaszczeniem nawet; dopiero na samym końcu zdemaskowany traci kontenans i staje się przedmiotem ogólnego śmiechu; jest-to rys trochę nieprawdopodobny; a prócz tego znaczenie zgnilizny moralnéj, jakie autor do téj postaci przywiązał, niknie zupełnie, a jego miejsce zajmuje wrażenie komizmu. Postacie dodatnie są sztywne i deklamatorskie; postacie kobiece—powszednie. Giętkość słowa i werwa nie należały do silnych stron talentu Narzymskiego; trzeźwy w myślach, był również trzeźwym w wykonaniu, był nawet niekiedy suchym; ztąd téż wielu sytuacyj, szczęśliwie, wybornie pomyślanych, nie umiał wyzyskać na rzecz efektu, albo popadał w przesadę. Układ jest wadliwy, wiele figur niepotrzebnych; stopień akcyi niewielki.—O wiele lepszą pod tym względem była druga i zarazem ostatnia komedya Narzymskiego: *Pozytywni*, w któréj zestawił dwa pokolenia, starsze i młodsze, i z wielkim naciskiem wskazywał zmateryalizowanie dzisiejszéj generacyi: wiarę w wyrachowanie i pieniądz, brak zdolności do zapału, do poświęcenia. Wywołana ona była prawdopodobnie „Teką Stańczyka" i godziła przeciw temu oziębieniu umysłów, temu zgadzaniu się z rzeczywistością, o któréj Stańczyk pisał szeroko. O pozytywizmie Comte'a autor widocznie ani myślał. Narzymski znał dobrze społeczeństwo, wśród którego żył; znał jego pierwiastki składowe, zastanawiał się poważnie i sumiennie nad przyczynami upadku moralnego i nad przyczynami wogóle wad społecznych. Mniéj zważał na artyzm, na wykończenie swoich utworów, aniżeli na myśl przewodnią, którą chciał uwydatnić. Nie zdołał atoli jeszcze dojść do jasnego rozgraniczenia pozorów od gruntu rzeczy, powierzchownych objawów od saméj treści. Objawy zepsucia, brak serca, patrzenie z ubó-

stwieniem na interes materyalny jedynie, a z pogardą na wyższe cele, ku którym naród dążyć powinien, ujrzał on w młodém pokoleniu, gdy pisał *Pozytywnych*; gdy tymczasem w *Epidemii* spotykamy pochwały młodego pokolenia i jego rozwagi w przeciwstawieniu do starszych, którzy się dali skusić zgubnym namowom i przykładom. Wprawdzie i w *Epidemii* znajdujemy jednę postać młodzieńca, która, co do cynizmu i wyuzdania, bardzo niewiele podobnych znalazłaby w literaturze naszéj; zdemoralizowanie jéj atoli przypisuje autor pieszczotliwie-nierozumnemu wychowaniu przez matkę i naukom jezuickim. W *Pozytywnych* zaś, starsze pokolenie, pomimo drobnych słabości, jest ideałem postępowania; młodsze, znienawidziwszy *poezyę*, albo staje się głazem, albo spekuluje najniesumienniéj. Niezgodność ta w poglądach może się jedynie wyjaśnić chęcią przeciwdziałania temu ruchowi myśli społeczno-politycznych, jakie w *Tece Stańczyka* swój wyraz znalazły.

Narzymski zostawił także rozprawę p. n. *Jak Austrya ocalić się może* (1868) i parę powieści, z których najważniejsze są: *Trzy miesiące*, studyum ze znalezionego rękopismu; *Ojczym*, powieść współczesna,—obie wydane już po śmierci autora, w r. 1873.

Rówieśnik Narzymskiego, *Edward Lubowski*, pisujący początkowo w Galicyi, a następnie stale osiadły w Warszawie od r. 1865, był współpracownikiem wielu pism; między innemi należał przez czas jakiś do redakcyi *Biblioteki Warszawskiéj*, do któréj, po kilkoletniéj przerwie, wszedł nanowo w roku 1880. Różnostronną rozwijał on działalność, ale zdaje się, że największy talent okazał w komedyi. Pierwociny jego na tém polu bardzo chłodnego doznały przyjęcia: ani *Karyery* (1863), ani *Protegowany* (1864), ani *Ubodzy w salonie* (1867), nie utrwaliły się na scenie; słabość kompozycyi artystycznéj, powierzchowność, a niekiedy i wielka niedokładność rysunku charakterów, w połączeniu z mdłą dykcyą, były tego przyczyną; dopiero

Nietoperze (1875) wykazały w autorze nie tyle może bystrą ile pracowitą i staranną umiejętność wpatrywania się w oblicze wad społecznych i chłostanie ich nie za pośrednictwém samego dowcipu słownego, lecz także, i to nawet przeważnie, za pośrednictwem sytuacyi, wypływającéj z usposobienia i stosunków osób wyprowadzanych na scenę. Komedya tym sposobem zamienia się na rodzaj galeryi charakterów nie typowych, jak to było u Moliera, ale indywidualnych; akcya zaś służy prawie wyłącznie do tego tylko, ażeby charaktery te w różnych położeniach a zatém i z różnych stron przedstawić. Artyzm całości zazwyczaj wiele pozostawia do życzenia, ale natomiast w każdéj z komedyj Lubowskiego widzimy kilka, a przynajmniéj jednę postać żywą, schwytaną z natury, dobrze wystudyowaną i starannie nakreśloną. Takiemi są, prócz *Nietoperzy*, które zdaje się za najlepszą z dotychczasowych słusznie się poczytują: *Gonitwy*, *Przesądy*, *Pogodzeni z losem*, *Czarnokwit*, *Sąd honorowy.*—Jest on także autorem dramatu *Żyd.*

Lubowski pisuje i powieści. I tu również główna zaleta jest w nakreślonych dobrze kilku charakterach, gdyż osnowa zazwyczaj niewiele interesuje, a co gorsza dosyć bezładnie się plącze. Oprócz drobniejszych powiastek, drukowanych w czasopismach, zasługują na uwagę te, które wyszły osobno: *Wierzące dusze* (1864), *Aktorka* (1870), *Na pochyłości* (1874, najlepsza z dotychczasowych, kreśląca, niejednokrotnie przez różnych autorów podejmowaną, kwestyę wywłaszczania obywateli galicyjskich przez żywioł germański), wreszcie *Cichy Janek i głośny Franek* (1879), w któréj autor zestawił dwie postacie: ubogiego pracownika i bogatego birbanta, wykazując wyzyskiwanie pierwszego przez drugiego za pośrednictwém udanéj przyjaźni.

Zygmunt Sarnecki, oddawna już przebywający w kołach literackich, dopiero jednak w r. 1869 wystąpił na scenę

z komedyą *Zemsta pani hrabiny*. Dyalog był potoczysty, elegancki, upstrzony, co prawda, mnóstwem francuzkich frazesów, ale ponieważ to było w sferze arystokratycznéj, nie robiono z tego autorowi zarzutu. Komedya przedstawiała obraz życia warstw wyższych, zcudzoziemczałych i mocno przypominała komedye i romanse francuzkie w rysunku charakterów. Nastąpiła potém *Febris aurea*, (drukowána r. 1869 w „Gazecie Warszawskiéj"). Zamiarem autora było udramatyzować często od lat już kilkunastu na rozmaity sposób opiewany zwrot praktycznych umysłów do złotego czy papierowego materyału pomyślności,—zwrot, który w objawach swoich rozmaite fazy przechodził i przechodzi. Do tego celu użył szeregu postaci męzkich i kobiecych, uosabiających pewien odcień tego zwrotu, a za punkt skupienia dla nich posłużył mu skarb starożytny, zakopany gdzieś w piecu kaflowym, w którym (jak się w końcu okazało) prócz kartki z roztropną przestrogą nic się więcéj nie znajduje. Dla przeciwstawienia, są postacie wolne od wspomnianéj choroby, o wiele mniéj wydatne od zarażonych nią. Kompozycya, przeciążona zbyt wielu szczegółami traci jednolitość, a charakterystyka osób osłabia się tém, że autor wszystkim swoim postaciom każe przemawiać tym samym stylem, temi samemi wyrażeniami i dowcipami; jedni tylko żydzi odróżniają się swoim szwargotem. Bezwątpienia *Febris aurea* wyżéj stanęła od *Zemsty*, ale nie urzeczywistniła w całości artystycznego zadania komedyi. W dalszych komedyach swoich (*Kalecy*, *Bezinteresowni*, obie z r. 1872: jedna w „Wieńcu," druga w „Gazecie Warszaw.") starał się autor o ściślejsze związanie z sobą osób działających, o prawidłowszą budowę sceniczną, co mu się w znacznéj części udało; ale charaktery natomiast nierozwijają się już z taką pełnością, jak w. *Febris aurea*. Nadto i cel główny: t. j. tendencya niejasno się w obu utworach uwydatniła. Ostatnią pracą Sarneckiego są: *Dwo-*

racy niedoli (1876), komedya niejasna w pomyśle, zużyta w rysunku charakterów i dyalogu, odznaczającym się przecież zawsze żywością, lekkością, a czasami i dowcipem.— Od r. 1877 jest Sarnecki redaktorem pisma polityczno-literackiego: *Echo*. W r. 1880 wyszedł 1-y tom zbioru jego komedyj.

Kazimierz Zalewski, obecnie od r. 1875 redaktor „Wieku,“ rozpoczął zawód dramatyczny od bardzo słabych utworów, takich jak: *Wycieczka za granicę* (1872), *Z postępem* (1874), w których charaktery, sto razy już wyprowadzane na scenę, jeszcze raz się pojawiały; w których dyalog jak najpospolitszy w szerokie gadulstwo się przemieniał; w których dowcip nie istniał, chyba naciągany. Dopiero w komedyi *Po ślubie* (1875) utworzył autor nie tylko sytuacyę wielce ożywioną, nie tylko rozmowy dowcipne, nie tylko postacie żywe, pewnemi przynajmniéj cechami od pospolitości się wyróżniające, ale nawet całość wcale szykowną. Błąd jéj główny był w tém, że przebiegły, zręczny, dowcipny, choć brzydki bohater zbyt samowładnie rozpanoszył się na scenie i tamował swobodę ruchów reszty osobistości. Nie dowodziła ta komedya głębokiéj znajomości umysłu i serca człowieka, ale okazywała niepospolitą zręczność sceniczną. Następna z kolei większa komedya: *Złe ziarno* (1876) nie uwydatniła żadnego postępu względem swojéj poprzedniczki; owszem przypomniała wszystkie komunały pierwotnych utworów Zalewskiego: komunały w charakterach i w słowach i w sytuacyach. Drobne natomiast sztuczki (*Spudłowali*, *Artykuł 264*), gdzie chodziło tylko o zręczność, o umiejętne wyzyskanie efektów scenicznych, udały się wybornie: dowcipny dyalog, żwawy pochód działania przyczyniły się do scenicznego powodzenia tych utworów. Próbował także Zalewski sił swoich w dramacie historycznym—*Marco Foscarini* (1877), charaktery tu występujące nie zalecają się ani wielką pomysłowością, ani artystyczném obrobieniem.

Jeśli dotychczas wspomnieni pisarze zapatrują się jedni mniéj, drudzy więcéj na wzory francuzkie, a mianowicie na Augiera i Sardou, tak że w wielu utworach polskość występujących tam figur zakwestyonować można, to w *Józefie Blizińskim* mamy przedewszystkiém malarza swojszczyzny, który z lubością wpatruje się w nasze szlacheckie wiejskie postacie, a znając je doskonale, ź miniaturową nieraz dokładnością odtwarza je artystycznie. Zakres jego widzenia jest szczupły, to prawda; obracamy się ciągle w pewném jakby zaczarowaném kółku, ani słowa; ale to, co tam widzimy, tak nam przypomina nasze obyczaje i nałogi, nasze pojęcia i uczucia, a tak dosadnie nieraz, tak charakterystycznie zawsze autor umie je przedstawiać, że niepodobna w nim nie uznać niepospolitego talentu. Autor nie rysuje galeryi figur, ale wybiera zazwyczaj jeden typ, który starannie ze wszystkich stron nam ukazuje, pozostawiając inne postacie cokolwiek w cieniu. Humor swojski, t. j. ta dobroduszna jowialność, którą się przodkowie nasi odznaczali i która napotykać się daje na prowincyi, umiejętnie przez autora zużytkowana, wesołością zdrową przejmuje widza i czytelnika. *Chleb ludzi bodzie*, *Mąż od biedy*, *Marcowy kawaler*, *Ojczulek*, a szczególniéj *Pan Damazy*, są-to istotnie nasze swojskie komedye, niewykwintne w pomyśle, niewyszukane w charakterach, naturalne w akcyi, charakterystyczne w rozmowie. Autor nie występuje bynajmniéj w roli surowego sędziego, któryby z goryczą patrzał na zdrożności ludzkie i słowa gorzkiéj nagany miał na ustach, lecz z uśmiechem ironicznym przypatruje się temu mrówczemu światkowi, w którym są liczne śmieszności, spotykają się nawet zgubne wady, dużo łatwowierności, małe wykształcenie, ale serc przewrotnych i z gruntu zepsutych niewiele. O przeprowadzenie tendencyi jakiéjś również autorowi nie chodzi; on zaobserwowawszy kilka zabawnych sytuacyj, wystudyowawszy jakiś charakter, prawie że typowy, rysuje sobie

spokojnie niepretensyonalny obrazek, ażeby w artystyczném zwierciedle nasze wiejskie towarzystwo przedstawić. I to mu się doskonale udaje. Najmniéj udatną jest *Przezorna mama* (1871), w któréj główną dźwignią prowadzenia rozmowy jest wzajemne nierozumienie się, a następnie konieczność wyjaśnienia, gdzie ludzie są łatwowierni aż do zbytku, tak, że pierwsze lepsze słowo z czyich-bądź ust o stosunkach majątkowych, zaprowadza natychmiast stanowczą zmianę w usposobieniu. Niewątpliwie i nieporozumienie o słowa i łatwowierność u nas bywa; ale wogóle biorąc, więcéj trochę u nas zastanowienia, więcéj tego chłopskiego rozumu, który przecież w codziennych sprawach wystarcza. Jednak i w tym słabym utworze postać dziewczyny śmiałéj, rezolutnéj, która jest za jawném oświadczaniem się, bardzo pięknie i trafnie narysowana. — Biziński jest także autorem powieści *Silni i słabi* i humoresek, których zbiór wyszedł p. n. *Dziwolągi* (r. 1876).

Jest jeszcze wielu innych komedyopisarzy, co kilkoma utworami się odznaczyli, ale nie mogąc tu podać bliższéj ich charakterystyki, zaznaczam nazwiska i dzieła: Zofija Mellerowa (*Złote runo*, *Postanowienia*, *Wanda*, *Fałszywe blaski*, *Dwie wagi*, powieść zręcznie i dowcipnie prowadzona: *Grochowe wianki*); Aureli Urbański (*Podlotek*, *Wojna z Kuzynkiem*, *Pochód z pochodniami*, *Tak się nie godziło*); Feliks Szober, zmarły 1878 (*Stara panna*, *Podróż po Warszawie*).

Dramat nasz historyczny, pomimo usilnych starań, nie może się rozwinąć, nie może się zdobyć na coś takiego, coby powszechnie arcydziełem nazwano. Autorowie przedsiębiorą sumienne studya dziejowe, starają się poznać ludzi, wypadki, obyczaje, mowę, stroje przeszłych pokoleń, ale to wszystko napróżno; piszą się wprawdzie udatne książkowe tragedye i dramata, ale nie ma w nich istnie

tragicznych sytuacyj. Jak w przeszłości naszéj niewiele jest postaci prawdziwą grozą tragiki przejmujących, tak téż trudno i dzisiejszym pisarzom wyrobić w sobie wysokie pojęcie tragiczności tak silne, żeby aż w odpowiednich utworach stosowny wyraz znalazło.

Z pomiędzy tych, co usiłują minione dzieje w koturnach tragicznych pokoleniu obecnemu uprzytomnić, wymieniam trzech najgłówniejszych:

Adam Bełcikowski oddawał się z początku poezyi, ogłosił nawet w r. 1863 dwa poemata: *Zofijówkę* i *Serafinę;* następnie poświęcił się badaniom historyi literatury, wykładając w Szkole Głównéj, przez rok szkolny 1867 i 68, dzieje piśmiennictwa polskiego w wieku XVII i publikując swoje studya historyczno-literackie: *Mikołaj Rej z Nagłowic* (w „Pamiętniku naukowym“ 1867), *Wacław z Potoka Potocki* (1868, najlepsza jego praca krytyczna), *O satyrykach polskich XVII wieku* (1872), *Konrad Walenrod, Irydyon, Gustaw i Werther* (1872), *Kazimierz Brodziński* (1875), *Lucyan Siemieński* (1878), *Fr. Karpiński* (1880). W tym samym jednak czasie zwrócił się do poezyi dramatycznéj, tworząc już-to krótkie, niezbyt dowcipne jednoaktowe krotochwile *(Nie jesteśmy sobie winni, Wizyta pana Feliksa);* już to komedye spółczesne *(Protegujący i protegowani);* już-to komedye historyczne (*Król Don Juan* 1869, *Dwaj Radziwiłłowie* 1871). W komedyach historycznych starał się autor o wierność dziejom, o koloryt czasu, o żywość i powikłanie akcyi i o kreślenie charakterów wybitnych; brak atoli temperamentu namiętnego, chłód wiejący z całości, bezbarwność słowa, które czasami trywialném się staje, osłabiają doniosłość owych zalet i sprawiają, że o tych utworach pamięta się z tego głównie względu, iż pole komedyi historycznéj mało było dotychczas uprawiane *(Małecki, Szujski).* — Dramatów historycznych Bełcikowskiego znamy dotychczas pięć: *Adam Tarło* (1869), *Hunyadi* (1870), *Kmita i Bondarówna* (1875), *Król Władysław Warneńczyk* (1877),

Mieczysław II (1875, drukowany w „Tygodniku illustrowanym“ 1878). Ten ostatni utwór, uwieńczony nagrodą na konkursie krakowskim, zwrócił szczególną uwagę krytyki, która zarzucając autorowi zbyt wielkie trzymanie się Szekspira, tak że aż w kopijowanie przechodzi, rozpierzchnięcie akcyi, przeładowanie epizodami, przyznała, że pod względem dykcyi autor zrobił niepospolite postępy, że zamiast dawnéj retoryki w ustępach patetycznych, była teraz siła; że zamiast dawniejszego silenia się na dowcip, w utworze jest humor prawdziwy.

Bełcikowski pisał także powieści (*Dług honorowy*, *Patryarcha*—z roku 1872), ale te słabe są bardzo, zarówno w opowiadaniu, jak i w rozmowie; charaktery szkicowo narysowane, nie uwydatniają się należycie.

Wincenty Rapacki usilną pracą stara się zdobyć to, co daje talent. Od roku 1874, kiedy się ukazał pierwszy jego, największém powodzeniem odznaczony, dramat historyczny: *Wit Stwosz*, napisał kilka utworów (*Mikołaj Kopernik* 1876, *Mazur Czart* 1876, *Maćko Borkowic* (1878), *Pro honore domus* 1880), w których dał poznać swoje wiadomości dziejowe, swoje wmyślenie się w przeszłość, nakreślił nawet kilka pięknych postaci, ale nie umiał tchnąć ducha w swe dzieła, które są jakby powiązaniem mechaniczném wielu epizodów, nie zaś całością organicznie się rozwijającą. Język miejscami pełen siły i energii, w ogólności jest manierowany, pracowicie wymęczony, nie ma swobody i polotu poetycznego.

Bronisław Komorowski nie bez powodzenia pracował na polu dramatyczném, ale od lat kilku nie słychać o jego pracach. Dawniejsze jego tragedye i dramata: *Rejtan* (1869), *Krok*, *Wanda* (1873), *Kromwel* (1875), należą do lepszych usiłowań w tym kierunku, jakkolwiek od wielu wad, mianowicie pod względem charakterystyki, nie są wolne.

Nad dramatem historycznym pracowali nadto: zmarły w r. 1879 *Józef Wojciechowski* (Józef z Mazowsza), autor

poematów (*Judyta* 1863), powiastek i powieści (*Kobiety i mężczyzni* 1871), wreszcie tragedyi: *Gero Margraf* (1873);— *Bronisław Grabowski*, pisujący liczne studya z dziejów i literatury słowian (*Słoweńcy* 1872 w „Niwie,“ *Bulgarowie* w „Ateneum“ 1876, *Karolina Swietla* tamże 1880), jest autorem tragedyj: *Mściwój i Swanhilda*, *Syn Margrafa*, *Królewicz Marko*, i komedyj: *Na wodach*, *Sprzymierzeńcy;*—*Paulina Moers* (Julijan z Poradowa) autorka *Przeora Paulinów*, *Wesela zdobywcy*, *Kleopotry;*—*Maciejowski* (Sewer) autor odznaczonéj na konkursie pracy: *Pojedynek szlachetnych*, komedyi: *Zabiegi* i kilku powieści;—*Józef Kościelski*, autor tragedyj: *Władysław Biały*, *książę gniewkowski* (1874) *i t. d.*

Odrębne od innych dramaturgów naszych stanowisko zajmuje *Aleksander Świętochowski* (Władysław Okoński), znany nam już jako publicysta, śmiało a często zuchwale broniący haseł postępowych, jako stylista nieporównany, jako talent pierwszego rzędu. Pierwszym jego utworem dramatycznym byli *Niewinni*, który-to utwór komisya krakowska do grania zaleciła; nastąpiły potém: *Ojciec Makary*, *Antea*, *Na targu*, *Filozofowie niewolnicy*, *Helwija*, *Poddanka*, *Za maską*, *Piękna*, *Błazen;* zaletą wszystkich tych utworów jest jakiś rys oryginalny, jakaś strona, zazwyczaj przez dramaturgów naszych pomijana; czy-to gdy rozwija teoryę zależności woli od pobudek zewnętrznych; czy gdy maluje straszne męczarnie księdza, któremu do dzieci własnych przyznać się nie można; czy gdy dowcipnie wystawia niebezpieczeństwa, na jakie piękność kobieca jest narażona; czy gdy w imię swobody indywidualnéj, w imię praw człowieka, zakłada protest przeciw zwyczajom i obyczajom tradycyjnym. Czaruje nas daléj w tych dramatach styl wszystkiemi blaskami drogich kamieni najstaranniéj oszlifowanych; autor unika jak zarazy wszystkich wyrażeń pospolitych, utartych i spowszedniałych, a tak dba o wykwintność jak żaden z naszych spółczesnych pisarzów, przenośnie jego i porównania orygi-

nalne i świeże, a zwykle nader trafne, nie mające nic spólnego z figurami retorycznemi; polegają one przeważnie na przywracaniu albo nadawaniu wyrazom abstrakcyjnym znaczenia konkretnego, na wlewaniu w te oderwane pojęcia życia i ruchu. Dowcip, mianowicie dowcip zjadliwy, jest zawsze na zawołanie autora; z temperamentu satyryk i pamflecista, przenosi swą niepohamowaną werwę i swój subtelny zmysł spostrzegania różnic do dramatu i wywołuje na usta uśmiech, pełen złośliwego zadowolnienia, czasami bolesny; szczerego, serdecznego uśmiechu nigdy on nie wywoła, ale niekiedy przejmuje strachem: ostrze jego błyszczy jak stal, migoce jak brylant. A dyalog, zawsze świetny, dościga niejednokrotnie najdalszych granic dramatyczności i ożywienia. Potrzeba wytężyć wszystkie zdolności ujmowania wrażeń, ażeby zrozumieć i według zasługi ocenić całą kunsztowność téj wymiany słów, która jest wymianą pocisków.

Obok tych zalet atoli, stoją inne właściwości tworzenia, które mnie przynajmniéj wydają się wadami. Bogactwo i różnorodność natury ludzkiéj sprowadzone zostały w dramatach Okońskiego do minimum. Temperamenty i charaktery w wyrażaniu swych uczuć i myśli, w postępowaniu i czynach, zacierają się do niepoznania, a czasami i znikają nawet zupełnie. Panującym wszędzie typem jest człowiek rozumujący, dowcipny aż do rozkrwawiania ran serca własnego, wykształcony wykwintnie, zręczny dyalektyk, mówiący abstrakcyami zamienionemi w obrazy. Czy-to będzie niewolnik z IV wieku przed Chrystusem, czy patrycyusz rzymski z czasów Cezara, czy szlachcic polski z połowy XVIII stulecia, czy dzierżawca z początku wieku naszego, czy adwokat spółczesny: wszyscy przemawiają językiem, właściwym jedynie i wyłącznie samemu autorowi; wszyscy mają na zawołanie nadzwyczajną zręczność dyalektyczną, obfitość wielką porównań i obrazów; wszyscy są sprytni i przebiegli

w myśli, mniéj zdolni do czynu, drażliwi, nerwowi, pessymiści i cynicy potrochu. Co się powiedziało o mężczyznach, to prawie bez wyjątku da się zastosować do kobiet: są-to umysły subtelne, władnące skarbami mowy, jak mało kto, wyposażone wyobraźnią bujną i lotną, rozumiejące każdy splot myśli i szermujące słowem, jak wytrawni i wytworni sofiści. Z pozoru możnaby te osoby wziąć nawet za istoty pozbawione serca, które pochłonęła zdolność rozumowania. W gruncie rzeczy tak nie jest, — mają one wiele uczucia i to głębokiego, wulkanicznego; ale tak się przyzwyczaiły do ukrywania go w głębi duszy, tak się uzbroiły w kolce dla świata otaczającego, że uczucie to wydobywa się na jaw rzadko i nie wypowiada się prostą mową serca, ale amplifikacyą poetyczną.

Daleko szersze pojęcie natury ludzkiéj znajdujemy w powiastkach Okońskiego: *Karl Krug*, *Chawa Rubin*, *Damian Capenko*, *Klemens Boruta*, które łączą się wspólną ideą walki o byt. Niema tu już ludzi dowcipnych, nerwowych i drażliwych; ale osoby z różnymi temperamentami, z różnym stopniem wykształcenia i odmiennymi nałogami. Widoczny jest w autorze wpływ obserwacyi, wpływ wspomnień osobistych, branie osnowy więcéj z życia, niż z fantazyi. Wprawdzie i tu przemaga jeszcze jedna sytuacya tylko; widzimy, jak ci ludzie dążą do zapewnienia sobie sposobu do życia, jak myśl ich pracuje nad tém wyłącznie, ażeby zdobyć kawałek chleba albo o biedzie zapomnieć, ażeby zapewnić byt rodzinie lub módz ją utworzyć. Lecz łatwo sobie to wyjaśnić szczupłemi rozmiarami nowelli, któréj głównym zadaniem jest odmalowanie charakteru w pewnéj kollizyi dramatycznéj. Tymczasem drobne szczegóły, z życia zaobserwowane, dowodzą, że autor, jeżeli zechce, potrafi wdrożyć się w przedstawianie natury ludzkiéj wszechstronnie. Nawet język zastosował, choć w części, do stopnia wykształcenia tych osób, które przedstawiał: nie mó-

wią już one, jak osoby dramatów, stylem wykwintnym i naukowym; autor pohamował w sobie popęd do szyderskiego dowcipu i każdą z postaci swoich właściwym jéj sposobem wyrażania się obdarzył.

Prócz twórczości belletrystycznéj, prócz ożywionego udziału w publicystyce, Świętochowski ogłosił także poważne studyum: *O powstawaniu praw moralnych* (Warsz. 1877), które jest znacznie rozszerzoną doktorską rozprawą, napisaną w języku niemieckim; wydał *Dumania Pessymisty* i rzecz o *Wolterze* w stuletnią rocznicę jego śmierci (Warszawa 1878), mieszcząc nadto wiele artykułów popularno-naukowych dawniéj w „Przeglądzie tygodniowym,“ a od r. 1878 w „Nowinach“. Osobno wyszły dwa odczyty publiczne *O Epikureizmie* (1880).

Poezya epiczna prawie nie istnieje w obecnéj naszéj literaturze; pojawiają się wprawdzie niekiedy „zakusy“ w tym kierunku twórczości, ale przechodzą niepostrzeżenie i nie wywołują najmniejszego zajęcia. Kto dziś pamięta o *Królewskiéj parze* Józefa Tretiaka, o *Zwierzętach*, *Bitwie* Teodora Sęczkowskiego, o *Rozbójnikach* Maryi Bartusówny i innych tym podobnych utworach? Napisane wedle dawnéj maniery, powtarzają obrazy i zwroty znane, nie wnosząc żadnego nowego pierwiastku poetycznego w wyborze treści, nie mogą one rywalizować z powieścią, która wzięła interesa społeczne pod swój patronat i pozyskała serce i wyobraźnie ogółu czytelników.

Lira odzywa się również bardzo rzadko. Wyśmiano jéj roztkliwienie; powiedziano, że w niéj „pęknięcie serca znać,“ więc nawyrzekawszy na żelazny wiek prozy, umilkła, nie mogąc znaleźć tonów, któreby z panującym dziś akordem zgodzić się mogły. Zarówno starsze, jak i najmłodsze pokolenie, po kilku próbach zabrania głosu, dawały pokój, mówiąc sobie, że albo nie ma dla kogo, albo nie ma o czém spiewać. Ze szpalt tygodników, jak sło-

wiki z krzaków, dają się czasem słyszeć piękne nuty, lecz giną one, przebrzmiawszy w zapomnieniu, gdy ich nikt w całość nie zbiera. Że jednak ogół żądny jest poezyi—dowodzą zbiorowe wydania twórców naszéj wielkiéj, albo nawet średniéj poezyi, chciwie rozchwytywane (wydania Mickiewicza kilkakrotne, Słowackiego pogrobowe, w r. 1866, i nowe 1880, Krasińskiego, Kondratowicza, Pola i t. d.)

Nie powtarzając tu, com o starszém pokoleniu poetów powiedział w piérwszéj części, rzucę okiem na tych, co żywszy udział w piśmiennictwie dzisiejszém przyjmują.

Felicyan Faleński, odznaczając się nadzwyczajną wykwintnością formy, przezwyciężał umyślnie sobie postawione trudności rymowe, ażeby wirtuozyą swoję wykazać. W tym okresie czasu wydał dosyć suchy poemat *Pod Kannami* (1869); zbiór pieśni o pięknościach natury, które opiewał w sposób raczéj wymuszony, niż z głębi duszy pochodzący (*Odgłosy z gór 1871);* dwie tragedye wykwintem formy zachwycające: *Syn gwiazdy*, *Althea;* kilka przekładów z Juwenalisa, Horacego, Hezyoda (1878), całkowity przekład Petrarki (1880); a nadto parę powieści wykończonych w rzeźbie osób, ale nadzwyczaj chłodnych w kolorycie: *Sama jedna*, *Swietne widoki pani Marcinowéj* i inne. Skupiony w myśli, wytworny w wierszu, bywa niekiedy niezrozumiałym z powodu zwięzłości wyrażeń.

Wacław Szymanowski, zajęty w tym okresie redakcyą *Kuryera Warszawskiego*, spoczywa na laurach dawniéj zdobytych i rzadko kiedy odezwie się jakimś wierszem pięknie utoczonym (*Gawędy i satyry* 1873), a rzadziéj jeszcze dramatem (*Dzieje serca* 1865, *Ostatnia próba*, *Posąg*, 1880).

Do młodszego już pokolenia poetów, którzy jednak działalność swą rozpoczęli dobrze przed początkiem tego okresu, należą:

Leonard Sowiński, podniośléjszemi zwykle w poezyi zajęty myślami, nie wyrobił sobie zupełnie jasnych poglą-

dów i nie umie nieraz ocenić dzisiejszego czasu, potępiając go jednostronnie. W *Satyrze* (1871), sięga do jakichś wielkich wszechludzkich celów, ofiarując ją młodzieży, ażeby tę „ciżbę targaną sporem, zlać w jeden zastęp z krzyżem na czele i popchnąć w dzieje poświęceń torem;" ale zamiast jasno określonych ideałów, rzuca tylko snop mistycznych uniesień i poetycznych alluzyj do epok historycznych i dzieł sztuki. W dramacie *Na Ukrainie*, osnutym na wypadkach niedawnych, skreślił wspaniale różne żywioły, jakie ówczesném społeczeństwem targały. Z drugiéj strony, zarówno w *Fragmencie powieści* (1869), jak w *Grafie Jaroszu* (1872) przedstawia rozhukane namiętności nader powszedniéj natury, starając się im nadać wyższe jakieś znaczenie za pomocą poetycznego słowa. Siła wyrażenia, plastyka obrazowania, gorący koloryt, wiersz przepyszny: oto zalety niepospolite, któremi się talent ten odznacza, choć ich na stworzenie znakomitego dzieła niezawsze używa. Zbiór jego utworów wyszedł w Poznaniu 1875 we 2-ch tomach.

Bogumił Aspis jest także zwolennikiem potężnych uczuć, ale przeważnie egoistycznych tylko. Pieśni jego erotyczne, składające *Sulamitę*, należą do ślicznych liryk naszych, choć pod względem formalnym niezawsze zadowolnić mogą. Te trudności wierszowania ukazują się jeszcze wyraźniéj w większych utworach, które czytając, doznajemy takiego wrażenia, jakby autor przeklinał te chwile, kiedy mu wiersz do końca dobiegał, bo chciałby może jeszcze coś powiedzieć a tu... rymu szukać trzeba. Niejasność myśli dzieli wraz z Sowińskim tam mianowicie, gdzie filozoficzny przedmiot wziął do obrobienia, jak w *Śnie odrodzenia* (1869). Obrazowanie uczuć na większą skalę jest dla niego niemożliwe; brak mu zdolności cieniowania i stopniowania wrażeń, za dowód czego posłużyć mogą dwa „momenty dramatyczne:" *Miłość* i *Nienawiść* (z r. 1871 w „Tygodniku mód"), które miały do walczenia

z takiemi utworami jak *Dziady*, jak *W Szwajcaryi*. Najlepszym może z nowych jego utworów jest wiersz opisowy p. t. *W Walhalli* (zamieszczony w „Ateneum“ z r. 1880), gdzie rzadko u autora spotykane: równowaga i spokój w przeprowadzeniu całości złożyły się na rzecz jeśli nie świetną, to harmonijną, pełną pogody artystycznéj.

Co do lat rówieśnik Sowińskiego i Aspisa, co do roku wstąpienia w szeregi poetów, należący całkowicie do najnowszego okresu *Adam Asnyk* (E...ly), jest najdoskonalszym przedstawicielem tego, czém się stała nasza poezya. Mistrz języka poetycznego, wytworny aż do kapryśności w formie, posiadający wszystkie tajniki kunsztu wierszopisarskiego i igrający z trudnościami rymowania jak najswobodniéj, mający na zawołanie wszystkie barw odcienie od najjaskrawszych do najbledszych, jest wirtuozem formy. Ale równocześnie jest on i wirtuozem myśli. Tyle mając przed sobą wzorów, tyle przepysznych dzieł sztuki, tyle genialnych pomysłów w różnych rodzajach, przyswoił sobie cokolwiek z treści wszelkiéj, przejął się wszelkiemi możliwemi uczuciami, jest rzewnym i tkliwym jak rozmarzona i pieszczona kobieta, jest męzkim i energicznym jak śpiew Tyrteusza, jest naiwnym jak niedoświadczona dziewczyna z prowincyi, jest wzniosłym jak pomysł tragiczny; jeśli zechce, może być bluźnierczym jak Heine, może być wierzącym jak Tomasz z Kempen; może patrzyć trzeźwo na rzeczy jak naturalista, może marzyć jak Słowacki, może opiewać siłę ludu, może bronić pierwiastku despotycznego... Tak, jest on wszystkiém potrochu, po kawałku... i to stanowi jego indywidualność; jednolitości w nim nie szukać, jakiéjś myśli stałéj, któréjby służył wiernie, daremnie się domagać, bo nie ma wiary nawet we własne przekonania. Czy on temu winien? Zapewne, że nie. Tak są dzisiaj rozstrojone stosunki, że organizacye prawdziwie poetyczne, a taką jest niewątpliwie dusza Asnyka, organizacye wrażliwe i subtelne, nie

mogą przyjść do harmonii w samych sobie i nie mogą tworzyć ideałów, któreby zachwyciły społeczeństwo; muszą się stać wirtuozami, posłusznymi chwilowym wrażeniom, chwilowym pobudkom. Jestem prawdziwym wielbicielem talentu Asnyka i dlatego lubuję się lirykami jego tylko pojedyńczo, zosobna branemi: wszystkie prawie są piękne, ale każdą z nich niemal trzeba czytać w innėm usposobieniu ducha.—*Poezye* jego, zawierające oprócz liryk niejasny, na wzór mesyanicznych utworów Słowackiego napisany *Sen grobów*, miały już dwa wydania: 1-e w r. 1869, 2-gie w 1872 (2 tomy); obecnie przygotowuje się trzecie. Tymczasem wyszedł trzeci tomik (Lwów 1880), przedstawiający nam w wielu razach znaczne ukojenie w rozterkach wewnętrznych ducha poety. Wprawdzie jak dawnėj, tak i teraz, poeta jest aż zanadto wrażliwy na wpływy chwilowe, wprawdzie obok wiersza „Dzisiejszym idealistom,“ w którym występuje trzeźwe zapatrywanie się na znaczenie przeszłości, mieści strofy „Na grobie Wincentego Pola,“ gdzie czytamy ze zdziwieniem, jakoby Polowi dana była moc „dawną wskrzesić sławę;“—ale bądź-co-bądź rozwaga góruje tu nad wzruszeniami i wkłada w usta poety słowa złote; takie, jakie się mieszczą w wierszu „Daremne żale,“ „W oczekiwaniu jutra.“ Z tego ostatniego przytaczam jeden sonet, który da poznać pogląd Asnyka na nasze obecne stosunki:

Ciężko trwać tak zgnębionym wśród zwycięzców wrzawy,
Gdy teraźniejszość dalėj kroczy wciąż wyniosła;
Ciężko nie mieć na ziemi dla ducha podstawy,
I patrzeć, jak nas ludzkość o głowę przerosła.

Ciężko w niepewną przyszłość płynąć jak cień krwawy
Na wrzącėj fali zdarzeń bez steru i wiosła,
Nic nie uronić z skarbca świętości i sławy
I czuwać, by nas rozpacz w odmęt nie uniosła;—

Jednak trzeba zagadkę rozwiązać sfinksową,
Zgodzić sprzeczne warunki życia, co z zwaliska
Wschodzi i na dzień jasny przez grób się przeciska;

Trzeba z cieniu i pleśni dobyć myśl dziejową
I ze światem żyjącym pojednać nanowo
W imię świtu wolności, co dla wszystkich błyska!...

Rozumną myślą odznacza się także wiersz „Do młodych“ a pięknością formy i podniosłością wrażeń „Noc pod Wysoką.“

Oprócz tego, Asnyk uprawia komedyę i dramat. Z komedyi wymieniam: *Gałązkę heliotropu*, *Walkę stronnictw*, *Przyjaciele Hioba;* daléj dramat społeczny *Żyd* (1875), gdzie autor kwestyę społecznego stosunku żydów z resztą ludności w sposób dosyć mdły przedstawia; następnie dramat historyczny: *Cola Rienzi* (1873), przeważnie opisowy i opowiadający raczéj niż dramatyczny; dykcyi brak nieraz siły dramatycznéj, tak że całość wygląda na dosyć chłodną dyalogowaną relacyę wypadków; więcéj już skupienia dramatycznego przy klasycznym spokoju dykcyi posiada *Kiejstut* (1878), przełożony na język niemiecki; ale w nim brak wyrazistości w oddaniu charakterów, brak często motywacyi co do zmiany scen, tak że działanie przypadkowém się nieraz wydaje.

Tenże sam objaw, co u Asnyka, tylko na mniejszą skalę, widzimy u innych spółczesnego pokolenia poetów. Rozterka z samym sobą, Heinowska ironija z samych siebie, Mussetowskie zwątpienie i cynizm, przerzucanie się z jednego poglądu na świat do drugiego, próbowanie najróżnorodniejszych tonów, a obok tego wykwintność wiersza zdają się być cechami ogółu zdolniejszych „wieszczów,“ którzy rozpoczynali swój zawód wśród oklasków i rokowań najświetniejszéj przyszłości, a dzisiaj albo zapomnieni zostali, albo wyczerpali swe siły, albo przeszli w inną dziedzinę działalności.

Aleksander Michaud (Miron), który z swojemi *Pieśniami* (Warszawa 1867) powitany został przez krytykę, jako talent niepospolity, już w 3-ch *Fantazyach*: „Bez Boga,“ „Ostatni sen Tassa,“ „*Ze* smutnych powieści“ (1870), zawiódł oczekiwania, a następnie coraz nieudolniejszemi wierszami jęczał nad rozdartém swojém sercem i stał się wyobrazicielem prawdziwie szpitalnéj liryki.

Władysław Szanser (Ordon) budził również niemałe nadzieje i przez lat kilka cieszył się sławą poety; ale od czasu wydania zbiorku *Poezyj* (Kraków, 1869) odzywał się już coraz rzadziéj, zaczął pisywać nowelle i humoreski *(Fijołki, Ktoby się spodziewał!)*, tłomaczył Decameron Bokacyusza (1875), Ahaswera Hammerlinga (1878). A jednak był on z pomiędzy tych, co uczucia głębokorzewne, a przecież nie płaczliwe, umieją pięknie wypowiadać.

Rzętkowski Stanisław (Floryan), dawniéj dosyć płodny liryk, potém autor obrazków dramatycznych (*Livia Quintilla, Naszyjnik brylantowy)*, obecnie jest stałym współpracownikiem „Tygodnika illustrowanego“ i „Biesiady,“ gdzie pisuje artykuły treści literackiéj, niekiedy dając wyraz swemu smutkowi za rozwianemi marzeniami młodości.

Wiktor Gomulicki, z początku naśladowca Słowackiego aż do niewolniczości, pisał wiersze bardzo piękne pod względem formy, nowelle niezbyt pomysłowe (*Kolorowe obrazki, Z otchłani*); krótki zbiorek jego poezyi wyszedł w II zeszycie „Księgi pieśni,“ redagowanéj przez Mirona; następnie stał się humorystą i pisywał feljetony w „Kolcach;“ obecnie wydał „Illustrowany przewodnik po Warszawie.“ Kilka wierszy podnioślejszą myślą nacechowanych zdawało się zapowiadać, że pozbywszy się mglistości pojęć, potrafi silnie struny liry potrącić.

Zasługuje nadto na wzmiankę *Stanisław Grudziński*, autor *Idealisty*, *Piosnek i marzeń*, *Poezyj*, *Dwu mogił*, *Powieści Ukraińskich* prozą 1879.

Z pomiędzy kobiet, które w tym czasie wzięły za pióro poetyckie, odróżnić trzeba dwa głównie talenty: *Maryi Bartusówny* i *Maryi Konopnickiéj*. Zbiorek poezyi Maryi B. (1876) zapowiadał serce proste, serdeczne, naiwne, które szczerze ze swoich uczuć się spowiadało i tą szczerością zyskiwało sympatyę; dotychczas jednak nie mamy jeszcze dowodów dalszego rozwoju; Marya Konopnicka, umiejąca uderzać w struny potężne, łączące siłę uczucia z pewną myślą ważną, dopiero w ostatnich latach poznać się dała. Rozproszone po czasopismach („Tygodniku illustrowanym,“ „Besiadzie,“ „Kłosach,“ „Bluszczu“) utwory wykazują zdolności niepowszednie, w fakturze zaś zewnętrznéj skłonność do retoryczności. Właściwie jednak talent jéj wówczas da się należycie ocenić, gdy rozpierzchłe listki złożą się w wieniec poetyczny.

III.

Przemiana metody badań dziejowych i filozofija dziejów. — Wydawnictwa źródeł: August Bielowski, Antoni Zygmunt Helcel, Romuald Hube.— Historycy: *Waleryan Kalinka, Antoni Walewski, Józef Szujski; Michał Bobrzyński, Stanisław Smolka, Wincenty Zakrzewski, Ludwik Kubala, August Sokołowski, Antoni Prochazka, Lucas, Maurer, Semkowicz, Chyliński; Klemens Kantecki, Bernard Kalicki; Jan Kazimierz Plebański, Adolf Pawiński, Ernest Świeżawski; Aleksander Jabłonowski, Stosław Łaguna; Teodor Wierzbowski, Władysław Smoleński, Parczewski; Kazimierz Jarochowski; Józef Rolle.*—Podróżopisarstwo.—Historycy literatury: autorowie podręczników. Krytycy: *Aleksander Tyszyński, Antoni Małecki, Lucyan Siemieński, Stanisław Tarnowski, Włodzimierz Spasowicz.*—Bibliografowie: *Karol Estrejcher, Władysław Wisłocki.*— Krytycy literaccy i teatralni: *Kazimierz Kaszewski, Stanisław Krzemiński, Władysław Bogusławski, Dyonizy Henkiel, Józef Kotarbiński.*—Historya literatury powszechnéj: *Radliński, Grabowski, Święcicki, Krasnosielski.*

Po belletrystyce, największa liczba osób poświęca się dziejom i największa téż część publiczności, względnie do innych nauk, oddaje się czytelnictwu rozpraw i dzieł historycznych. Fakt ten, od początku naszego stulecia sprawdzony, dowodzi, że, pomimo wszelkich przemian w poglądach na środki prowadzące do uskutecznienia celów społecznych, ani jedno pokolenie nie przestało się zastanawiać nad przeszłością swego kraju przedewszystkiém, chociaż przedsięwzięciu temu większe, niż gdzieindziéj, nastręczają się trudności. Każde pokolenie pragnie się dowiedzieć od „nauczycielki życia,“ w jakim kierunku

postępować trzeba daléj, ażeby uniknąć błędów dawniejszych, ażeby lepszą sobie przyszłość wywalczyć. Naturalną jest rzeczą, ze względu na rozmaitość usposobień ludzkich i różnorodność metody badania, że odpowiedzi, przez historyą dawane, były bardzo rozmaite, zwłaszcza gdy do trwałych i ciągle działających uczuć i namiętności przyłączyły się przemiany w poglądach na zadanie dziejopisarstwa.

Pod wpływem nauk przyrodniczych, Henryk Tomasz Buckle starał się dowieść, że zjawiskami dziejowemi rządzą równie stałe prawa, jak zjawiskami natury; usiłował nawet cztery takie prawa, przez siebie sformułowane, uzasadnić. Pogląd ten, dążący do uczynienia historyografii umiejętnością ścisłą, znalazł wielu zwolenników, mianowicie wśród filozofów i ludzi encyklopedycznie ukształconych; zestawione jednak przez Buckle'a prawa nie znalazły uznania, ponieważ okazało się, że są-to uogólnienia nie posiadające nawet cechy *praw* w ścisłém znaczeniu wyrazów; przyjąwszy tedy zasadę prawidłowości w rozwoju dziejów, posługiwali się innymi środkami do jéj wykazania; *Draper* („Historya rozwoju umysłowego w Europie," tłom. polskie T. Korzona, 1873), *Kolb*, *Hellwald* w tym właśnie kierunku pomysły swoje rozwijali, zastosowując po części teoryą Darwina o przemianie gatunków do dziejów ludzkości.

Jak w Europie, tak i u nas, teorya Buckle'a znalazła gorących zwolenników, ale także wśród dyletantów tylko, którzy rzuciwszy kilka myśli ogólnych o rozwoju dziejów powszechnych, o ważnéj zmianie, jaką nauki przyrodnicze na ukształtowanie się nauk historycznych wywarły, nie kusili się nawet o sprawdzenie poglądów swoich za pośrednictwem faktów. Do takich należą, prócz naturalnie tych autorów, co krótkie artykuły w czasopismach ogłosili, głównie *Ludwik Masłowski* w rozprawie *Prawo postępu*, (1872), gdzie torem Comte'a, rozszerzonym przez nowych badaczów,

kreśli pierwociny rozwoju ludzkości; a powtóre *Bolesław Limanowski*, który mianowicie w rozprawie *o Socyologii A. Comte'a* (1875), zapatrywania się swoje na rozwój życia narodów przedstawia. Z historyków, którzy się specyalnie zajmują badaniem dziejów, jeden tylko *Michał Bobrzyński*, w broszurze: *W imię prawdy dziejowéj* (1879), przyjął zasadę praw stałych w historyi, ale chcąc je sformułować, oparł się na naukach społecznych, nie zaś na przyrodniczych. Po za wypowiedzenie tego mniemania, nie posunął się jednak i on tak dalece, że nawet nie starał się wykazać, jakie - to mianowicie prawa wykryły nauki społeczne,—prawa, któreby się mogły stać przewodnikami w dziedzinie poszukiwań dziejowych. Pisząc zaś swoje *Dzieje Polski* (1879), w tém swoje prawno-polityczne usposobienie zaznaczył, że historyą naszę podzielił na 3 okresy (państwo patryarchalne, patrymonialne i prawne), wedle zmiany stosunków społeczno-politycznych.

Inni historycy nasi występują albo przeciw sformułowanym przez Buckle'a prawom, jak *Adolf Pawiński* w rozprawie o tym historyozofie („Biblioteka Warsz." 1871), jak *Tadeusz Korzon* w ocenie dzieł Buckle'a, Drapera i Kolba (tamże r. 1872), albo téż wprost twierdzą, że praw niezłomnych i niewzruszonych, któreby rządziły życiem i rozwojem ludzkości, wcale nie ma, a przynajmniéj że nie dowiedziono ich istnienia, jak *Stanisław Smolka*, w rozprawie wymierzonéj przeciw poglądom Bobrzyńskiego (*O pojęciu, zadaniu i stanowisku historyi* — w „Ateneum" 1879 r.), albo téż wreszcie z oburzeniem o tego rodzaju prawach wspominają, zostając całkowicie, co do zasady główněj, po stronie Bossueta i jego teoryi opatrznościowéj, jak *Józef Szujski* w rozprawie *Moralność i wiedza, jako czynniki historyi* („Przegląd miesięczny" 1874) i *Antoni Walewski* (zmarły w r. 1876), który ten sam pogląd podzielając, połączył go nadto jaknajściśléj ze skrajnemi przekonaniami monarchiczno-legitymistycznemi w swojéj

Filozofii dziejów Polski i metodzie ich badania (Kraków 1875).

Zresztą, większość historyków naszych wcale się nie wdaje w historyozofiją, uważając wszelkie uogólnienia, przy dzisiejszym stanie badań, za zupełnie przedwczesne i mogące jedynie na błędne drogi naprowadzić. Ich zdaniem potrzeba przedewszystkiém ogłaszać jak najwięcéj materyałów dziejowych *w wydaniach krytycznych*, sporządzonych wedle wskazówek dzisiejszej hermeneutyki i egzegiezy źródeł, a następnie fakta, w nowo-odkrytych materyałach zawarte, obrabiać w szczegółowych i wyczerpujących *monografijach*.

W kierunku krytycznego wydawnictwa źródeł z zastosowaniem krytyki wydoskonalonéj w naszych czasach, niespożyte położyli zasług idwaj pracownicy ze starego pokolenia, obaj zmarli już obecnie: *August Bielowski* i *Antoni Zygmunt Helcel*. Pierwszy, przeszedłszy różne fazy w rozwoju swéj umysłowości, powziął myśl wydania, na wzór pomników historyi niemieckiéj Pertza, podobnych pomników polskich, i w roku 1864 ogłosił tom pierwszy: *Monumenta Poloniae historica*; następnie w r. 1872 wydrukował tom drugi i przygotował tom trzeci, gdy go śmierć zaskoczyła w 1878; praca jego atoli była tak daleko posunięta, że już w 1879 ukazał się, staraniem Akademii Umiejętności w Krakowie, ten tom trzeci, doprowadzający wydawnictwo źródeł do wieku XIV. Zasługa Bielowskiego polega na tém, że podjął wydawnictwo systematyczne i zastosował do niego najnowszą metodę krytyczną, czém inaugurował nowy okres w rozwoju naszych prac przygotowawczych w zakresie dziejopisarstwa. Czego dokonał Bielowski odnośnie do kronik, to spełnił Antoni Zygmunt Helcel odnośnie do zabytków prawodawczych, ogłaszając od roku 1857 *Starodawne prawa polskiego pomniki*, które aż do śmierci swojéj (1870) prowadził, zostawiając Akademii umiejętności staranie o wy-

danie tego, czego sam opublikować nie zdążył i o dalsze ciągnięcie raz rozpoczętéj pracy. Helcel zwrócił uwagę na ważność zapisek sądowych i na rozpatrywanie stosunków społecznych w dawnéj Polsce, nie tylko z pomocą kronik i dyplomatów, jak bywało dawniéj, ale także praktyki sądowéj, wykazując istnienie i u nas prawa zwyczajowego. Kierunek dany przez Helcla silnie poparty został przez pracę *Romualda Hubego* („Prawo polskie w wieku XIII“ r. 1875). Obecnie *Starodawne prawa polskiego pomniki* obejmują sześć tomów i zawierają obfity materyał do zobrazowania wewnętrznego życia Polski aż pod koniec XV stulecia. — Odtąd krytyczne wydania pomników dziejowych: kronik, pamiętników, dyaryuszów sejmowych, listów, i t. d., umiejętnie prowadzone, stanowią jedno z najważniejszych zadań dzisiejszych historyków. *Scriptores rerum polonicarum*, *Monumenta medii aevi*, *Listy A. Zebrzydowskiego*, *Korespondencya Hozyusza*, *Pamiętniki do XVIII wieku*, wydawane przez Żupańskiego w Poznaniu: — oto główniejsze wyniki tego kierunku wydawniczego.

Co do spożytkowania nowo-wydanych materyałów historycznych w monografijach, to tak samo, jak i wydawanie dokumentów, istniało ono i dawniéj; zarówno Lelewel, Maciejowski, jak szczególniéj Szajnocha (zm. 1868) w kierunku tym znakomite zrobili postępy. Teorye atoli zgóry powzięte, albo poetyczny pogląd na dzieje, wiele szkodziły *przedmiotowości* badania. Mówię naumyślnie: *przedmiotowości*, a nie *bezstronności*, ażeby usunąć wszelką myśl świadomego przeinaczania dziejów. Otóż przedmiotowość ta, t. j. używanie do malowania ludzi i wypadków takich tylko rysów i barw, jakie rzeczywiście w dokumentach się znajdują, bez puszczenia wodzy, albo wyobraźni, albo upodobaniu i doktrynom, stało się hasłem dzisiejszych badaczów. Do tego czysto-naukowego wymagania w monografijach przybył jeszcze wzgląd drugi praktycznéj natury. Tak zwana „wieszcza“ poezya nasza (Mickiewicz w niektórych pis-

mach po r. 1831, a przedewszystkiém Krasiński), w chwalebnym niewątpliwie zamiarze, wyidealizowała upadek kraju, opromieniła naród jakiemiś nadeuropejskiemi cnotami, zbliżyła jego losy z męką Chrystusa, poetyczną mgłą przysłoniła rzeczywistość smutną i niezaszczytną. Otóż jak publicyści krakowscy w *Tece Stańczyka* kazali się pozbywać namiętnych usposobień i patrzeć jasno na rzeczywistość obecną; tak historycy starali się przedstawić prawdę dziejową w całéj pełni, chociażby byłą najboleśniejszą dla społeczeństwa, przywykłego widzieć swe dzieje aureolą niemal cudowną opromienione. Nie brakowało wprawdzie i dawniéj głosów, które ostro wytykały błędy narodu w przeszłości, ale głosy te nie miały należytéj powagi, gdyż wychodziły z ust roznamiętnionych zabiegami stronnictw politycznych, — z ust ludzi, którzy historyą znali bardzo powierzchownie. Otóż teraz całkiem spokojnie, z miłością dla społeczeństwa, zaczęto wypowiadać gorzkie prawdy po gruntowném zbadaniu rzeczy.

Stanowczy pod tym względem krok zrobił ks. *Waleryan Kalinka*, ogłaszając dokumenta do historyi ostatnich lat panowania Stanisława Augusta (Poznań, 1868, tomów 2). Dokumenta te poprzedził znakomicie pod względem stylu i myśli napisanym historycznym przeglądem ostatnich tych lat i przedmową, w któréj wypowiedział swoje zapatrywanie się na potrzebę mówienia sobie prawdy bez względu na wszelkie uboczne okoliczności: „Tylko szczere w sobie samych rozpatrzenie się — pisał on — może nas ostrzedz skutecznie i, co najpilniejsza, nowym stratom zapobieży. Tylko prawda od złudzeń nas uchroni i od rozczarowania; ona jedna da siłę potrzebną do walki... A tym, co tak bardzo dla narodu lękali się prawdy i ostrożnie, w niedostrzeżonych w swéj maleńkości dozach, radzili jéj choremu udzielać, odpowiemy, że właśnie ta osobliwsza homeopatya, przez naszych moralistów używana, może była przyczyną, że naród dotąd jest chory...“ Nie z nienawiści,

ale z miłości podjął się rozwiania mgieł. poetycznych, nie dla osłabienia, ale dla wzmocnienia organizmu sondował rany... W tym samym duchu i w tym samym celu pisał następnie Kalinka swoję rozprawkę p. n. *Polityka dworu austryackiego w sprawie konstytucyi 3 maja* (1873) i najnowszą swą pracę: *Sejm czteroletni*. Zarzucają autorowi popadnięcie w jednostronność przeciwną téj, jaką poetom i moralistom zarzucał: jak ci zbyt różowo widzieli nasze sprawy, tak on widzi je zbyt czarno. Sztuka obrazowania dziejopisarskiego tak jest wielka u Kalinki, że stawia go niewątpliwie na czele spółczesnych historyków, tak jak wiek jego (ur. 1826) czyni go wsród nich najstarszym.

Drugim monografistą, pod względem pojęć religijnych i niektórych przekonań politycznych spokrewnionym z ks. Kalinką, był *Antoni Walewski*; (zm. 1876); mówił on również wiele gorzkich słów o przeszłości, ale jego legitymistyczne pojęcia czyniły słowa jego wstrętnemi ogółowi. Mnóstwo nieznanych dokumentów, mianowicie z zakresu dyplomacyi, posłużyło mu do napisania *Historyi Jana Kazimierza* w 4 tomach pod osobnymi tytułami: 1) „Historya wyzwolenia Polski za panowania Jana Kazimierza" (tomów 2, Kraków 1866—68); 2) „Historya wyzwolonéj rzeczypospolitéj, wpadającéj pod jarzmo domowe za panowania Jana Kazimierza" (tomów 2, Kraków, 1870—72). Ważnémjest także niedokończone jego dzieło p. n. „*Dzieje bezkrólewia po skonie Jana III* (tom 1-y Kraków, 1874).

Zarówno wydawniczą, jak monograficzną działalność rozwinął w tym czasie *Józef Szujski*. Poprzednio uprawiał niwę poetyczną, a mianowicie zagon dramatu historycznego; ale od czasu, jak się zajął pisaniem podręcznika „*Dziejów Polski*" (4 tomy 1862 — 66), w samym biegu pracy coraz poważniéj i głębiéj zaczął się wpatrywać w naszę historyą, coraz lepiéj zapoznawał się z metodą historycznego badania. Zostawszy następnie profesorem historyi w uni-

wersytecie jagiellońskim, musiał się już specyalnie oddać poszukiwaniom dziejowym. Nie napisał on wprawdzie w tym czasie żadnego większych rozmiarów dzieła, ale zajmował się wydawnictwem materyałów historycznych i tworzył krótkie szkice, pomieszczane zazwyczàj w „Przeglądzie polskim,“ a zebrane razem w książce p. n. *Roztrząsania i opowiadania historyczne* (Kraków, 1876), które w połączeniu naturalnie z działalnością profesorską zjednały mu nie większy rozgłos, bo ten już miał, ale większe znaczenie dziejopisarskie, niż jego *Dzieje Polski*, chociaż i w tych ostatni tom na samodzielnych, a nie kompilacyjnych tylko studyach został oparty. Głębokie obeznanie się z życiem dawnéj rzeczypospolitéj, trzeźwy i wyrawny sąd o sprawach publicznych, przedmiotowość charakterystyki i jéj jasność, nadały tym szkicom niepospolite znaczenie. Mniéj szczęśliwym jest jako wydawca, gdyż edycyom przezeń dokonanym krytyka niejednę ważną usterkę wytknęła. Nie zaprzestał wprawdzie Szujski i w tym okresie pracy belletrystycznéj: napisał powieść *Bezimienna trucizna* (1867—pod pseudonimem Michała Skiby), ogłosił dramata historyczne: *Zborowscy* (1869), *Jerzy Ossoliński* (1870), *Kopernik* (1873), *Maryna Mniszchówna*, *Smierć Władysława IV* (1876), *Długosz i Kallimach* (1880, w „Tygodniku illustrowanym“), tudzież komedyę historyczną: *Dwór królewicza Władysława* (1876); lecz te utwory nie przydały już wiele sławy do osiągniętéj przez dawniejsze, które w tym czasie zbiorowo wydał (*Dramata*, serya pierwsza, Kraków 1867). Pisał nadto wiele broszur politycznych, prowadził walkę z materyalizmem („*Teorya materyalistyczna naszego czasu wobec krytyki filozoficznéj i ducha chrześcijańskiego* 1866); wydał podręczny „*Rys dziejów piśmiennictwa świata niechrześcijańskiego*“ (1867); przekładał niektóre tragedye Eschilosa i komedyę Arystofanesa: *Rycerze*.

Młodsze pokolenie, pokierowane dobrze w tak zwanych „seminaryach“ historycznych, przy uniwersytetach krakow-

skim i lwowskim istniejących, następnie wyćwiczone we wszechnicach zazwyczaj niemieckich, wniosło, oprócz siły, młodości i rzutkości myśli, wyprobowaną już za granicą metodę badań dziejowych; a podniecone tém, że najlepszą dotąd historyą Polski napisali Niemcy (*Roepell* i *Caro)*, starali się monografijami przynajmniéj dowieść, że i krajowcy potrafią coś dobrego o własnych dziejach powiedzieć.

Najrzutniejszym i najśmielszym, jakkolwiek nieraz zbyt pośpiesznym w sądach, jest wśród tego młodego pokolenia prawnik ze studyów *Michał Bobrzyński*, który od roku 1872, kiedy napisał *O dawném prawie polskiém* (w „Niwie“), szeregiem sumiennych prac (*O ustawodawstwie nieszawskiém*, *O Janie Ostrorogu*, *o Zaborowskim* i t. p.) dowiódł, że zbadał gruntownie wiek mianowicie XV. Spragniony uogólnień, ogłosił w 1879 swoje *Dzieje Polski w zarysie*, gdzie temi samemi co Kalinka kierując się pobudkami, nakreślił przeważnie rozwój historyi wewnętrznéj i nie szczędził ponurych barw na odmalowanie okresu upadku kraju, który już od XVI wieku datuje, uważając za czasy najświetniejsze XV stulecie. Częścią przez jednostronność a zuchwalstwo sądów, które usiłowały obalić tradycyjnie przekazywane opinije o rozmaitych osobistościach i wypadkach dziejowych, częścią przez rzeczywiste zalety w odtworzeniu stosunków społecznych do XVI wieku, książką tą wywarł Bobrzyński potężne wrażenie i zainteresował szerokie koła ogółu.

Bobrzyński wystąpił ze swojém dziełem w imieniu nowéj szkoły historycznéj; okazało się jednak, że nie był on wiernym jéj wyrazem. Nie tylko starsze, ale i młodsze pokolenie wystąpiło przeciwko *niektórym* jego poglądom, już-to na zadanie dziejopisarstwa, już téż na pojedyncze fakta i osoby. Zpośród młodego pokolenia, które choć w częściowéj opozycyi stanęło, odznaczył się *Stanisław Smolka*, wychowaniec lwowskiego i getyngieńskiego uniwersytetu, a obecnie profesor historyi we wszechnicy ja-

giellońskiéj. Debiutował on w r. 1872 pracą, bardzo złym językiem napisaną, p. n. *Henryk Brodaty;* wydał następnie doktoryzacyjne swe studyum o rocznikach polskich (*Polnische Annalen* 1873), studyum: *Początki feudalizmu* (1874), *Rozbiór podania o mnichostwie Kazimierza Odnowiciela*, opisał *Archiwa w W. Ks. Poznańskiém* (1875), skreślił zapatrywania się swoje na Polskę wobec wybuchu wojen hussyckich („Ateneum" 1879) i wiele drobniejszych prac w czasopismach i wydawnictwach akademickich. Umiejętność korzystania ze źródeł, metodycznie wykształcona, bystrość krytyczna, zdolność do grupowania wypadków w opowiadaniu, stanowią zalety prac jego; dodać także należy, że i styl znacznie sobie wyrobił. Nanowszą jego pracą jest: *Mieszko Stary i jego wiek.*

Jako profesor historyi powszechnéj w uniwersytecie krakowskim pracuje *Wincenty Zakrzewski*, redaktor przez lat 3 „Przeglądu krytycznego," autor kilku cennych dzieł opartych zwykle na nowo-odkrytych źródłach: *Powstanie i wzrost reformacyi w Polsce* (1870), *Stosunki stolicy apostolskiéj z Iwanem Groźnym* (1873), *Po ucieczce Henryka* (1879).

Jako profesor gimnazyalny, uczy *Ludwik Kubala*, który się odznaczył szerokim poglądem na dzieje, żywością opowiadania, choć ma styl niepoprawny; a badał przeważnie wiek XVI, XVII, (*Stanisław Orzechowski, Jan Czarnkowski i jego kronika, Jerzy Ossoliński* i wiele innych rozpraw mniejszych w „Przewodniku naukowym i literackim," które wychodzą obecnie w zbiorze p. n. „Szkice historyczne" — dotychczas 2 tomy we Lwowie, 1880).

Młodzi wychowańcy seminaryów historycznych, z których krakowskie zostaje obecnie pod kierunkiem Stanisława Smolki, a lwowskie pod kiernnkiem Ksawerego Liskego, odznaczyli się już również udatnemi monografijami. Wymieniam tu *Augusta Sokołowskiego*, który się sprawą husytyzmu w Polsce zajmowal; *Antoniego*

Prochaskę, który pracuje nad odtworzeniem postaci Witolda i zobrazowaniem czasu jego działalności; *Lewickiego*, *Lucasa*, *Maurera*, *Semkowicza*, *Chylińskiego*.

Po za obrębem uniwersytetów, jako autodydakci, pozyskali chlubne imię: *Klemens Kantecki*, pracujący przeważnie w dziale życiorysów: *Hieronim Sawonarola*, *F. M. Ossoliński*, *Dwaj Krzemieńczanie*, *K. Szajnocha*, *Artur Grotger*, *Ojciec Stanisława Augusta*, tudzież *Bernard Kalicki*, krewny i uczeń Szajnochy („Opowiadania z dziejów Polski“ 1871, „Zarysy historyczne“ 1869, „Życiorys Szajnochy“ i t. d).

W Warszawie, nawet w czasie istnienia Szkoły Głównéj, nie było osobnéj katedry historyi polskiéj; badania historyczne są tu utrudnione z wielu względów,—nic więc dziwnego, że w Królestwie nie ma tego ruchu na polu dziejopisarstwa, co w Galicyi... Wykładami swojemi *Jan Kazimierz Plebański*, co bliżéj w tym okresie zaznaczył się tylko trzema rozprawami: *O historyczném znaczeniu Julijusza Cezara* (1865); *O nauczaniu klasyczném* (1876) i *O pamiętnikach wydanych przez Kraszewskiego* (1879) budził w Szkole Głównéj pewne zajęcie, które jednakże nie przemieniło się na zamiłowanie studyów historycznych, do czego zresztą i krótkość czasu jego profesury się przyczyniła. Właściwie pod częściowym jego kierunkiem wykształcił się tylko jeden historyk: *Ernest Świeżawski*, który zdumiewa obfitością oczytania w źródłach, nie posiada wszakże nie tylko ścisłéj metody badania, ale i jasności myśli. Główniejsze prace jego są: *Zarysy badań krytycznych nad dziejami, historyografiją i mitologiją do wieku XV* (zeszytów 2 od r. 1871 do 1873), *Przyczynek do studyów nad podaniem o Twardowskim* (1875), *Powieści historyczne Kraszewskiego* (1878 r.)

Następcą na katedrze historyi powszechnéj po Plebańskim został *Adolf Pawiński*, który działalność swoję skierował przeważnie ku wydawnictwom. Rozprawy *O Buckle'u*, *O Serbii*, *O słowianach nadelbiańskich*, *O prawie*

niemieckiém w Polsce i Litwie (dwie te ostatnie w języku rossyjskim), jakkolwiek cenne, usunąć się muszą na bok wobec takich przedsięwzięć, dokonanych staraniem Pawińskiego, jak „Przekład Historyi Anglii“ *Macaulaya*, wydanie „Logiki“ *Bain'a*, „Pamiętników“ *Matuszewicza*, a przedewszystkiém ogłaszanie *Źródeł dziejowych* od r. 1876, zawierających nadzwyczaj ważne dokumenta (*Krzysztofa Grzymułtowskiego listy i mowy*, *Dzieje zjednoczenia Ormian. Stefan Batory pod Gdańskiem*, *Początki panowania Stefana Batorego w Polsce*, *Lustracye królewszczyzn ziem ruskich*, *Rewizya zamków ziemi Wołyńskiéj*, *Sprawy Wołoskie za Jagiellonów).* Współwydawcą i współpracownikiem w wydaniu tych źródeł jest wielki znawca Słowiańszczyzny południowéj *Aleksander Jabłonowski*, który, prócz tego, zapisał się na kartach historyi literatury kilku ważnemi rozprawami, mianowicie spraw Ukrainy dotyczącemi. — Uczniem Pawińskiego jest *Teodor Wierzbowski*, piszący krytyki i studya swoje w „Ateneum.“

Do historyków, niepospolitą bystrością, wielką sumiennością i znakomitym talentem odznaczających się, należy u nas *Stosław Łaguna*, który w skutek małéj produkcyjności kołom tylko naukowo-literackim jest znany. Do dawniejszych prac jego: *Hanza nad Dźwiną* (1859), *Kilka uwag nad wywodem historycznym niektórych artykułów statutu Wiślickiego* (1861), przybyła w tym okresie, prócz krytyk, świetna pod każdym względem rozprawa p. n. *Dwie elekcye* (pomieszczona w „Ateneum“ 1878), łącząca najskrupulatniejszą wierność historyczną z malowniczością jéj przedstawienia.

Z młodszych pracowników, którzy pracą przeważnie autodydaktyczną doszli do poznania wymagań dzisiejszego dziejopisarstwa, zasługuje na wzmiankę *Władysław Smoleński*, badacz sumienny, lecz pochopny do uogólnień, który kilku pracami (*Mazowiecka szlachta w poddaństwie u proboszczów płockich*, *Drobna szlachta w królestwie polskiém*,

Stan i sprawa żydów polskich w XVIII w.), chlubnie dał się poznać.—*A. J. Parczewski* wydał „Monografią Szadku“ (1870) i ogłasza dokumenta.

Dzieje powszechne są u nas w zupełném prawie zaniedbaniu; żywimy się pracami obcemi: w tym okresie przyswojono językowi naszemu *Schlossera* „Dzieje powszechne“ i „Dzieje XVIII wieku,“ *Peschela* „Historyę odkryć.“ Jedynym pracownikiem oryginalnym na szerszą skalę jest *Tadeusz Korzon*, umysł trzeźwy i jasny, stylista dobry. Ogłosił on: *Nowe dzieje starożytnéj Mezopotamii i Iranu* (1872); *Kurs historyi wieków średnich* (t. r.) i najlepszą pod względem pedagogicznym: *Historyą starożytną* (1876). Z dziejów Polski napisał *Stan ekonomiczny Polski w latach* 1782—1792 („Ateneum“ 1877).

W Poznańskiém mamy jedynego może u nas znawcę gruntownego czasów saskich: *Kazimierza Jarochowskiego*, który w tym okresie ogłosił drugi tom swoich „*Dziejów panowania Augusta II*“, daléj „*Opowiadania historyczne*“ i wiele rozpraw już-to źródłowych, już-to sprawozdawczych w „Ateneum“, w „Niwie,“ w „Rocznikach Towarzystwa przyjaciół nauk Poznańskiego“ i w „Przewodniku naukowym i literackim.“ Werwa opowiadania z nieszkodliwym odcieniem retoryczności, gruntowna znajomość traktowanego przedmiotu okupuje wady języka i stylu, który w giermanizmy obfituje.

Józef Rolle (d-r Antoni J.) z powołania lekarz, w tym okresie czasu zaczął pisać opowiadania dziejowe, które pod względem formy można nazwać *gawędami*,—nie mają one bowiem pretensyi ani do artystycznego wykończenia, tak żeby je powieściami nazwać było można, ani też ścisłości dziejowéj, ażeby do działu prac historycznych, w dokładném znaczeniu tego wyrazu, zaliczyć się godziło. Od gawęd dawniejszych w stylu Kazimierza Władysława Wójcickiego różnią się tém, że prace Rollego oparte są przeważnie na materyale autentycznym, rękopiśmiennym,

i są dokonywane z niemałą znajomością zasad historyografii dzisiejszéj. Ważniejsze jego prace są: *Zameczki podolskie* 1870 r., (2-ie wyd. 1880), *Opowiadania historyczne*, serya I i II-ga, 1875—79, *Jan Leszczyc Grabianka* 1875, *Gawędy z przeszłości*, 2 tomy 1880; *Trzy opowiadania historyczne* 1880; tudzież dużo artykułów treści biograficznéj i historycznéj, pomieszczonych głównie w „Przewodniku naukowym i literackim," a także w „Kłosach" i „Tygodniku powszechnym").

Tu także wspomnieć wypada kilku naszych podróżopisarzów, którzy umiejętnie a nader zajmująco zapoznawać nas zaczęli z obcemi krajami. Dowcipny *Julijan Horain*, zręczny i z werwą piszący *Konstanty Wolski* i najpoczytniejszy obecnie, a wielce płodny, *Sygurd Wiśniowski* wzbogacili ten dział literatury, który dotyczas był dość zaniedbany, albo téż blagą przepełniony, jak to miało miejsce z podróżami Tripplina, co po długiém milczeniu na nowo teraz się odezwał.

Historya literatury rozwija się mniéj szczęśliwie od historyi polityki; nie wyrobiła się w niéj jeszcze metoda naukowa; piękna frazeologija, poetyczne określenia ludzi i dzieł, feljetonowa lekkość i feljetonowa powierzchowność w traktowaniu zarówno treści, jak i formy literackich utworów, więcéj nieporównanie mają zwolenników, aniżeli charakterystyka przedmiotowa, trzymająca się tylko danych. Przytém nie wyszliśmy tu jeszcze z formy podręczników, ogół dziejów literatury zobrazować pragnących. Autorowie tych podręczników, bardzo liczni w tym okresie (*Nehring*, *Rycharski*, *Rogalski*, *Kuliczkowski*, *Mecherzyński*, *Chociszewski*, *Wójcicki*, *Wasilewska*, *Zdanowicz-Sowiński*) znają bardzo drobną cząstkę zaledwie tego ogromu, o którym piszą; dlatego téż ich prace, w większym lub mniejszym stopniu, mają charakter kompilacyjny; powtarzają rzeczy nieraz już powiedziane, nie przynoszą nic,

albo prawie jak nic, do skarbnicy naszéj wiedzy historyczno-literackiéj, a czasami są poprostu zbiorem plagiatów. Ztąd téż poglądy na całość dziejów literatury są wszędzie stereotypowe, co nie dowodzi bynajmniéj, jakoby to były przekonania ustalone już przez naukę; ale tylko, że autorowie podręczników nie mogli sobie wyrobić przekonań samodzielnych i szli ślepo za swymi poprzednikami. Dwa tylko pojawiły się uogólnienia dziejów literatury samoistne. Jeden z nich wypowiedział znany krytyk, *Aleksander Tyszyński* (zmarły w listopadzie 1880), w prelekcyi wstępnéj, mianéj w r. 1866 w Szkole Głównéj, (a drukowanéj tegoż roku w „Bibliotece Warszawskiéj"), gdzie cały obszar dziejów literatury naszéj aż do końca w. XVIII, podzielił na trzy epoki: epokę pamięci (do XVI w.), epokę fantazyi (do połowy XVII) i epokę rozwagi (do końca XVIII); literatury XIX stulecia w podziale tym autor nie uwzględnił, a scharakteryzował ją w rozprawie *Dwie Switezianki* (1871); ramy zaś, przez siebie nakreślone, wypełnił obrazem rozwoju literatury w prelekcyach w Szkole Głównéj, z których niektóre tylko wyjątki ogłaszał drukiem w czasopismach, a zebrał razem w dziełku p. n. *Wizerunki Polskie* (Warszawa 1875). Pogląd jego na historyę literatury łączy się ściśle z pojęciami filozoficznemi, zawartemi w *Pierwszych zasadach krytyki* (Warszawa 1870), owocu ćwierć-wiekowéj pracy. — Drugi pogląd jest *Antoniego Małeckiego;* wypowiedziany został w rozbiorze „Kursu historyi literatury" *Nehringa* (w „Dzienniku literackim" 1867), przeprowadzony zaś w prelekcyach w uniwersytecie lwowskim. Według niego, cała historya literatury aż do czasów najnowszych daje się scharakteryzować nazwami 3 epok: scholastycznéj, klasycznéj i narodowéj. Małecki jest także istotnym założycielem prawdziwie naukowo-opracowanych monografij literackich, przez ogłoszenie krytycznego życiorysu *Andrzeja Frycza Modrzewskiego* (1864), a zwłaszcza dzieła biograficzno-estetycznego: *Julijusz Sło-*

wacki, jego życie i dzieła w stosunku do spółczesnéj epoki (2 tomy, Lwów, 1866—67 drugie wyd. w 3 t. r. 1880). Słusznym może jest zarzut, że Małecki zamało ma subtelności w rysunku, zamało bystrości w krytyce, ale to niewątpliwa, że w badaniu sięga do samych źródeł, że obeznany jest ze swoim przedmiotem wielostronnie, że w charakterystyce powoduje się wskazówkami przedmiotowemi, nie zaś fantazyami i upodobaniami.

Od tego czasu, nawet główny przedstawiciel feljetonowego traktowania monografij, *Lucyan Siemieński* (zmarły 1878), zwrócił się na drogę bardziéj naukowego obrabiania w *Żywocie Franciszka Morawskiego* (1867), *Stanisława Trembeckiego* (1868). Jednym z najdzielniéjszych wszakże monografistów jest *Stanisław Tarnowski*, który, nie wdając się w szczegóły życiorysowe, przedstawia wewnętrzną fizyognomię autora tak malowniczo, a tak wiernie zazwyczaj, że studya jego są istotnymi portretami. Sposób obrobienia polega wprawdzie na streszczeniu utworów bardzo szczegółowém; nie lubi autor skupiać się, — owszem, jako wytworny gawędziarz, chętnie się rozprasza; mimo to, niekiedy tylko wpada w jednostronność uwielbienia lub nagany, a pospolicie wiernie rysy pisarza oddaje. Rozpoczął on zawód swój od bardzo pięknie napisanego rozbioru książki Małeckiego: *O Julijuszu Słowackim*; oddał się następnie szczegółowym studyom nad politykami XVI i XVII wieku (*Modrzewski, Górnicki, Grabowski, Wereszczyński, Krzysztof Warszewicki, Andrzéj Maksymilijan Fredro);* miewał następnie odczyty w Warszawie *O komedyach Fredry, O początkach romantyzmu, O panu Tadeuszu, O Janie Kochanowskim, O Ojcu zadżumionych* i *W Szwajcaryi*, które jego talent analityczny, jego głębokie poczucie piękna i talent mówcy, w całéj świetności wykazały. Pisuje on także wrażenia z okolicznościowych, zwykle krótkotrwałych wycieczek, które umie jednak urozmaicić trafnemi a niekiedy dowcipnemi spostrzeżeniami i alluzyami.

Dotychczas mamy zapiski z trzech takich wycieczek, zatytułowane: *Z Moskwy* (1875), *Z Wilna* (1879), *Z Kołomyi* (1880). Jako profesor literatury polskiéj w uniwersytecie jagiellońskim, wykłada naturalnie cały kurs historyi piśmiennictwa i wywiera wpływ na uczniów, z pomiędzy których odznaczył się już *Jan Gnatowski*, który nawet manierę mistrza naśladuje (*Realizm w literaturze nowoczesnéj* 1869; *Moja Beatrice, kartka z życia Zygmunta Krasińskiego* — w „Niwie" 1869).

Wpływ Tyszyńskiego znać w pracach *Adama Rzążewskiego* („Roman Zmorski", „Wespazyan z Kochowa Kochowski," „Józef Korzeniowski"). Monografie literackie pisuje także *Bronisław Chlebowski* („O Samuelu Twardowskim", „O pamiętnikach Paska"), a ze starszych: *Karol Mecherzyński* („O Konradzie Celtesie", „Wawrzyniec Korwin", „Jan z Wiślicy" „O poezyach Andrzeja Trzycieskiego"), *Jan Rymarkiewicz* („O sobótce Kochanowskiego" i inne). Cenne są, pod względem zewnętrznych dziejów piśmiennictwa, *Listy z podróży* (4 tomy) *Antoniego Edwarda Odyńca*.

Do starszego pokolenia należy także *Włodzimierz Spasowicz*, ale wchłaniając umiejętnie prądy spółczesne, staje się przedstawicielem dążności postępowych, a bystrém i subtelném poczuciem artystyczném zastępuje w monografijach literackich szczegółowość badań. W roku 1865, w dziele, wydaném przez Pypina, p. n. „Obzor Słowianskich literatur", pomieścił on „zarys literatury polskiéj," odznaczający się wielu trafnemi poglądami i umiejętném grupowaniem objawów literackich; występuje on tu jeden z pierwszych przeciw ryczałtowemu potępianiu literatury stanisławowskiéj przez zbyt gorliwych zwolenników romantyzmu. Następnie pisywał wiele artykułów po rossyjsku w „Wiestniku Jewropy." W r. 1876 założył w Warszawie miesięcznik *Ateneum* i umieścił w nim nadzwyczaj żywo napisane i wybornie obmyślane *Nowe studyum o Sy-*

rokomli. Potém dał cenną charakterystykę *Pamiętników Marcina Matuszewicza*, a w 1878 z wielką śmiałością, a niemniejszą trafnością, poważył się obniżyć poetyczną sławę Wincentego Pola. Do drugiego wydania dzieła Pypina, które przybrało napis: „Istoria sławianskich literatur“ przerobił całkowicie swój „zarys literatury“, będący obecnie zapewne najlepszemi dziejami nie tyle piśmiennictwa, ile poezyi naszéj. Najnowszą wreszcie pracą jego jest ocena Hamleta Szekspirowskiego, p. n. „Tragiczna historya o królewiczu duńskim.“

Jako niezmiernie ważne przygotowanie do ściśle naukowego obrabiania dziejów literatury, uważać należy prace bibliograficzne, któremi dwaj mianowicie uczeni pracownicy literaturze naszéj się przysługują: *Karol Estreicher* i *Władysław Wisłocki.* Pierwszy, prócz wielu prac drobnych, dokonał prawdziwie pomnikowego dzieła przez wydanie *Bibliografii polskiéj XIX stulecia* (5 tomów od 1872 — 80) i *Bibliografii XV—XVI wieku* (1875). Drugi napisał wyczerpującą krytykę 1-go zeszytu Bibliografii Estreichera, ogłosił cenną rozprawę *O nauce języka polskiego w szkołach polskich przed Kopczyńskim*, spisał *Poczet chronologiczny prac drukowanych i rękopiśmiennych Grzegorza Piramowicza*, wydał *Legendę o ś. Aleksym*, *Kodeks pilźnieński ortylów magdeburskich* i zaczął publikować *Katalog rękopismów biblioteki uniwersytetu Jagiellońskiego.*

Dla historyi literatury toruje drogi krytyka literacka, mając przytém i samoistne zadanie publicystycznéj natury kontrolowania objawów myśli i czucia. Krytyka efemeryczna, zdająca sprawę z codziennych wrażeń, czy-to w teatrze, czy na wystawie, czy przy czytaniu broszurki, nabytych, bujnie się u nas krzewi; ale krytyka poważna, usiłująca zestrzelić w jedno ognisko, a nie rozproszyć ducha, — krytyka naukowa rozwija się bardzo słabo. Jéj reprezentantów jest niewielu, a pomiędzy nimi bezwątpienia spokojem, wytrawnością myśli i pięknością stylu, pier-

wsze miejsce zajmuje *Kazimierz Kaszewski*, tłómacz arcydzieł tragiki greckiéj, autor kilkunastu rozpraw z dziedziny artyzmu, literatury i nauki, rozproszonych po czasopismach, a spółczesnym objawem literackim lub naukowym wywołanych. Należy on do téj sfery krytyków, która słowa swoje waży, która lekkomyślnie dla dowcipnego frazesu nie poświęca rzeczy. Z pomiędzy rozpraw jego zasługują na uwagę: *Epopeja grecka i jéj różnica od epopei skandynawo-giermańskiéj* (1866), *Ustęp z dziejów filozofii scholastycznéj* (1867), *Pozytywizm, jego metoda i następstwa* (1869), *O listach Cycerona* (1876), *Spinoza* (1877), *Voltaire* (1880).

Z pomiędzy innych krytyków literackich wyróżnić należy sumiennego i gruntownego znawcę rzeczy swojskich, *Stanisława Krzemińskiego;* z pomiędzy krytyków teatralnych— *Władysława Bogusławskiego* („Siły i środki naszéj sceny“ 1879), — *Dyonizego Henkiela*, który swe pięknie napisane oceny w „Gazecie Polskiéj“ pomieszcza,— *Józefa Kotarbińskiego*, zwolennika teoryj estetycznych Taine'a, niepospolitego znawcę sztuki teatralnéj, gruntownego i bezstronnego sprawozdawcę, który krytyki pomieszczał dawniéj wyłącznie prawie w „Przeglądzie tygodniowym“, a potém w „Gazecie Warszawskiéj“, w „Kuryerze codziennym“ i w „Nowinach“; z większych jego prac zasługują na wzmiankę: „Estetyczne i społeczne znaczenie teatru“—w „Niwie“ 1873); „Adam Asnyk“ (w „Przeg. tygodniowym“ 1875), „Król Lear“—w „Ateneum“ 1880).

Jak historya powszechna, tak i literatura powszechna, zaledwie zaczyna być u nas przedmiotem samodzielnych studyów. Po śmierci Lewestama (1879), którego historya literatury powszechnéj (1863—66), zwłaszcza w dwu tomach ostatnich, jest bardzo lichą kompilacyą, wszechwiedztwo literackie znikło, a jego miejsce zajęły studya specyalne pojedyńczych literatur. *Ignacy Radliński* studyuje języki i literatury semickie („Król Assur-bani-pal“,

„Napis Króla Meszy“, „Dydaktyczna literatura hebrajska“, „Język assyryjski w rodzinie języków semickich“); *Teofil Krasnosielski*—literaturę indyjską („Próby literatury indyjskiej“ 1866); *Edward Zdzisław Grabowski*—literatury romańskie („Z literatury spółczesnéj we Włoszech“ „Luiz Camoens“, *Julijan Adolf Święcicki*—literatury: arabską i hiszpańską („Poeci arabscy przed Mahometem“, „Najznakomitsi komedyopisarze hiszpańscy“). Wszystko to są dopiero początki, ale sumienność pracowników rokuje im świetniejszą przyszłość. Spólnemi siłami piszą oni *Dzieje literatury powszechnéj*, których początek (do końca r. 1880 arkuszy 16, zawierających, oprócz wstępu, literaturę chińską przez *Święcickiego*, indyjską przez *Krasnosielskiego*, egipską i babilońsko-asyryjską przez *Radlińskiego*) ozdobiony illustracyami ukazał się właśnie w „Bibliotece najcelniejszych utworów literatury europejskiéj“, wychodzącéj w Warszawie od roku 1874.

IV.

Ogólny rzut oka na stan nauk u nas. — Filozofija: *Henryk Struve, Stefan Pawlicki, Maryan Morawski, Ignacy Skrochowski; Julijan Ochorowicz, Franciszek Krupiński, Henryk Goldberg, Władysław Kozłowski; Maurycy Straszewski, Seweryn Smolikowski, Molicki, Wieczór.* — Nauki społeczne: *Józef Supiński, Leon Biliński, Witold Załęski, Aleksander Rembowski, Józef Kirszrot i inni.* — Nauki przyrodnicze: *Hoyer, Nawrocki, Maksymilijan Nowicki, Kazimierz Wodzicki, Michał Girdwojń, Edward Strasburger, Józef Rostafiński, Jan Trejdosiewicz.* — Fizyka i chemija: *Wojciech Urbański, Skiba, Jakób Natanson, Bronisław Radziszewski i inni.*—Anatomija: *Ludwik Hirszfeld.*—Popularyzatorowie: *Stanisław Kramsztyk, Bronisław Rejchman i inni.*—Filologija klasyczna i polska.—Matematyka.—Pedagogika.—Literatura dla dzieci i dla ludu.—*Akademija Umiejętności i Towarzystwa naukowe.—Jubileusze i zjazdy.—Zakończenie.*

O innych naukach niepodobna powiedzieć, że się rozwijają, tylko—że wegetują u nas. Po kilkoletnim filozoficzno-społeczno-przyrodniczym ruchu nastąpiło omdlenie: wydawnictwa naukowe zostały zawieszone; jedno tylko, podjęte przez Glücksberga, a kierowane przez Stanisława Krzemińskiego, choć z trudnością, dobiegło do zamierzonego kresu (zawiera 8 dzieł w 12 tomach); umysły ogółu odwróciły się zarówno od filozofii, jak i od socyologii; nauki tylko przyrodnicze cokolwiek stalszych liczą zwolenników; niektóre gałęzie wiedzy nie mają wcale u nas amatorów (etnografija powszechna, historya porównawcza religij, krytyka biblijna i t. p.); inne nader nielicz-

nych, jak gramatyka porównawcza czyli lingwistyka: *Baudouin de Courtenay*, *Lucyan Malinowski*, *Kryński*, a ze starszych: *ksiądz Malinowski*, *Antoni Małecki*, *W. Nehring*; jak mitologija porównawcza (*Antoni Mierzyński*, *Jan Karłowicz*); książki naukowe ukazują się rzadko i to są zazwyczaj tłómaczenia (*Taine:* „O intelligencyi“ *Peschel:* „Nauka o ludach“; *H. Spencer:* „O wychowaniu“; *A. Bain:* „Logika“, „Nauka wychowania“). Zamiast nauk specyalnych, popłaca wiedza encyklopedyczna,—totéż wydawnictwa tego rodzaju znacznie w tych czasach wzrosły i pomnożyły się. Oprócz wielkiéj *Encyklopedyi powszechnéj*, wydawanéj od r. 1859 do 1868, ukazały się mniejsze: *Encyklopedya ogólna wiedzy ludzkiéj* nakładem Ungra, *Encyklopedya powszechna* mniejsza Orgelbranda, *Encyklopedya podręczna* (przerobiona z Lexiconu Meyera) nakładem A. Wiślickiego. Nadto, powstały i encyklopedye specyalne: *Encyklopedya rolnictwa i wiadomości związek z niém mających*, staraniem księcia Lubomirskiego, Przystańskiego i Stawiskiego, którzy przedsięwzięli obecnie wydawnictwo *Encyklopedyi wychowawczéj* (6 zeszytów dotychczas); daléj *Encyklopedya kościelna* staraniem „Przeglądu Katolickiego“ do XIII tomu doprowadzona i *Encyklopedya handlowa*.

Filozofija, po przejściu owéj gorączki umysłowéj, którą w części pierwszéj starałem się przedstawić, podzieliła los innych nauk; wierną jéj została nadzwyczaj szczupła garstka umysłów, z upływem lat nie zwiększająca się bynajmniéj. Wyróżnić w niéj można obecnie trzy główne kierunki: *idealno-realny*, *spirytualistyczno-teologiczny* i *realny* czyli *pozytywny*.

W piérwszym kierunku pracuje wytrwale znany nam już profesor uniwersytetu warszawskiego, d-r *Henryk Struve*, który jednak od roku 1874, kiedy wydał jednę z najlepszych swych rozpraw: *Cechy charakterystyczne filozofii i jéj znaczenie w porównaniu z innemi naukami* (w języku rossyjskim, przekład polski Stanisława Tomaszewskiego),

tudzież parę pięknych prac w języku niemieckim, oddał się czasopiśmiennictwu, pisując bardzo obszerne, często trafne, ale rozwlekłe recenzye teatralne i artystyczne. Dzieł obszerniejszych nie ogłosił; z prac pomniejszych, oprócz zaznaczonéj już *Syntezy dwóch światów*, którą wogóle niezbyt przychylnie oceniono, zasługują na pochlebną wzmiankę: *Libelt i Kremer*, *Życiorys Kremera*, *J. I. Kraszewski w stosunku do filozoficznych dążeń swego czasu*.

W kierunku teologicznym, głównym, przez pewien czas, szermierzem był *Stefan Pawlicki*, który z początku, będąc docentem filozofii w Szkole Głównéj, pisał rozprawy filozoficzno-historyczne, jak *Abelard i Heloiza*, *Szkoła Eleatów*, *Wyprawa filozofów*, lub humorystyczne, jak *Obrona Ksantypy;* następnie, zostawszy księdzem, gorliwie występował przeciwko materyalizmowi, darwinizmowi i wogóle dziś panującym prądom w nauce; tu należą polemiczne jego broszury, w których sofistyka nieraz ważną odgrywa rolę: *Materyalizm wobec nauki*, *Antropologija przedhistoryczna i chronologija Mojżesza*, *Człowiek i małpa*, *Studya nad darwinizmem*, *Lassale i przyszłość socyalizmu*. Od lat pięciu pisuje małoznaczące krytyki i korespondencye do „Przeglądu Polskiego“ i „Lwowskiego.“—Drugim zapaśnikiem, który, zwalczając filozofiję niemiecką panteistyczną, wskazuje scholastykę, jako deskę zbawienia, jest jezuita *Maryan Morawski*, w dziele p. n. *Filozofija i jéj zadanie* (Lwów 1877), którego żarliwość religijną hamować musiał taki katolicki filozof, jakim był *Aleksander Tyszyński* (w ocenie dzieła Morawskiego, pomieszczonéj w „Bibliotece Warszawskiéj“). — Najnowszym wreszcie zwolennikiem tego kierunku okazał się *Ignacy Skrochowski*. Był on dotychczas publicystą, znanym głównie z dwu artykyłów: *Studya do historyi nowego cesarstwa niemieckiego* (1873) i *Wycieczka do obozu Don Karlosa*. Obecnie w r. 1880 wydał pretensyonalne wielce dziełko: *O wiedzy ludzkiéj*, w któ-

rém usiłował nabytki nowszéj doświadczalnéj psychologii wyzyskać na cześć i chwałę scholastyki.

Kierunku realnego czy pozytywnego najgłówniejszym przedstawicielem jest *Julijan Ochorowicz*, który, oprócz wzmiankowanych poprzednio rozpraw, wydał: *O zasadniczych sprzecznościach, na których się wspiera nasza wiedza o wszechświecie*, *Z dziennika psychologa*, *O twórczości poetyckiéj*, *O zjawiskach zdwojenia świadomości*, *Siła jako ruch*, *Bezwiedne tradycye* (dwie ostatnie prace pomieszczone w „Ateneum" z r. 1879 i 1880). Przedmiotowi swemu oddaje się z zamiłowaniem, chce i umie robić spostrzeżenia i doświadczenia psychologiczne, pomysłowość ma wielką; zdaje się jednak, że niedostatecznie przetrawia materyał doświadczalny i zbyt pochopnie uogólnia swe wnioski, przez co tworzy dużo teoryj i teoryjek.

Do pewnego stopnia, zwolennikami kierunku realnego są: *Franciszek Krupiński*, *Henryk Goldberg* i *Władysław Kozłowski*.—Franciszek Krupiński przeszedł już w krótkim czasie kilka faz rozwoju; z heglisty (*Przyszłość filozofii* 1864) stał się pozytywistą (*Szkoła pozytywna* 1868); potém eklektykiem (*Wczasy warszawskie* 1872); następnie wielbicielem szkoły szkockiéj (*Metafizyka i nauka*, przedmowy do tłómaczonych przez siebie dzieł Bain'a). Umysł to trzeźwy, ale zbyt lekceważy znaczenie fantazyi (*Romantyzm i jego skutki* 1876).—Henryk Goldberg, umysł jasny i krytyczny, wielbiciel Alberta Langego, znanego autora *Historyi materyalizmu*, rozpoczął swój zawód literacki od rozprawy historycznéj (*Zwanzig Jahre aus der Regierung Sigismund's I*), napisał następnie streszczenie i krytykę filozofii nieświadomości Edwarda Hartmanna (*Filozofija zasady bezwiednéj* 1873), artykuł *O psychologiczném źródle moralności* (w „Niwie" 1874), *Filozofija i wiedza* (w „Ateneum" 1877), gdzie, idąc torem Langego, zaliczył dotychczasową filozofiję do wytworów fantazyi tylko; wreszcie podaje kiedy-niekiedy recenzye dzieł treści filozoficznéj

w czasopiśmie „Ateneum.“ — Władysław Kozłowski dotąd zapisał się w dziejach literatury kilku rozbiorami, ale praca jego o *Herbercie Spencerze* (pomieszczona w „Ateneum“ 1878—1880) wykazała wielką znajomość dzisiejszego stanu filozófii i trzeźwy, krytyczny pogląd na zadanie królowéj nauk w czasach naszych.

Stanowisko eklektyczne zajmują: *Maurycy Straszewski*, profesor nadzwyczajny uniwersytetu jagiellońskiego, autor kilku rozprawek i pracowicie, sumiennie, ale bez talentu pisarskiego ułożonéj monografii *o Janie Śniadeckim* (Kraków 1875); tudzież *Uwag nad filozofiją Stuarta Milla* (1877), nad *Filozofiją Spinozy i dzisiejszym panteizmem;*—*Seweryn Smolikowski*, który zajął się oceną *drugiej fazy rozwoju umysłowego Augusta Comte'a* i *Najnowszych objawów filozofii pesymistycznéj w Niemczech* — i wreszcie *A. Z. Molicki*, który filozofiję przezwał *tagmonlogiją* najprzód, a potem *tagmatologiją* („Wykład tagmonlogii albo tagmatologii.)“.

Jako monografista z zakresu dziejów filozofii zasługuje na wzmiankę *Ludomir Szczerbowicz-Wieczór*, z zajęcia i powołania filolog klasyczny: *Eurypides, nieprzyjaciel kobiet* 1868, *Sztuka kochania i lekarstwo na miłość* 1872, *Nowoodkryty poeta łaciński Drakoncyusz* 1874—w „Niwie“), który napisał dwa ciekawe studya z historyi filozofii: *Parmenides, filozof z Elei* (1868, w „Bibl. Warsz.“), tudzież *Spinoza i jego nauka na tle ogólnego rozwoju myśli filozoficznéj* (1877, w „Ateneum“). Prócz tego brał czynny udział w polemice przeciwko młodym pozytywistom warszawskim. Artykuły te charakteru publicystycznego, zamieszczane zwykle w „Kronice rodzinnéj,“ wyszły w dwu zbiorach: 1) *Zagadnienia i kierunki* (Warszawa 1874) i 2) *Kilka kwestyj, jako uzupełnienie zagadnień i kierunków* (Warszawa 1875). Prócz tego pracuje on także w zakresie dydaktyki (*Dzieje starożytne w opowiadaniach dla młodzieży*, 2 części 1877—80) i krytyki literackiéj, dawniéj

w „Gazecie polskiéj,“ a obecnie w „Tygodniku illustrowanym“ i „Tygodniku mód.“

Nauki społeczne, które również w początkach tego okresu nadzwyczaj silnie zajmowały młodzież i zaczynały intrygować ogół, z biegiem czasu utraciły swoje przyciągające przymioty, a co najważniejsza—zostały rozwodnione w zbiornikach letniéj wody dziennikarskiéj, którą domorośli ekonomiści poją swoich czytelników. Jedyną wydatną osobistością jest tu *Józef Supiński*, który w niektórych poglądach swoich zbiegł się mimowiednie z poglądami Comte'a i Careya. Nie mogę na tém miejscu charakteryzować téj imponującéj postaci, — działalność jéj bowiem datuje się od znacznie dawniejszych czasów, niż rok 1864; właściwie, chronologicznie rzecz biorąc, dopiero tom drugi jego *Szkoły polskiéj gospodarstwa społecznego* (1865), zawierający traktaty o ludności, ziemi i węzłach społecznych, wpada w zakres czasu, przez nas rozpatrywanego. Niepodobna atoli pominąć milczeniem tego faktu, że teorye jego w tym dopiero okresie roztrząsać zaczęto szczegółowo i oceniać krytycznie (Krupiński, Deskur, Szymański i wielu innych); niepodobna również nie zaznaczyć, że nacisk, jaki Supiński kładł na *wiedzę* i *pracę* w rozwoju bogactwa i mienia, zapasu i zasobu, podziałał bardzo zbawiennie na wrażliwsze umysły i do pożyteczněj działalności ich nakłonił, gdyż wartość ekonomiczna, jak uczył Supiński, jest użytecznością, wypracowaną pod kierunkiem wiedzy. Dodać przytém należy, że w tym czasie wyszła bardzo wpływowa książka naszego „gospodarza“ p. n. *Siedem wieczorów, opowiadanie z życia społecznego* (1871) i że ukazało się zbiorowe a poprawne i pomnożone wydanie *Pism* jego w 5 tomach (1872).

Leon Biliński, profesor ekonomii politycznéj w uniwersytecie lwowskim, zasłynął w ostatnich czasach jako niepospolity ekonomista. Pisze on po polsku i po niemiecku. Z prac polskich najważniejsze są: *Wykład ekonomii spo-*

łecznéj (1874, drugie wyd. 1879) i *System nauki skarbowéj, a w szczególności nauki o podatkach* (1876).

Statystykę uprawia u nas *Witold Załęski* („Statystyka Warszawy“, „Statystyka królewstwa polskiego“), *Tadeusz Pilat* i inni.

Skarbowością zajmuje się *Józef Bohdan Oczapowski*; naukami politycznemi—*Aleksander Rembowski* („O gminie“, „O Stanisławie Leszczyńskim“ i t. p.) Pojęcia ekonomiczne i państwowe popularyzowali *Karol Forster, Michał Szymanowski, Józef Kirszrot.*

Wychodzą nadto czasopisma specyalne, tygodniowe: *Ekonomista;* zeszytowe: *Biblioteka umiejętności prawnych* w Warszawie, *Prawnik* (tygodnik) we Lwowie.

Nauki przyrodnicze po chwilowém zajęciu, jakie obudziły wśród szerszego ogółu, przeszły napowrót do dziedziny robót specyalnych, o których publiczność zwykle nic a nic nie wie, a to tém bardziéj, że najzdolniejsi nawet badacze bardzo mało udzielają się piśmiennictwu krajowemu, publikując swe odkrycia, jeżeli jakie zrobią, w czasopismach zagranicznych. Tak robią mianowicie nasi niepospolici fizyologowie *Hoyer* i *Nawrocki*, o których bibliografija nasza wie bardzo niewiele, bo zaledwie parę rozprawek w czasopismach wykazaćby się dało z nowszych czasów. Inni poprzestają na tłómaczeniu prac zagranicznych, jak *August Wrześniowski* i *Jurkiewicz;* inni kurs swój tylko wykładają.

Badaniami zoologicznemi, nie wdając się w spory naukowe o pochodzeniu gatunków, zajmuje się *Maksymilijan Nowicki* („Zoologija obrazowa“ 3 wydanie, ostatnie najlepsze, zmienione); *Kazimierz Wodzicki* bardzo piękne pisuje *Zapiski ornitologiczne* w „Przeglądzie Polskim,“ które czasami wprawiają w ruch administracyę miejscową; *Michał Girdwojń* („Rys ustroju główniejszych narzędzi ciała pszczolego,“ „Anatomija ryb“). —Botanikę, ze stanowiska teoryi rozwoju, reprezentuje przedewszystkiém *Edward*

Strasburger, przez lat 10 profesor uniwersytetu w Jena, piszący po polsku i po niemiecku („Krótki rys rozwoju szparek u roślin,“ „Dwupłciowość, wielokształtność i krzyżowanie się roślin,“ „O zjawiskach ruchu u roślin,“ „Ueber Zellbildung und Zelltheilung,“ „Die Coniferen und die Cetacen“ i inne); *Edward Janczewski* („Poszukiwania nad wzrostem wierzchołkowym korzeni u roślin ziarnowych“); *Józef Rostafiński* („Śluzowce,“ „O paproci“). — Studya geologiczne odbywa *Jan Trejdosiewicz* („O geologii i jéj postępach,“ „O formacyach przejściowych w górach Kieleckich“, po rossyjsku, przekład polski Bronisława Rejchmana).

Fizyka i chemija nader niewielu ma gorliwych uprawiaczy, którzyby w piśmiennictwie się odznaczyli. W fizyce: *Wojciech Urbański* („Fizyka umiejętna,“ „Zasady fizyki“); *Edward Władysław Skiba* („Teorya zjawisk włoskowatości,“ „Nowa teorya rozszczepiania się światła,“ „Teorya matematyczna pochłaniania światła“ i inne). W chemii: *Jakób Natanson* („Wykład chemii organicznéj podług systemu unitarnego“ 1866); *Emilijan Czyrniański* („Chemija organiczna“ 1867); *Bronisław Radziszewski* („Badania teoretyczne i doświadczalne nad teoryą podstawień“ i wiele innych drobnych rozpraw).

Niepodobna wreszcie nie dołączyć tu nazwiska anatoma, zmarłego 1876, *Ludwika Hirszfelda*, którego znakomite dzieło: *Anatomija opisowa ciała ludzkiego* w znacznéj części w tym czasie wyszła (4 tomy 1861—69).

Czasopisma przyrodnicze, w których popularyzatorowie tacy, jak: *Bronisław Rejchman*, *Stanisław Kramsztyk*, *Skomorowski*, *Bruno Abakanowicz*, *Znatowicz*, *Boguski* uprzystępniają wiedzę, mianowicie w jéj zastosowaniach praktycznych, są w Warszawie: *Przyroda i przemysł* obecnie pod redakcyą Jurkiewicza, *Zdrowie* pod redakcyą Znatowicza i Kosmowskiego; a we Lwowie: *Kosmos* pod redakcyą Bronisława Radziszewskiego. Kilka czasopism

lekarskich jako téż „Biblioteka umiejętności lekarskich od r. 1868 świadczą, że i nasi doktorowie, choć wielkich dzieł nie wydają, to starają się przyjnajmniéj informować wzajemnie o postępach swojéj nauki.

Przechodząc od tych nauk, które przez pewien czas przynajmniéj zajmowały szerszą publiczność, do tych, które nigdy łask jéj nie doznały, na pierwszém miejscu postawić trzeba filologiję klasyczną. Pomijając tu kwestyę klasycznego wychowania, niewątpliwą jest rzeczą, że znajomość literatury klasycznéj, tak rozpowszechniona za granicą, powinnaby być obowiązującą dla każdego średnio wykształconego człowieka, gdy tymczasem u nas wielu literatów wielce liche o niéj posiada pojęcie. Wielką zatém jest zasługa tych kilku ludzi, co się wytrwale poświęcają przyswajaniu literaturze naszéj arcydzieł klasycznych i obznajmiają nas ze światem, którego cywilizacyę w znacznéj części przyjęliśmy. Tu należy się przedewszystkiém wzmianka *Janowi Wolframowi* (zmarłemu 1870), zacnemu, choć niezbyt zdolnemu, profesorowi Szkoły Główněj, który, prócz krótkich rozprawek („O widowiskach publicznych w starożytnym Rzymie“ 1865, „Rzymianka“ 1869, przekład jednéj satyry Juwenalisa) przysłużył się tłómaczeniem czterech komedyj Plauta (1873, staraniem Jana Działyńskiego). Daléj wielką ruchliwość okazał *Zygmunt Węclewski*, który ogłosił 1-szy tom historyi literatury greckiéj (1867) i obdarzył nas przekładami wszystkich tragiedyj Eschylosa i Sofoklesa, a obiecuje także dać i Eurypidesa. Pracuje on nadto i nad poetami polskimi, piszącymi po łacinie („Wiadomości o życiu i pismach, wydaniach i przekładach poezyi Klemensa Janickiego“, „O poezyach Andrzeja Krzyckiego“, „Szlązacy w Polsce“). Objaśnianiem autorów łacińskich i ich wydaniem zajmuje się *Stanisław Sobieski;* rozpowszechnieniem pojęć o życiu i literaturze greckiéj — *Zygmunt Samolewicz;* przekładami — E. Rykaczewski (zm.

1873) *Habura*, *Wł. Dębicki*, a przedewszystkiém niezmordowany *Antoni Bronikowski*, który dał nam już Odysseę, Herodota, Tucydydesa, część Ksenofonta, część Platona; nieszczęściem, przekłady te są zbyt niewolniczo wierne, a ztąd niejasne.

Nauka języka ojczystego, pomimo wielokrotnych usiłowań, jest u nas dotychczas owocem raczéj natchnienia, niż ścisłéj wiedzy; niewielu można wymienić badaczy, coby z punktu umiejętności spółczesnéj nią się zajmowali. *Ksiądz Franciszek Ksawery Malinowski* (zm. 1881) ogłosił nadzwyczaj ważną, chociaż w wielu punktach z najnowszym stanem nauki niezgodną, „Krytyczno porównawczą gramatykę języka polskiego“ (1869 — 73). *Antoni Małecki* — zupełnie przerobioną „Gramatykę Polską“ (1879, w 2 tomach), starając się zająć samoistne stanowisko wobec językoznawców europejskich. *Władysław Nehring* wydał studyum nad językiem XIV wieku, rozbierając psałterz floryański. *Baudouin de Courtenay*, może najzdolniejszy z dzisiejszych naszych lingwistów, po polsku pisze dowcipne ale niezbyt pouczające recenzye; po rossyjsku ogłosił bardzo cenną pracę o języku staro-polskim do XIV stulecia. *Lucyan Malinowski* badał narzecza szlązkie w okolicach Opola, wydał krytycznie „Modlitwy Wacława.“ *A. Kryński* rozpatrywał dźwięki nosowe, pisał o ortografii („kwestya językowa“) i kilka ocen krytycznych.

O naukach matematycznych można powiedzieć, że znalazły mecenasów, znakomicie się rozwinęły i wzbogaciły piśmiennictwo dziełami niepospolitéj wartości. Nie będę tytułów przytaczał; wymienię tylko ważniejsze nazwiska autorów: *Henryk Niewęgłowski*, (zm. 1881) *Adolf Sągajło*, *Wawrzyniec Żmurko*, *Władysław Folkierski*, *Feliks Kucharzewski*, *Władysław Kluger*, *Władysław Zajączkowski*, *Władysław Gosiewski*, *Maryan Baraniecki*, *S. Dickstein*.

O naukach stosowanych mówić tu nie będę; rozwijają się one powoli, jak widać z czasopisma „Przegląd techni-

czny,“ wychodzącego w Warszawie; słów jedynie kilka należy powiedzieć o pedagogice. Z łatwozrozumiałych przyczyn, książki szkolne w królestwie wychodzą bardzo rzadko; za to w Galicyi jest ich sporo i to niekiedy niemałéj wartości. Wykształcenie elementarne miało u nas bardzo zacnego i światłego przedstawiciela w osobie *Augusta Jeskego* (zmarłego 1875), którego „Kurs systematyczny nauk“ znalazł wielkie powodzenie. Pedagogik ogólnych jest również dosyć; pisali je: *Seredyński*, *Hückel*, *Sobieski;* zasady szkolnictwa przedstawił *Antoni Łuczkiewicz* (1872); zasady dydaktyki *ks. Jan Steczkowski* (wydanie 4-e r. 1872). W kwestyach pedagogicznych pisują: *Antoni Bądzkiewicz*, *Adolf Dygasiński*, *Floryan Łagowski*, *Władysław Nowicki.*

Literatura dla dzieci nie przedstawia się bardzo świetnie. I tu, jak w literaturze dla dorosłych, przemagają tłómaczenia z obcych języków, co jest bezwątpienia rzeczą niezdrową i niewłaściwą. Przedsięwzięto wprawdzie dawno pożądane wydawnictwo „Biblioteki dla młodzieży“, ale ją wykonano fatalnie; dano piękny druk i papier, a treść, język, styl pozostawiono bez kontroli. Ci, którzy pozyskali już pewne imię w literaturze dziecięcéj, są: *Gregorowicz*, *Anczyc*, *Krakowowa*, *Zalewska*, *Izdebska*, *Teresa Jadwiga Papi.*

Literatura dla ludu, któréj ważność podstawową bezwątpienia każdy pojmuje, jeszcze biedniéj się przedstawia. Są wprawdzie zacne usiłowania, ale odosobnione. Najwięcéj zapewne pożytku przynosi działalność *Konrada Prószyńskiego (Promyka)*, który swoim tanim, a znakomicie ułożonym „Elementarzem“ ważną oddał ludowi przysługę. W Poznańskiém *Józef Chociszewski* licznemi swemi pismami zasłużył na dobre wspomnienie.—Lud bądź-co-bądź chce czytać, chce się uczyć; dowodem tego częściowym jest istnienie czasopisma ludowego w Warszawie: „Zorza,“ które, jakkolwiek wielu podlega zarzutom, jakkolwiek niezupełnie dobrze jest redagowane, rozchodzi się prze-

cież w dosyć znacznéj liczbie egzemplarzy. Jest więc nadzieja, że oświata, chociaż bardzo utrudniona, przedrze się powoli do najniższych a najliczniejszych warstw ludności, byleby starań odpowiednich nie zaniechano.

Ażeby oświata w należytym stopniu szerzyć się mogła, nie dosyć jest, że istnieją jednostki i dzieła przez nie wydawane. Jeżeli w interesach—stowarzyszenia i współki ważne mają dla ich rozwoju znaczenie, to nie mniejsze mieć muszą w sprawach umysłowych. Większość społeczeństwa, z natury rzeczy zajęta zachodami około dobrobytu materyalnego, nie może poświęcać wiele czasu na doskonalenie swoich władz umysłowych, nie może wspierać dostatecznie nauki. Idealnie doskonałém pod tym względem byłoby społeczeństwo, w którémby wzajemna wymiana usług duchowych i materyalnych podtrzymywała w zupełności harmonię pomiędzy jednemi i drugiemi potrzebami. W najucywilizowańszych jednak narodach do dziś dnia nie ma jeszcze takiéj całkowitéj wymiany; wszędzie owszem nauka doznawać musi opieki i pomocy ze strony rządu, lub bogatych jednostek, przez zakładanie towarzystw, które się badaniom téj lub owéj dziedziny wiedzy wyłącznie poświęcają. Towarzystwa takie oprócz tego, że posiadają zasoby, umożliwiające badanie i ogłaszanie wyników badania, pobudzają członków swoich do gorliwéj pracy, ułatwiają im porozumienie się w rzeczach nauki, wywołują szlachetne współubieganie się w poszukiwaniach umiejętnych.

Tego rodzaju towarzystwa bardzo są nieliczne u nas. W Królestwie polskiém nie ma żadnego. Od roku 1831, kiedy zniesione zostało Warszawskie Towarzystwo przyjaciół nauk, usiłowano wprawdzie założyć podobną instytucyę, ale usiłowania te znalazły nieprzebytą przeszkodę; nawet Towarzystwo pomocy literackiéj nie przy-

szło do skutku. Istnieją tylko Towarzystwa lekarskie w Warszawie i Lublinie; wszystkie inne są albo artystycznéj, albo ekonomicznéj natury. Biblioteka publiczna przy uniwersytecie, Biblioteka Ordynacyi Krasińskich i Zamojskich udostępniają pracę uczonym.

Galicya przedstawia się, pod względem ułatwień naukowych, nadzwyczaj dobrze. Istniejące tu od roku 1816 Towarzystwo przyjaciół nauk, które wydawało swoje „Roczniki“ (do r. 1872 tomów 44), zamienione zostało w r. 1872 na Akademię umiejętności. Przez ciąg dotychczasowego istnienia rozwinęła ona niepospolitą działalność; najwięcéj wprawdzie wydawnictw poświęcono dziejom (samych „Rozpraw i sprawozdań wydziału filozoficzno-historycznego,“ gdzie filozofija nader mało zajmuje miejsca, wyszło dotychczas 12; a zbiory materyałów historycznych stanowią bardzo poważne pod względem objętości, a cenne pod względem treści woluminy); zamiłowanie to jednak, wypływające z rodzaju sił naukowych, w jakie Galicya obfituje, nie wyłącza bynajmniéj uprawy innych nauk. Filologija ma swoje osobne „Rozprawy i sprawozdania“ (dotąd tomów 8); historya sztuki, historya oświaty i piśmiennictwa mają również oddzielne publikacye, w których bardzo ważne materyały i rozprawy się mieszczą. Prócz tego, wydział filologiczno-historyczny wydaje swój „Pamiętnik,“ w którym drukują się rozprawy, odznaczające się co do wartości; dotąd „Pamiętnik“ ten liczy cztery tomy. Wydział matematyczno-przyrodniczy ma również swój „Pamiętnik“ (tomów 4) i swoje „Rozprawy i Sprawozdania“ (tomów 7); nadto cenne prace swe ogłasza komisya fizyograficzna, w któréj sekcya antropologiczna podjęła bardzo ważne zadanie: zebrania faktów, dotyczących ludności galicyjskiéj pod względem fizycznym.

We Lwowie, przy zakładzie imienia Ossolińskich, skupiało się i skupia wiele naukowo pracujących osób. Zamożna w dzieła, dotyczące historyi polskiéj, biblioteka,

wydawana dawniéj „Biblioteka Ossolińskich,“ czasopismo poświęcone historyi, piśmiennictwu, a poczęści naukom społecznym i przyrodzonym, zastąpiona obecnie „Sprawozdaniami“ rocznemi, przy których mieści się zwykle jakaś rozprawa, powołuje i zachęca do pracy naukowéj.

W Poznańskiém istnieje od r. 1859 Towarzystwo przyjaciół nauk, wydające swoje „Roczniki,“ w których, mianowicie rozprawy historyczne, dawniéj Leona Wagnera, obecnie Jarochowskiego, zwracają na siebie największą uwagę, choć i inne przedmioty mają tu umiejętne przedstawicielstwo. Staraniem Towarzystwa tego odbył się w Poznaniu „wiec ortograficzny“ r. 1874, na którym uchwalono postanowienia przeważnie w myśl księdza Malinowskiego, co przeszkodziło, jak się zdaje, przyjęciu tych postanowień przez prasę, a nawet przez samo Towarzystwo.—W Toruniu zawiązało się przed dwoma laty podobneż Towarzystwo, wydające swój „Pamiętnik.“

W Paryżu istnieje od r. 1870 Towarzystwo nauk ścisłych, które w „Pamiętnikach“ swoich ogłosiło wielką ilość niezmiernie cennych rozpraw matematycznych i przyrodniczych, któreby bez téj pomocy musiały niewątpliwie w rękopismach pozostać. Przez czas jakiś Towarzystwo to, którego założycielem i mecenasem był zacny, a przedwcześnie w r. 1880 zmarły, obywatel hr. Jan Działyński, ostatni potomek rodu, kierował wydawnictwami matematycznemi „Biblioteki Kórnickiéj,“ będącéj własnością Działyńskich, późniéj jednak kierownictwo to ustało. Oprócz matematycznych, „Biblioteka Kórnicka“ ogłosiła wiele cennych przekładów z literatury greckiéj i łacińskiéj, a nadto wydała w homeograficznych przedrukach kilka rzadkich zabytków literatury polskiéj z XVI stulecia.

Jak Towarzystwa naukowe są nadzwyczaj ważną pomocą dla powstawania i publikowania dzieł naukowych, tak odczyty, zjazdy, jubileusze, dobrze posługują do rozpowszechnienia światła, bo przemawiają bezpośredniéj,

niż książki, lub czasopisma. Odczyty od roku 1865 były w Warszawie bardzo rozpowszechnione i trwały, z małemi przerwami, ciągle, odbywając się zazwyczaj w zimie i w początkach wiosny. Ruch ten udzielił się i prowincyi, tam mianowicie, gdzie są redakcye pism peryodycznych. Lwów, Kraków i Poznań mniéj mają ochoty do takich zebrań; to też prelegenci krakowscy, wyćwiczeni w wymowie na katedrach uniwersyteckich, lub w izbach sejmowych (Tarnowski, Straszewski, Bobrzyński, Rostafiński, Dzieduszycki), zjeżdżali do Warszawy i do Poznania. Jakkolwiek pożytek istotny z takich odczytów, t. j. nauczenie się czegoś pożytecznego i wpojenie tego w pamięć, jest dosyć wątpliwy, to wszakże prelekcye tworzą pewną atmosferę umysłową, która usposabia do przyjmowania nauki, przygotowuje umysły do strawy poważniejszéj w formie powabnéj.

Jubileusze i połączone z niemi częstokroć zjazdy światlejszych osób, z innéj znowu strony dobroczynnie wpływają na rozszerzenie światła. Ludzie, zajęci zazwyczaj zabiegami życia powszedniego, słyszą, bo słyszeć muszą o tém, jak to ludzie, poświęcający się nauce, lub literaturze, doznają publicznéj czci i poważania, a w skutek tego pojęcie pewne, chociażby mętne, o ważności pracy umysłowéj rozpowszechnia się wśród tych nawet, którzy z książki o tém dowiedzieć się nie mogą, lub nie chcą.

Jest - to forma u nas stosunkowo bardzo nowa i dlatego pociąga ludzi; w tym okresie czasu odbyły się trzy ważniejsze jubileusze: w rocznicę czterechsetletnią urodzin Kopernika, w r. 1873, w kilku miastach, a mianowicie w Warszawie, co tak wybornie harmonizowało z ówczesnym nastrojem przyrodniczym; w rocznicę pięćdziesięcioletniéj działalności literackiéj J. I. Kraszewskiego w Krakowie; ze wszystkich dotychczasowych, zjazd - to był najświetniejszy i najliczniejszy; w ciągu dwu lat blizko pisma przepełnione były wspomnieniami o mającym się odbyć i od-

bywającym się jubileuszu, pozostawił trwały ślad w wydawnictwach i książkach, z których najpoważniéj przedstawia się „Książka jubileuszowa dla uczczenia 50-letniéj działalności J. I. Kraszewskiego," w Warszawie wydana (str. CIV, 527 XVIII). Trzeci wreszcie zjazd, również w Krakowie, w czterechsetletnią rocznicę śmierci Długosza, 1880 roku odbyty, zgromadził celniejszych historyków, wywołał rozprawy i przypomniał krajowi jednę z chwał jego, zbyt może mało wśród ogółu znaną i cenioną. Z tym zjazdem łączy się również pamiątka literacka, nadzwyczaj piękna, przygotowywana już od roku 1863, kiedy pierwszy tom' zbiorowego wydania wszystkich dzieł Długosza po łacinie się pojawił, a ukończona w roku obecnym; całość tego pomnikowego wydawnictwa obejmuje tomów 15.

Kończąc na wzmiance o tych zjazdach, które były jakoby wieńcami chwały i ubłogosławienia dla zasługi i pracy umysłowéj, a połączyły rozproszonych i oddalonych od siebie, przypominając im to, co najmiléj i najzaszczytniéj przypominać, znaczenie swego społeczeństwa w dziejach oświaty, niepodobna mi nie zauważyć, choć na swoję niekorzyść, że osobistości, o których mówiłem, nie posiadają w moim zarysie téj wyrazistości, jaką mają rzeczywiście. Słuszném będzie spostrzeżenie, że są-to postacie bez krwi i kości, że-są to figury papierowe, na których napisano, co mają oznaczać... Ale wyrazistość zdobyć wówczas można, gdy szczegóły życia, gdy rysy charakterów łączą się z rozbiorem dzieł; a to uskutecznić można tylko w historyi zmarłych osobistości, kiedy szczegóły te są znane, albo téż w pamflecie, wyzyskującym pogłoski, jakie o ludziach żyjących krążą. Ja pamfletu pisać nie chciałem, bo nie miałem zamiaru drażnić zawiści stronniczych. Wolałem więc, żeby zarys mój stracił na barwności, aniżeli żeby go oskarżono o stronność.

Jeżeli zaś, rozstając się z czytelnikami, mam im po staremu złożyć życzenia, to przedewszystkiém pragnąłbym, ażeby zarówno zachowawcy, jak i postępowcy, mieli zawsze „dobrą wolę,“ ażeby się nie posądzali wzajemnie o chęci i zamiary niegodne, lecz żeby spokojnie zastosowywali do siebie zasadę krytyki przedmiotowéj, oceniającéj to, co ma przed sobą, co wypowiedzianém lub dokonaném zostało, bez myśli wstecznych, bez insynuacyj złośliwych. Zdaje mi się, że wszystkich u nas literatów i uczonych łączy cel jeden, spólny, ten sam: dobro ogółu; że różnią ich tylko poglądy na środki, do osiągnięcia tego celu prowadzić mające. Potrzeba zatém nieodbicie, ażeby ocena tych poglądów była spokojna i beznamiętna, ażeby uznano wszechstronnie potrzebę pracy ciągłéj, chociażby drobnéj, w dziedzinie umysłowości, jak ją uznano już w dziedzinie dobrobytu materyalnego; bo wybuchy namiętne, spotwarzanie się wzajemne, są dowodem gorącego usposobienia, ale niewielkiéj nauki. Tam, gdzie cel jest spólny, można i potrzeba zrobić wiele ustępstw wzajemnych: ze swoich upodobań i wstrętów, ze swoich namiętnostek i nałogów; niepodobna tylko wymagać, ażeby ktoś robił ustępstwa z tego, co uznaje za prawdę.

KONIEC.

